



Poranione
DUSZE

MAGDALENA
SZWEDA

Wydawnictwo:
Magdalena Szweda

Autor:
Magdalena Szweda

Redakcja:
Dominika Bronk

Korekta:
Agata Bogusławska





Wydanie I
Tarnowskie Góry 2024

Zdjęcie na okładkę:
gerain0812 / Freepik

Projekt okładki:
Justyna Knapik (www.facebook.com/justyna.es.grafik)

Skład i łamanie
Mateusz Cholewiński

Numer ISBN:
978-83-67443-75-3

-  [instagram.com/magdalena.szweda_](https://www.instagram.com/magdalena.szweda_)
-  www.tiktok.com/@magdalena_szweda
-  twitter.com/M_Szweda_
-  facebook.com/MagdalenaSzwedaAutorka



MAGDALENA
SZWEDA

Poranione
DUSZE



Ostrzeżenie

Ta książka zawiera opisy przemocy fizycznej, sceny gwałtu oraz śmierci bliskiej osoby. Treści te mogą wywołać silne emocje i być trudne do zniesienia dla niektórych Czytelników. Autorka nie popiera przedstawionych tutaj zachowań. Czyelnicy powinni zachować ostrożność i przemyśleć, czy chcą kontynuować lekturę, biorąc pod uwagę swoje osobiste granice oraz komfort psychiczny.



Rozdział 1

Stu

Zaparkowałem przed domem i wyłączyłem silnik mojej maszyny. Spojrzałem na niewielki budynek i uśmiechałem się nieznacznie. Po długiej nieobecności należał mi się odpoczynek, a tylko w ramionach ukochanej zaznawiałem spokoju. Dwa tygodnie bez niej były czystą udręką. Zasnijając, codziennie wyobrażałem sobie, jak całuję ją głęboko, a dłońmi pieszczę jej ciało. Ktoś, patrząc z boku, mógłby wywnioskować, że jestem słaby, bo podporządkowałem się kobiecie, ale miałem w dupie cudze opinie. Do szaleństwa kochałem żonę i nikt ani nic tego nie zmieni.

Zszedłem z motocykla i truchtem wbiegłem na ganek. Moje ciało mimo zmęczenia odczuwało podekscytowanie. Nacisnąłem klamkę, pchnąłem drzwi i już od progu zawołałem:

- Kochanie, wróciłem!

Chciałem dać znać o swojej obecności. Mary nie spodziewała się mnie tak szybko, więc mogła się przerazić nagłym wtargnięciem intruza do domu. Podczas dwóch tygodni trasy stęskniłem się za moją Iskierką. Na ustach zagościł mi szeroki uśmiech, gdy przypomniałem sobie rumieniec na jej policzkach. Kiedy słyszała swoje przezwisko, zawsze dostawała wypieków na twarzy. Uwielbiała, gdy tak się do niej zwracałem, ale za żadne skarby świata nie chciała się do tego przyznać. Czasami była uparta jak osioł, ale właśnie to w niej kochałem. A także to, że broniła swojego zdania jak lwica.

Poznaliśmy się pięć lat temu podczas mojego pobytu na terenie zaprzyjaźnionego klubu Hells Angels. Pracowałem w cukierni, racząc wszystkich mieszkańców swoimi niesamowitymi wypiekami. Mary często mi wypominała, że najpierw zakochałem się w jej malinowych babeczkach, a dopiero potem w niej, ale to nieprawda. Gdy pierwszy raz ją ujrzałem, świat przestał mieć znaczenie. Jej długie blond włosy skąpane w słońcu i błękitne tęczęwki, w których czały się wesołe iskierki, obezwładniły mnie do tego stopnia, że nie potrafiłem skupić się na niczym innym. Chodziłem za nią jak zakochany szczeniak, śledząc wzrokiem każdy jej ruch. Skamlałem o szansę, której na początku nie chciała mi dać. Bała się angażować w związek ze złym motocyklistą. Tylko że ta cała zła otoczka została stworzona na pokaz. Przed Iskierką otworzyłem swoje serce i pokażałem jej prawdziwego siebie. I gdy tylko dostrzegła we mnie coś więcej niż groźny wygląd, postanowiła zostawić za sobą wszystko i wyruszyć we wspólną przygodę zwaną życiem.

Wszedłem głębiej do pomieszczenia, zaalarmowany ciszą panującą w domu. Jedynie stukot moich ciężkich motocyklowych butów odbijał się echem od ścian. Rzuciłem kataną na oparcie krzesła, a kluczyki do motocykla na stół i zacząłem przeszukiwać niewielki metraż. W moje serce wkradł się niepokój. Odetchnąłem z ulgą dopiero wtedy, gdy zobaczyłem moją kobietę zwinietą na łóżku. Spała, to dlatego nie odezwała się, gdy ją nawoływałem.

Cicho, by jej nie zbudzić, rozebrałem się z ciuchów, po czym wślizgnąłem się pod kołdrę. Położyłem dłoń na jej talii i przygarnąłem ją do siebie. Twarz wtuliłem w zagłębienie szyi żony i zaciągnąłem się niesamowitym zapachem jej skóry. Brzoskwiniowy balsam Mary działał na mnie kojąco. Gdy docierał do moich nozdrzy, odczuwałem spokój. Żyłem na granicy prawa, często robiłem paskudne rzeczy, ale to właśnie w jej ramionach odzyskiwałem równowagę i przez krótką chwilę mogłem być sobą. Była nie tylko moją żoną

i przyjaciółką, ale przede wszystkim domem, do którego zawsze chciałem wracać.

Złożyłem na jej szyi tuż za uchem delikatny pocałunek. Miałem nadzieję, że tą pieszczotą ją rozbudzę. Ona jednak nadal spała twardym snem i nie reagowała na mój dotyk. Zbyt mocno jednak za nią tęskniłem, żeby teraz odpuścić.

Uniosłem się na łokciu i spojrzałem na jej twarz. Gęste włosy zasłaniały policzki. Gdy odgarnąłem na bok miękkie pukle, dostrzegłem blady odcień jej skóry oraz zasinione usta.

Zerwałem się z łóżka i nachyliłem się nad nią, chwytając za ramiona. Delikatnie nimi potrząsnąłem, ale to nic nie dało, nadal nie otworzyła oczu.

- Mary, kochanie, obudź się! - Do mojego głosu wkradła się nutka paniki.

Popatrzyłem na jej klatkę piersiową i zarejestrowałem delikatny ruch. Oddychała, ale był to płytki oddech, który mógł zwiastować najgorsze.

Podbiegłem do spodni i z kieszeni wyciągnąłem komórkę. Drżącą dłonią wystukałem numer pogotowia ratunkowego. Rozmawiając z rejestratorką, nie potrafiłem pohamować wzburzenia. Krzyczałem, przeklinałem, by na końcu zacząć błagać o ratunek dla żony.

Odniosłem wrażenie, że to, co działo się wokół mnie, było tylko wytworem mojej wyobraźni, a nie rzeczywistością. Wmawiałem sobie, że zaraz wybudzę się z tego koszmaru i zobaczę uśmiechniętą Mary tulącą się do mojej piersi. Minuty jednak mijały, a ja nadal tkwiłem w innym świecie. Ledwie zdołałem się ubrać. W moim domu zaroilo się od obcych ludzi, a także moich braci, którzy zaalarmowani przyjazdem karetki przybyli zobaczyć, co się stało.

Oczy zaszyły mi mgłą, gdy kruche ciało mojej Iskierki zostało umieszczone na noszach i przetransportowane do ambulansu. Żyła, ale z każdą minutą jej oddech stawał się płytszy.

- Pan jest z rodziny?

Podszedł do mnie młody sanitariusz. Wbił we mnie pytające spojrzenie i czekał, aż mu odpowiem.

Potrząsnąłem delikatnie głową i przymknąłem na moment powieki. Momentalnie uderzył we mnie obraz nieprzytomnej Mary. Już chyba na zawsze pozostanie wyryty w mojej pamięci.

Gdy otworzyłem oczy, ten facet nadal przy mnie stał i mocno zaciskał usta. Najwyraźniej zaczął się niecierpliwić.

- Jestem jej mężem - odpowiedziałem zachrypniętym od emocji głosem.

- Z pana żoną jest źle, ale zrobimy wszystko, by ją ustabilizować. Proszę jechać za nami do szpitala i czekać na dalsze informacje. - Po tych słowach wskoczył do karetki i zamknął drzwi pojazdu.

Ambulans ruszył na sygnale, pozostawiając mnie samego z gonitwą myśli. Jeszcze godzinę temu byłem szczęśliwy. Miałem klub i braci stojących za mną murem, kochającą żonę i plany na przyszłość. W jednej chwili wszystko się zjechało. Nie wiedziałem, co przyniesie kolejny dzień, i chyba nawet nie chciałem się dowiadywać. Wizja najbliższych godzin nie napawała optymizmem, wręcz przeciwnie - ogromnie bałem się o ukochaną.

- Stary, musimy jechać. - Poczulem ciężką dłoń na ramieniu.

Oderwałem wzrok od karetki i popatrzyłem na Alexa. On również czuł strach, ale próbował to przede mną ukryć. Tylko że mnie nie sposób oszukać. Dostrzegłem w jego oczach ból. Traktował Mary jak młodszą siostrę, a to, że teraz walczyła o życie, mocno go dotknęło.

Kiwnąłem głową i obaj ruszyliśmy do zaparkowanego niedaleko czarnego SUV-a. Nie byłem teraz w stanie prowadzić motocyklu, więc cieszyłem się, że bracia pomyśleli o zastępczym środku transportu.

Nie pamiętałem drogi do szpitala. Wszystko zamazywało mi się przed oczami. Odrętwiałem, nie dopuszczając do siebie żadnych dźwięków z zewnątrz. Zachowywałem

się jak robot, który mechanicznie wykonywał wszystkie polecenia.

Gdy zajechaliśmy pod budynek, razem z braćmi wszedłem na izbę przyjęć. Alex w moim imieniu rozmawiał z pielęgniarką, która wskazała nam oddział, na który została przetransportowana Mary. Kiedy usłyszałem, że był to oddział onkologiczny, ugięły się pode mną nogi.

Podtrzymywany przez Alexa, w końcu dotarłem na piętro. Usiadłem na jednym z krzeseł i ukryłem twarz w dłoniach. Nie potrafiłem płakać. W całym swoim pierdolonym życiu tylko raz uroniłem łzy. Stało się to na pogrzebie mojej mamy, ale wtedy miałem tylko siedem lat i świat wydawał mi się bez niej pusty. Od tamtego momentu starałem się być twardy, ale dziś... Na dłoniach poczułem wilgoć. Nie przejmowałem się obecnością braci i tym, że zauważą moje załamanie. Niewiele mnie to teraz obchodziło.

- Który z panów jest mężem Mary Stanton?

Usłyszawszy swoje nazwisko, uniosłem głowę i wytarłem policzki z dowodów słabości. Wstałem z krzesła, a następnie na drżących nogach podszedłem do lekarza.

- To ja. - To były pierwsze słowa, które wypowiedziałem od czasu odjazdu karetki spod domu.

- Ustabilizowaliśmy pańską żonę. Odzyskała przytomność, ale jej stan nadal jest ciężki - przekazał mi pierwsze informacje o Mary, a potem popatrzył na mnie ze współczuciem w oczach.

- Proszę mi powiedzieć, co jej jest.

- Pana żona ma raka piersi z przerzutami do węzłów chłonnych, kości i płuc.

- Ale to niemożliwe! - wrzasnąłem, zwracając tym uwagę personelu. - Przecież Mary jest okazem zdrowia. - Ściszyłem głos.

To musiała być jakaś pomyłka. Moja Iskierka nigdy nie skarżyła się na żadne dolegliwości. Nawet zwykle przeziębienie-

nie jej nie dosięgało, a teraz dowiadywałem się o raku, który wyniszczał jej organizm.

- Mary jest pod naszą opieką od pół roku - wyjaśnił, choć najpierw zawahał się odrobinę. - Na początku mieliśmy jeszcze nadzieję na powodzenie leczenia, ale jej stan szybko uległ pogorszeniu, a rak rozprzestrzenił się na inne organy. Mogliśmy jej zaproponować już tylko leczenie paliatywne.

Lekarz mówił dalej, ale go nie słuchałem. Moja żona umierała i tylko o tym byłem w stanie teraz myśleć. Zataiła przede mną chorobę i stan pogarszający się z dnia na dzień. *Ile czasu nam jeszcze pozostało, nim śmierć mi ją zabierze?* Wiedziałem, że i tak będzie go zbyt mało. Bo jak miałem pogodzić się z myślą, że jedyna osoba, którą szczerze kochałem, odejdzie zbyt młodo z tego świata?

- Czy mogę ją zobaczyć? - zapytałem przez ściśnięte z emocji gardło.

- Nie widzę przeszkód. Proszę jednak zbytnio nie zamęczać jej pytaniami. Musi jak najwięcej odpoczywać.

- Ile nam pozostało? - Bałem się zadać to pytanie, ale wiedziałem, że musiało ono w końcu paść.

- Ciężko przewidzieć. Organizm często nas zaskakuje, ale proszę nastawić się na najwyżej kilka tygodni. Mary jest wyczerpana chorobą, a to, że teraz tak nagle jej stan się pogorszył, może wskazywać na to, że już nie daje rady.

Kilka tygodni? Przecież to tak mało czasu. Mieliśmy plany, marzenia, a teraz choroba w brutalny sposób nam je odbierała.

- Jest jeszcze jedna sprawa. - Usłyszałem w jego głosie wahanie. - Zrobiliśmy badania i okazało się, że pańska żona jest w czwartym tygodniu ciąży. W tej sytuacji proponuję, by nic jej nie mówić. Może ukrywanie prawdy nie jest zgodne z etyką lekarską, ale Mary na przestrzeni tych kilku miesięcy stała się mi bliska i nie chcę, by cierpiała jeszcze bardziej, gdy dowie się o ciąży i o tym, że nie da rady jej donosić.

Mój świat po raz drugi dzisiejszego dnia legł w gruzach. Bóg okrutnie sobie ze mnie zakpił, zabierając mi nie tylko żonę, lecz także nienarodzone dziecko.

- Nie musi pan podejmować decyzji teraz, proszę się nad tym zastanowić. Wracam na oddział. Za chwilę pielęgniarka poprosi pana do pokoju żony.

Kiwnąłem głową, niezdolny wypowiedzieć słowa. Lekarz popatrzył na mnie ze współczuciem, po czym wrócił do swoich obowiązków, pozostawiając mnie w towarzystwie braci. Żaden z nas się nie odezwał, tak chyba było łatwiej. Próbowaliśmy przyswoić informacje.

Rak, przerzuty, kilka tygodni, dziecko - cały czas słyszałem w głowie te słowa.

Kilka minut później do poczekalni weszła młoda kobieta ubrana w biały fartuch. Miała zaprowadzić mnie do sali Mary, dlatego poprosiła mnie, bym za nią poszedł. Niczym robot spełniłem jej polecenie. Po chwili znalazłem się w białym, sterylnym pokoju. Na środku pomieszczenia znajdowało się łóżko, a na nim zauważyłem kruche ciało mojej żony. Była przytomna, ale bardzo słaba. Nie mogła nawet ruszyć ręką. Posłała mi lekki uśmiech, lecz nie sięgał jej oczu. Niebieskie tęczęwki, które jeszcze kilka tygodni temu wydawały się pełne życia, teraz zaszyły mgłą. Ujrzałem w nich ból, smutek, rezygnację, ale przede wszystkim brak woli walki. Mary poddawała się na moich oczach. Nie mogłem dopuścić do tego, by choroba ją pokonała. Przecież to jeszcze nie jej czas. Była zbyt młoda, by umierać.

Podszedłem do łóżka, usiadłem na jego skraju i chwyciłem ją za rękę. Jej skóra pozostawała delikatna i ciepła. Ścisnąłem jej dłoń, by się upewnić, że nadal tu ze mną trwała.

- Kochanie... - wyszeptała z trudem.

Po jej policzku popłynęła łza. Nachyliłem się do jej twarzy i scałowałem mokry ślad. Chciałem zabrać od niej ten ból, który ją męczył i nie odpuszczał ani na chwilę. Ale to nie było takie proste.

- Już dobrze. - Pogłaskałem ją po policzku. - Wszystko będzie dobrze.

Kłamałem, nic nie będzie dobrze. Mary umierała i mimo że tego nie chciałem, musiałem pogodzić się z jej śmiercią. Zrobię to dla niej, aby te ostatnie tygodnie przeżyła otoczona miłością, wśród najbliższych jej osób.

- Przepraszam...

- Ciii, nic nie mów. - Przyłożyłem palec do jej warg.

Ona jednak delikatnie pokręciła głową, dlatego zabrałem dłoń.

- Nie, to ważne. Przepraszam, że nie powiedziałam ci o chorobie, ale nie potrafiłam tego zrobić. Chciałam za wszelką cenę oszczędzić ci cierpienia. - Oddychała z trudem, ale to nie powstrzymało jej, aby mówić dalej: - Dowiedziałam się podczas rutynowych badań. Myślałam, że jestem na tyle silna, by w pojedynkę stawić czoła chorobie. Ale teraz widzę, że od początku byłam na straconej pozycji. Żałuję, że nie wyznałam prawdy wcześniej, miałbyś czas, by przygotować się na rozstanie. - Skrzywiła się, gdy zaatakowała ją nowa fala bólu.

Zerwałem się z łóżka, by pobiec po lekarza, ale cichy głos Mary mnie powstrzymał:

- Zostań, to zaraz minie.

Faktycznie, po kilku sekundach jej twarz przybrała ponownie łagodny wyraz.

Poklepała dłonią materac, zachęcając, bym usiadł bliżej. Bez wahania to uczyniłem. Zrobiłbym wszystko, byleby tylko poczuła się lepiej.

- Przytul mnie - poprosiła.

Zająłem na łóżku wygodniejszą pozycję i zgarnąłem ją w ramiona. Lekko drżała od powstrzymywanego płaczu. Pocałowałem ją w czubek głowy, po czym nawinałem na palec jasny pukiel i zacząłem go delikatnie ciągnąć. Mary lubiła, gdy bawiłem się jej włosami. To ją uspokajało.

- Zostaniesz ze mną? - zapytała łamiącym się głosem.

- Oczywiście, że tak. - Na jej czole wylądował kolejny pocałunek.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie oczami pełnymi cierpienia. Ja również cierpiałem, ale mój ból był zupełnie inny niż jej. Ona odchodziła, a ja miałem żyć bez niej.

- Chodzi mi o to, czy zostaniesz ze mną do końca. - W kąci-
kach jej oczu zalśniły łzy.

- Nigdy cię nie zostawię.

Uspokojona, uśmiechnęła się delikatnie, a następnie położyła głowę na mojej piersi. Trwaliśmy tak przytuleni do momentu, aż Mary zasnęła. Jej oddech się uspokoił, a ręka dotykająca mojego torsu bezwładnie opadła wzdłuż jej ciała. Cieszyłem się, że nie była świadkiem moich łez, które moczyły jej włosy. Nie miałem pojęcia, jak podniosę się po stracie ukochanej. Wizja przyszłości napawała mnie lękiem.

Czas załamania przyjdzie jednak później, teraz musiałem skupić się na Mary i na tym, by pokazać jej, że na zawsze pozostanie miłością mojego życia.



Rozdział 2

Stu

Dwadzieścia siedem dni.

Dwadzieścia siedem pocałunków.

Dwadzieścia siedem razy, gdy powiedziałem „kocham”.

Dwadzieścia siedem wylanych łez.

Dwadzieścia siedem chwil, gdy tuliłem ją w swoich ramionach.

Dwadzieścia siedem płytkich oddechów.

Dwadzieścia siedem ostatnich minut.

Dotrzymałem obietnicy. Pozostałem z nią do końca. Patrzyłem, jak jej klatka piersiowa unosi się ostatni raz, a oczy, kiedyś pełne blasku, stają się szare, pozbawione życia. Jej skóra wyniszczona przez chorobę, cienka jak papier, przypominała sople lodu. Ostatnie chwile z ukochaną trwale wryły się w mojej pamięci. Tego nie da się zapomnieć.

Przez dwadzieścia siedem dni próbowałem zakłamywać rzeczywistość. Udawałem przed wszystkimi, że się trzymam, prawda była jednak zupełnie inna. Każdego cholernego dnia, widząc gasnącą Mary, umierałem wraz z nią. Uśmiechałem się, by dodać jej otuchy, pomóc w walce z chorobą, ale w środku odczuwałem piekielny ból, który nie mógł się równać z niczym innym, co do tej pory przeżyłem. Gdy moja Iskierka odpoczywała, uciekałem z domu, by móc w samotności przeżywać jej powolne odejście. Przeklinałem Boga, bo to właśnie on mi ją odebrał. Karał za zło, którego dopuściłem się w swoim życiu. Tylko dlaczego nie chciał zabrać mnie? Dlaczego to ona musiała odpokutować za moje grzechy?

Patrzyłem, jak prosta drewniana trumna z miłością mojego życia oraz nienarodzonym dzieckiem znika w wykopanym wcześniej dole w ziemi. Nie potrafiłem wyznać Mary prawdy. Gdyby dowiedziała się o ciąży, cierpiałaby jeszcze bardziej. Oszczędziłem jej po prostu większego bólu. I tak w ostatnich dniach przeżywała katusze.

Spojrzałem na zebranych tu ludzi, którzy oddali ostatni hołd mojej Iskierce. Obok mnie stali bracia. Każdy ze spuszczoną głową przeżywał żalobę na swój sposób. Oczekiwano od nas twardej postawy, ale nawet my, bezwzględni motocykliści, w obliczu utraty członka rodziny nie potrafiliśmy ukryć emocji.

Powinienem opłakiwać ukochaną, ale wiedziałem, że ona by tego nie chciała. Kilka dni przed jej śmiercią rozmawialiśmy o pogrzebie, o tym, jak miał on wyglądać. Mary chciała skromnej uroczystości, bez morza kwiatów, pieśni chóralnych, a także bez żalobnego koloru. Przygotowała swoje ostatnie pożegnanie z dbałością o każdy, nawet najmniejszy szczegół. Miało być idealnie i tak właśnie jest.

Po tej rozmowie ukryłem się za domem, próbując dojść do siebie. I właśnie wtedy obiecałem sobie: zero łez. Udało mi się dotrzymać danego sobie przyrzeczenia, bo od tego czasu nie uroniłem ani jednej kropli.

Ksiądz odprawił nad grobem ostatnią modlitwę, po której żalobnicy w milczeniu zaczęli opuszczać cmentarz. Nadal stałem nad trumną, nie dowierzając, że to już koniec. Pięć lat spędzonych wspólnie w zdrowiu i dwadzieścia siedem dni w chorobie. Tylko tyle było nam dane wspólnie przeżyć. Od dzisiaj przez życie miałem kroczyć sam.

Popatrzyłem ostatni raz na drewniane wieko, które teraz było przysypywane świeżą ziemią, a następnie ruszyłem w stronę bramy cmentarnej. Po jej drugiej stronie znajdowali się moi bracia na swoich jednośladach. Ciężkie maszyny wydawały ciche pomruki silników, które dawały ukojenie. Przez moment się wahałem, jednak w końcu zdecydowałem się pojechać razem z nimi.

Podszedłem do motocykla, przerzuciłem nogę przez siedzenie i odpaliłem moją bestię. Przyjemne drgania pozwoliły mi na chwilę zapomnieć o dzisiejszej smutnej uroczystości. Wprawiłem maszynę w ruch i razem z setką motocyklistów udaliśmy się do domu klubowego. Mary chciała, byśmy świętowali, i właśnie to zamierzaliśmy uczynić. Muzyka na cały regulator, alkohol lejący się strumieniami i klubowe panienki, który miały umilić czas braciom. Można rzec: dzień jak co dzień. Wiedziałem jednak, że nic już nigdy nie będzie takie samo.

Wjechaliśmy na teren klubu i zaparkowaliśmy motocykle na wyznaczonym miejscu. Przyjechali także bracia z zaprzyjaźnionych oddziałów, by wesprzeć mnie w tym trudnym czasie. W takich momentach przypominałem sobie, że mogłem na nich liczyć. Byli moją rodziną, mimo że nie łączyły nas więzy krwi. Za każdego z nich oddałbym własne życie, a oni zrobiliby to samo dla mnie. Teraz jednak potrzebowałem побыć sam. Dlatego zamiast udać się do klubu na imprezę, pojechałem pod dom, który dzieliłem z żoną. Znajdował się pół kilometra od siedziby Dragons, co gwarantowało nam prywatność, a jednocześnie mogłem szybko stawić się na wezwanie prezydenta, gdyby zaszła taka potrzeba.

Otworzyłem drzwi kluczem i wszedłem do środka. Od progu uderzył mnie zapach brzoskwiniowego balsamu Mary, nadal unoszący się w powietrzu. Przymknąłem powieki, chowając głęboko w sobie niechciane emocje. Dom bez mojej Iskierki nie był już miejscem, do którego chciałem wracać. Zbyt wiele wspomnień się z nim wiązało. Przez pięć lat trwania małżeństwa spędziliśmy wiele cudownych chwil, ale to właśnie te ostatnie dwadzieścia siedem dni zniszczyło wszystkie dobre momenty.

Ruszyłem do naszej sypialni, po drodze zapalając wszystkie światła. Mary nigdy ich nie gasiła. Bała się ciemności, dlatego nalegała, by w całym domu ciągle paliły się żarówki. Wiedziałem, jakie to było dla niej ważne, bo dzięki temu czuła się bezpiecznie, więc nie miałem z tym żadnych problemów.

Położyłem się na środku łóżka. Mary zawsze spała po prawej stronie, ja po lewej. Teraz to i tak nie miało już większego znaczenia, bo materac należał tylko do mnie. Wbiłem wzrok w sufit i nasłuchiwałem odgłosów z zewnątrz. Mimo półkilo-metrowej odległości od domu klubowego wyraźnie docierały do mnie dźwięki dudniącej z głośników ciężkiej muzyki.

Impreza trwała w najlepsze, a ja tkwiłem sam w małżeńskim łóżu. Powinienem do nich dołączyć i zgodnie z życzeniem Mary się zabawić, ale im dłużej się zastanawiałem nad tym pomysłem, tym więcej minusów takiego upamiętnienia dostrzegałem. Nie miałem siły udawać, że wszystko jest w porządku, skoro wcale tak nie było. Nie chciałem oszukiwać samego siebie i braci, dlatego wolałem zamknąć się w domu i w spokoju zastanowić nad dalszym życiem.

Jeszcze zanim Mary odeszła, przeanalizowałem wiele opcji. Nie dzieliłem się nimi z żoną, by nie dawać jej więcej powodów do zmartwień. I tak decyzję musiałem podjąć sam. Było to niezwykle trudne, bo każdy z wariantów miał w jakiś sposób negatywnie odbić się na relacji z moją klubową rodziną. By odnaleźć ponownie sens życia, postanowiłem podjąć drastyczne kroki.

Potarłem dłonią zarośnięty policzek, odwróciłem głowę w stronę okna i spojrzałem na zachód słońca, którego ostatnie promienie przedzierały się przez korony drzew. To była ulubiona pora dnia Mary. Przypomniałem sobie, jak siadała przed domem na trawie i zachwycała się tym najpiękniejszym dla niej widokiem. Zawsze wtedy stałem z boku i również patrzyłem na piękno, ale w zupełnie innej postaci.

Uśmiechnąłem się delikatnie na to wspomnienie, po czym usiadłem na skraju łóżka. Oparłem łokcie na kolanach, ukrywając twarz w dłoniach. Odczuwałem zmęczenie ciągłą walką. Marzyłem tylko o tym, by wyłączyć na trochę umysł i odpocząć. Nie miałem pojęcia, jak długo siedziałem w takiej pozycji. Ale gdy w końcu uniosłem głowę, na dworze zapadł zmrok.

Westchnąłem ciężko, a następnie wstałem z materaca. Nastąpił idealny moment, aby rzucić to wszystko i uciec jak najdalej od piętrzących się problemów. Wyciągnąłem z szafy niewielką torbę sportową i zacząłem upychać do niej rzeczy. Nie potrzebowałem wiele, tylko kilka ubrań na zmianę, dokumenty i zapas gotówki. Jeśli czegoś mi zabraknie, zawsze mogłem to sobie kupić. Nie planowałem zabierać większego bagażu, bo podczas podróży tylko by mi przeszkadzał.

Moje pakowanie zostało przerwane przez intensywne pukanie do drzwi. Wyprostowałem się i spojrzałem w tamtą stronę. Przez chwilę się wahałem, ale w końcu postanowiłem nie otwierać. Intruz jednak nie dawał za wygraną i nadal się dobił do mojego domu.

Pozostawiłem torbę na łóżku, a sam udałem się do drzwi. Gdy je otworzyłem, na progu ujrzałem Sarę, jedną z klubowych panienek. Zaskoczył mnie jej widok, już prędzej spodziewałem się któregoś z moich braci chcącego namówić mnie na imprezę.

– Co się stało? – zapytałem, marszcząc brwi i wbijając w nią zaintrygowane spojrzenie.

Nigdy jeszcze się nie zdarzyło, by odwiedziła mnie w domu. Jeśli już się widywaliśmy, to tylko w klubie, na jednej z wielu imprez. Ale wtedy towarzyszyła mi Mary, więc nasz kontakt był znikomy. Zanim poznałem moją żonę, parę razy pieprzyłem się z Sarą, ale to był tylko nic nieznaczący seks. Sara również traktowała naszą relację bardzo luźno. Nie wysuwała roszczeń i nie była namolna. Niektóre klubowe dziwki już planowały ślub, gdy miały w sobie czyjegoś kutasa. Sara na szczęście okazała się inna, wiedziała, gdzie jej miejsce i jakiej granicy nie mogła przekroczyć.

Niepewnie zaczęła rozglądać się na boki. Zachowywała się dziwnie. Zazwyczaj patrzyła ludziom prosto w oczy, a teraz uciekała spojrzeniem na wszystkie strony. W ogóle była dzisiaj jakaś inna, mniej wyzywająca. Na twarzy miała delikatny ma-

kijaż, a długie blond włosy spięła w luźny warkocz. Jej ubrania również prezentowały się zupełnie inaczej. Z dziwkarskiego stroju nic nie pozostało. Fakt, spodnie przylegały do jej ud niczym druga skóra, ale piersi szczelnie chowała pod skromną, zapinaną na guziki bluzką.

- Sara - ponagliłem kobietę, która nie wydusiła z siebie jeszcze ani jednego słowa.

Jej obecność pomału zaczęła mnie drażnić. Ten dzień był dla mnie trudny, a jej towarzystwo niemile widziane.

- Przepraszam, nie powinnam tu przychodzić. - Przygryzła zębami dolną wargę, zgrywając niewiniątko.

Tylko oboje wiedzieliśmy, że to kłamstwo. Daleko jej do niewinności. Już będąc nastolatką, rozkładała nogi przed chętnymi mężczyznami.

Nie miałem czasu ani ochoty na jej dramaty.

- Słuchaj, jeśli to nic ważnego, to wracaj na imprezę i zostaw mnie w spokoju. Naprawdę przeżyłem kiepski dzień i planowałem zalać się w trupa, a potem iść spać.

- Nie chcę, byś siedział tu sam. - Podeszła do mnie i położyła dłoń na mojej piersi.

Poczułem nieprzyjemne ukucie w okolicy serca. Tylko jedna kobieta miała prawo mnie dotykać i z pewnością nie była nią Sara.

Chwyciłem jej rękę, po czym oderwałem od torsu. Nadal mocno trzymając nadgarstek, nachyliłem się do jej twarzy i wysyczałem przez zaciśnięte zęby:

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj.

Na dźwięk moich słów zadrżała. Przelknęła głośno ślinę i próbowała wyrwać się z uścisku, ale jej na to nie pozwoliłem, zaciskając chwyt. Spojrzałem jej w oczy i ujrzałem w nich strach. Pierwszy raz, odkąd ją poznałem, okazywała lęk. Bez Mary stawałem się nieobliczalny. To właśnie ona trzymała na uwięzi bestię, która ukrywała się głęboko we mnie. W chwili gdy zabrakło mojej żony, bestia poczuła wreszcie powiew wolności.

Staliśmy tak przez kilka sekund, aż w końcu zdecydowałem się ją puścić. Od razu dotknęła palcami nadgarstka i zaczęła rozmasowywać bolące miejsce. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy. Jeśli teraz cierpiała, to pretensje mogła mieć wyłącznie do siebie. Nie zapraszałem jej do swojego domu ani nie kazałem mnie dotykać. Gdyby zachowała odpowiedni dystans i okazała szacunek mnie i temu, że przeżywałem żalobę, teraz nie odczuwałaby bólu.

– Jesteś okrutny – wysapała. – Chciałam pomóc ci przejść przez trudne chwile, a ty mnie odtrącasz. – Dla podkreślenia swoich słów odpięła guzik bluzki, odsłaniając przy tym piersi.

Czy ona naprawdę proponowała mi siebie w dniu pogrzebu mojej żony? A więc o to chodziło. Udawała skromność, bym złapał się na jej sztuczki.

– Wypierdalaj! – ryknąłem, wytrącony z równowagi.

Zacisnąłem dłonie w pięści, starając się na nią nie rzucić. Naprawdę jeszcze chwila, a pierwszy raz w życiu uderzę kobietę.

Wzdrygnęła się, robiąc krok w tył. Chyba w końcu do niej dotarło, że nie byłem w stanie dłużej znieść jej widoku. Popatrzyła na mnie jeszcze przez chwilę, po czym odeszła w kierunku klubu.

Gdy straciłem ją z oczu, wypuściłem z płuc wstrzymywane powietrze. Przeczesałem ręką włosy, targając je na wszystkie strony, i spojrzałem na drzwi mojego domu. Musiałem uciec, bo kolejnej takiej wizyty nie przetrwam.

Wszedłem do środka, skończyłem pakować torbę i trzymając ją w ręku, opuściłem budynek. To miejsce przestało dla mnie cokolwiek znaczyć w chwili, gdy Mary odeszła.

Dosiadłem maszyny i ostatni raz spojrzałem na dom klubowy. Wiązało się z nim wiele wspomnień, przeważnie tych dobrych. Uśmiechnąłem się nieznacznie, po czym odpaliłem motor i pozostawiłem za sobą dawne życie, by odnaleźć spokój duszy.



Rozdział 3

Eli

Od ponad godziny sączyłam drinka i patrzyłam na tłum gości bawiący się na przyjęciu urodzinowym mojego szefa. Nie znosiłam takich imprez, podczas których fałsz wylewał się z każdego kąta sali. Wypełniały je sztuczne uśmiechy i kpiące spojrzenia wymieniane między współpracownikami próbującymi wkupić się w łaski kierownictwa, nawet jeśli musieli przy tym łamać wiele zasad. Byłam jedną z takich osób; codziennie brałam udział w wyścigu szczurów. Dlatego zmusiłam się, by przyjść dzisiaj na spotkanie firmowe, choć tak naprawdę pragnęłam zaszyć się w domu z lampką wina i dobrą książką. Ale jeśli chciałam coś znać, musiałam zacisnąć zęby i udawać miłą. Tylko w taki sposób zostanę zauważona, a moje starania nagrodzone.

Humoru nie poprawiała mi obecność Maxa – mojego chłopaka. Ostatnio chodził rozdrażniony i o wszystko się mnie czepiał. Bałam się odezwać, byle nie prowokować kłótni. Już od jakiegoś czasu nie układało się nam za dobrze. Zauważyłam zmianę w jego zachowaniu, stał się zaborczy i impulsywny. Nie liczył się w ogóle z moim zdaniem, wszystko miało być tak, jak on chce. Próbowalam z nim rozmawiać, ale nie przyniosło to żadnego efektu. Przez kilka dni było dobrze, a potem znów wracaliśmy do punktu wyjścia. Skoro jemu nie zależało, to ja również przestałam się starać.

Specjalnie zataiłam przed nim informację o dzisiejszej imprezie, bo nie chciałam z nim nigdzie wychodzić. Ale on

jakimś cudem i tak się o niej dowiedział. Czekał na mnie przed domem, ubrany w trzyczęściowy garnitur. Zaskoczył mnie ten widok, bo Max na co dzień chodził w skórze i ciężkich motocyklowych butach. Przez krótką chwilę zobaczyłam w nim chłopaka, w którym rok temu się zakochałam. Zaraz jednak wróciłam do rzeczywistości, gdy zauważyłam na jego ustach grymas niezadowolenia. Ostatnio często pojawiał się na jego twarzy. Pomału zaczynałam się do tej miny przyzwyczajać.

- Dlaczego o imprezie firmowej dowiaduję się od twojej koleżanki z pracy, a nie od ciebie? - zarzucił, gdy tylko do mnie podszedł.

Zmrużył oczy i patrzył na mnie z nienawiścią. Zadrzałam, ale starałam się nie okazywać strachu.

- Nie zamierzałam się na niej pojawiać, dlatego cię o niej nie informowałam. Decyzję podjęłam spontanicznie - wyjaśniłam. Liczyłam, że łyknie moje kłamstwo i nie będzie przez cały wieczór się na mnie złościł.

- A nie wpadłaś na to, by jednak mi o niej powiedzieć?

- Nie chciałam zwracać ci głowy. I tak planuję zabawić tam tylko godzinę. - Próbowałam go udobruchać.

- Masz zamiar tak iść? - zmienił temat.

Ręką wskazał na sukienkę, która idealnie opinała moje ciało, podkreślając wszystkie krągłości. Lubiłam ją, czułam się w niej kobieco i seksownie, nawet jeśli nie była jakoś bardzo wyzywająca. Miała odpowiednią długość i delikatny dekolt, ale najwidoczniej Maxowi i tak przeszkadzało to, jak w niej wyglądałam.

- A co jest niby złego w moim ubiorze? - zapytałam, idąc w stronę samochodu. - Nie pierwszy raz mam na sobie tę sukienkę, więc nie wiem, o co ci tak naprawdę chodzi.

Wieczór jeszcze się na dobre nie zaczął, a ja już miałam serdecznie dość towarzystwa Maxa. Kiedy tylko impreza dobiegnie końca, zastanowię się nad dalszym ciągnięciem tej relacji. Jego wahania nastroju nie służyły naszemu związkowi, wręcz przeciwnie,

niszczyły to, co wspólnie przez te kilka miesięcy zbudowaliśmy. Czułam, że gorące uczucie, które nas łączyło, wypaliło się doszczętnie. Nie było już tak naprawdę czego ratować. Nie chciałam dłużej żyć w iluzji i oszukiwać samej siebie. Każde z nas powinno pójść w swoją stronę i poszukać szczęścia z kimś innym.

- Wyglądasz jak dziwka - wypluł.

Zatrzymałam się na środku chodnika i z szeroko otwartymi oczami odwróciłam się w jego stronę. Nie potrafiłam uwierzyć, że był zdolny skomentować mój wygląd takimi słowami. Obrząził mnie po raz pierwszy. Nawet kiedy się kłóciliśmy, z jego ust nie padały wyzwiska.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić?! - Podeszłam do niego i wbiłam mu palec w pierś.

Nie ruszył się nawet o milimetr. Patrzył na mnie wściekłym wzrokiem, a jego nozdrza falowały od powstrzymywanego gniewu.

- Kim ty w ogóle jesteś, aby dyktować mi, w co mam się ubierać?!

Max chwycił mój nadgarstek i mocno ścisnął. Nigdy w jego obecności nie czułam strachu, aż do teraz. Skuliłam ramiona, czekając, aż nagły wybuch jego złości minie.

Nachylił się do mojej twarzy i musnął ustami mój policzek.

- Radzę ci pohamować temperament - wysyczał wprost do mojego ucha. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. - To był ostatni raz, gdy się tak do mnie zwróciłaś. Następnym razem dosięgnie cię kara i uwierz mi, moja mała Eli, nie będzie ona przyjemna.

Wyprostował się, wypuszczając z uścisku moją rękę. Rozmasowałam bolące miejsce i ponownie ruszyłam w kierunku samochodu. Chciałam uciec, zwiększyć między nami dystans. Tuż za sobą słyszałam kroki Maxa i czułam intensywną woń jego wody po goleniu.

Z galopującym sercem dotarłam do pojazdu i ulokowałam się w jego środku. Pragnęłam, by ten wieczór szybko dobiegł

końca, bym mogła zostać sama i w spokoju zastanowić się nad swoim dalszym życiem. To, jak Max mnie dziś potraktował, przelało czarę goryczy. Ten słodki mężczyzna, który adorował mnie na samym początku naszej znajomości, odszedł i nie miałam złudzeń, że kiedykolwiek wróci. Musiałam się w końcu z tym pogodzić i ruszyć dalej. Nie wiedziałam jeszcze, kiedy przekażę mu tę wiadomość. Na pewno nie zrobię tego dzisiaj, był zbyt wzburzony, by ze spokojem przyjąć informację o zerwaniu. Postanowiłam odczekać kilka dni, zanim mu o tym powiem.

- Widzę, że niezbyt dobrze się bawisz.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Masona, mojego kolegi z pracy, który w brutalny sposób wyrwał mnie ze sponów wspomnień.

Oderwałam wzrok od tłumu gości i spojrzałam na mężczyznę. Uśmiechał się delikatnie, mrużąc przy tym śmiesznie oczy. Na nosie miał wielkie oprawki, które co chwilę poprawiał, bo zjeżdżały mu na jego czubek.

Lubiłam przebywać w jego towarzystwie. Nie puszył się tak, jak reszta moich współpracowników. Często rozmawialiśmy ze sobą na tematy niezwiązane z pracą. Potrafił słuchać i nawet dawał niezłe rady. Może i nie wyglądał jak model, ale nadrabiał charakterem.

- Aż tak widać? - Westchnęłam, przykładając wargi do kieliszka, i przechyliłam go nieznacznie.

Alkohol w niewielkich ilościach pomagał mi się odprężyć. Dzisiaj jednak potrzebowałam dużo większej dawki procentów niż zwykle, by ukoić zszargane nerwy i choć odrobinę poprawić sobie humor.

- Niestety nie potrafisz oszukiwać, można z ciebie czytać jak z otwartej księgi. Od kilkunastu minut badałem twoją reakcję na otoczenie, ale jesteś dzisiaj myślami zupełnie gdzie indziej. Czy coś się stało? Wiesz, że jestem dobrym słuchaczem, i jeśli chcesz się wygadać, służę swoim uchem.

– Trochę problemów osobistych, ale nie powinieneś się nimi w ogóle przejmować. Poradzę sobie. – Machnęłam ręką, próbując go zbyć.

Nie byłam w nastroju, by zwierzać mu się z dziwnej relacji, jaka łączyła mnie z Maxem. Dopóki sama nie uporam się z szalejącymi we mnie emocjami, zamierzałam milczeć i nie zdradzać nikomu powodów mojego złego nastroju.

– Nie kłam, widzę, że coś się dzieje. Ale szanuję to, że nie chcesz dzielić się tym, co głęboko w tobie siedzi. Pamiętaj jednak... – Podszedł do mnie i chwycił między palce kosmyk moich włosów.

To było dziwne, bo Mason nigdy mnie nie dotykał. Zawsze trzymał odpowiedni dystans, bym nie czuła się osaczona.

– ...jestem tu. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, to uderzaj prosto do mnie. Nie jesteś sama ze swoimi problemami, masz wokół siebie ludzi, którym na tobie zależy i którzy się o ciebie martwią.

W kącikach moich oczu zebrała się wilgoć. Rzadko płakałam, bo łzy uznawałam za oznakę słabości. Całe dzieciństwo, a potem nastoletnie lata okazały się dla mnie szkołą przetrwania. Poniżanie, samotność, odtrącenie towarzyszyły mi na każdym kroku. Przyszedł jednak taki moment w moim życiu, w którym powiedziałam: dość. Wprowadziłam wiele zmian, odcięłam się od toksycznych ludzi i zawalczyłam w końcu o siebie.

– To miło z twojej strony, że zgłaszasz się na ochotnika. – Posłałam mu łagodny uśmiech, który, o dziwo, był prawdziwy.

Często chowałam się za maską, nie pokazując emocji. Odślonięcie równało się ze zranieniem. A ja w swoim życiu przyjęłam na klątę już za dużo ciosów.

– Bo jesteś tego warta. – Nachylił się w moją stronę.

Nasze wargi dzieliło tylko kilka centymetrów. Mogłam poczuć jego oddech na ustach, a na plecach dziwny dreszcz podniekcytowania. Czy naprawdę byłam taka ślepa i nie zauważyłam zainteresowania ze strony tego mężczyzny? Jak tak się nad

tym dobrze zastanowić, to już od miesiący wysyłał mi pewne sygnały, a ja je ignorowałam. Bo przecież tworzyłam związek z Maxem i byłam w nim szaleńczo zakochana. Szkoda, że ulokowałam uczucia w niewłaściwej osobie. Może powinnam dać się ponieść chwili i zapomnieć o pewnym irytującym mężczyźnie, który cały czas mnie krzywdził. Byłam tylko człowiekiem, chciałam kochać i być kochaną. Nie uważałam, abym wymagała od życia zbyt wiele.

- Zabierz od niej swoje pierdolone łapy!

Nie wiadomo skąd pojawił się Max. Odskoczyłam na bok, słysząc jego wściekły ton. Mężczyzna stał przy nas i mordował spojrzeniem Masona. Zaczęłam przeklinać sama siebie za utratę kontroli. Nie powinnam pozwalać koledze zbliżyć się do siebie, skoro wiedziałam, że na imprezie znajdował się mój chłopak.

- Max, to nie jest tak, jak myślisz. - Próbowałam załagodzić sytuację, choć moje tłumaczenie należało do banalnych. - My tylko rozmawialiśmy, do niczego nie doszło.

Podeszłam do niego i położyłam dłoń na jego piersi. Jego klatka piersiowa unosiła się w szaleńczym tempie. Nawet nie próbował ukryć wściekłości.

Nagle Max chwycił mnie oburącz za ramiona i mocno ścisnął. Pisnęłam z bólu, ale również z zaskoczenia. Znajdowaliśmy się na sali w obecności wielu osób i na oczach tych wszystkich gości odważył się sprawić mi fizyczny ból.

- Puść mnie, proszę - zaskamlałam.

Starałam się jakoś na niego wpłynąć, ale po sposobie, w jaki na mnie patrzył, wiedziałam, że żadne argumenty do niego nie dotrą. Ogarnęła go nienawiść tak wielka, że był w stanie wyrzucić mi krzywdę. Raczej powinnam zamilknąć i starać się przetrwać jego gniew, niż otwierać niepotrzebnie usta.

- Rozkładasz przed nim nogi? - zapytał, wzmacniając ucisk na moich ramionach.

Po policzkach spływały mi łzy, nie potrafiłam nad nimi zapanować. Nie mogłam również wydusić z siebie żadnego

słowa. Nie tylko paraliżował mnie strach, lecz także czułam wstyd. Naszej rozmowie przysłuchiwali się moi koledzy z pracy. Nawet nie chciałam wiedzieć, co sobie o mnie pomyślą.

- Odpowiedz! - ryknął, zwracając na nas jeszcze większą uwagę.

- Zostaw ją - wtrącił się Mason.

Chciałam zapaść się pod ziemię. Nie dość, że poznał mojego zaborczego chłopaka, to jeszcze pokazałam mu moją tchórzliwą stronę, bo w żaden sposób nie próbowałam bronić się przed agresorem.

Max nagle puścił moje ramiona i mocno mnie od siebie odepchnął. Upadłam na podłogę, zahaczając biodrem o kant stołu. Ból rozprzestrzenił się na całe moje ciało, ale nie miałam czasu się nad sobą użalać, bo w tej samej chwili mój chłopak natarł na Masona. Powalił go na posadzkę i zaczął okładać pięściami. Kobiety krzyczały i płakały, za to nieliczni mężczyźni próbowali interweniować, ale Max nie reagował. Przeistoczył się w maszynę do zabijania. Krew tryskała, brudząc wszystko naokoło. Mój przyjaciel nie mógł się obronić. Raz za razem przyjmował ciosy. Jego twarz przypominała krwawą miazgę. Wrzasnęłam, ale nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Z trudem wstałam z posadzki i rzuciłam się na plecy Maxa. Musiałam coś zrobić. Nie mogłam pozwolić, by zatłukł go na śmierć. Nie przewidziałam tylko jednego - jak wielka siła drzemała we wściekłym mężczyźnie. Bez najmniejszego problemu zrzucił mnie ze swoich barków, po czym powrócił do przerwanej czynności. Na szczęście zaalarmowani ochroniarze wpadli do pomieszczenia i udało im się obezwładnić Maxa. Przyciskali jego ciało do podłogi, uniemożliwiając mu dalszy atak na Bogu ducha winnego Masona.

Uklękałam przy mężczyźnie i oceniłam szkody. Był bardzo poobijany. Oczy miał opuchnięte, a nos przekrzywiony. Z jego wargi sączyła się krew. Na szczęście zachował przytomność.

- Przepraszam - wyszeptałam, nachylając się do jego twarzy. Po moich policzkach spływały łzy. - Naprawdę nie chciałam, by tak wyszło.

Uniósł dłoń, ale ona zaraz z powrotem opadła na posadzkę. Był zbyt słaby, by wykonać najprostszą czynność.

Nie potrafiłam dłużej patrzeć na jego zmasakrowane ciało. Na drżących nogach wstałam z podłogi i nie patrząc na przejętych gości, wyszłam z budynku. Gdy biegłam do taksówki, usłyszałam dźwięk podjeżdżającej karetki. Spojrzałam przez ramię na wysiadających z ambulansu sanitariuszy. Trzymając w dłoniach nosze, skierowali się do głównego wejścia. Kiedy zniknęli mi z oczu, zrobiłam jedyną słuszną w tym momencie rzecz - uciekłam.



Rozdział 4

Eli

Wbiegłam do swojego mieszkania i zatrzasnęłam z hukiem drzwi. Oparłam się o nie plecami i desperacko łapiąc powietrze, próbowałam uspokoić oddech. Przyłożyłam dłoń do serca i pod palcami poczułam jego szaleńcze tempo. Taksówkarz nie znalazł wolnego miejsca parkingowego pod moją kamienicą, więc wypuścił mnie przecznicę dalej. Nie mając innego wyjścia, ściągnęłam szpilki i całą drogę pokonałam biegiem.

Może wariowałam, ale odniosłam wrażenie, że ktoś przez ten czas z daleka mnie obserwował. Pot dosłownie spływał mi strumieniem po skroni oraz plecach i to nie tylko z powodu intensywnego wysiłku, doświadczonego przed chwilą, ale przede wszystkim ze strachu ogarniającego moje ciało. Jeszcze nigdy nie czułam tak wielkiego lęku o własne życie. W oczach mojego już byłego chłopaka ujrzałam błysk szaleństwa. Gdy leżał na zimnej posadzce trzymany przez ochroniarzy i posyłał w moją stronę mrozące krew w żyłach spojrzenie, nie miałam już wątpliwości, że gniew przejął nad nim pełną kontrolę.

Wiedziałam, że to dopiero początek batalii o odzyskanie wolności. Max nie należał do mężczyzn, którzy tak łatwo się poddawali. Wręcz przeciwnie, był bardzo mściwy i dążył do celu po trupach. Po cichu liczyłam, że po dzisiejszym numerze, jaki wywinął na przyjęciu urodzinowym mojego szefa, spędzi na komisariacie przynajmniej noc. Dzięki temu

będę miała czas, aby zastanowić się, co dalej. Jednego byłam pewna – nie mogłam dłużej pozostać w swoim mieszkaniu. Zamierzałam przenieść się do hotelu, w którym za noc płaciło się gotówką. Nie powinnam pozostawiać za sobą żadnych śladów, bo Max szybko złapie trop, a brakowało mi siły, by się z nim teraz mierzyć.

Oderwałam plecy od drzwi, po czym podeszłam do wielkiej szafy, w której trzymałam torby podróżne. Nie planowałam wiele zabrać, bo uciekałam tylko na kilka dni, a przynajmniej po cichu na to liczyłam. Mój wybór padł na niewielką torbę. Wyciągnęłam ją z dna szafy i rzuciłam na stojący obok fotel. W pośpiechu zaczęłam upychać do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Nie mogłam, oczywiście, zapomnieć o dokumentach i sporym zapasie gotówki. Przez najbliższe dni będę posługiwać się tylko nią, płatność kartą to ostateczność.

Po kilku minutach w końcu zapięłam torbę i przerzuciłam ją sobie przez ramię. Ostatni raz omiotłam wzrokiem pokój, sprawdzając, czy czegoś nie zapomniałam. Wydało mi się, że wszystko ze sobą zabrałam, więc nie czekając dłużej, ruszyłam do drzwi. Kiedy już przy nich byłam, zatrzymałam się gwałtownie, bo właśnie w tym momencie ktoś zaczął walić w nie pięściami. Podskoczyłam przerażona, ale zaraz się opanowałam. Próbowałam nie wydobyć z siebie ani jednego dźwięku, aby nie zdradzić się przed intruzem.

Nie musiałam być jasnowidzem, by wiedzieć, kto znajdował się po ich drugiej stronie. Najwidoczniej Maxowi udało się wyrolować ochronę przyjęcia i uciec przed przyjazdem policji. Niestety, nie miałam tyle szczęścia co on. Znalazłam się w pułapce i zastanawiałam się tylko, jak przechytryć mężczyznę i uratować sobie życie.

Przytłoczona sytuacją przymknęłam powieki, modląc się w duchu o to, by Max sobie poszedł i przestał mnie niepokoić. Już dawno powinnam z nim skończyć i zapomnieć o tej znajo-

mości. Nie sądziłam, że stanę się jego obsesją, ofiarą, której nie zamierzał wypuścić z łap.

- Wiem, że tam jesteś! - wydarł się, ponownie łomocąc pięścią w drzwi, które pod tym naporem groźnie zatrzeszczały.

Moje ciało zaczęło niekontrolowanie drżeć. Mimo starań nie potrafiłam nad nim zapanować. Bałam się, że Max wtargnie do mieszkania i zrobi mi krzywdę. W głowie pojawiły mi się przerażające wizje wymyślnych tortur, jakich mogłam doświadczyć z rąk mężczyzny. Jeśli chwilę wcześniej odczuwałam strach, to teraz byłam przerażona.

- Będę tu stał tak długo, aż w końcu wpuścisz mnie do środka. Nie licz, że ci odpuszczę. - Zaśmiał się złowieszczco. - Nie masz dokąd uciec, skarbie.

Moje serce waliło z prędkością dwustu uderzeń na minutę, a nogi miałam jak z waty, ale nie ruszyłam się nawet o milimetr, czekając na ruch z jego strony.

Minuty mijały, a on nadal nie podjął próby dostania się do mieszkania. Otulała mnie przerażająca cisza. Naiwnie zaczęłam wierzyć, że da mi święty spokój i opuści kamienicę. Moja radość była jednak przedwczesna, kiedy to nagle jednym kopniakiem wyważył drzwi i wszedł do środka.

Z mojego gardła wydobył się krzyk, po czym uciekłam do łazienki i zabarykadowałam się od środka. Zamek był jednak zbyt słaby, by powstrzymać Maxa, ale przynajmniej przez chwilę chronił mnie przed potworem siejącym spustoszenie w moim życiu. Z sąsiedniego pomieszczenia dochodziły odgłosy roztrzaskiwanego szkła i mebli uderzających o ściany. Zakryłam dłońmi uszy, by choć na moment zagłuszyć te dźwięki. Max specjalnie próbował mnie przerazić, i z przykrością stwierdziłam, że mu się to udało.

Weszłam pod natrysk i skuliłam się w kącie. Chciałam, aby to, co działo się wokół mnie, było tylko złym snem albo wytworem mojej wyobraźni. Przecież to nie mogła być prawda. Gdzie się podział ten zakochany we mnie mężczyzna? Od-

niosłam wrażenie, że miał dwie osobowości, skrajnie różniące się od siebie. Z jednej strony czuły i wrażliwy kochanek, natomiast z drugiej – zazdrosny i agresywny psychopata chcący zrobić mi krzywdę.

Spojrzałam na jasnoróżowe płytki zdobiące łazienkę. Potrzebowałam punktu, na którym mogłabym zawiesić wzrok, a dzięki temu zamknąć się w bezpiecznym kokonie i odgrodzić od przerażających myśli, które atakowały mój umysł. Popatrzyłam na smugę na jednej z kafelek i zaczęłam liczyć w myślach, oddychając głęboko, ale to i tak nie przyniosło pożądanego efektu. W końcu objęłam kolana ramionami i zaczęłam kiwać się w przód i w tył, cicho nucąc pod nosem uspokajającą melodię. Kilka chwil później drzwi uderzyły o ścianę z głośnym hukiem, a do pomieszczenia wtargnął rozgniewany Max.

- Tu się ukryłaś, dziwko! - wydarł się.

Podszedł do mnie i zgarnął w pięść moje włosy, mocno przy tym nimi szarpiąc. Wbiłam paznokcie w jego dłoń, próbując się uwolnić, czym jeszcze bardziej go rozżościłam. Wywłócił mnie za włosy z łazienki, nie zważając na to, że kolanami zahaczałam o podłogę. Mój krzyk również nie wywarł na nim większego wrażenia. Mało tego, jego szaleńczy śmiech odbijał się echem od ścian. Zaczęłam go prosić, by mnie zostawił, ale moje błagania do niego nie docierały, podobnie jak jeszcze kilkadziesiąt minut temu, gdy okładał pięściami Masona. Wydawał się głuchy na jęki bólu wydobywające się z moich ust.

Dotarliśmy do sypialni, w której panowała ciemność. Max odnalazł włącznik i jasny snop światła oświetlił pomieszczenie. Mężczyzna uniósł mnie i rzucił na łóżko. Odbiłam się od materaca, zanim mój chłopak przygniótł mnie swoim ciężarem. Na moment zabrakło mi tchu, w końcu jednak zmienił pozycję i do moich płuc dotarło upragnione powietrze.

- Myślałem, że jesteś inna - powiedział z wyrzutem - że ci na mnie zależy. A ty okazałaś się taka sama jak inne kobiety. Nie potraficie utrzymać nóg złączonych razem. Ciągle wam

mało. Chcecie tylko brać, ale nic od siebie nie dajecie. – Chwylił mnie za szyję i przycisnął do materaca. Ponownie zaczęłam się dusić, ale im zaciekłej walczyłam o oddech, tym bardziej zwiększał się nacisk dłoni na moją krtań.

– Powiniem cię zabić – wyszeptał wprost do mojego ucha. – Patrzyć, jak uchodzi z ciebie życie. Ale dam ci ostatnią szansę. – Poluzował chwyt.

Otworzyłam szeroko usta, chłonąc tak bardzo potrzebny mi tlen. Moje płuca na nowo zaczęły pracować na pełnych obrotach.

Max uniósł się na kolana i chwycił dół mojej sukienki. Jednym mocnym szarpnięciem rozerwał na strzępy czarny materiał, wystawiając mnie na widok jego pożądliwego spojrzenia. Wiedziałam, co za chwilę się wydarzy dlatego postanowiłam walczyć, by do tego nie dopuścić. Krzyknęłam, wierzgając pod nim, szybko jednak zostałam uciszona mocnym uderzeniem w policzek. Dotknęłam bolącego miejsca i przez łzy popatrzyłam na mężczyznę. Uśmiechał się jak szaleniec, a w jego oczach ujrzałam tylko jedno – mrok. Dotarło do mnie, że jego czuła strona była tylko na pokaz, a on od zawsze nosił w sobie zło. Oszukał mnie, wykorzystując w najohydniejszy sposób. Nigdy nikomu nie zaufałam, tylko on dostąpił tego zaszczytu. A teraz niszczył wszystko, co nas kiedykolwiek łączyło.

Dalej trzymając się za policzek, patrzyłam, jak Max odpiął rozporek spodni, po czym wyciągnął penisa i zaczął go wściekle pocierać. Fiut pęczniał, a na jego główce pojawiło się kilka kropel podniecenia.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju – wyszeptałam przez łzy. – Nie rób tego.

– Kochanie – nachylił się do mnie i pogłaskał po drugim, nieuszkodzonym policzku – przecież to lubisz.

– Ale ja tego nie chcę! – krzyknęłam mu prosto w twarz.

– Nie chcesz, bo pewnie rozłożyłaś nogi przed tym dupkiem, który miał czelność cię dotykać! Powiedz... Podobało ci się, jak cię rznął? – Dłoń z policzka przeniósł na moją szyję i ponow-

nie ją zacisnął. Na szczęście nie na tyle mocno, by odciąć mi dopływ powietrza.

- To tylko kolega, nic nas ze sobą nie łączy - wysapałam z trudem, próbując przemówić mu do rozumu.

- Mów prawdę! - wydarł się.

- Nie spałam z nim! - Znów podniosłam głos i to był mój wielki błąd.

Poczułam uderzenie, najpierw jedno, potem drugie. Wzrok mi się rozmazał, a w ustach pojawił się metaliczny posmak krwi.

- Ukarzę cię, a potem oddam moim braciom, by jeden po drugim zakosztowali twojej słodkiej cipki. A gdy z tobą skończą, już nikt nie będzie chciał nawet na ciebie patrzeć, bo po co komuś wybrakowany towar? Uszkodzę cię i będę świadkiem tego, jak staczasz się na samo dno.

Zerwał moje majtki i obniżył miseczki stanika. Gdy moje piersi zostały odsłonięte, zaatakował je mocno, gryząc jeden z sutków. Zawylałam z bólu i starałam się go od siebie odepchnąć, ale kolejne uderzenie skutecznie pohamowało moje próby. Po policzkach spływały mi łzy. Ten widok nakręcał kata, bo mruknął zadowolony i znów zaczął znęcać się nad moim piersiami. Nie widziałam sensu w dalszym opieraniu się i... przestałam walczyć. Napastnik był ode mnie o wiele silniejszy. Byłam zdana na jego łaskę i tylko cud mógł mnie uratować przed jeszcze większą krzywdą.

Max rozszerzył mi uda i nie patrząc na to, czy byłam na niego gotowa, napałł fiutem na moje wejście. Z moich ust ponownie wydobył się krzyk. Czułam potworny, palący ból w podbrzuszu. Moje ciało próbowało się do niego przystosować, ale nie dał mi na to nawet chwili, bo zaczął gwałtownie się poruszać. Nie panując nad odruchem, uniosłam dłoń i wymierzyłam mu policzek. W odpowiedzi wyszedł ze mnie, przewrócił na brzuch i przycisnął mi twarz do materaca, po czym ponownie się we mnie wbił. Sapał z przyjemności, nadając szaleńcze

tempo. Otworzyłam usta w niemym krzyku, z trudem łapiąc powietrze. Łzy i pot moczyły pościel, pozostawiając na niej ślady mojej krzywdy. Wiedziałam, że ten koszmar w końcu dobiegnie końca, więc przestałam się szamotać i pozwoliłam mu robić z moim ciałem, co tylko chce. Każde pchnięcie było naznaczone łzami i ogromnym cierpieniem, o którym nigdy nie będę potrafiła zapomnieć.

Gdy Max dosięgnął spełnienia, opadł obok mnie na materac i dłonią odgarnął mi mokre kosmyki włosów z policzka. Jego nasienie spływało mi po udach. Poczulałam silne mdłości, ale w porę pohamowałam żółć podchodzącą do gardła.

- Kochanie - przemówił łagodnym głosem.

Popatrzyłam na niego, chociaż wszystko w moim ciele krzychało, bym tego nie robiła. Na jego ustach błąkał się delikatny uśmiech, a oczy świeciły mu jak dwa wielkie neony. Teraz tak bardzo przypominał Maxa, w którym się zakochałam.

- To dopiero początek naszego cudownego wieczoru.

Tamtej nocy zostałam zniszczona, roztrzaskana na milion kawałków i obdarta z godności. Błagałam Boga, by zabrał mnie do siebie, by nie pozwolił mu dalej mnie krzywdzić. On jednak po raz kolejny nie wysłuchał moich próśb i pozostawił mnie na łasce potwora i jego pobratymców. To, co przeżyłam w pozornie spokojny piątkowy wieczór, naznaczyło mnie po kres moich dni.

Dopiero później dotarło do mnie, że to nie koniec, a początek piekła na ziemi, które zgotował mi ukochany mężczyzna.

Rozdział 5

Eli

Kilka miesięcy później

Zimny metal ranił moje nadgarstki, a z niewielkich ran sączyła się jasnoczerwona ciecz. Nie było jej wiele, raptem kilka kropli, ale i tak pobrudziła stary materac, który od kilku miesięcy służył mi za łóżko. Skrzywiłam się, próbując zetrzeć palcami plamy, ale im mocniej tarłam, tym bardziej krew plamiła powierzchnię. Jęknęłam sfrustrowana i porzuciłam dalszą walkę z zabrudzeniem. Nie było sensu się starać, skoro nie przynosiło to pożądanego efektu.

Poprawiłam się, szukając wygodnej pozycji do odpoczynku. Niestety obroża połączona bezpośrednio z kajdankami zaciskała się na mojej szyi przy każdym nagłym ruchu, odcinając mi dopływ tlenu. Noszenie jej było karą za nieposłuszeństwo. Często miałam ją na sobie i już dawno powinnam się do niej przyzwyczaić, ale za każdym razem przeszkadzała mi tak samo.

Położyłam się na boku, przyciskając dłonie do piersi. Tylko tak mogłam przez chwilę odpocząć, przy okazji się nie dusząc.

Omiotłam wzrokiem moją celę. Było wczesne popołudnie i przez niewielkie okno wpadały do środka delikatne promienie słońca. Bywały jednak dni, w których to małe okienko na świat zostawało przysłonięte przez ciemną płachtę, a wtedy pomieszczenie spowijał mrok. Dzisiaj na szczęście moi właściciele zapomnieli o tym szczególe i mogłam rozkoszować się światłem.

Kilka miesięcy temu nie sądziłam, że będę doceniać tak małe rzeczy. Ale sytuacja, w jakiej się znalazłam, boleśnie mi uświadomiła, co tak naprawdę w życiu było najcenniejsze. To nie markowe ciuchy czy droga biżuteria okazywały się wyznacznikami szczęścia, ale wolność, zapach mokrej trawy po deszczu i promienie słońca muskające twarz. To właśnie te rzeczy sprawiały człowiekowi największą radość. Oddałabym wszystkie pieniądze świata, by móc przez godzinę kąpać się w morzu albo czuć pod stopami mokry piasek.

Po moim policzku przepłynęła jedna samotna łza. Wytarłam ją szybko wierzchem dłoni, aby ukryć dowód załamania. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałam. Chyba tydzień po tym, jak Max przywiózł mnie do klubu. Wtedy dotarło do mnie, że nikt mnie nie uratuje i że już na zawsze pozostanę zabaweczką w rękach bezwzględnych członków klubu Free Souls.

Mój umysł atakowały bolesne wspomnienia. Przymknęłam powieki, naiwnie licząc, że w jakiś magiczny sposób same znikną. Ale za każdym razem, gdy próbowałam wyprzeć je ze swojego umysłu, one bombardowały mnie ze zdwojoną siłą. Dzień, w którym Max w brutalny sposób obdarł mnie z godności, okazał się początkiem mojego koszmaru. Po tym, jak dopuścił się kolejnego gwałtu, zabrał mnie do swojego domu klubowego i przekazał braciom. Gdy oni na zmianę mnie krzywdzili, Max stał i się przyglądał. Przez łzy widziałam, jak odpalił papierosa, zaciągnął się nim, a potem ułożył usta w szyderczy uśmiech. Moje cierpienie było paliwem napędowym dla jego chorej psychiki. Każda moja łza czy krzyk wydzielają w jego organizmie endorfiny. Jego twarz się rozluźniała, a przekrwione oczy chłonęły widok. Jak mogłam być tak ślepa i nie zauważyć, z jakim potworem dzieliłam życie przez kilka miesięcy? Max był idealnym przykładem człowieka, który potrafił się kamuflować, nie zdradzając otoczeniu swojej prawdziwej natury. A ona, niestety, złem dorównywała samemu szatanowi w piekle.

Dzielnie walczyłam przez tydzień, potem opadłam z sił, nie mogąc już więcej znieść. I kiedy faktycznie odpuściłam, moi oprawcy stracili zainteresowanie. To okazało się moją jedyną szansą na przeżycie. Nie liczyłam na odzyskanie wolności, bo o tym nawet nie mogłam marzyć. Ale postanowiłam przyjąć to, co los dla mnie przygotował, i jakoś przystosować się do nowej rzeczywistości, w której przyszło mi żyć. Czasami byłam miła dla moich właścicieli. Za posłuszeństwo otrzymywałam nagrodę w postaci prysznic czy miękkiego łóżka. To nic, że noc spędzałam wtedy w pokoju Maxa, będąc przyciśnięta plecami do jego torsu. Zaciskałam mocno zęby, gdy szeptał mi czułe słówka i zapewniał o swojej wielkiej miłości. Pragnęłam wykrzyknąć mu prosto w twarz, co sądzę o nim i o jego uczuciach, ale zawsze gryzłam się w język, pozwalając mu na to, by ranił mnie też słowami. To było i tak lepsze niż spanie na starym materacu w ciemnej celi. Dla większości ludzi świeża pościel wydawała się czymś zupełnie normalnym, dla mnie to luksus, którego rzadko doświadczałam. Dlatego godziłam się na krzywdę, by choć w małym stopniu skosztować lepszego życia. Bywały również takie dni, kiedy mój waleczny charakter dawał o sobie znać – wtedy dotkliwie mnie karano. Zakładali mi obrozę na szyję i traktowali gorzej niż psa. Odmawiali jedzenia i wody, a także rozbierali do naga i kazali uciekać do lasu, by ruszyć za mną w pościg. Nigdy nie udało mi się uciec za daleko, to oni kontrolowali zabawę i doskonale wiedzieli, gdzie się znajduję w danym momencie.

Odgłos przekręcania klucza w zamku przywołał mnie do rzeczywistości. Przymknęłam powieki, udając, że śpię, ale uważnie nasłuchiwałam dźwięków. Mój oddech nieznacznie przyśpieszył, zawsze tak reagowałam, gdy w pobliżu znajdowali się moi oprawcy. Nie potrafiłam zapanować nad strachem, który ogarniał moje ciało.

Stukot butów o posadzkę stawał się wyraźniejszy. Czekaliśmy w napięciu, aż zostaną podniesiona i wyprowadzona

z celi. Sekundy mijały, ale nic się nie działo. Minimalnie uniosłam powieki i zobaczyłam jednego z kandydatów, który siłował się z materacem. Czyżbym miała otrzymać nowe posłanie? Czym sobie zasłużyłam na taki luksus, skoro nie dalej, jak kilka godzin temu ugryzłam Maxa w język, gdy wpychał mi go do gardła. Na samo wspomnienie tej sceny poczułam mdłości. Ale nie żałowałam. Jęki bólu wydawane przez mężczyznę stanowiły symfonię dla moich uszu. Konsekwencje, oczywiście, poniosłam dotkliwe. Siniak na moim policzku oraz pieprzona obroża na szyi przypominały mi o tym, czego się dopuściłam. Jednak gdybym mogła przenieść się w czasie i zmienić bieg wydarzeń, z pewnością postąpiłabym tak samo.

Oderwałam się od wspomnień i ponownie spojrzałam na mężczyznę, który pochylając się, umieszczał materac w drugim końcu pomieszczenia. Z trudem podniosłam się do pozycji siedzącej i marszcząc brwi, dalej obserwowałam Siódemkę. Nie znałam jego prawdziwego imienia, ale tak zwracali się do niego pozostali bracia, więc w myślach również tak go nazywałam.

- Co się dzieje? - zapytałam, ignorując strach. Uniosłam skute dłonie i odgarnęłam opadający na oczy kosmyk włosów.

Mężczyzna odwrócił się do mnie i posłał mi wściekle spojrzenie. Napiął mięśnie, po czym podszedł do mnie szybkim krokiem. Chwytał za włosy i mocno nimi szarpał. Przymknęłam powieki i syknęłam z bólu.

- Czy ktoś pozwolił ci się odezwać, szmato? - wysyczał przez zęby.

Splunął mi w twarz, śmiejąc się przy tym jak szaleniec. Zauważyłam, że znęcanie się nad słabszymi było jego ulubioną rozrywką.

- Nie - wysapałam z trudem, nadal walcząc z bólem.

Popchnął mnie z taką siłą, że uderzyłam głową o ścianę. Kolejne syknięcie uciekło z moich ust. Na szczęście napastnik już nie zwrócił na mnie uwagi, tylko skierował się w stronę wyjścia. Gdy z hukiem zamknęły się za nim drzwi, odetchnęłam

z ulgą. Manewrowałam w powietrzu skutymi dłońmi, by dosięgnąć obolałego miejsca. Kiedy dotknęłam głowy, poczułam pod palcami wielkiego guza.

Cudownie, jakbym miała za mało ran na ciele.

Oceniałam szkody wyrządzone przez Siódemkę, a w tym czasie drzwi ponownie się otworzyły. Przeraziłam się, że chłopak wrócił, by ze mną skończyć, ale zamiast niego do środka została wrzucona drobna blondynka. Z szeroko otwartymi oczami obserwowałam, jak zerwała się z betonowej podłogi i dopadła drzwi, by łomotać w nie z wielką siłą.

- Wypuście mnie! - wydarła się, kopiąc w metalowe skrzydło. - Nie chcę być w waszej skórce, gdy mój ojciec dobierze się do waszych tyłków!

Musiałam przyznać, że miała charakterek, szkoda tylko, że szybko zostanie on złamany. Takie jak ona długo nie wytrzymały. Raptem kilka tygodni, potem znikwały w niejasnych okolicznościach. Jako jedyna potrafiłam w odpowiednim momencie się zamknąć i dlatego jeszcze żyłam.

- Możesz przestać krzyczeć? Głowa mi pęka.

Dziewczyna pisnęła przerażona i odwróciła się w moją stronę, przyciskając plecy do drzwi.

- Kim ty, kurwa, jesteś? - zapytała, a raczej wysapała, próbując złapać oddech.

Kultury to raczej z domu nie wyniosła. Postanowiłam jednak przemilczeć jej zachowanie. Była wzburzona, najprawdopodobniej została porwana i w krótkim czasie stanie się rzeczą przekazywaną z rąk do rąk. Jeśli chciała sobie trochę pobluzgać, nie miałam z tym problemu.

- Jestem na wakacjach. Wybrałam ten kurort, bo w internecie był najwyżej oceniany - zadrwiłam.

Dziewczyna spojrzała na mnie jak na wariatkę, po czym odwróciła się i ponownie zaczęła walić w drzwi.

Przyjrzałam się jej niewielkiej postaci. Miała długie blond włosy sięgające do pasa i była drobna. Gdy chwilę wcześniej

na mnie spoglądała, mogłam ujrzeć niesamowite błękitne tęczówki. Piękna, ale również bardzo młoda. Nie dałabym jej nawet osiemnastu lat. Zrobiło mi się żal dziewczyny, która musiała zadrzeć z nieodpowiednimi typami i teraz ponieść tego poważne konsekwencje.

- To nie ma sensu. I tak ci nie otworzą - zagadnęłam nieznaną. - A jeśli już otworzą, to pożałujesz, że nie byłaś cicho.

- Ja nie mogę tu zostać. - Jej głos się załamał. Przytknęła czoło do metalowych drzwi i krótkimi seriami wypuszczała powietrze z płuc.

- Usiądź i się uspokój - poradziłam dziewczynie.

O dziwo, posłuchała. Pomaszerowała w stronę materaca i opadła na niego całym ciałem. W pomieszczeniu zapanowała cisza. Spoglądałam na nią, a ona odplącała mi się tym samym. W końcu moja ciekawość zwyciężyła i musiałam zapytać:

- Jak się nazywasz?

Przez chwilę milczała, po czym wyznała mi swoje imię.

- Iris - szepnęła, bawiąc się nerwowo palcami.

Na początku sprawiała wrażenie twardej wojowniczkii, ale wystarczyło przyjrzeć się jej dokładniej, by ujrzeć zagubioną, młodą dziewczynę.

- Jestem Eli - przedstawiłam się, posyłając jej przyjazny uśmiech.

Chciałam dodać jej otuchy. Choć jechałyśmy na tym samym wózku i nasz koniec był znany, to jednak wzajemnie mogłyśmy się wspierać.

- Jak się tu znalazłaś? - ciągnęłam przesłuchanie.

- Porwali mnie spod centrum handlowego. Powinnam być teraz w szkole, ale razem z przyjaciółką postanowiłyśmy się urwać z zajęć. Teraz tego cholernie żałuję. - Ukryła twarz w dłoniach, opierając łokcie na kolanach.

Myślałam, że zaraz zaniesie się płaczem, nic takiego się jednak nie wydarzyło. Iris siedziała w kącie pogrążona we własnych myślach. Nie chciałam jej zagadywać, bo była w roz-

sypce. Postanowiłam dać jej chwilę, aby doszła do siebie. Jeśli będzie chciała nawiązać kontakt, to zrobi to sama, bez niczyjej zachęty.

Zwinęłam się na materacu w pozycji embrionalnej i przy-
mknęłam powieki. Po chwili mój oddech zaczął się uspokajać,
a umysł przestał analizować. Sen powitałam jak wybawienie
i moment, którym z nikim nie musiałam się dzielić.

Rozdział 6

Eli

O taczający mnie świat był zakłamanym i pełnym okrucieństwa. Odkąd pamiętam, w moim życiu nie działo się nic dobrego, wręcz przeciwnie – zło otaczało mnie z każdej strony, nie dając ani chwili wytchnienia. Rok temu myślałam, że w końcu uśmiechnęło się do mnie szczęście, a mężczyzna u mojego boku to ten jedyny. Szkoda, że to okazało się tylko iluzją, która w krótkim czasie została zastąpiona brutalną rzeczywistością. Nie pozostała mi już nawet nadzieja. Legła ona w gruzach razem z marzeniami i planami na przyszłość. Tonęłam, wymachując rękoma, ale w pobliżu nikt nie wyciągał do mnie pomocnej dłoni. Pomału umierałam od środka, a każdy kolejny dzień tylko utwierdzał mnie w przekonaniu, że moje życie nie miało najmniejszego sensu. Towarzyszyła mi tylko samotność. To ona była moją najlepszą przyjaciółką. Powiernicą wszystkich sekretów.

- Eli.

Cichy szept wyrwał mnie z własnych przygnębiających myśli, w które co jakiś czas wpadałam. Uniosłam się i wyczułam wzrok, aby w ciemnościach odszukać Iris. Na szczęście moja kara dobiegła końca i zostałam pozbawiona obroży oraz kajdanek. Nic już nie krępowało moich ruchów, mogłam poczuć namiastkę wolności, chociaż to i tak zbyt duże słowo. Już nie pamiętałam, co to znaczy być prawdziwie wolną.

Po chwili moje spojrzenie zatrzymało się na dziewczynie.

Leżała tam gdzie zwykle, skulona pod małym oknem. Jej przerażone oczy lśniły w blasku księżyca. Odkąd tydzień temu została wepchnięta do mojej celi, bardzo się zmieniła. Z twardej nastolatki przemieniła się w zagubioną dziewczynkę, która bała się własnego cienia. Jej wolę walki szybko zastąpił strach.

Gdy po raz pierwszy jej oprawcy położyli na niej brudne łapy, świat dziewczyny się zawalił. Zderzyła się z brutalną rzeczywistością, w której nie znalazło się miejsce na współczucie. Nie miała co liczyć nawet na odrobinę dobroci z ich strony. Stała się rzeczą, zabawką pozbawioną jakichkolwiek praw. Nie zgwałcili jej jeszcze, ale zdawałam sobie sprawę, że każda wizyta mężczyzn w naszej małej celi mogła skończyć się dla niej tragicznie.

Wystarczyło, że usłyszała zbliżające się kroki, a uciekała w najdalszy kąt pomieszczenia. Próbowwała stać się niewidzialna, ale to tak nie działało. Oni nie zapomnieli o jej obecności, wręcz przeciwnie – właśnie na niej skupiali teraz całą uwagę. Powinnam się cieszyć, że mi odpuścili. Jednak doskonale wiedziałam, że ten stan nie będzie trwał wiecznie. Ponownie znajdę się w kręgu ich zainteresowań; wystarczy, że znudzą się swoją nową ofiarą. Byłam dla nich czymś stałym, przyzwyczaili się do mojego towarzystwa. Gdy chcieli się zabawić, mieli mnie pod ręką, więc nie zamierzali ze mnie tak łatwo rezygnować.

Wstałam ze swojego posłania i chwiejnym krokiem podszłam do jej brudnego, zatechłego materaca. Usiadłam obok, po czym chwyciłam drobny nadgarstek. Poczułam, jak cała drży. Momentalnie zrobiło mi się żal dziewczyny. Iris powinna cieszyć się młodością, imprezować i przeżywać pierwszą miłość, a nie siedzieć w piwnicy i czekać, aż ktoś ją w końcu uratuje. Nie rozmawiałyśmy za wiele, więc nie znałam jej historii i powodu porwania.

Była bardzo skryta. Całe dni spędzała na gapieniu się w ścianę. Odzywała się tylko w ostateczności, kiedy sytuacja ją do tego zmusiła. Dzisiaj pierwszy raz przemówiła z własnej woli.

Zacisnęłam usta i pogłaskałam ją delikatnie po skórze, próbując tym gestem dodać jej otuchy. Liczyłam, że uda mi się ją uspokoić, aby choć na moment zapomniała o tym koszmarze.

- Co się dzieje? - zapytałam, ledwo nad sobą panując.

Każdego dnia otrzymywałam niepodważalne dowody na to, jak życie bywało niesprawiedliwe. Na szczęście siedziałam w ciemności i dziewczyna nie mogła dojrzeć mojej twarzy, na której malowała się wściekłość.

- Boję się - wyszeptała, cicho pochlipując.

Na jej policzkach oświetlonych przez księżyc pojawiły się łzy. Starła się zetrzeć je wierzchem dłoni, ale było ich zbyt wiele, by jej się to udało.

Ten widok miażdżył moje serce. Nie potrafiąc się powstrzymać, zgarnęłam ją w ramiona i mocno przytuliłam do piersi. Pozwoliłam jej się wypłakać, bo tylko w taki sposób mogłam pomóc. Znalazłyśmy się w tym samym położeniu, ale ja zaliczyłam dłuższy staż. Przeżyłam wiele i chyba już nic mnie nie zaskoczy. Iris natomiast miała tylko siedemnaście lat. Była taka niewinna. Szkoda, że ta niewinność zostanie jej odebrana w tak brutalny sposób.

Pod powiekami poczułam wilgoć. Zamrugałam szybko, by odgonić cisnące się do oczu łzy. Niestety poległam z kretesem i pojedyncza kropla spłynęła po mojej skórze, zostawiając mokry ślad. Łzy zawsze traktowałam jako oznakę słabości i tym razem było tak samo. Musiałam jednak wziąć się w garść, bo Iris mnie potrzebowała.

- Eli, co oni mi zrobią? - spytała, unosząc głowę i spoglądając na mnie zaczerwienionymi od płaczu oczami.

Jej twarz wydawała się przez to jeszcze bardziej dziecinna. Przynajmniej nie siedziała siedemnastolatka, a dziecko potrzebujące zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. Tylko że prawda mogła ją złamać, zniszczyć doszczętnie te resztki wiary, które w niej jeszcze pozostały.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie. Po chwili zastanowienia postanowiłam być z nią częściowo szczerą.

- Złe rzeczy, bardzo złe. - Poglaskałam ją po włosach. - W pewnym momencie zapragniesz śmierci bardziej niż życia - wyszeptałam.

Mój głos się załamał, nie potrafiłam już zapanować nad jego drżeniem. Przed oczami przeleciały mi pierwsze dni spędzone w siedzibie Free Souls. Ten towarzyszący mi wtedy strach ponownie zagnieździł się w mojej piersi, odcinając dopływ tlenu do płuc. Musiałam głęboko zaczerpnąć powietrza, by zapanować nad zaczynającym się atakiem paniki. Na szczęście udało mi się go w porę zwalczyć.

Iris już nie płakała, ale ponownie wtopiła się w moje ramiona. Objęłam ją mocniej, postanawiając zostać z nią dzisiejszej nocy i położyć się na jej materacu. Byłam zbyt słaba, by móc ochronić ją samodzielnie, dlatego chciałam choć w taki sposób dać jej namiastkę wsparcia. Chyba obie tego potrzebowałyśmy. Bliskości i wiary, że uda nam się razem stawić czoła złu.

Do momentu przybycia Iris godziłam się z własnym losem. Zaakceptowałam poniżenie i cierpienie, którymi raczyli mnie moi oprawcy. Ale obecność dziewczyny dawała mi nadzieję, że kiedyś ponownie zaznam wolności.

Na ustach pojawił mi się cień uśmiechu, gdy wyobrażałam sobie chwile spędzone poza murami mojego więzienia.

W końcu po kilku minutach, gdy oddech Iris się wyrównał, sama przymknęłam powieki, starając się złapać choć odrobinę snu. Z dziewczyną przyklejoną do mojego boku było to trudne, jednak już po chwili udało mi się wpaść w objęcia Morfeusza i przestać myśleć i czuć cokolwiek. Znalazłam się w odległej krainie, gdzie mogłam zaznać spokoju, gdzie nie musiałam bać się tego, co przyniesie kolejny dzień.



Rozdział 7

Stu

Patrzyłem na podskakujące mi przed oczami dorodne cycki i próbowałem zapanować nad własnym ciałem. Nieuchronnie zbliżałem się do orgazmu, ale chciałem maksymalnie przedłużyć czas, jaki mi pozostał, zanim osiągnę spełnienie. Właścicielka bujnego biustu pracowała nad tym, by dojść jako pierwsza, ale mimo usilnych starań nie dawała rady się zaspokoić. Nie zamierzałem jej w tym pomagać. Jeśli zdecydowała się ujeżdżać mojego kutasa, musiała sama odwalić całą robotę. Zachowywałem się jak egoista, ale mnie to nie obchodziło. Pragnąłem tylko brać i nie dawać nic w zamian.

Sięgnąłem po piwo i pociągnąłem z butelki okazały łyk alkoholu. Musujące bąbelki rozeszły się po podniebieniu, co wprowadziło mnie w błogi stan. Tego właśnie potrzebowałem. Procentów i porządnego rżnięcia.

Popatrzyłem na dziewczynę, którą wyhaczyłem w barze w centrum miasta. Tańczyła ze swoimi koleżankami, śmiejąc się głośno i w ogóle nie zwracając uwagi na otoczenie. Dopiero gdy mnie dostrzegła, opuściła swoje towarzyszkę i zaczęła się do mnie kleić. Nie musiałem się zbytnio natrudzić, by ją zainteresować. Kiedy tylko wszedłem do lokalu, przykuła mój wzrok. Nie była w moim typie, a właśnie na tym zależało mi najbardziej. Wybierałem zawsze rude lub brunetki z dużym biustem, najlepiej silikonowym. Nie chciałem, by kobiety, z którymi umawiałem się na niezobowiązujący seks,

przypominały Mary. Nie pogodziłem się jeszcze z jej śmiercią i chyba nigdy do tego nie dojdzie. W miejscu, gdzie wcześniej miałem serce, pozostała wielka wyrwa. Moja żona wraz ze swoim odejściem zabrała je ze sobą, już na zawsze pozostanie jej własnością.

Chętnych kobiet potrzebowałem tylko do zaspokojenia własnych potrzeb. Nie interesowały mnie nawet ich imiona. Wystarczyła tylko jedna noc dobrego seksu, bym się nasycił i ruszył dalej ze swoim życiem.

Od blisko roku tułałem się po kraju i szukałem własnego miejsca na ziemi. Ale im bardziej oddalałem się od klubu i moich braci, tym mocniej odczuwałem z tego powodu frustrację. Coraz częściej myślałem o powrocie, ale brakowało mi odwagi, by stanąć naprzeciwko ludzi, których zawiodłem. Przez tygodnie próbowali się ze mną skontaktować, ale odrzucałem każde połączenie i nie odpowiadałem na wiadomości. W końcu przestali dzwonić.

Na początku cieszyłem się, że odpuścili, ale teraz tęskniłem za domem. Myślałem, że zaznam upragnionego spokoju, ale zamiast tego wpadałem w coraz to większe bagno. Alkohol, narkotyki i kobiety na jedną noc stały się czymś naturalnym w moim życiu. Kiedy żyła Mary, pochowałem mrok głęboko w sobie, ale gdy tylko jej zabrakło, pozwoliłem dojść do głosu mojej ciemnej stronie i to właśnie ona teraz ciągnęła mnie na samo dno.

- Kotku, jestem już blisko - wyjęczała dziewczyna, podskakując energicznie na moich udach i goniąc własne spełnienie.

Zamiast skupić się na niej, zawędrowałem do zakamarków umysłu, by wywlec na powierzchnię wspomnienia dawnego życia. Przez to straciłem ochotę na cokolwiek, a w szczególności na kobietę, która wcześniej wydawała mi się nawet znośna, teraz jednak nie potrafiłem znieść jej widoku.

Odwróciłem wzrok i utkwilem spojrzenie w ścianie. Oddech nieznajomej przyspieszył, a z jej gardła już po chwili wy-

dobyl się głośny pisk, który działał mi na nerwy. Skrzywiłem się, bo uszy dosłownie zaczęły mi krwawić od nadmiaru decybeli. Naprawdę powinienem podwyższyć swoje standardy przy wyborze partnerki na noc, a nie brać jak leci. Może wtedy udałoby mi się nie stracić zainteresowania.

Kobieta po chwili mocno zacisnęła się na moim fiucie. Na szczęście jej orgazm nie trwał długo i już kilka sekund później jej nagie, spocone ciało opadło na moją klatkę piersiową. Jeśli wyobrażała sobie, że po wszystkim zaczniemy się do siebie tulić, to była w dużym błędzie. Nie nadawałem się na pluszowego misia, który rozdawał czułości na prawo i lewo.

Zamruczała w moją szyję jak zadowolona kotka, a jej dłonie powędrowały do moich włosów. Wczepiła palce w miękkie pukle i delikatnie nimi szarpnęła.

- Daj mi chwilę i możemy zacząć zabawę od nowa - szepnęła wyczerpanym głosem.

Przymknęła powieki, układając się wygodniej na mojej pierśsi. Traktowała mnie jak pieprzony materac.

Mój na wpół twardy kutas nadal znajdował się w niej - w kobiecie, której imienia nawet nie znałem. Nie żebym się tym zbyt przejmował. Woląłem nie wchodzić w bliższe relacje, bo one mogły skończyć się dla mnie źle. Doskonale pamiętałem sytuację, gdy jedna z dziewczyn zaczęła wyobrazać sobie nasze wspólne życie, ślub i gromadkę dzieci. Kiedy tylko zasnęła, ubrałem się cicho i opuściłem hotelowy pokój. Postanowiłem trzymać się z daleka od kobiet pragnących wejść w buciorama w moje życie.

- Idź już. - Klepnąłem ją delikatnie w pośladek, dając do zrozumienia, że jej obecność zaczęła mi ciążyć.

Odczuwałem zmęczenie i chciałem przez chwilę odpocząć, zanim wyruszę w dalszą drogę. Zdecydowałem skrócić pobyt w miasteczku i poszukać sobie innego miejsca.

Uniosła leniwie powieki i popatrzyła na mnie spod wachlarza długich, sztucznych rzęs.

Nic w jej wyglądzie nie było prawdziwe. Ale czego mogłem się spodziewać po dziewczynie, która szła do łóżka z nowo poznanym mężczyzną?

- Nie masz ochoty na drugą rundę? - zapytała zaskoczona, mrugając szybko.

Pomału docierało do niej, że nie byłem zainteresowany spędzeniem z nią reszty nocy. Najwidoczniej taka sytuacja przydarzyła się jej pierwszy raz w życiu. Mężczyźni musieli jeść jej z ręki, a ona rozkoszowała się władzą, jaką nad nimi miała. Na szczęście okazałem się odporny na jej urok.

- Muszę zaraz się zbierać, ale jak chcesz, możesz zostać do rana.

Nie zamierzałem prowadzić z nią dalszej rozmowy. Opuszczenie miasta stało się teraz moim priorytetem. Ciekawość mieszkańców w krótkim czasie przerodziła się w obsesję na moim punkcie. Zachowywali się, jakby oglądali zwierzę w zoo. Ich świdrujące spojrzenia działały mi na nerwy, a pytania, które zadawali, ingerowały w moją prywatność. Dlatego dłużej nie mogłem tak funkcjonować. Ucieczka stanowiła jedyne rozwiązanie.

- Spotkamy się jeszcze? - Nadzieja w jej głosie dała mi pewność, z jakim typem kobiety przyszło mi się mierzyć.

Przylepa - tak krótkim słowem je określałem. W głowie z pewnością ułożyła misterny plan, który kończył się białą sukienką. Niestety, musiałem ją rozczarować. Już raz byłem żonaty i nie zamierzałem ponownie stawać na ślubnym kobiercu.

- To był tylko seks, więc nie wyobrażaj sobie za wiele. - Postanowiłem sprowadzić ją na ziemię.

Wygięła usta w podkówkę, a jej oczy zrobiły się szkliste. Wargi natomiast zaczęły minimalnie drżeć od powstrzymanego płaczu. Wyglądała tak, jakby za moment miała dostać ataku hysterii. Nie planowałem w nim uczestniczyć, więc musiałem zrobić wszystko, by szybko się jej pozbyć.

Westchnąłem zrezygnowany, po czym chwyciłem ją za biodra i zsunąłem z siebie. Gdy uwolniłem się spod jej ciężaru, wstałem z materaca i od razu wyrzuciłem prezerwatywę do kosza. Chwyciłem spodnie leżące na krześle i w milczeniu zacząłem się ubierać.

Dziewczyna siedziała nago na łóżku i przyglądała się, jak warstwa po warstwie zakrywam ciało ciuchami. Skrzyżowała dłonie na piersi i udawała obrażoną, po rozpaczy nie było już śladu. Może na innych mężczyzn takie dziecinne zagrywki działały, ale na mnie niekoniecznie.

- Pokój jest opłacony do południa, nie musisz się spieszyć.

Narzuciłem na ramiona kurtkę i sięgnąłem po portfel. Szybkim krokiem ruszyłem do drzwi, bo wzrok dziewczyny zaczął palić mi skórę. Chciałem uciec przed jej spojrzeniem.

- I co, to już koniec?! - wydarła się do moich pleców.

Stanąłem w progu, po czym wolno się do niej odwróciłem, rejestrując jej pełen nienawiści wzrok. Między nami doszło tylko do zbliżenia, a ona wyobrażała sobie Bóg wie co. Naprawdę nie miałem pojęcia, czego oczekiwała po dzisiejszej nocy, no bo chyba nie pierścionka zaręczynowego.

- Zabawiliśmy się i każdy idzie w swoją stronę. - Nie wiedziałem, jak jej wytłumaczyć, że to, co się wydarzyło między nami, nic nie znaczyło. Odniosłem wrażenie, że moje słowa do niej w ogóle nie docierały.

- Jesteś dupkiem, któremu zależy tylko na jednym! - Wyskoczyła z łóżka i podeszła do mnie w kilku krokach.

Zupełnie nie przejmowała się nagością. Być może liczyła na to, że ponownie jej ulegnę. Tylko że straciłem kompletnie zainteresowanie jej cipką.

- Kurwa, kobieto, czego ty ode mnie chcesz?! - Sam już nie panowałem nad gniewem, który nagle ogarnął moje ciało. - Pieprzyliśmy się, doszłaś, a teraz czas odpuścić i znaleźć sobie nowego kutasa do ujeżdżania. Mam w planach poszukać sobie innej chętnej cipki, która mnie należycie zaspokoi, więc daj mi święty spokój.

Gdybym wiedział, że zaczniesz sprawiać problemy, nigdy nie opuściłbym z nią lokalu. Wybrałbym kogoś innego, kto rozumiałby zasady jednonocnych przygód.

Uniosła dłoń, chcąc mnie spoliczkować, ale w porę chwyciłem jej nadgarstek. Ścisnąłem mocno, ale nie na tyle, by go polamać. Jednak z pewnością musiała odczuć moją siłę. Nachyliłem się do jej twarzy i spojrzałem głęboko w oczy, a w nich ujrzałem strach. To dobrze, że zaczęła się mnie bać. Tak naprawdę nic o mnie nie wiedziała. Zaufała mi, a przecież mogłem okazać się seryjnym mordercą, który po wspólnie spędzonej nocy pozbawi ją życia. Ona jednak w ogóle się tym nie przejęła. Za grosz instynktu samozachowawczego.

- Nie będę mieć oporów, by ci oddać, więc dobrze się zastanów, czy chcesz to zrobić - wysyczałem przez zaciśnięte zęby, luzując chwyt.

Przelknęła głośno ślinę i uciekła wzrokiem w bok, bojąc się na mnie spojrzeć. W moich oczach z pewnością dostrzegła zło, które kryłem głęboko w zakamarkach swojej duszy.

Puściłem jej nadgarstek i bez słowa opuściłem pokój, na pożegnanie trzaskając głośno drzwiami. Gniew dosłownie rozsadał mnie od środka. Jeszcze chwila w jej obecności, a nie potrafiłbym się powstrzymać i wyładowałbym na niej złość tłumioną od kilku miesięcy. Ta kobieta stałaby się moją przypadkową ofiarą, dlatego wolałem zawczasu się ulotnić.

Gdy tylko znalazłem się na korytarzu, odetchnąłem z ulgą. Dzisiejsza noc okazała się przełomowa. Dotarło do mnie w końcu, że nie mogłem już dłużej uciekać przed życiem - bo właśnie to robiłem od blisko roku. Uciekałem, licząc na to, że moje problemy w magiczny sposób znikną. Powrót do domu z pewnością okaże się trudny. Bracia tak łatwo nie wybaczą. Zawiodłem ich i minie sporo czasu, zanim ponownie mi zaufają, ale zamierzałem spróbować. Nie tylko dla Mary, ale przede wszystkim dla samego siebie.



Rozdział 8

Black

Nerwowo stukalem palcami o blat biurka i co chwilę spoglądałem w stronę drzwi. Czekałem cierpliwie na cud, choć cierpliwość to ostatnie, co mnie cechowało.

Złość mieszała się z obawą o moje jedyne dziecko. Od ponad tygodnia bracia jej szukali. Przeczesywali miasto, starając się znaleźć choćby najmniejszy ślad po Iris. Każdy dzień rozpoczynał się nadzieją, a kończył jeszcze większym strachem o jej bezpieczeństwo. Pierwszy raz w swoim marnym życiu czułem się bezradny. Gdy Iris miała dwa lata, obiecałem, że będę ją chronić, i niestety nie dotrzymałem danego słowa. Nie mieliśmy nawet małego punktu zaczepienia. Na początku myślałem, że za porwaniem stali Free Souls, co nie byłoby wcale takie dziwne, bo od lat prowadziliśmy z nimi wojnę. Trop jednak okazał się fałszywy, a nasi wrogowie nie mieli z zaginięciem Iris nic wspólnego.

Pomału traciłem wiarę, że sprowadzę córkę do domu. Rozpłynęła się w powietrzu niczym kamfora. Moment nieuwagi i czające się w mroku potwory odebrały mi to, co było dla mnie najcenniejsze – jedyny jasny promyk, który walczył z moimi demonami.

Jej matka zginęła w wypadku samochodowym, gdy Iris miała dwa lata, i wtedy cała opieka nad nią spadła na mnie. Wstyd się przyznać, ale wcześniej nie interesowałem się losem mojego jedyne dziecko. Dawałem Amandzie co miesiąc pieniądze na jej utrzymanie i uważałem, że to

wystarczy. Może gdyby nie napięte stosunki z matką Iris, nie przegapiłbym ważnych momentów, takich jak pierwsze słowa czy kroki. Żałowałem tych dwóch straconych lat, dlatego gdy pojawiła się ponownie w moim życiu, spędzałem z nią każdą wolną chwilę. Członkowie klubu rozpieszczali ją i traktowali jak księżniczkę. Tworzyliśmy coś na kształt rodziny, która wspierała się w trudnych momentach. Nie wiem, jakbym teraz funkcjonował, gdyby nie bracia. Myślami krążyłem cały czas wokół Iris, na niczym innym nie potrafiłem się skupić. Alex przejął część moich obowiązków, za co byłem mu wdzięczny, bo interesy musiały się kręcić.

Drzwi skrzypnęły, przerywając moje rozmyślenia. Spojrzałem w ich stronę i zobaczyłem na progu zdyszanego Owena. Jego widok pobudził krew w moich żyłach.

- Znaleźliśmy ją - wydusił z trudem, łapiąc łąpczywie powietrze, a następnie otarł dłonią spocone czoło.

Zerwałem się z fotela i w ciągu sekundy stanąłem przy mężczyźnie.

- Gdzie ona jest? - zapytałem.

Serce łomotało mi w piersi. Pierwszy raz od kilku dni poczułem, że na nowo potrafię oddychać.

- Mają ją Free Souls.

- Ale przecież ich sprawdziliśmy. Nie mieli nic wspólnego z zaginięciem Iris. - Przeczesałem ręką włosy, nie wiedząc, o co tu, do cholery, chodzi.

- Simon nas zdradził - podzielił się informacją.

- Kurwa! - wyplułem, wściekły na jednego z naszych braci, a raczej szczura, który odważył się przejść na stronę wroga.

Przed oczami stanął mi obraz mężczyzny, który przez rok na mój rozkaz działał pod przykrywką na terenie Free Souls. Najwidoczniej znudziła go podwójna gra i wybrał ich. Niech no ja tylko dorwę tego chuja w swoje łapy. Rozerwę go na strzępy.

- Jedziemy - zdecydowałem.

- Poczekaj.

Owen położył dłoń na mojej piersi, próbując mnie zatrzymać, ale przypominałem rozjuszonego byka. Musiałem jak najszybciej dostać się do swojej małej córeczki.

- Na co niby?! - wrzasnąłem, nie panując nad nerwami.

Chwyliłem go za koszulkę i przyciągnąłem do siebie. Uniósł rękę w geście poddania. Wiedziałem, że działałem zbyt impulsive, ale tu chodziło o życie Iris i nikt nie mógł powstrzymać mnie przed tym, by jak najszybciej się do niej dostać.

- Czekaj na ciebie jedna z dziewczyn Maxa. To właśnie ona powiedziała nam o Iris. Zanim wyzna, gdzie dokładnie przeprzymują naszą księżniczkę, chce ubić z tobą interes.

Puściłem jego koszulkę, po czym minąłem go i ruszyłem do głównej sali. W żyłach buzowała mi adrenalina. Pragnąłem poczuć zapach krwi i usłyszeć dźwięk łamanych kości. Moje dłonie same zaciskały się w pięści.

Gdy wszedłem do pomieszczenia, od razu ją dostrzegłem. Siedziała na krześle niedaleko stołu bilardowego. Pilnowała ją kilku moich braci, a ona przeskakiwała przerażonym wzrokiem między nimi. Jeśli przychodząc tutaj, myślała, że obejdziemy się z nią łagodnie, to była w błędzie. Ssała kutasy Free Souls, więc nie mogła liczyć na akt łaski z naszej strony.

Szybko przemierzyłem dzielącą nas odległość i chwyciłem dziewczynę za włosy. Mocno szarpnąłem jej głowę do tyłu, odsłaniając szyję. Zawyla z bólu i próbowała się wyrwać, ale tylko wzmocniłem chwyt.

- Gdzie ona jest? - wyszczałem przez mocno zaciśnięte zęby.
- Mów! - ponagliłem ją, gdy nie otrzymałem natychmiastowej odpowiedzi.

- Puść mnie - wycharczała.

Wbiła paznokcie w moją dłoń, licząc, że dzięki temu wyswobodzi się z uścisku. Naiwna suka.

- Nie zrobię tego, dopóki nie wyznasz prawdy. Jeśli zaraz nie dowiem się, gdzie przebywa Iris, to dopilnuję, byś zaznała

niewyobrażalnego cierpienia. A wierz mi, potrafię być bardzo kreatywny w zadawaniu bólu. Chyba nie chcesz się przekonać, do czego jestem zdolny.

Popatrzyła na mnie szklistymi od łez oczami. Ten widok nie wzbudził we mnie poczucia winy, wręcz przeciwnie – jedynie potęgował mój gniew. Była dziwką Maxa i zasługiwała na wszystko, co najgorsze.

– Black, uspokój się. – Owen podszedł do mnie i próbował przemówić mi do rozsądku. – Dziewczyna jest naszą jedyną szansą, tylko ona zna miejsce przetrzymywania Iris. Jeśli ją skrzywdzisz, to nigdy nie dowiemy się, gdzie ona jest.

Miał rację, powinienem nad sobą zapanować, inaczej za przepaszczę jedyną możliwość, by uratować córkę. Niechętnie wypuściłem włosy kobiety, a następnie zrobiłem kilka kroków w tył. Zaciśnąłem dłonie w pięści i wziąłem kilka uspokajających wdechów. W myślach zacząłem liczyć do dziesięciu, ale i tak chuj to dawało.

Musiałem jednak wziąć się w garść. Mimo niechęci spojrziałem na kulącą się na krześle postać.

– Mów, co wiesz.

– Max przetrzymuje dziewczynę w siedzibie klubu. Wcześniej planował wywieźć ją do swojego rodzinnego domu, ale zrezygnował z tego po tym, jak Simon powiedział, że jest bezpiecznie.

Na dźwięk imienia byłego już członka ponownie poczułem narastający gniew. Resztkami sił zdusiłem w sobie chęć mordy i zapytałem:

– Ilu ludzi jest teraz w siedzibie klubu?

Powinienem na chłodno podejść do tematu odbicia córki. Jeden mały błąd mógł kosztować ją życie. Dlatego potrzebowałem planu i odpowiedniego przygotowania. Impulsywne działanie w tym przypadku przyniosłoby więcej strat niż korzyści.

– Ostatnio źle się dzieje. Sporo braci odeszło, bo Max zaczyna świrować. Jest brutalny, znęca się nad nami. To nie jest ten

sam człowiek, którego znałam jeszcze kilka miesięcy temu. Zmienił się na gorsze. – Opuściła wzrok na dłonie.

– Nie obchodzi mnie to, co z wami robi. Możecie zdychać, każda po kolei. – Nie hamowałem słów, bo ich los naprawdę mnie nie interesował. Żyły wśród degeneratów, więc musiały ponieść konsekwencje swoich wyborów.

Podniosła głowę i wbiła we mnie spojrzenie czekoladowych oczu. Już nie lśniły od łez, teraz ujrzałem w nich determinację. Była zmienna jak chorągiewka na wietrze.

– Potrzebuję ochrony, więc dopóki jej nie otrzymam, nie liczę, że coś więcej ci powiem. – Zadarła wysoko podbródek.

Rzuciła mi wyzwanie.

– Naprawdę sądzisz, że to ty rozdajesz tu karty? – Na moich ustach pojawił się kpiący uśmiech. – Powiedziałaś nam i tak wystarczająco dużo. Liczba osób przebywających na terenie Free Souls jest nieistotna. Rozpierzdolę wszystkich, którzy są winni porwania mojej córki, i nie okażę im nawet najmniejszej litości. I jeśli dowiem się, że ty również maczałaś w tym wszystkim palce, to obiecuję ci, że i twoja śmierć będzie bolesna.

Przełknęła głośno ślinę i wbiła palce w uda. Ponownie patrzyłem na to, jak z pewnej siebie kobiety zamienia się w małą, przerażoną dziewczynkę. Jeśli była współwinna, to od dziś powinna obawiać się o swoje życie.

– Zamknijcie ją w piwnicy – wydałem dyspozycję. – Potem zastanowię się, co z nią zrobić.

Ares – jeden z kandydatów – podszedł do kobiety i chwycił ją za łokieć. Przez chwilę z nim walczyła, w końcu jednak odpuściła i bez dalszych protestów pozwoliła się zaprowadzić do niewielkiej celi, którą urządziliśmy w piwnicy. Mury tego pomieszczenia widziały i słyszały wiele. Przynajmniej raz na miesiąc ściany potrzebowały gruntownego malowania. Ludzie, którzy nam zagrażali, musieli zostać wyeliminowani. Taki los miał również dzisiaj osiągnąć członków Free Souls.

Gdy kobieta zniknęła mi z pola widzenia, odwróciłem się do braci i rozkazałem:

- Wszyscy do maszyn. Czas odzyskać moją córeczkę.



Rozdział 9

Eli

Leżałam na materacu, dochodząc do siebie po ostatnim ataku. Chyba każda kość w moim ciele została połamana, a przynajmniej tak mi się wydawało, bo nawet najmniejszy ruch sprawiał mi niewyobrażalny ból. Dlatego starałam się nawet nie drgnąć, by nie pogłębiać swojego cierpienia oraz ran, które pojawiły się na skórze. Spojrzałam na nadgarstki i widoczne czerwone ślady po sznurze. Walczyłam, przez co musiałam zostać związana, ale i wtedy nie przestałam się wrywać, co skutkowało otarciami. Palcem dotknęłam zaczerwienionej skóry i syknęłam, gdy poczułam pieczenie.

Moi oprawcy obeszli się ze mną dość brutalnie; ich ciosy były przemyślane i precyzyjnie wymierzone. W głowie cały czas dźwięczał mi ich kpiący śmiech. Cieszyli się z mojej słabości i odczuwali radość, gdy skamlałam z bólu i wiłam się na podłodze. Nie mieli dla mnie litości, w sumie to nawet się jej po nich nie spodziewałam. Był taki moment, że zaczęłam się modlić o ostateczny cios, ale niestety Max w tym samym czasie zdecydował o przerwaniu tortur i ponownie umieszczeniu mnie w piwnicy.

Gdy niośł mnie na rękach, próbowałam przypomnieć sobie wspólnie spędzone z nim chwile. Oczywiście, tylko te szczęśliwe, których i tak nie było zbyt wiele. Każde jednak pielęgnowałam w pamięci, by właśnie w takich momentach wrócić do nich we wspomnieniach.

Poznałam go na urodzinach koleżanki. Ten wysoki brunet o piwnych oczach i mocno zarysowanej szczęce od razu mi się spodobał. Przez cały wieczór wodził za mną spojrzeniem, poświęcając mi całą swoją uwagę. Być może podziałała na mnie aura tajemniczości, którą wokół siebie roztaczał. Wiedziałam, że był niebezpiecznym mężczyzną, ale mnie traktował jak księżniczkę. Obsypywał kwiatami, zabierał na romantyczne kolacje i szeptał czule słówka przy blasku księżyca. Podkreślał, że jestem dla niego wyjątkowa, i taka też się czułam. Nikt nigdy nie obdarzał mnie komplementami, więc łaknęłam ich jak powietrza. Wierzyłam też w wyznania miłości. Nie minęło wiele czasu, a odwzajemniłam jego uczucia. Wyobrażałam sobie naszą wspólną przyszłość: domek z ogrodem, gromadkę dzieci biegających wokół niego, nas trzymających się za ręce i spoglądających na naszą rodzinę z miłością.

Okazało się jednak, że dla niego to wszystko było grą, a ja stanowiłam jej element. Gdybym na początku naszej znajomości mogła przewidzieć przyszłość i dowiedzieć się, jaki los zgotuje mi Max, nigdy nie zaczęłabym się umawiać z potworem, który był pozbawiony jakichkolwiek ludzkich uczuć. Przez miesiące manipulował mną i karmił kłamstwami tylko po to, by mnie przy sobie zatrzymać.

- Eli, napij się.

Poczułam na ustach kropelki chłodnej wody. Zaczęłam łapczywie zlizywać je językiem, by choć odrobinę sobie ulżyć. Moje gardło atakowały setki malutkich igiełek i przy przełykaniu doskwierał mi dyskomfort. Próbowałam się podnieść, ale moje ciało odmówiło posłuszeństwa. Podejrzewałam, że zwichnęłam nadgarstek. Z jękiem opadłam ponownie na materac i przymknęłam powieki, ale zaraz ponownie je otworzyłam. Chciałam umrzeć. Pierwszy raz tak bardzo pragnęłam śmierci.

- Pomogę ci. - To był głos Iris.

Odwróciłam głowę w jej stronę i dostrzegłam zarys drobnej sylwetki. Zamrugałam kilka razy, by odgonić mgłę przysłania-

jącą mi świat. Ucieszyłam się w duchu, że ci skurwiele nadal nie położyli na niej swoich brudnych łap. Oby ten stan trwał jak najdłużej.

Iris chwyciła mnie pod pachy i posadziła, opierając moje plecy o szorstką ścianę. Świat zaczął wirować mi przed oczami. Ponownie przymknęłam na moment powieki, ale to i tak nic nie dało, obraz nadal drgał. Podejrzywałam u siebie wstrząs mózgu. Bo jak inaczej wytłumaczyć mój fatalny stan?

- Pij, tylko pomału - rozkazała.

Przytknęła mi do ust kubek z wodą. Pierwszy łyk był jak zbawienie. Mało brakowało, a zapłakałabym z ulgi. Człowiek pozbawiony wszystkiego potrafi cieszyć się z najdrobniejszych rzeczy.

- Dziękuję - wyszeptalam z trudem, wdzięczna za jej pomoc.

Chciałam posłać jej słaby uśmiech, ale moja warga została zmasakrowana i zamiast uśmiechu usta wykrzywiły mi się w grymasie bólu.

Iris podała mi kubek, który przytuliłam do piersi niczym najcenniejszy skarb. Gdyby teraz ktoś chciałby mi go zabrać, bez zastanowienia pozbawiłabym tego kogoś życia. O ile dałabym radę...

- Nieźle cię urządzili. - Skrzywiła się, poprawiając moją rozerwaną bluzkę.

W sumie pozostały z niej strzępy materiału, które niewiele zakrywały. Piersi zostały wystawione na widok publiczny, ale dawno przestałam się tym przejmować. Kiedy jest się zabawką w rękach szaleńców, trzeba wyzbyć się wstydu.

Postanowiłam jej nie odpowiadać. Słowa były tu zbędne. Każdy mógł przecież zobaczyć, w jakim stanie mnie zostawili. Ponownie zmoczyłam usta, w ciszy delektując się smakiem wody. Westchnęłam cichutko i kątem oka zerknęłam na Iris, która błędziła myślami gdzieś daleko. Często jej się to zdarzało, pewnie w taki sposób uciekała od otaczającej ją rzeczywistości.

- Co cię gryzie? - zagadnęłam po chwili.

Sięgnęłam do jej dłoni i delikatnie musnęłam skórę palcami. Ten ruch kosztował mnie wiele sił.

Dziewczyna wzdrygnęła się i potrząsnęła energicznie głową, po czym popatrzyła na mnie łagodnymi oczami w kolorze błękitu.

- Jestem tu już dwa tygodnie i żaden z nich mnie... no wiesz... nie dotknął - wyznała.

- Martwi cię to? - zapytałam zaskoczona.

Powinna być szczęśliwa, że nie zwracali na nią uwagi.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła szybko. - Ale zastanawiam się dlaczego. Każdą z was wykorzystali. - Rozejrzała się po pomieszczeniu.

Znajdowały się tutaj oprócz nas jeszcze dwie nowe kobiety. Jedna spała na materacu, natomiast druga przyciskała do ściany ciało, próbując stać się niewidzialną.

Odwróciłam wzrok od współwięźniarek i spojrzałam na Iris.

- Przestań nad tym rozmyślać i ciesz się, że dali ci spokój, bo ja nie miałam takiego szczęścia - powiedziałam ostrzej, niż zamierzałam.

Dziewczyna przygarbiła się i odsunęła ode mnie na odległość kilku centymetrów. Od razu pożałowałam swoich słów, ale nie mogłam ich już cofnąć. Nie chciałam na nią naskakiwać, bo nie była winna sytuacji, w jakiej się znalazłam. O to, że związałam się z Maxem, powinnam mieć pretensje tylko do siebie.

Siedziałyśmy tak przez chwilę w ciszy, pochłonięte własnymi myślami, i dopiero potężny huk sprowadził nas z powrotem do rzeczywistości. W piwnicy zapanował totalny chaos. Kobiety, które nam towarzyszyły, zaczęły wrzeszczeć i kryć się po kątach. Z moich ust wydobył się podobny dźwięk, ale z powodu złego stanu zdrowia zdecydowanie cichszy.

Iris przylgnęła do mojego boku i zaczęła głośno płakać. Objęłam ją ramieniem i mocno przytuliłam. Moje ciało buntowało się z powodu wysiłku, ale musiałam się nią zaopiekować i dać jej wsparcie. Miała w końcu tylko mnie.

Po chwili oprócz wystrzałów z broni usłyszałyśmy również nieznanym męskie głosy. Podejrzewałam, że zostaliśmy zaatakowani przez wrogi klub. Byłam zdezorientowana, bo nie wiedziałam, czy w tym wypadku się cieszyć, że być może zostałyśmy uratowane, czy jednak jeszcze bardziej się przerazić. W naszej sytuacji trafienie na jeszcze gorszych potworów oznaczało pewną śmierć. Zaczęłam dygotać, nie potrafiąc zapanować nad ciałem. Bałam się tego, co przyniesie kilka następnych minut.

A może do budynku wtargnęła policja? W moim sercu momentalnie zakiełkowała nadzieja. Jeśli to faktycznie byli oni, to już nic nam nie zagrażało, a ten koszmar, w którym żyłam od kilku miesięcy, wreszcie się skończy. W myślach zaczęłam modlić się o to, by w moim życiu w końcu wydarzyło się coś dobrego.

Nagle wszystkie dźwięki ucichły. Tym razem to Iris zaczęła trząść się w moich ramionach. Objęłam ją mocniej i czekałam. W sumie sama nie miałam pojęcia na co. Czy na koniec, czy może nowy początek? Liczyłam, że na to drugie.

Po chwili drzwi piwnicy się otworzyły i w progu stanęła grupa mężczyzn. Każdy miał narzuconą na ramiona skórzaną katanę z naszywkami innego klubu. Przełknęłam głośno ślinę, bo uświadomiłam sobie, że wpadłyśmy z deszczu pod rynnę. Kilka minut temu liczyłam na ratunek, teraz już nie wierzyłam, że odzyskamy upragnioną wolność.

Zasłoniłam ciałem Iris, naiwnie licząc, że w taki sposób zapewnię jej ochronę. Ona jednak mnie zaskoczyła. Delikatnie odepchnęła mnie na bok, po czym wstała i ruszyła w stronę bikerów. Chciałam krzyknąć, by została, by do nich nie podchodziła, ale ze strachu słowa dosłownie ugrzęzły mi w gardle.

- Tatusiu! - zawołała, rzucając się jednemu z mężczyzn na szyję.

Tatusiu? O co tu, do cholery, chodzi?, zastanawiałam się w myślach.

- Mam cię, kwiatuszk. Już jesteś bezpieczna. - Przytulił ją mocno i zaczął głaskać po włosach.

Iris cicho zapłakała w jego pierś. Uczepiła się go jak koła ratunkowego. Zazdrościłam jej, że miała kogoś, komu na niej zależało.

- Co robimy z dziewczynami? - zapytał ojca Iris jeden z bikerów. Wychodziło na to, że jej tata tutaj rządził i to on podejmował decyzje.

Mężczyzna rozejrzał się po pomieszczeniu i po chwili zdecydował:

- Według mnie mogą tu zostać. Obchodzi mnie tylko to, że Iris jest cała i zdrowa.

Cała grupa chciała opuścić piwnicę, ale Iris ich zatrzymała.

- Tato, musimy im pomóc, szczególności Eli. Dbała o mnie przez cały ten czas. - Ręką wskazała w moją stronę.

W tym momencie pragnęłam zniknąć. Czułam się bezpiecznie, gdy nie zwracali na mnie uwagi.

Facet skupił na mnie wzrok. W jego chłodnych oczach ujrzałam błysk wdzięczności.

- Dobrze, jeśli tego chcesz. - Posłał swojej córce łagodny uśmiech i pogłaskał ją po policzku. - Owen, zabierz ją - wydał rozkaz, zwracając się do stojącego obok bikera.

Po moich plecach przeszedł dreszcz strachu, gdy wielki mężczyzna ruszył w moim kierunku. Odruchowo skuliłam się w sobie, przyciskając ciało do ściany. Bałam się tak bardzo, że tylko chwila dzieliła mnie od ataku paniki.

Gdy ten cały Owen chwycił mnie w ramiona, przestałam walczyć z pochłaniającą mnie ciemnością. Po prostu się poddałam.

Rozdział 10

Stu

Wiatr targał moje włosy, a rześkie powietrze pozwalało oddychać pełną piersią, gdy przemierzałem harleyem dobrze mi znane uliczki rodzinnego miasta. Próbowałem oczyścić głowę z ponurych myśli i analizowałem w niej różne scenariusze. Nie wiedziałem, co mnie czekało w najbliższej przyszłości. Dlatego jeździłem bez celu, odwołując moment spotkania z klubowymi braćmi.

Ostatni raz widziałem ich dwanaście miesięcy temu. Na przestrzeni tego czasu wiele mogło się zmienić. Zastanawiałem się, ilu nowych członków zasililo szeregi naszej grupy. Nadal w myślach mówiłem: „naszej”, bo po cichu liczyłem, że grzechy zostaną mi odpuszczone. Wierzyłem, że spojrzą na mnie łaskawym okiem, jeśli na swoją obronę przytoczę argument żałoby i potrzebę samotności.

Na początku byłem wkurwiony na cały świat i naprawdę wolałem, by bracia dali mi święty spokój, a nie patrzyli na mnie ze współczuciem. A znając ich uparte dupska, nie miałbym chwili dla siebie. Dlatego wolałem uciec i poradzić sobie samemu z własnymi demonami. Doceniałem ich pomoc, ale czasami warto było odpuścić i pozwolić drugiej osobie żyć po swojemu, nie przytłaczać jej swoją obecnością.

Jazda po mieście w końcu zaprowadziła mnie pod bramę cmentarza. Zaparkowałem motocykl i przez chwilę spoglądałem na wysoki mur otaczający rozległy teren, a potem przeniósłem wzrok na ulicę i chodnik w poszukiwaniu

znajomych twarzy. Z pewnością kobiety braci często odwiedzały grób mojej żony. Kochały Mary i każda z nich bardzo przeżyła jej śmierć. Cieszyłem się, że otaczały ją prawdziwe przyjaciółki. W tych ostatnich dniach naprawdę wiele nam pomogły i do końca życia będę im wdzięczny za to, że nie opuściły mojej żony w trudnych chwilach.

Ponownie się rozejrzałem i ucieszyłem się, gdy nie dostrzegłem nikogo znajomego. Nie zamierzałem jeszcze informować o swojej obecności. Planowałem zaraz po wizycie na cmentarzu pojechać do klubu i dopiero wtedy zmierzyć się z problemami.

Oparłem dłonie o kierownicę motocykla i zastygłem w miejscu. Po plecach przeszedł mi dziwny dreszcz. Nie odczuwałem strachu, bardziej podekscytowanie. Od pogrzebu Mary nie przyszedłem tu ani razu. Z tamtego dnia niewiele pamiętam. Moje wspomnienia ograniczały się do widoku jej ciała w drewnianej trumnie. Ten obraz wyrył się w moim umyśle i nie miał zamiaru go opuszczać. Jej promienny uśmiech i błyszczące z ekscytacji tęczyówki były teraz czymś odległym. Przed oczami natomiast pojawiał mi się widok bladej skóry i sinych ust żony.

Przymknąłem powieki, próbując wziąć się w garść i odgonić od siebie złe wspomnienia. Nie było dnia, bym za nią nie tęsknił i nie rozpamiętywał ostatnich dni spędzonych w jej ramionach. Czuję się rozdarty, bo wiedziałem, że muszę w końcu pogodzić się z faktem, że ona odeszła, i ruszyć do przodu ze swoim życiem. Tylko że to było niezwykle trudne. Kto nie przeżył prawdziwej miłości, nie zrozumie mojego bólu. Dlatego pierwszym, co zrobiłem po przyjeździe do miasta, było udanie się właśnie tutaj, by spotkać się z ukochaną. To pierwszy krok do uleczenia poranionej duszy. Fizycznie nic mi nie dolegało, ale to właśnie duchowo nie potrafiłem się pozbiierać.

Zsiadłem z maszyny, po czym ruszyłem w stronę żelaznej bramy. Obok niej stała starsza kobieta sprzedająca kwiaty. Już z daleka posyłała mi szeroki, zachęcający uśmiech. Podziwiałem ją za to, że w takim miejscu potrafiła się szczerze radować.

Zatrzymałem się i popatrzyłem na tulipany. To były ulubione kwiaty Mary. Sadzała je obok naszego domu. To wspomnienie sprawiło, że poczułem, jak w moim sercu rozlewa się ciepło. Była taka radosna i pełna życia. To niesprawiedliwe, że odeszła w tak młodym wieku. Miała trzydzieści dwa lata i wiele planów na przyszłość, a nadejście podstępnej choroby pozbawiło ją możliwości ich realizacji.

- Które wybierasz?

Do rzeczywistości przywołał mnie kojący kobiecy głos. Uniósłem głowę i spojrzałem na naznaczoną licznymi zmarszczkami twarz. Na ustach staruszki cały czas gościł szeroki uśmiech, a w oczach migotały wesołe iskierki.

Powinienem ugryźć się w język, ale nie potrafiłem, dlatego zapytałem:

- Dlaczego pani się uśmiecha? Przecież to miejsce pełne smutku i bólu, a nie radości.

Naprawdę chciałem poznać jej odpowiedź. Może dzięki niej coś zrozumieję i sam zaznam ukojenia w swojej rozpacz.

- Śmierć nie jest końcem, a dopiero początkiem wyznaczonej przez Boga drogi. Każdy z nas kiedyś tutaj spocznie, ale to nie znaczy, że powinniśmy się tym smucić. Straciłeś kogoś bliskiego i nie potrafisz się z tym pogodzić.

Chciałem skłamać i zaprzeczyć, ale kobieta nie dała mi dojść do głosu.

- Widzę to w twoich oczach. Jesteś młody i zastanawiasz się, dlaczego cię to spotkało. Dlaczego właśnie Mary?

Zmarszczyłem brwi, zaskoczony tym, że kobieta wspomniała moją zmarłą żonę.

- Znała pani Mary?

- Tak. - Jej uśmiech nieznacznie przygaśł. - Przychodziła raz w miesiącu na grób swojej koleżanki. Często rozmawiałyśmy. To była dobra kobieta, dlatego tak szybko od nas odeszła, bo Bóg chciał mieć ją przy sobie.

- Bóg nie istnieje - prychnąłem. - Gdyby było inaczej, nie pozwoliby jej tak cierpieć. - Zacisnąłem usta w wąską linię, zły na cały świat. Zły na Boga, w którego nie wierzyłem.

- Gdy mój mąż odchodził, również przeklinałam Stwórcę. Nie chciałam, by mi go odbierał. Ale on miał inny plan i z czasem pogodziłam się z jego wolą. I tobie też się to uda. Zobaczysz.

Kobieta sięgnęła po kilka tulipanów i wręczyła mi niewielki bukiet.

- Skąd pani wiedziała? - Odebrałem od niej kwiaty.

- Od Mary. Któregoś dnia przyszła do mnie, pokazała mi twoje zdjęcie i powiedziała, jakie lubi kwiaty. Miałam ci je dać w chwili, gdy pojawisz się na cmentarzu. Trochę czasu ci to zajęło. - W jej głosie usłyszałem naganę.

- Wyjechałem. - Poczułem potrzebę wytłumaczenia swojej nieobecności. Było mi wstyd, że tak długo zwlekąłem z odwiedzinami. - Nie było mnie rok.

- Grunt, że wróciłeś i tu jesteś. Idź do niej. Ucieszy się z twoich odwiedzin.

Chciałem ją wyśmiać, już otwierałem usta, ale szybko je zamknąłem. W pewnym sensie miała rację. Mary na mnie czekała. Czekala cały rok, bym w końcu przestał być tchórzem.

Pozostawiłem staruszkę samą i z bukietem w dłoni wszedłem na teren cmentarza. Przedzierałem się między nagrobkami, poszukując tego, pod którym spoczywała kobieta mojego życia. Gdy go odnalazłem, stanąłem metr dalej. Nie potrafiłem podejść bliżej, dosłownie wrosłem w ziemię. Patrzyłem na złote litery układające się w jej imię i nie mogłem uwierzyć, w jak okrutny sposób los ze mnie zakpił. Po tym, jak dowiedziałem się o chorobie, mogliśmy cieszyć się wspólnymi chwilami jeszcze przez dwadzieścia siedem dni. Obiecałem sobie, że już nigdy nikogo nie obdarzę takim uczuciem jak Mary. Była wyjątkowa, żadna inna kobieta nie mogła jej

zastąpić. Kochałem ją całym sobą i nie potrafiłem wyobrazić sobie, że tak mocno pokocham kogoś innego. Postanowiłem iść przez życie sam i nie pozwolić miłości ponownie przejąć nad sobą kontroli.

Zmusiłem się, by w końcu podejść do miejsca, w którym leżała Mary. Wydawało mi się, że moje serce stanęło z emocji. Nie czułem jego bicia. Przytknąłem dłoń do piersi i dopiero wtedy pod palcami wyczułem równe uderzenia. Wypuściłem z płuc powietrze i zwiesiłem głowę. Oczy mnie zapiekły. Zamrugalem kilka razy, by pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia. Stałem nad grobem jeszcze przez chwilę, po czym kucnąłem i położyłem kwiaty na marmurowej płycie. Dotknąłem ręką złotych liter i palcem obrysowałem ich kształt. Najpierw jej imię, a potem nasze nazwisko. Wypadało coś powiedzieć, przywitać się, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Wsłuchiwałem się za to w ciszę, która mnie otaczała. Na swój sposób była kojąca.

Kilka minut później, przytłoczony emocjami, wstałem i nie patrząc więcej na grób żony, skierowałem się w stronę wyjścia. Poczucie winy uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Powiniennem odwiedzić ją wcześniej, ale nie miałem w sobie tyle siły, by przekroczyć bramę cmentarza. Byłem tchórzem, bo nie potrafiłem stawić czoła jej śmierci. Codziennie z nią igrałem, ale gdy przyszło co do czego, okazałem się zbyt słaby, by stanąć z nią twarzą w twarz.

Kiedy opuszczałem to miejsce, minąłem kobietę, która kilka minut temu sprzedała mi kwiaty. Posłała mi łagodny uśmiech i pomachała ręką na pożegnanie. Odwzajemniłem gest, czym sprawiłem staruszce radość.

Podszedłem do motocykla i przerzuciłem nogę przez siedzenie. Moje mięśnie napięły się niczym struna. Czekало mnie teraz spotkanie z braćmi i byłbym pieprzonym kłamcą, gdybym powiedział, że nie bałem się rozmowy z prezydentem i ewentualnej kary, jaka na mnie spadnie za to, że uciekłem

bez słowa. Będę się musiał mocno pokajać, by przebaczył mi winy. Przede mną naprawdę trudny czas, jednak wierzyłem, że podołam i ponownie odzyskam zaufanie braci.

Mojej jedynej rodziny.



Rozdział 11

Eli

Do mojej świadomości docierały przytłumione odgłosy rozmów. Nie miałam pojęcia, kim byli rozmówcy i na jaki temat prowadzili dyskusję. Dlatego wyteżyłam słuch, starając się zrozumieć cokolwiek, ale mimo usilnych starań dźwięki zlewały się w jedno, tworząc chaos. Od nadmiaru bodźców zaczęłam odczuwać ból z tyłu głowy.

Po chwili z trudem uniosłam powieki i rozejrzałam się po obcym miejscu. Wszystko mi się zamazywało, ale nie przeszkodziło mi to w dojrzeniu stolika i niewielkiej szafki stojącej w rogu pomieszczenia. Oprócz łóżka, na którym leżałam, to były jedyne elementy wystroju pokoju. Sterylny klimat dopełniały białe ściany bez jakichkolwiek dodatków. Nie miałam wątpliwości, że przebywałam w szpitalu. Tylko dlaczego się w nim znalazłam?

Próbowałam przypomnieć sobie cokolwiek, co pozwoliłoby mi wytłumaczyć obecność na oddziale, ale w moim umyśle panowała zupełna pustka. Głowa nadal mi dokuczała, a świat przed oczami wirował, co powodowało mdłości. Nie kontrolowałam ciała. Każdy, nawet najmniejszy ruch wywoływał protest mięśni, które były naprężone do granic możliwości. Musiałam długo leżeć w jednej pozycji, dlatego ścierpły mi kończyny.

Westchnęłam głęboko, po czym przymknęłam powieki. Chciałam jeszcze przez chwilę odpocząć, a przede wszystkim pozbyć się uciążliwych zawrotów głowy. Liczyłam, że

sen mi w tym pomoże. Nie dane mi jednak było zaznać spokoju, bo usłyszałam zbliżające się do łóżka kroki. Ciekawość przejęła nade mną kontrolę. Otworzyłam oczy i od razu ujrzałam znajomą postać. Na twarzy Iris dało się zauważyć oznaki zmęczenia. Skóra pozbawiona kolorów oraz cienie pod oczami świadczyły o nieprzespanej nocy.

Dopiero widok dziewczyny przypomniał mi o koszmarze, który przeżyłam, gdy przetrzymywał mnie Max. Zadrżałam, bo urywki wspomnień zaatakowały mój umysł, a wilgoć pod powiekami świadczyła o nieuchronnie zbliżającym się załamaniu. Zamrugałam gwałtownie, by odgonić cisnące się do oczu łzy. Już i tak dość ich wylałam. Kolejna fala groziła odwodnieniem organizmu.

- Dlaczego jestem w szpitalu? - zapytałam zachrypniętym głosem.

W ogóle go nie rozpoznawałam, był dla mnie zupełnie obcy. Gardło paliło mnie żywym ogniem i nawet przełykanie sprawiało mi trudność. Odchrząknęłam, próbując złagodzić ból.

Iris podeszła do stolika i zabrała z niego kubek ze słomką. Podejrzewałam, że znajdowała się w nim woda, której teraz tak bardzo potrzebowałam. Dziewczyna podała mi płyn, a sama zajęła miejsce na krześle tuż obok łóżka. Przytknęłam słomkę do ust i pociągnęłam łyk. Gdy pierwsze krople nawilżyły gardło, od razu poczułam się lepiej.

Popatrzyłam na Iris, podczas gdy ta nerwowo bawiła się palcami. Udało nam się wyrwać z niewoli, ale ona nadal zachowywała się jak mała, przerażona dziewczynka. Obawiałam się, że ten stan potrwa jeszcze długo. Musi minąć więcej czasu, by poradziła sobie z traumą i negatywnymi emocjami. Trzymałam kciuki, by szybko uporała się ze swoimi demonami.

- Byłaś w kiepskim stanie i ojciec zdecydował, by cię tu przywieźć - odpowiedziała po chwili, sięgając po moją dłoń.

Poczułam na skórze delikatny uścisk, dzięki niemu nieznacznie się odprężyłam.

- Musiałś przejść specjalistyczne badania. Masz sporo siniaków na ciele i zwichnięty nadgarstek, ale twojemu życiu nic nie zagraża. Lekarz mówił nawet coś o cudzie, bo nie doznałaś większych urazów. Tata z nim rozmawiał. Zapewnił mnie, że niedługo będziesz mogła opuścić szpital.

Przypomniałam sobie groźnie wyglądającego bikera, który z wielką miłością patrzył na córkę. I, oczywiście, jego kompanów, równie przerażających, co ojciec dziewczyny.

- A co z policją? - zapytałam. - Jestem ofiarą napaści, więc personel szpitala miał obowiązek ich powiadomić.

Opadłam głową na poduszkę i spod na wpół przymkniętych powiek spoglądałam na Iris. Nie potrafiłam już dłużej trzymać ich otwartych, bo zmęczenie dawało o sobie znać. Dopiero teraz, gdy zeszła ze mnie cała adrenalina i poczułam się bezpiecznie, wszystkie rany i zadrapania bolały podwójnie. Czas rekonwalescencji z pewnością będzie długi i wyczerpujący. Musiałam psychicznie przygotować się na ciężkie tygodnie walki o powrót do pełni sił.

Iris prychnęła, a na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Nie miałam pojęcia, co ją tak rozbawiło, przecież moja sytuacja była wręcz tragiczna.

- Nie musisz się o to martwić. - Machnęła ręką. - Mój ojciec to załatwił.

Dlaczego mnie to nie dziwiło? Tacy mężczyźni tylko samym wzrokiem potrafili wzbudzić respekt. Od razu przypomniał mi się Max i to, jak przeszywał mnie spojrzeniem na wylot. Mimowolnie się wzdrygnęłam. Nie chciałam pamiętać niczego, co wiązało się z moim oprawcą. Ten temat uważałam za zakończony.

- Długo tu już leżę? - Odnosiłam wrażenie, że całą wieczność, ale musiałam usłyszeć odpowiedź z ust Iris.

- Tylko kilka godzin. Straciłaś przytomność, ale dość szybko ją odzyskałaś. - Poprawiła narzutkę, którą byłam okryta.

- To co teraz? - dopytałam.

Nie wiedziałam, jak moje życie miało od dziś wyglądać. Miejsce niewoli skutkowało brakiem pracy i miejsca zamieszkania. Nie posiadałam również pieniędzy, by opłacić szpitalny rachunek, ani bliskiej osoby, która mogłaby mi pomóc. Momentalnie dopadł mnie smutek. Nikomu na mnie nie zależało.

Iris chciała coś powiedzieć, ale do pomieszczenia wszedł postawny mężczyzna, co skutecznie zamknęło dziewczynie usta.

Od razu go rozpoznałam. Tylko teraz mogłam się mu dokładniej przyjrzeć. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to tatuaże zdobiące jego przedramiona. Przeskakiwałam wzrokiem między malunkami zaskoczona, a zarazem zachwycona paletą kolorów i precyzją wykonania. Widać było, że robił je profesjonalista, a nie taki amator jak w przypadku Maxa, który nawet nie potrafił namalować prostej kreski. Popatrzyłam na jego twarz i mocno zaciśnięte usta wyrażające złość.

Podniosłam się nieznacznie z trudem i oparłam plecy o poduszkę, a potem chwyciłam róg narzuty okrywającej moje ciało, a następnie podciągnęłam ją pod samą brodę. Powstrzymałam chęć zakrycia się całej. Oddałabym wiele, by właśnie teraz stać się niewidzialną dla świata, a przede wszystkim dla mężczyzny, który świdrował mnie lodowatym spojrzeniem.

- Kochanie, zostaw nas samych. Muszę porozmawiać z Eli - zwrócił się do córki, posyłając jej delikatny uśmiech. Jego twarz momentalnie przybrała łagodniejszy wyraz, gdy patrzył na Iris.

Dziewczyna z wahaniem kiwnęła głową, po czym wstała z krzesła i bez słowa opuściła pomieszczenie. Chciałam zawołać, by mnie nie zostawiała, ale nie miałam w sobie tyle odwagi. Wołałam siedzieć cicho i nie drażnić bikaera.

W sali pozostała tylko nasza dwójka i cisza krążąca między nami. Po chwili mężczyzna zrobił kilka kroków w moją stronę, a następnie oparł dłonie na ramie łóżka. Przyglądał mi się zmrużonymi oczami. Nie mogłam zaprzeczyć - robił na mnie

piorunujące wrażenie. Bałam się go do tego stopnia, że moje serce przyspieszyło, a dłonie zaczęły się pocić. Z pewnością jednym szybkim ruchem potrafił zmiażdżyć człowiekowi gardło, nawet się przy tym nie męcząc. Oczami wyobraźni zobaczyłam rękę zaciśniętą na mojej szyi. Ten obraz w moim umyśle spowodował niewielki atak paniki. Aby się uspokoić, nabrałam powietrza do płuc, po czym z głośnym świstem je wypuściłam. Poczułam się minimalnie lepiej.

- Dziękuję ci za opiekę nad moją córką.

Zaskoczona jego podziękowaniem, otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale szybko je zamknęłam, bo nie byłam w stanie wydobyć z siebie ani jednego słowa. Tacy ludzie jak on przecież nigdy nie dziękowali. Nie musieli. Ze zdenerwowania zaczęłam wiercić się na łóżku. Od razu dopadł mnie przeszywający ból w okolicy żeber. Przyłożyłam dłoń do tego miejsca i próbowałam przetrwać największy atak.

Gdy w końcu poczułam się lepiej, zwróciłam się do mężczyzny:

- Przecież nic takiego nie zrobiłam. Na dodatek oni względem niej mieli zupełnie inny plan. Gdyby chcieli ją skrzywdzić, zrobiliby to od razu, a nie czekali tak długo. Przez te kilka miesięcy widziałam naprawdę wiele i... - Urwałam. Nie mogłam kontynuować.

Mężczyzna chyba to zauważył, bo nie starał się ciągnąć mnie za język.

- Może i masz rację co do ich planu. - Westchnął ciężko, uniósł dłoń i przejechał palcami po włosach. Jego biceps się naprężył, a mnie się wydawało, że mięsień stał się dwa razy większy. - To jednak nie zmienia faktu, że dzięki tobie nie zalamala się psychicznie.

Nie chciałam mu mówić, że miała chwilę słabości. Najwidoczniej Iris nie zwierzyła się ojcu z tego, co dokładnie ją spotkało. Może to i lepiej? Gdyby usłyszał prawdę, mógłby wpaść w szal i zrobić coś, czego potem by żałował.

- Mój klub zapewni ci ochronę i pomoc we wszystkim - kontynuował. - Będiesz mogła w spokoju dojść do zdrowia, a potem zdecydować, co dalej zrobić ze swoim życiem.

- Dziękuję, to wiele dla mnie znaczy - wydusiłam tylko tyle.

Opuściłam wzrok na dłonie i zaczęłam bawić się palcami.

- Tylko w taki sposób mogę ci się odwdzięczyć za to, co zrobiłaś dla Iris. I tak mam u ciebie ogromny dług, którego nigdy nie zdołam spłacić.

- Kiedy mogę opuścić szpital? - zmieniłam temat, bo emocje zaczęły mnie przytłaczać. Na dodatek nie lubiłam być w centrum zainteresowania. Zwracanie na siebie uwagi równało się z odczuwaniem bólu.

- Nie przedziej niż za kilka dni.

- Nie da się szybciej? - zapytałam z nadzieją. Podniosłam głowę i wbiłam w niego wzrok.

Na jego twarzy odbiło się zmartwienie.

Nienawidziłam szpitali, kojarzyły mi się tylko ze śmiercią. Najpierw mamy, która została potrącona na pasach przez samochód, a potem ojca umierającego na raka w szpitalnym łóżku. Dlatego wolałam opuścić to miejsce jak najszybciej, by ponownie nie przeżywać trudnych wspomnień.

- Twój stan zdrowia na to pozwala. Mimo że i tak jesteś w dość dobrej kondycji, to powinnaś zostać na obserwacji do czasu, aż lekarze będą mieli stuprocentową pewność, że już nic ci nie zagraża. - W jego oczach ujrzałam autentyczną troskę. - Powiadomić kogoś z twojej rodziny? - spytał.

Pokręciłam głową. Gdzieś tam miałam rodzinę od strony matki, ale oni wyrzekli się jej lata temu, gdy ta poślubiła ojca, który był tylko biednym robotnikiem i nie pasował do wyższych sfer. Nie szukałam na siłę kontaktu z nimi, przekonana, że mnie nie zaakceptują.

- Nie będę cię dłużej męczyć. Odpocznij, a najlepiej się zdrzemnij. Sen jest najlepszym lekarstwem. - Posłał mi słaby

uśmiech. – Gdybyś czegoś potrzebowała, w szafce masz komórkę. Wpisałem do niej numer Iris i swój. – Stał jeszcze przez chwilę obok łóżka, po czym odwrócił się i wyszedł z pomieszczenia.

Opadłam głową na poduszkę, by odpocząć.

Kiedy jakiś czas później spojrzałam w stronę okna, na dworze zapadł już zmrok, tylko delikatna poświata księżycy oświetlała czarne niebo. Przestałam już dłużej walczyć i przymknęłam powieki, rozkoszując się spokojem, który pierwszy raz od kilku miesięcy zagościł w moim sercu.

Rozdział 12

Stu

Po półgodzinnej przejażdżce w końcu nabrałem odwagi, by zmierzyć się z problemami, i podjechałem pod dom klubowy. Gdy zaparkowałem motocykl przed głównym wejściem, uderzyła we mnie fala smutku i przerażenia. Był piątkowy wieczór, a wokół budynku panowała zupełna cisza, tak jakby teren został opuszczony, i to wiele miesięcy temu. Obdrapana elewacja, brudne okna i nieskoszona trawa – to pierwsze rzuciło mi się w oczy.

Czy nikt nie dbał o to miejsce?, zastanawiałem się w myślach. *Przecież to nasz dom.*

Pokręciłem głową, nie wierząc w widok, który się przede mną rozpościerał. Dodatkowo ta cisza wydawała się czymś nienaturalnym. Doskonale pamiętałem, że cały klub należycie świętował początek weekendu. Morze alkoholu, głośna muzyka i chętne panienki lubiące ujeżdżać kutasy – to standardowy zestaw udanej imprezy. Sam niejednokrotnie brałem w nich udział. Oczywiście nie korzystałem z usług dziewczyn. W domu czekała na mnie prawdziwa kobieta i na niej skupiałem całą uwagę.

Spojrzałem jeszcze raz na budynek. Sprawiał ponure wrażenie i nawet kilka zaparkowanych maszyn nie mogło zmienić klimatu tego miejsca.

Zgasilem silnik, zszedłem z motocyklu i skierowałem się prosto w stronę głównego wejścia, którego nikt nie pilnował. Zaskoczyło mnie to, bo zawsze jeden z kandydatów

stał na warcie i obserwował czujnym wzrokiem teren. Odkąd Free Souls stanowiło zagrożenie, zwiększyliśmy ochronę, by zapewnić bezpieczeństwo naszym kobietom i dzieciom. Nie mogliśmy pozwolić, by panoszyli się po naszej ziemi, próbując przejąć interesy budowane przez nas latami.

Na wzmiankę o wrogach w piersi poczułem niepokój. A co, jeśli nas zaatakowali i przejęli siedzibę Dragons? Może wróciłem, by ujrzeć zgłiszcza klubu, któremu tak wiele zawdzięczałem?

Zacisnąłem dłonie w pięści, a w moim umyśle pojawiła się wizja uśmiechniętej twarzy Maxa – prezydenta Free Souls. Nienawidziłem skurwiela. Wzbudzał we mnie najgorsze instynkty. Cechował go brak zasad, dlatego napsuł nam tyle krwi. Na miejscu Blacka już dawno bym się z nim rozprawił, posyłając to ścierwo do piachu. Ale on wołał nie ruszać gówna, by nie wywołać niepotrzebnego konfliktu. Może byłem zbyt narwany i nie rozumiałem jego taktyki. Wiedziałem jednak, że takich ludzi jak Max od razu powinno się eliminować, a nie zostawiać, by rośli w siłę.

Podszedłem do drzwi i pchnąłem masywne drewno. Zawiaasy skrzypnęły złowieszczo, ale nadal trzymały się w futrynie. To dobry znak. Przekroczyłem próg i od razu do moich nozdrzy dotarły znajome zapachy. Tanie fajki i stara skóra przypominały mi o domu. Poczulem na ciele przyjemne dreszcze. Należałem do tego miejsca i nawet moja roczna nieobecność nie mogła tego zmienić.

– Kogo moje stare oczy widzą? W końcu po tak długim czasie na łono rodziny powrócił syn marnotrawny.

Spojrzałem na mężczyznę stojącego przy stole bilardowym. Uśmiechał się szeroko, ukazując prawie całkowity brak uzębienia. Między palcami trzymał zapalone cygaro. Nie pamiętałem, by kiedykolwiek się z nim rozstawał. Długie, siwe włosy związał w kucyk, a stara skórzana kamizelka dumnie zdobiła jego pierś.

- Tak, wróciłem - przytaknąłem, wbijając wzrok w staruszka.

Nie odwróciłem głowy, nie chciałem dać mu tej satysfakcji. Zamierzałem zgrywać twardziela i nie okazywać słabości.

Neo był jednym z założycieli Dragons. Jego lata świetności już dawno minęły, ale lubił czuć się potrzebny, dlatego starał się dotrzymać nam kroku i często gościł w klubie. Nie pamiętałem, by opuścił choć jedną imprezę. Jak na ponad siedemdziesięcioletniego mężczyznę nadal świetnie się trzymał. Niejeden młodzieniaszek pozazdrościłby mu wigoru.

- Szczerze? Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. - Niepewnie ruszył w moją stronę. Po chwili wyciągnął ręce i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku, miążdząc mi przy okazji kości. Naprawdę nie miałem pojęcia, skąd w nim tyle siły. - Dobrze, że jesteś. Brakowało nam ciebie. - Poklepał mnie po plecach.

- Czas w końcu wrócić na stare śmieci - wysapałem, gdy wypuścił mnie z objęć. Łapczywie nabrałem powietrza do płuc, bo na kilka sekund zostałem pozbawiony tlenu. - Gdzie są wszyscy? - zapytałem, rozglądając się po pustym pomieszczeniu.

Neo momentalnie sposepniał. Nie podobała mi się jego pełna rozpaczny mina. Musiało stać się coś złego, skoro w piątkowy wieczór klub świecił pustkami, a na straży pozostał tylko staruszek. Fakt, nadal potrafił posługiwać się bronią, ale nie był już w tym tak sprawny jak jeszcze kilka lat temu. Wróg szybko by się z nim rozprawił.

- Muszę się napić, na trzeźwo nie dam rady o tym mówić. - Westchnął ciężko i poczłapał przygarbiony do baru.

Sięgnął po dwie butelki piwa i podał mi jedną, którą ochocho przyjąłem. Usiadłem na krześle barowym i czekałem, aż Neo zrobi to samo. Po chwili zajął miejsce i popatrzył przed siebie, błędząc samotnie w zakamarkach umysłu.

Zacząłem niecierpliwie stukać palcami o bar. Chciałem jak najszybciej poznać przyczynę nieobecności braci, bo ta niepewność skręcała mnie od środka.

- Mów - ponagliłem staruszką, nie potrafiąc nad sobą zapanować.

Uniosłem butelkę do ust i pociągnąłem łyk chłodnego napoju, czekając, aż Neo w końcu zacznie mówić.

- Chodzi o Iris - wydusił z trudem.

Przetarł dłonią spocone czoło i odetchnął głęboko. Uwielbiał córkę prezydenta i traktował ją jak własną wnuczkę.

- Co z nią? - dopytałem, odstawiając w połowie pełną butelkę na bar.

- Została porwana - odpowiedział nad wyraz spokojnym tonem.

Kiedy usłyszałem to wyznanie, krew w moich żyłach zawrzała. Wstałem z krzesła i zacząłem krążyć po pomieszczeniu niczym rozjuszony byk. W umyśle przewijały mi się makabryczne obrazy, w których główną rolę grała Iris. Przez to poczułem jeszcze większy gniew. Zacisnąłem dłonie w pięści, by się uspokoić i pozwolić mężczyźnie kontynuować. Musiałem poznać szczegóły, aby móc poukładać sobie wszystko w głowie.

Iris miała tylko siedemnaście lat i była klubową księżniczką. Chroniliśmy ją i nikt nie miał prawa tknąć jej nawet małym palcem, chyba że chciał z nami zadrzeć i ten palec stracić. Każdy w mieście słyszał o Dragons i wiedział, do czego byliśmy zdolni, by zapewnić bezpieczeństwo bliskim. Wrogowie na sam dźwięk naszej nazwy drżeli z przerażenia. Ale najwidoczniej ktoś poczuł się zbyt pewnie i sięgnął po coś, co nie należało do niego. I teraz musiał za to ponieść dotkliwą karę.

- W jakich okolicznościach? - dociekałem.

Przystanąłem na środku sali, z rękami utkwionymi w kieszeniach. Patrzyłem na mężczyznę, który nie potrafił zapanować nad drżeniem dłoni.

- Była w galerii handlowej z przyjaciółką i gdy z niej wychodziły, zostały zaatakowane. Katy udało się uciec, ale Iris niestety nie miała już tyle szczęścia. Wepchnęli ją do samochodu i odjechali z piskiem opon. Do dziś nie wiedzieliśmy, kto

za tym stoi. Na szczęście przyszła do nas kobieta, która знаła porywaczy, i zdradziła nam miejsce pobytu Iris.

- A gdzie w tym czasie była jej ochrona?

Przecież dziewczyna nigdzie się bez niej nie ruszała. Zawsze ktoś jej towarzyszył. Nie raz robiłem za jej niańkę. Jako jedyny pilnowałem jej z dużej odległości, dając nastolatce niewielką swobodę. Ale zawsze skupiałem się na tym w stu procentach i zareagowałbym w odpowiednim momencie, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Smarkula związała ze szkoły i nikt nawet o tym nie wiedział.

- To by wyjaśniało, dlaczego została uprowadzona. Od dłuższego czasu musiała być ich celem i skorzystali z nadarzającej się okazji. Naprawdę mam ochotę przetrzepać jej tyłek za to, że naraziła się na niebezpieczeństwo.

- Najpierw niech wróci do domu, a potem sam ci w tym pomogę. Jestem na nią kurewsko wściekły. Zachowała się jak główniara. Doskonale wie, że jest pod ciągłym ostrzałem, a i tak podejmuje niewłaściwe decyzje.

- Wiadomo już, kto za tym stoi? - Podeszedłem do baru.

- A jak myślisz? - Uniósł wysoko brwi, dając mi tym samym odpowiedź.

- Kurwa! - wydarłem się na całe gardło. - Pierdoleni Free Souls!

Chwyciłem na wpół wypitą butelkę i rzuciłem nią przez pokój. Szkło roztrzaskało się na ścianie, pozostawiając po sobie ciemne smugi. Mogłem się domyślić, że nasi śmiertelni wrogowie w końcu pokażą, na co ich stać. Ale nie sądziłem, że okażą się na tyle głupi, by porywać córkę naszego prezydenta. Przecież to równało się z wyrokiem śmierci.

- Uspokój się, twoja złość i tak nie pomoże. - Neo próbował na mnie wpłynąć. Niestety z marnym skutkiem.

- Rozumiem, że cały klub pojechał odbić dziewczynę.

Ponownie zacząłem krążyć po pokoju, nie potrafiłem ustać w miejscu, dosłownie mnie nosiło. Pragnąłem poczuć zapach

krwi wrogów i napawać się widokiem ich martwych ciał. Od miesięcy nie miałem styczności z przemocą i właśnie teraz potrzebowałem jej jak ostatniego oddechu. Moje pięści chciały wymierzyć sprawiedliwość i same rwały się do ataku.

Żałowałem tylko jednego – że nie pojawiłem się w domu kilka godzin wcześniej. Wtedy z pewnością uczestniczyłbym w odzyskaniu Iris, bo w tym przypadku każda para rąk była na wagę złota. Klub działał szybko, więc podejrzewałem, że akcja nie została szczegółowo zaplanowana. Dlatego Black nie mógł być pewien zwycięstwa. Oby jednak szczęście nam dzisiaj sprzyjało i chłopaki wróciły bez jakichkolwiek ran, a przede wszystkim w komplecie.

– Tak, czekam na jakieś informacje. Na razie nikt nie zadzwonił. Trochę zaczynam się niepokoić, bo już dawno powinien tu być. – Zmarszczył brwi i popatrzył przed siebie, wbijając wzrok w ścianę. Tę samą, którą przed chwilą zaatakowałem.

– Sądzisz, że nie dadzą rady odbić Iris? – To pytanie ledwo przeszło mi przez gardło.

Pokręcił głową, powracając do rzeczywistości.

– Już sam nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. – Zerknął na mnie kątem oka. – Już samo to, że podnieśli rękę na córkę prezydenta, daje podstawy, by uważać, że czują się silni, a przez to są nieobliczalni.

– Miejmy nadzieję, że tylko tak się czują, że wcale nie zwiększyli swoich możliwości. Oby nie weszli z kimś w niebezpieczny układ, bo wtedy poleje się krew.

Spojrzałem na staruszka, który chybotął się na krześle. Jeszcze tego brakowało, by się wyjechał i połamał kości. Wyobraziłem sobie Neo całego w gipsie i mimo że próbowałem nad tym zapanować, to jednak nie dałem rady i kąciki moich ust się uniosły.

– Grabili sobie od lat. Teraz w końcu dostaną to, na co zasłużyli. Black im nie podaruje, że uprowadzili mu córkę. Mam nadzieję, że wyróżnie ich co do jednego.

- Szkoda, że sam nie mogę uczestniczyć w akcji - marudziłem jak dzieciak, któremu zabrano zabawkę.

- Nie potrzeba aż tak wielu skurwieli do jednego zadania. - Wyszczrzył te kilka pozostałych zębów. - To co? Jeszcze po jednym? - zapytał, wymachując butelką w powietrzu.

- I tak nie mam nic innego do roboty. - Wzruszyłem ramionami, siadając obok staruszka.

Zanim reszta braci wróci do klubu, mogły minąć godziny. Przez ten czas zamierzałem odciążyć głowę i w spokoju czekać na ich powrót. Chociaż wiedziałem, że moje myśli i tak cały czas będą krążyć wokół jednej irytującej nastolatki. Dopóki Iris nie wróci do domu, nie będę mógł odetchnąć pełną piersią. Nadal w okolicy serca czułem niepokój i tylko widok dziewczyny pozwoli mi się go pozbyć.



Rozdział 13

Stu

Przytłumione odgłosy rozmów z sąsiedniego pomieszczenia skutecznie przedzierały się do mojej świadomości. Próbowałem unieść ociężałe powieki, ale szybko opuściłem, gdy ostre światło żarówki zaczęło drażnić moje gałki oczne. Syknałem cicho i odwróciłem się twarzą w stronę poduszki. Przytknąłem ją do pijanego pyska i starałem się złapać jeszcze odrobinę snu. Przesadziłem z alkoholem i teraz odczuwałem tego bolesne skutki. Głowa mi pękała, a w ustach czułem posmak podeszwy. Odniosłem wrażenie, że stałem jedną nogą nad grobem i tylko chwila dzieliła mnie od podążenia w stronę niewielkiego światła na końcu tunelu. Nie potrafiłem ruszyć żadną kończyną, tak bardzo byłem sponiewierany.

Towarzystwo z sąsiedniego pokoju stawało się coraz głośniejsze. Słyszałem już tylko piski i jęki wydobywające się z kobiecych ust. Pewnie któryś z braci zabawiał się jedną ze stałych panienek kręcących się po klubie w poszukiwaniu rozrywki i chętnego kutasa. Osaczały nas niczym muchy gównu i nawet gdy jawnie okazywaliśmy im brak szacunku, one i tak wracały jak bumerang. Nikt nie traktował ich na poważnie, a one żywiły nadzieję, że kiedyś zostaną czyjąś lady. Mogłem założyć się o wszystkie pieniądze świata i prawie jądro, że żaden z moich braci nie planował związać się na stałe z taką dziewczyną.

Przewróciłem się z powrotem na plecy i mimo doskwierającego bólu uniosłem powieki. Zamglonym wzrokiem prze-

śledziłem pęknięcia na suficie. Nie przypominałem sobie, by rok temu one tu były. Ten budynek się sypał i nikt z tym nic nie robił. Jeśli powróci mi chęć do życia, zamierzałem porozmawiać z Blackiem o remoncie. Gdy wszyscy zabiorą się do roboty, to raz-dwa uwiniemy się z tym bałaganem.

Spojrzałem na zegarek na szafce i z niemałym zaskoczeniem dotarło do mnie, że jest już wieczór. Straciłem cały dzień na wylegiwaniu się w łóżku. Zasłoniłem przedramieniem oczy i wypuściłem powietrze z płuc.

- Dobijcie mnie - wyszeptalem.

Zaraz się jednak skrzywiłem, gdy zaatakował mnie palący ból gardła. Potrzebowałem je czymś przepłukać i na pewno nie miałem na myśli alkoholu. W ogóle postanowiłem skończyć z pićm. Moja wątroba nie dawała już rady tak intensywnie pracować.

Z nadludzkim wysiłkiem zwlokłem z łóżka swoje truchło, po czym ruszyłem na poszukiwanie wody. Nie pamiętałem już, kiedy ostatnio tak mocno się schlałem. Nawet imprezy klubowe przechodziłem lżej niż wczorajszą libację ze staruszkim. Mimo wieku naprawdę potrafił dotrzymać kroku dużo młodszym od siebie mężczyznom. Chciałbym na stare lata mieć taką kondycję jak on.

Kiedy wyszedłem na korytarz, minąłem się z dziewczyną z sąsiedniego pokoju. Pierwszy raz ją tu widziałem. Najwiocniej była nowym nabytkiem klubu.

Świeże mięsko, pomyślałem.

Posłała mi szeroki uśmiech i mrugnęła. Zawiesiłem wzrok na jej tyłku, który kołysał się w takt jej ruchów. Nie mogłem zaprzeczyć - było na czym zawiesić oko.

Pokręciłem głową, bo chyba zaczęło mi odbijać. Dopiero co wróciłem, a już rozglądałem się za chętną panienką. Tylko tym razem to nie była anonimowa kobieta, która rankiem zniknie z mojego życia, tylko dziewczyna przebywająca na stałe w klubie. Musiałem się ogarnąć i najpierw załatwić sprawy z pre-

zydentem, a dopiero potem zastanowię się, co dalej robić ze swoim życiem.

Zszedłem do kuchni i od razu spotkałem na swojej drodze Sarę. Momentalnie przypomniałem sobie naszą ostatnią rozmowę tuż przed moim wyjazdem. Wtedy udawała cnotkę niewydymkę, dzisiaj wyglądała tak, jak zwykle, czyli prawie nic na sobie nie miała. Jej skąpe szorty ledwo zakrywały tyłek, a o topie nie warto było w ogóle wspominać. Nawet nie wiedziałem, czy ten skrawek materiału można nazwać okryciem. Cycki dosłownie się spod niego wylewały. Miała ładny biust, sztuczny, ale i tak mógł się podobać. Jednak teraz potrzebowałem wody, a ona stanowiła przeszkodę do celu, bo ciałem zagroziła dostęp do lodówki.

- Stu, wróciłeś! - pisnęła, po czym rzuciła mi się na szyję.

Zawisała w powietrzu, wymachując nogami. Liczyła, że ją podtrzymam, chwytając za pośladki, ale nie zamierzałem tego robić. Moje nozdrza zaatakował duszący zapach jej perfum. Ledwo potrafiłem oddychać z powodu tego smrodu, który roztaczała wokół siebie.

- Odejdź.

Z trudem udało mi się odczepić jej dłonie od szyi i przesunąć ją w bok. Miałem ogromnego kaca i jej obecność tylko potęgowała ból głowy.

- Dlaczego mnie odtrącasz? - zapytała, wydymając usta w kształcie dwóch parówek.

Dałbym sobie odciąć fiuta, że rok temu były mniejsze.

W jej głosie usłyszałem nutkę złości, ale również rozczarowania. Ledwo żyłem i nie zamierzałem zajmować się jej dramatem, miałem zbyt wiele własnych problemów, by przejmować się dodatkowo cudzymi.

Ignorując jej zawođenje, podszedłem do wielkiej lodówki. W jej wnętrzu odnalazłem butelkę wody, odkręciłem nakrętkę i od razu wypilem całą jej zawartość. Momentalnie poczułem się lepiej i powróciła mi minimalna chęć do życia. Niewielka, ale to już dobry początek.

- Odpowiedz mi - drążyła temat.

Popatrzyłem przez ramię na kobietę, która skrzyżowała ramiona na swoich sztucznych cyckach i wysunęła podbródek, posyłając w moją stronę wkurzone spojrzenie. Na dodatek niecierpliwie tupiała nogą. Dźwięk jej obcasów trafiał wprost do mojej głowy i rozsadzał ją od środka.

- Daj mi spokój - jęknąłem, przecierając zmęczone oczy. Nadal chciało mi się spać. - Nie widzisz, że umieram? - Sięgnąłem po kolejną butelkę i tym razem mniej łapczywie pociągnąłem sporych rozmiarów łyk wody.

- Mogło być nam razem tak dobrze. - Podeszła do mnie i niczym kotka w rui zaczęła ocierać się pierśmi o moje ramię. - A ty tak nagle wyjechałeś i nie dawałeś znaku życia. Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłam - wyszeptła, kładąc wypielęgnowaną dłoń na mojej kłacie.

W reakcji na ten dotyk mój fiut obudził się do życia. Nie chciałem jednak wkładać go w cipkę Sary. Nie byłem aż tak zdesperowany, by interesować się dziewczyną, na którą miałem uczulenie. Może inaczej bym na nią spojrział, gdyby nie jej zachowanie tuż po pogrzebie. Ciało mojej żony jeszcze nie ostygło w trumnie, a ta już rozkładała przede mną nogi. Jeśli bym wtedy uległ, czułbym obrzydzenie do samego siebie.

- Dopiero po twoim wyjeździe zrozumiałam, dlaczego mnie wtedy odepchnąłeś - kontynuowała, niezrażona moją obojętnością. - Przechodziłeś żalobę po Mary i nie chciałeś angażować się w kolejny związek. Ale teraz to już przeszłość, więc powinieneś iść dalej ze swoim życiem i związać się ze mną. Razem naprawdę możemy nieźle się zabawić. - Stała na palcach i przybliżyła usta do moich warg, by mnie pocałować.

Nie dałem jej szansy się do mnie przyssać, bo wychrypiałem przez zaciśnięte zęby:

- Zejdź mi z oczu, bo inaczej nie będę się hamować i skręć ci kark. I dla twojej wiadomości: nie zamierzam iść dalej, a na pewno nie z tobą.

Jeszcze nigdy tak jawnie nie groziłem kobiecie śmiercią, ale ta dziwka w ogóle nie powinna wypowiadać na głos imienia mojej zmarłej żony.

Do Sary chyba w końcu dotarło, że przegięła, bo zabrała rękę i zwiększyła między nami dystans. Przynajmniej w tym przypadku zachowała się rozsądnie. Jeszcze gdyby nie otwierała niepotrzebnie ust, byłaby znośna.

- Będę na ciebie czekać - powiedziała, nawijając sobie na palec kosmyk blond włosów.

W jej oczach dostrzegłem smutek, ale niewiele mnie on obchodził. Nie planowałem jej przelecieć. Ani teraz, ani nigdy. Nawet w następnym życiu tego nie zrobię.

- Po chuj? - zapytałem, a potem wypilem do dna butelkę i zgniotłem ją w dłoni.

- Bo cię kocham - wyszeptła, opuszczając wzrok na podłogę.

Próbowała wzbudzić we mnie współczucie, a jedyne, co osiągnęła, to jeszcze większą niechęć.

- A gdy posuwał cię dzisiaj któryś z moich braci, też mnie kochałeś? - spytałem zainteresowany odpowiedzią.

W środku nocy cały klub wrócił do domu i na szczęście obyło się bez większych szkód. Tylko trzech z nich potrzebowało opatrzenia niewielkich ran, za to reszta wyszła z konfrontacji bez szwanku.

Po tym, jak upewniłem się, że wszyscy są cali, urwał mi się film. Wtoczyłem do organizmu zbyt dużą ilość alkoholu i w moim umyśle powstała wielka, czarna dziura. Oprócz informacji o odbiciu Iris kompletnie niczego nie pamiętałem, dlatego musiałem jak najszybciej porozmawiać z kimś, kto będzie w stanie opowiedzieć mi ze szczegółami, jak potoczyła się cała akcja.

- Oni się nie liczą, w moim sercu jest miejsce tylko dla ciebie.

Kłamliwa suka patrzyła mi prosto w oczy, gdy karmiła mnie stekiem bzdur. Znów zrobiła krok w moją stronę, ale zachowała bezpieczną odległość.

Sara nie nadawała się do trwałych związków. Lubiła czuć wolność, a stały partner nie mógł zapewnić jej swobody. Dla mnie w relacji liczyła się przede wszystkim wierność i tego oczekiwałem od kobiety, z którą tworzyłem więź.

- Ta rozmowa mnie męczy, więc daruj sobie te wyznania miłości i przestań się kompromitować. Przebywasz w klubie tylko w jednym celu, więc jeśli nie chcesz wylecieć na zbity pysk, to radzę ci odpuścić i zająć się tym, w czym jesteś dobra, czyli rozkładaniem nóg.

Może i zachowywałem się jak kutas, ale już rok temu wyraziłem się jasno, że nic nas nigdy ze sobą nie połączy, a ta dalej próbowała mnie do siebie przekonać.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale ruch w drzwiach ją przed tym powstrzymał. Spojrzałem w stronę trójki mężczyzn, którzy weszli do pomieszczenia.

- Mam nadzieję, że już wytrzeźwiałeś i zacząłeś kontaktować - odezwał się jako pierwszy Duży Mike.

- Nie powróciłem jeszcze do świata żywych, ale jestem na dobrej drodze. - Posłałem mu słaby uśmiech, po czym opałem na krzesło, bo nogi przestały ze mną współpracować.

Potarłem dłonią zarośnięty policzek. Musiałem się ogarnąć, bo już za niedługo zaczęły przypominać bezdomnego.

- Prez właśnie wrócił i chce cię widzieć. Chodzi o dziewczynę - wtrącił Hank.

Podszedł do Sary i łapiąc ją za kark, przyciągnął bliżej. Kobieta nie zaprotestowała, wręcz przeciwnie - ochotczo oddała pocałunek. Jeszcze chwila, a stałbym się świadkiem niezłego przedstawienia. Okazało się, że jej uczucia do mnie są tak silne, że bez jakiegokolwiek protestu pozwoliła innemu mężczyźnie zbadać sobie migdałki. Moje serce na ten widok zaczęło krwawić i łkać z rozpaczą za utraconą miłością.

- O jakiej dziewczynie mówisz? - zapytałem po chwili.

Zmarszczyłem brwi, próbując przypomnieć sobie cokolwiek z ostatniej nocy. Niestety bezskutecznie. Bracia spoj-

rzeli na mnie z politowaniem. Nic a nic nie podobał mi się ich wzrok.

- Ty faktycznie niczego nie pamiętasz - stwierdził Logan, sięgając po piwo z lodówki.

Pokręciłem głową. Od razu się skrzywiłem, gdy poczułem tępy ból w okolicy skróni. Naprawdę od dziś koniec z alkoholem. Zamierzałem stać się porządnym człowiekiem bez nałogów.

- Lepiej idź do Blacka, sam cię uświadomi - doradził mi Hank.

Oderwał się w końcu od ust Sary i klepinięciem w pośladek odesłał ją do sąsiedniego pomieszczenia. Kobieta zachichotała i z wielkim uśmiechem na ustach opuściła kuchnię.

Alkohol płynący w moich żyłach spowodował rozluźnienie, a problemy, z którymi się wcześniej borykałem, uważałem w tamtym czasie za nieistotne. Teraz, gdy byłem w miarę trzeźwy, zacząłem obawiać się rozmowy z prezydentem. Na dodatek zeszłej nocy umknęło mi coś ważnego, co potęgowało moje obawy. W końcu zebrałem się w sobie, wstałem z krzesła i ruszyłem do wyjścia, pozostawiając chłopaków w kuchni. Nie musiałem długo szukać Blacka, bo jak zwykle siedział w swojej jaskini, w której również odbywaliśmy narady.

Gdy dotarłem pod drzwi, pchnąłem je bez pukania i wszedłem do środka.

- Podobno chciałeś mnie widzieć - zwróciłem się do mężczyzny siedzącego przy masywnym biurku, które lata świetności miało już dawno za sobą. Stary mebel należał do ojca Blacka, a ten miał do niego zbyt duży sentyment i nie potrafił się z nim rozstać.

- Tak, musimy porozmawiać.

Zatrzasnąłem za sobą drzwi i rozwaliłem się na starej kanapie. Była w chuj wygodna, chociaż ledwo trzymała się na drewnianych nóżkach.

- Cieszę się, że w końcu twoja dupa wróciła do domu.

Sięgnął po papierosa i podpalił jego koniec. Kiedy wtoczył do płuc nikotyne, na jego ustach pojawił się błogi uśmiech. Trudy ostatnich dni odznaczały się na jego twarzy, więc należała mu się ta chwila relaksu.

- Zateśniłem za twoją śliczną buźką - wyznałem, by rozluźnić atmosferę.

I chyba mi się to udało, bo Black parsknął śmiechem, po czym ponownie zaciągnął się papierosem i wypuścił nosem kłęb dymu. Prez rzadko sięgał po fajki, ale ostatnio stres musiał go wykończyć, dlatego powrócił do nałogu.

- Z Iris wszystko w porządku? - zapytałem, szczerze zatroskany tą małą gówniarą, której przydałoby się porządne lanie.

- Jest przerażona, ale dojdzie do siebie. Na szczęście ci skurwiele nie zrobili jej krzywdy. Uratowaliśmy ją dosłownie w ostatnim momencie. Nawet nie chcę wiedzieć, co by się stało, gdybyśmy się spóźnili.

Wbił wzrok w tłący się papieros i odpłynął w zakamarki swojego umysłu. Dałem mu chwilę, by poradził sobie z tą trudną dla niego sytuacją. Iris stanowiła dla niego cały świat i nie wyobrażał sobie życia bez niej. Niewiele brakowało, a by ją stracił.

- Dostali za swoje? - dopytałem, przerywając ciszę.

- Kilku uciekło, ale większość klubu została zlikwidowana. Niestety, nie udało nam się schwytać Maxa. Dał nogę, zanim do niego dotarliśmy.

- Rozumiem, że porwaniem Iris podpisał na siebie wyrok i nie zamierzasz mu odpuścić? - Musiałem się upewnić.

- Oczywiście, że nie! Gdy tylko trafi w moje ręce, będzie wręcz błagał o szybką śmierć za to, co zrobił i chciał zrobić mojej córce.

- Dawno powinniśmy zrobić z nimi porządek, a nie pozwalać na to, by sobie z nami pogrywali.

- To mój błąd, za który będę się obwiniał do końca życia. Przeze mnie moja córka mogła zginąć. Czasu jednak cofnąć nie mogę,

jedynie staram się naprawić winy. Obiecuję ci, Stu, że Max zapłaci za każdą łzę mojej córki i za każde uczucie strachu, którego doświadczyła przez te kilka dni w niewoli. Zapłaci za wszystko.

Determinacja w jego głosie dała mi pewność, że Black nie cofnie się przed niczym, by pomścić córkę.

- Hank wspominał, że chcesz ze mną porozmawiać o jakiejś dziewczynie - zmieniłem zwrócenie temat.

- Za parę dni Eli opuści szpital i będzie można ją przenieść na teren klubu - wyjaśnił spokojnie.

Nachylił się nad biurkiem i zgasił papierosa w popielniczkę, po czym ponownie przyjął wcześniejszą pozę i splótł dłonie na brzuchu. Cały czas uważnie śledził moją reakcję.

- Kim jest Eli? - Zmarszczyłem brwi.

Próbowałem sobie przypomnieć nocną rozmowę z prezydentem, ale mój umysł nadal nie potrafił przywołać wspomnień. Bałem się, że pod wpływem chwili zgodziłem się na coś, czego będę w przyszłości żałował.

- To dziewczyna, która pomogła Iris przetrwać w siedzibie Free Souls. Mocno ją poobijali, więc zawieźliśmy ją prosto do szpitala, by została dokładnie przebadana. Wczoraj zaproponowałeś, że do czasu, aż nie dojdzie do siebie, może mieszkać w twoim domu. Zgodziłem się na to, bo sam musisz przyznać, ale nasz styl życia nie należy do łatwych. Eli przez miesiące była w niewoli i potrzebuje odrobiny normalności, a nie kolejnych przerażających skurwieli w swoim życiu. Oczywiście, nic jej tutaj nie zagraża, ale nasz widok może wzbudzić w niej strach, więc musimy ograniczyć kontakt do minimum.

Przelknąłem głośno ślinę. W moim domu na terenie klubu przebywała tylko jedna kobieta i była nią moja żona. Obiecałem sobie, że już żadna nie zagości tam na dłużej. Gorączkowo zastanawiałem się nad rozwiązaniem tej sytuacji. Nie chciałem, by obca dziewczyna pałętała się po przestrzeni, którą dzieliłem z Mary. Przywoływałyoby to złe wspomnienia, o których pragnąłem zapomnieć.

- Czy nie może się nią zaopiekować ktoś inny? - zapytałem z nadzieją w głosie.

Jeśli będzie taka potrzeba, to schowam dumę do kieszeni i zacznę go błagać o to, bym nie musiał pod swój dach przyjmować obcej osoby.

- Dałeś słowo - przypomniał mi coś, czego nie pamiętałem.

Nigdy nie złamałem danego przyrzeczenia, ale pierwszy raz naszła mnie ochota, by to zrobić.

- Nikt nie mieszkał tam od roku. To nie jest dla niej odpowiednie miejsce. - Chwyciłem się ostatniej deski ratunku.

Czułem jednak pod skórą, że moje starania i tak na niewiele się zdadzą. Black podjął już decyzję i nie zamierzał jej zmieniać.

- Klubowe panienki już robią tam porządek - poinformował mnie o czymś, na co na pewno nie wyraziłem zgody.

Nawet w pijackim amoku nie pozwoliłbym na myszkowanie po moim domu. Żadna dziwka nie powinna dotykać rzeczy, które wcześniej należały do Mary. Ze złości zacisnąłem dłonie w pięści, próbując nad sobą zapanować. Opuściłem klub na kilka miesięcy i powinienem się cieszyć, że zostałem przyjęty z powrotem. Miałem jednak wielką ochotę opierdolić Blacka za naruszenie mojej prywatności.

- Kiedy planujesz ją tu sprowadzić?

- Za kilka dni powinna dostać wypis. Nalegała, żeby już dziś ją zabrać, ale lekarz się temu sprzeciwił. Początkowo nie zamierzałem jej pomagać, ale Iris mnie o to prosiła. W sumie mam u Eli dług wdzięczności za to, że opiekowała się moją córką.

- Nie ma rodziny, która mogłaby się nią zająć? - Ponownie zakiełkowała we mnie nadzieja.

- Próbowałem podpytać, ale nic nie udało mi się z niej wyciągnąć. Jest bardzo nieufna.

Kiwnąłem głową i opuściłem wzrok na kolana. Miałem wiele do przemyślenia. Musiałem zadać sobie pytanie, jak czułem się z informacją, że już za kilka dni obca kobieta będzie

mieszkać pod moim dachem. Przeczesałem dłonią włosy, robiąc na głowie bałagan. Sytuacja pomału zaczęła mnie przytłaczać.

- Jak sobie radzisz? - Niezręczną ciszę przerwał w końcu Black.

Najwyraźniej nie wytrzymał i musiał mnie o to zapytać. Czekałem, aż zacznie bombardować mnie pytaniami, na które w ogóle nie chciałem odpowiadać.

- Dobrze - mruknąłem pod nosem.

Nie zamierzałem się przed nim uzewnętrzniać, rozmowa na temat Mary nadal była dla mnie trudna. Podobno czas leczył rany, tylko w moim wypadku to powiedzenie kompletnie się nie sprawdziło.

- Nie wydaje mi się...

- Muszę już iść. - Zerwałem się z kanapy, jakby dupa paliła mnie żywym ogniem.

Mężczyzna się skrzywił, ale kiwnął głową, dając mi ciche pozwolenie na opuszczenie pomieszczenia. Nie czekając na to, aż zmieni zdanie, wypadłem przez drzwi na korytarz. Musiałem uciec jak najdalej od klubu, prezydenta zadającego trudne pytania oraz od kobiety, która mogła stać się moim przekleństwem.

Rozdział 14

Eli

Od kilku dni przebywałam w szpitalu, dochodząc do zdrowia. Mój stan fizyczny się poprawiał, jednak psychicznie nadal nie było ze mną dobrze. Dopiero teraz pomału docierało do mnie, w jakim piekle żyłam. Od miesięcy przetrwanie stanowiło mój jedyny cel. Nieważne, jak miałam tego dokonać, liczył się tylko kolejny przeżyty dzień. Ale teraz, gdy mój umysł nawiedzały brutalne sceny, w których grałam główną rolę, życie przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek sens. Zatracałam się w rozpacz, a mrok oplatał mnie swoimi mackami, próbując przejąć nade mną kontrolę. Na dodatek strach ponownie zagnieździł się w mojej piersi, powodując, że co noc budziłam się z krzykiem, gdy przeżywałam na nowo koszmar, który zgotowała mi ukochana osoba.

W szpitalu miałam wiele czasu, by przeanalizować mój związek z Maxem. Od samego początku nie należał on do łatwych, wręcz cechowała go toksyczność. Ale zaślepią miłością nie zauważyłam, że dzień po dniu oddawałam mu część siebie. Może gdybym od razu przejrzała zamiary tego mężczyzny, to nie doszłoby do tego wszystkiego?

Pokręciłam głową, by wyrzucić z niej byłego chłopaka; już i tak zbyt często o nim myślałam, więc czas z tym skończyć.

Przygarbiłam się i zaczęłam bawić rąbkami swetra. Obracałam między palcami miękki materiał, czując, że moje ciało zalewa upragniony spokój. Siedziałam na łóżku, czekając na podwózkę. Dziś zaczynałam nowy rozdział w życiu – tak przynajmniej mówiła Iris. Ona nie doświadczyła

tego, co ja, dlatego inaczej podchodziła do niektórych spraw. Dla niej droga do uleczenia była zdecydowanie krótsza. I nie chodziło mi tu tylko o fizyczny aspekt, ale przede wszystkim duchowy.

- To co? Gotowa na podbój świata?

Do sali nagle wtargnęła Iris. Spojrzałam na nią i od razu dostrzegłam na jej ustach szeroki uśmiech. Zwiewna sukienka podkreślała jej delikatną figurę. W takim wydaniu wyglądała na jeszcze młodszą niż w rzeczywistości. Dodatkowo to wrażenie potęgował brak makijażu.

Czy jestem gotowa?, zastanawiałam się dłużej nad jej pytaniem.

Opuszczenie szpitala równało się z ponownym funkcjonowaniem w społeczeństwie, a na to chyba nie byłam jeszcze przygotowana. Bałam się tego, co czekało na mnie poza murami tego budynku.

A może już na zawsze ukryję się w swojej skorupie i nie pozwolę wyjść na powierzchnię dawnej Eli?, rozważałam tę opcję.

Tak wiele emocji atakowało mnie jednocześnie. Głównie strach, ale było coś jeszcze, czego nie dawałam rady zidentyfikować.

Moje palce minimalnie zadrżały. Próbowalam je powstrzymać, zaciskając ręce w pięści. Iris najwidoczniej zauważyła tę walkę, bo podeszła do łóżka i usiadła obok na materacu.

- Eli... - Chwyciła moje dłonie i zamknęła je w mocnym uścisku.

Nie odzywała się, bo żadne słowa nie mogły mi pomóc i ona doskonale o tym wiedziała. Pozwoliła mi przez moment pobyc w ciszy, by uporządkować myśli w głowie.

- Możemy jechać - odezwałam się ledwo słyszalnym szepem, ale nie ruszyłam z miejsca.

Moje ciało odmówiło posłuszeństwa. Staralam się ze wszystkich sił zmusić je do współpracy, ale odpuściłam po kolejnym niepowodzeniu.

– Wiem, że jest ci ciężko, ale nie możesz się poddać. Przeszłaś tak wiele, by wyrwać się ze szponów zła, dlatego nie pozwól, aby demony przeszłości powstrzymały cię przed rozpoczęciem nowego życia, bo wtedy on będzie górą.

– A czy to jest teraz takie ważne? – zapytałam, spoglądając w jej pełne współczucia oczy. – On mnie zniszczył. – Z moich ust znów wydobył się szept.

Max zabrał mi coś bardzo cennego; nie tylko oszpecił ciało, naznaczając je licznymi bliznami, lecz także odebrał mi radość z życia.

– Nie mów tak. – W jej oczach stanęły łzy, a zębami przygryzła dolną wargę.

Po chwili pojawiła się na niej pierwsza kropla krwi. Przez te kilka miesięcy oswoiłam się z jej widokiem i nie czułam obrzydzenia.

Nie planowałam swoimi słowami doprowadzić jej do łez, dlatego przyozdobiłam twarz w nieszczery uśmiech. Wyswobodziłam dłonie z jej uścisku i poklepałam ją delikatnie po kolanie.

– Czas na nas. W końcu zacznym nowe życie, więc nie zamierzam rozpamiętywać przeszłości. I masz rację, nie mogę pozwolić, by Max wygrał.

Mimo że wiele mnie to kosztowało, udało mi się wstać z materaca. Nadal odczuwałam bolesne skutki wielomiesięcznych tortur, ale przynajmniej potrafiłam już jakoś funkcjonować. Nie musiałam nikogo prosić o pomoc w najprostszych czynnościach. Oczywiście, to nie był jeszcze koniec rekonwalescencji, ale po cichu liczyłam, że rany się zagoją i będę mogła wyjechać. Najlepiej na drugi koniec kraju, a może w ogóle opuścić Stany. Zbyt wiele złych wspomnień wiązało się z tym miejscem, dlatego musiałam się zastanowić, czy nadal chciałam tu mieszkać.

Iris za moim przykładem również się podniosła. Zabrała z podłogi niewielką torbę z moim rzeczami osobistymi i w milczeniu opuściłyśmy salę szpitalną. Po drodze do wyjścia żegnałam się z lekarzami oraz pielęgniarkami, którzy otoczyli mnie

opieką podczas pobytu w ich placówce. Byłam im naprawdę wdzięczna za okazaną troskę i pomoc w dojeździe do siebie.

Po ostatnich uściskach w końcu wyszliśmy na zewnątrz. Na parkingu oprócz kilku mężczyzn na motocyklach czekał jeszcze czarny SUV z przyciemnionymi szybami. Za jego kierownicą dostrzegłam masywną postać. Po chwili drzwi samochodu się otworzyły, a ze środka wyszedł mężczyzna, którego już wcześniej miałam okazję poznać. Jeśli dobrze zapamiętałam, to wołali na niego Duży Mike. Czy to było jego prawdziwe imię? Wątpiłam, bardziej stawiałam na ksywkę. Nie miałam jednak śmiałości, by zapytać o to Iris.

Od momentu, gdy pierwszy raz go ujrzałam, wzbudził we mnie lęk. Jego przerażająco szerokie bary i blisko dwa metry wzrostu oraz tatuaże na łysej głowie tylko potęgowały to uczucie. Nie dał mi realnego powodu, bym się go obawiała, mało tego – gdy mnie widział, przyjaźnie się do mnie uśmiechał, ale przypominał mi o koszmarze, który przeżyłam w siedzibie Free Souls, dlatego trzymałam go na dystans.

Mężczyzna pewnym krokiem ruszył w naszą stronę. Moje mięśnie momentalnie się napięły. Zerknęłam na Iris, która stała spokojnie obok i również obserwowała przybysza. Zazdrościłam jej tego, że potrafiła się wyluzować, podczas gdy ja w środku trzęsłam się ze strachu. Na szczęście moje zdenerwowanie nie było widoczne na zewnątrz.

- To twój bagaż? - Biker zatrzymał się naprzeciwko mnie i ruchem głowy wskazał na niewielką torbę trzymaną przez Iris.

Przytaknęłam, bo głos ugrzązł mi w gardle. Opuściłam wzrok na ziemię i w ciszy czekałam, aż Duży Mike zabierze moje rzeczy do samochodu. Ten, widząc moje zakłopotanie, odchrząknął, a potem ruszył z powrotem do auta. Gdy oddalił się na bezpieczną odległość, mogłam wypuścić z płuc wstrzymywane powietrze. Uniosłam spojrzenie na pozostałych mężczyzn, którzy również mi się przypatrywali.

- Czy to konieczne? - zapytałam Iris.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, nie wiedząc, o co mi chodzi.

- Ale co?

- Obecność tych wszystkich bikerów - wyznałam szeptem.

Mężczyźni stali dobre dziesięć metrów od głównego wejścia do budynku i nie mogli usłyszeć prowadzonej przez nas rozmowy, wołałam jednak zachować ostrożność. Nie ufałam im.

- Tata zbyt szybko przejął się ostatnimi wydarzeniami, dlatego zwiększył nam ochronę. Ale spokojnie, za niedługo mu przejdzie i wszystko wróci do normalności. A przynajmniej mam taką nadzieję. - Westchnęła, jakby sama w to nie wierzyła.

Jeśli tamten mężczyzna należał do grupy opiekuńczych ojców, z pewnością nie pozwoli, by jego córce ponownie stała się krzywda. Zaczęłam współczuć Iris, bo dla niej to oznaczało brak swobody i większą kontrolę, a nie każda nastolatka była gotowa pożegnać się ze swoim dotychczasowym życiem.

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę wozu. Duży Mike przytrzymał nam drzwi pasażera. Niechętnie wsia-
dłam do wnętrza samochodu, a Iris zajęła miejsce obok mnie. Mężczyzna wskoczył za kierownicę i z piskiem opon odjechał z parkingu. Siła odrzutu była tak wielka, że moje ciało wbiło się w fotel. Poczułam ból w okolicy żeber i mimowolnie jęknęłam. Duży Mike zerknął na mnie we wstecznym lusterku i przepaszając się uśmiechnął.

- Uważaj, jak jedziesz! - zbesztła go dziewczyna, posyłając mu groźne spojrzenie.

Parsknęłam śmiechem, widząc jej zacięty wyraz twarzy. Złość kompletnie do niej nie pasowała.

- Wybacz, zapomniałem, że wiozę ze sobą ranną. - Usłyszałam w jego głosie skruchę.

- Nic się nie stało. - Nie chciałam, by czuł się winny z mojego powodu. - To tylko lekki ból. I nie jestem ranna na tyle, by obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

Kiwnął głową i skupił się na prowadzeniu samochodu. Aby nie rozmawiać, wyjrzałam przez okno i podziwiałam mijane po drodze budynki. Nie rozpoznawałam okolicy, wszystko wydawało się dla mnie obce. Po tym, jak zostałam uwolniona, straciłam przytomność. Ocknęłam się dopiero w szpitalu. Przez te kilka dni nie miałam okazji, by zapytać, w jakim mieście chwilowo przebywam. Planowałam potem porozmawiać z Iris i wyciągnąć z niej szczegóły.

Nie minęło nawet pół godziny, a wjechaliśmy na teren klubu. Po czym poznałam? A no po tym, że już w oddali dostrzegłam liczne motocykle zaparkowane przed okazałym budynkiem, który lata świetności miał już dawno za sobą. Przypominał ten, w którym przez wiele miesięcy byłam przetrzymywana.

Przelknęłam głośno ślinę, bo właśnie ziścił się mój największy koszmar. Znowu poczułam w piersi ucisk powodujący panikę. Iris zapewniła mnie, że w tym otoczeniu już nic mi nie zagrażało. Ale czy mogłam jej w pełni zaufać? Mężczyźni, którzy uratowali mnie z rąk potworów, byli do nich bardzo podobni. W ich towarzystwie czułam lęk, a moje ciało napinało się, gotowe do przyjęcia pierwszych ciosów. Nie wiedziałam, czy dam radę tak żyć. Powinnam nie ulegać Iris, tylko uciec jak najdalej od przeszłości i zacząć nowe życie. Tutaj nie zaznam upragnionego spokoju.

W kącikach oczu poczułam zbierającą się wilgoć. Zamrugałam kilka razy, aby odgonić łzy. Po chwili mogłam ogłosić małą sukces, bo udało mi się nie rozkleić. Na szczęście dziewczyna siedząca obok mnie nie zauważyła mojego chwilowego załamania. Nie chciałam, by patrzyła na mnie ze współczuciem, tak jak miało to miejsce w szpitalu.

– Jesteśmy na miejscu. – Łagodny głos mężczyzny przywołał mnie do rzeczywistości.

Pokręciłam głową i ponownie wbiłam wzrok w szybę. Ujrzałam mały przytulny domek. Przynajmniej taki wydawał się

na pierwszy rzut oka. Poczułam ulgę na myśl, że najbliższych dni nie spędzę w siedzibie klubu, tylko właśnie tutaj.

- Dasz radę sama wysiąść czy ci pomóc?

Spojrzałam na kierowcę, który odwrócił twarz w moją stronę. Uśmiechał się do mnie łagodnie, ukazując dołeczek w prawym policzku. Dopiero teraz, kiedy mogłam mu się bliżej przyjrzeć, zauważyłam, że był posiadaczem szarozielonych tęczówek, w których tańczyły wesołe iskierki. Próbował wzbudzić we mnie zaufanie, jednak jego władcza aura nie skruszyła murów, które wokół siebie wzniosłam.

- Dziękuję, poradzę sobie - rzekłam, kładąc dłoń na klamce, i otworzyłam drzwi samochodu.

Z wielkim trudem wygramoliłam się na zewnątrz. Pół godziny w jednej pozycji oznaczało torturę dla mojego ciała. Musiałam przytrzymać się karoserii pojazdu, bo ból się nasilił. Oddychałam głęboko, wciągając powietrze nosem. Na moment przymknęłam powieki, naiwnie licząc, że uda mi się w taki sposób zapanować nad napiętymi mięśniami. Powinam dłużej pozostać w szpitalu, ale pobyt w placówce doprowadzał mnie już do szału, dlatego ucieczka stamtąd była jedynym słusznym rozwiązaniem.

- Dobrze się czujesz? - Męska dłoń chwyciła mnie za łokieć.

Do moich nozdrzy dotarły mocne zapachy wody po goleniu, skóry oraz smaru silnika.

Przerażona podskoczyłam i gwałtownie otworzyłam oczy. Widok mi się zamazywał, ale i tak ujrzałam wielką postać, która nachylała się nade mną. Spuściłam głowę, zamrugałam kilka razy i gdy w końcu zaczęłam widzieć normalnie, ponownie popatrzyłam na mężczyznę. Najpierw zauważyłam niesamowite jasnyniebieskie tęczówki, które hipnotyzowały swoim kolorem oraz intensywnością. Otworzyłam usta, ale zaraz je zamknęłam, bo nie potrafiłam wydusić z siebie słowa. To pierwszy raz od kilku dni, gdy obcy mężczyzna mnie dotykał. Chciałam wyrwać się z jego uścisku, ale tak naprawdę cie-

pło jego dłoni działało na mnie kojąco. Podświadomie czułam, że nie zrobi mi krzywdy, chociaż na pierwszy rzut oka mógł wzbudzać lęk.

Zaczęłam mu się przyglądać. Próbowałam przypomnieć sobie, czy już wcześniej go gdzieś widziałam, ale nie... z pewnością nią nie, bo takiego mężczyzny po prostu się nie zapomina.

- Eli? - zapytał szeptem.

Jego usta ułożyły się w seksowny uśmiech. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, jak wielkie wrażenie wywierał na kobietach.

- Skąd znasz moje imię?

Jego obecność mnie przytłaczała, dlatego wyswobodziłam się z jego uścisku. Niestety nie miałam dokąd uciec, bo za moimi plecami stał samochód, a przede mną góra mięśni.

Popatrzyłam na dłoń bikera, która nadal wisiała w powietrzu. Mężczyzna pokręcił głową, wybudzając się z transu, szybko zabrał rękę i schował ją do kieszeni spodni. Zrobił też krok w tył, dając mi więcej przestrzeni, bym mogła swobodnie oddychać.

Oblizalam spierzchnięte usta, po czym przygryzłam zębami dolną wargę.

- Masz mieszkać w moim domu i chciałem cię przywitać. Jestem Stu.

Uniósł rękę i przeczesał palcami przydługie blond włosy, które kręciły się na końcach.

Nie byłam przyzwyczajona do tego, że ktoś okazywał mi życzliwość, i nic nie mogłam poradzić na to, że poczułam przyjemne ciepło rozchodzące się w piersi.

- Tak, jestem Eli - potwierdziłam.

Moje policzki pokryły się zdradzieckim szkarłatem. Opuściłam wzrok na ziemię i założyłam kosmyk włosów za ucho. Denerwowałam się i nie potrafiłam tego ukryć. Mężczyzna mógł czytać ze mnie jak z otwartej książki, bo wszystkie emocje miałam wypisane na twarzy.

Nieznajomy podszedł do mnie i w tym momencie nasze ciała się o siebie otarły. Przeszedł mnie dziwny prąd. Objęłam dłońmi ramiona i minimalnie zadrżałam.

- Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. - Chwycił mój podbródek i zmusił mnie do tego, bym na niego spojrzała.

Niebieskie oczy, wcześniej zimne, teraz patrzyły na mnie z ciekawością. Przechylił nieznacznie głowę, uważnie obserwując rysy mojej twarzy.

- Nie zrobię ci krzywdy - wyznał łagodnym głosem.

Naprawdę chciałam mu wierzyć i chyba nawet przez ułamek sekundy w moim sercu pojawił się płomyk nadziei. Szybko jednak powróciłam do rzeczywistości. Uwolniłam się spod wpływu jego spojrzenia i minęłam mężczyznę. Potrafiłam jasno myśleć tylko wtedy, kiedy nie znajdował się blisko mnie.

Stałam obok Iris. Odkąd opuściłyśmy pojazd, nie odezwała się słowem, tylko bacznie przyglądała się naszej dwójce.

- Dziękuję za to, że mogę tu zamieszkać. - Wypadało mu w końcu podziękować. Nie każdy był w stanie oddać swoją przestrzeń na rzecz obcej osoby. - Nie mam dokąd pójść, a nie jestem jeszcze w pełni zdrowa - przyznałam się do swojej słabości.

Moje palce powędrowały do swetra i nerwowo zaczęły go tarmosić. Nie umiałam oduczyć się tego nawyku.

- Nie ma za co. Dom przez kilka miesięcy stał pusty, ale dziewczyny go posprzątały przed twoim przyjazdem, więc w spokoju będziesz mogła dochodzić do zdrowia. Nikt nie będzie ci przeszkadzał. - Uśmiechnął się życzliwie, a moje serce na ten widok niespokojnie zadrżało.

- Naprawdę to doceniam - wydusiłam z trudem.

Kiwnął głową, po czym zwrócił się do faceta, który przywiózł mnie ze szpitala:

- Zanieś jej rzeczy, a potem przyjdź do klubu.

Po tym, jak wydał dyspozycje, zacisnął dłonie i nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie. Myślałam, że się odwróci, spojrzy na mnie po ostatni, ale tego nie uczynił.

W sumie dlaczego miałby to zrobić?, zastanawiałam się przez krótką chwilę. Byłam dla niego kimś zupełnie obcym.

- Chodź.

Na ramieniu poczułam dłoń Dużego Mike'a. Popatrzyłam na nią, po czym bez zbędnej zwłoki podążyłam za mężczyzną, który trzymał w drugiej ręce mój niewielki bagaż. Nic nie posiadałam, a tych parę rzeczy należało do Iris. To jednak na początek musiało mi wystarczyć. Właśnie zaczynałam nowy etap życia. Liczyłam, że tym razem zaznam spokoju i upragnionego szczęścia, a nie strachu i niepewności.

Obudził mnie przerażający krzyk. Uniosłam ciało do pozycji siedzącej i zaczęłam nasłuchiwać dźwięków. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że to ja wydawałam te odgłosy, które zburzyły mój sen. Otarłam pot z czoła i opadłam głową na poduszkę. Cicho jęknęłam, przypominając sobie koszmar. Chyba już nigdy nie będę w stanie przespać spokojnie jednej nocy, bo gdy tylko przymykałam powieki, przed oczami pojawiała mi się twarz potwora.

Kilka minut później z poczuciem rezygnacji wstałam z łóżka. Spałam tylko w majtkach i bokserce, więc włożyłam zwiewną spódnicę do kostek. Nie miałam już szans na spokojny sen, dlatego postanowiłam wyjść na zewnątrz i odetchnąć świeżym powietrzem. Przed domem usiadłam na drewnianych schodach i zapatrzyłam się w niebo. Było bezchmurne, co dawało możliwość ujrzenia gwiazd. Uśmiechnęłam się delikatnie na ten widok. Mój oddech, wcześniej przyśpieszony, zaczął zwalniać, a mięśnie się rozluźniły. Okolica była spokojna, co pozwoliło mi poczuć się bezpiecznie.

Zerknęłam w stronę klubowego domu. Tylko w nielicznych oknach paliło się światło. Pograżeni we śnie, nie zdawali sobie sprawy z walki, jaką toczyłam sama ze sobą. Ciężko jest wrócić do normalności po tym, jak przez miesiące było się traktowa-

nym niczym zwierzę uwięzione w klatce. Bite, głodzone, wypuszczane tylko na krótkie spacerdy.

Na dłoniach poczułam coś mokrego. Zmarszczyłam brwi i popatrzyłam na ręce. Na skórze pojawiły się niewielkie krople. Uniosłam głowę i spojrzałam w niebo, ale nie zauważyłam żadnych oznak deszczu. Mój wzrok się zamazywał i dopiero wtedy do mnie dotarło, że płacę. Pozwoliłam płynąć łzom, bo na swój sposób były one oczyszczające. Podkurczyłam nogi i ciasno objęłam je ramionami. Policzek przytknęłam do kolan i w takiej pozycji czekałam na świt.

Rozdział 15

Stu

Sen nie nadchodził, choć bardzo walczyłem, by zaznać odrobiny odpoczynku. Wystarczyło tylko kilka godzin, bym zregenerował siły, ale nie miałem nawet co na to liczyć. Gdy tylko przymknąłem powieki, w moim umyśle pojawiał się obraz zielonych tęczówek – złkniętych, pełnych bólu oczu kobiety, której widok nieznacznie poruszył moje serce. Nie wiedziałem jeszcze, co to oznaczało, ale jakaś dziwna, dotąd obca mi siła kazała mi się nią zaopiekować. Odkąd Mary odeszła, nikt jeszcze nie wywarł na mnie tak wielkiego wrażenia. Może to jej historia tak na mnie działała? Nie znałem szczegółów, ale mogłem się domyślić, jak wiele zła ją spotkało. Zaskoczył mnie jej wiek. W swojej głowie wyobrażałem ją sobie jako nastolatkę, rówieśnicę Iris, a okazała się dojrzałą kobietą w wieku zbliżonym do mojego. Mogła mieć jakieś trzydzieści dwa lata, czyli o cztery mniej niż ja.

Przewróciłem się na plecy i zamknąłem oczy. Po raz kolejny próbowałem zasnąć, ale na nic zdały się moje starania, bo nagle łomotanie w drzwi skutecznie przywołało mnie do rzeczywistości.

Zmusiłem ciało do wysiłku i usiadłem na skraju łóżka, po czym zawołałem:

- Wejść!

Do pomieszczenia pewnym krokiem wszedł Duży Mike. Był ode mnie osiem lat młodszy, ale jego postura wzbudzała

respekt. Właśnie takich przerażających skurwieli potrzebowaliśmy w strukturach. Wrogowie dwa razy się zastanowią, nim zaatakują. Nawet bracia schodzili mu z drogi, gdy ten miał zły humor. Woleli go nie prowokować, bo mogło się to dla nich źle skończyć, chociażby obitą gębą.

- Co jest? - zapytałem, ziewnąwszy. Zerknąłem na mężczyznę, opierając łokcie na kolanach.

- Kazali mi po ciebie przyjść. Impreza na dole, a ty tutaj siedzisz i zachowujesz się jak cipa. Mam cię przyprowadzić, inaczej sam stracę jaja.

- Postanowiłem przestać chlać, a na dole będą czekać na mnie same pokusy - wyznałem szczerze.

Mike spojrział na mnie zaskoczony, a potem odchylił głowę do tyłu i wybuchnął głośnym śmiechem. To naprawdę rzadki widok. Przeważnie wszystkich mordował wzrokiem i w sumie pięściami. Przez chwilę jedynie się na niego gapiłem, po czym wstałem z materaca i włożyłem spodnie i koszulkę.

Z jednej strony bracia mieli rację, zachowywałem się jak płacziwa cipa. Jeśli zamierzałem coś zrobić ze swoim życiem, to powinienem przede wszystkim przestać chować się przed światem i wyjść do ludzi.

- Skończyłeś? - zwróciłem się do mężczyzny, który opuszkami palców przecierał zażawione oczy.

Skrzyżowałem dłonie na piersi i czekałem, aż Mike ochłonie.

Kiwnął głową i dalej cicho się śmiejąc, opuścił pokój. Westchnąłem ciężko i niechętnie ruszyłem za nim. Kiedy znalazłem się na korytarzu, usłyszałem dudniącą z dołu muzykę oraz śmiech moich braci i piski klubowych pańienek. Imprezka najwidoczniej już na dobre się rozkręciła.

Zszedłem po schodach do zatłoczonego pomieszczenia i gdy tylko znalazłem się na dole, zaatakowała mnie skąpo ubrana laska. Uwiesiła się na mojej szyi i przycisnęła usta do moich warg. Nie protestowałem, wręcz przeciwnie, chwyciłem ją za pośladek i mocno ścisnąłem. Kobieta jęknęła i przywarła

do mnie cyckami, aż poczułem jej naprężone sutki ukryte pod topem, które ocierały się o moją klatkę. Miałem ochotę rozebrać ją i zerznąć przy wszystkich. Zdusiłem jednak w sobie to pierwotne pragnienie i oderwałem się od kuszących ust. Dziewczyna popatrzyła na mnie rozmarzonym wzrokiem, a potem uśmiechnęła się szeroko. Koniuszkiem języka dotykała górnej wargi.

- Idziemy na górę? - zapytała zmysłowo i położyła rękę na wyrzuszeniu w moich spodniach. Zamruczała cicho, przywierając ciałem jeszcze bardziej do mojego boku.

Tak łatwo byłoby ulec, zatracić się w zapomnieniu, ale nie planowałem jeszcze wrócić do swojego dziwkarskiego stylu życia. Chciałem zrobić sobie krótką przerwę, bo bałem się, że fiut w końcu mi odpadnie, gdy będę go nadmiernie używać.

- Może innym razem. - Puściłem do niej oczko, po czym wyswobodziłem się z jej objęć i podążyłem w stronę baru.

Wziąłem sobie piwo i jednym haustem wypilem połowę zawartości butelki. Nie chciałem przeholować z alkoholem, jednak jedno piwko przed snem było wręcz wskazane. I tak moje postanowienie szlag trafił, więc mogłem się rozluźnić.

Popatrzyłem na tłum bawiących się osób - na moją rodzinę. Złapałem się na tym, że poszukiwałem wśród nich twarzy Eli.

Pokręciłem głową, bo chyba mi odbiło. Przecież ona dopiero dzisiaj została wypuszczona ze szpitala i z pewnością ostatnią rzeczą, na jaką miała teraz ochotę, było uczestnictwo w zakrapianej alkoholem imprezie.

Przed oczami stała mi jej delikatna sylwetka kuląca się pod wpływem mojego spojrzenia. Mimo obrażeń Eli cechowała się nietuzinkową urodą. Musiałbym być ślepy, by nie zauważyć tego, jaka jest piękna. Jej czarne jak heban włosy otulały miękkimi falami drobną twarz, ale to jej oczy przyciągały wzrok. Głęboka zieleń wyróżniała się na tle jej porcelanowej skóry. Nie potrafiłem przestać o nich myśleć. Ich widok nawiedzał mnie, gdy tylko przymykałem powieki. Oprócz rozcięcia

na wardze i siniaka pod okiem zauważyłem również kilka niewielkich blizn, głównie na policzku, co świadczyło o tym, że doświadczyła wiele okrucieństwa ze strony Free Souls i bardziej potrzebowała terapii niż mojego zainteresowania. Dlatego musiałem trzymać łapy przy sobie. Nie znałem dokładnie jej historii i nie zamierzałem poznawać.

Dopiłem piwo i odstawiłem pustą butelkę na bar. Postanowiłem przewietrzyć głowę przed snem. Może dzięki temu uda mi się zasnąć. Wyciągnąłem z kieszeni spodni papierosy i włożyłem jednego między wargi. Ruszyłem do wyjścia. Żaden z braci mnie nie zatrzymał. Wszyscy byli zajęci sobą i półnagimi kobietami. Akurat było mi to na rękę. Mimo że wróciłem, to jednak potrzebowałem czasami chwili samotności, by nie zwariować. Planowałem stopniowo, małymi krokami odzyskać namiastkę dawnego życia.

Gdy opuściłem dom klubowy, zatrzasnąłem za sobą drzwi. Głośna muzyka momentalnie przycichła. Stałem na szczycie schodów i odetchnąłem głęboko, wciągając do płuc rześkie powietrze. Uniosłem głowę i spojrzałem w bezchmurne niebo. Poczułem wewnątrz spokój. Uśmiechnąłem się nieznacznie i ruszyłem na krótki spacer. Naprawdę tego nie planowałem, ale nogi same zaniósły mnie w okolice domu, który teraz zajmowała Eli. Spojrzałem na budynek spowity mrokiem. Kobieta najwidoczniej nie bała się ciemności tak jak Mary. Skoro żyła przez kilka miesięcy w siedzibie Free Souls, z pewnością musiała się z nią oswoić.

Zapaliłem papierosa, którego cały czas trzymałem w ustach. Zaciągnąłem się nikotyną, po czym wypuściłem spomiędzy warg białą obłok. Już chciałem zawrócić, ale powstrzymał mnie przed tym dziwny dźwięk. Zmarszczyłem brwi i wyteżyłem wzrok. Księżyc dawał nikiłe światło, ale udało mi się dostrzec na ganku skuloną postać. Siedziała na ostatnim z trzech schodków prowadzących do głównego wejścia i płakała. Eli roniła łzy, dając upust swojemu cierpieniu. Nie chciałem być

tego świadkiem, ale mimowolnie patrzyłem na jej ból. Poczulem ucisk w okolicy serca. Przyłożyłem dłoń do piersi i zacząłem masować to miejsce, próbując pozbyć się tego dziwnego wrażenia.

Nie wiedziałem, co robić. Targały mną sprzeczne emocje. Powinienem odejść, wrócić do domu klubowego, zaprosić chętną dziewczynę do pokoju i zapomnieć o świecie. Ale widząc Eli w rozsypce, nie potrafiłem się ruszyć nawet o milimetr. Moje ciało w ogóle nie chciało ze mną współpracować. Zachowywało się tak, jakby miało własny rozum, i w jednej chwili podjęło za mnie decyzję.

Ruszyłem w stronę kobiety. Stawiałem ostrożne kroki, by nie zaalarmować Eli i jej nie wystraszyć. Podświadomie wiedziałem, że to zły pomysł – wtrącać się w czyjeś życie – ale w tamtym momencie pragnąłem się nią zająć. Potrzebowała ochrony, a byłem jedynym, który widział jej załamanie, więc musiałem interweniować.

Stałem na suchej gałęzi, która pod moim ciężarem zatrzęszczała. Kobieta uniosła gwałtownie głowę i spojrzała wprost na mnie.

– Spokojnie, to tylko ja.

Podniosłem dłonie, by zapewnić ją o moich czystych intencjach. Nie chciałem, by się mnie bała, tylko uwierzyła, że jej nie skrzywdzę.

– Przeraziłeś mnie – wychrypiała.

Zaczęła energicznie wycierać mokre policzki. Starła się ukryć przede mną dowody swojego bólu, tylko że ja już je widziałem. Łzy na swój sposób były oczyszczające, przynosiły ukojenie, a właśnie tego Eli potrzebowała. Dałem jej chwilę, by wyrzuciła z siebie nagromadzone przez miesiące złe emocje.

Włożyłem dłonie do kieszeni spodni i oparłem się plecami o pobliskie drzewo. Nerwowo stukiałem stopą o leśne podłoże i spoglądałem na kobietę. Nadal siedziała na schodach, szczerle otulając ramionami kolana. Jej potargane od snu włosy

opadały częściowo na twarz. W tym wydaniu prezentowała się seksownie. Pożądanie, które niespodziewanie mnie zaatakowało, skumulowało się w kroczu. Przekląłem w duchu brak samokontroli. Już wcześniej moje ciało udowodniło, że nie miałem nad nim żadnej władzy. Zachowywałem się jak zbok, a ona w swoim życiu przeszła zbyt wiele, by teraz mierzyć się z zainteresowaniem z mojej strony.

- Ładną mamy noc - przerwałem ciszę ciężącą między nami.

Co, do chuja? Nie było innych tematów, musiałem zacząć rozmowę od takiego banału? Brakowało tylko pytania o ulubiony kolor i potrawę.

Kobieta wykrzywiła usta w coś na kształt delikatnego uśmiechu i skinęła nieznacznie głową.

- Tak, jest przyjemnie - rzekła.

Zauważyłem, że zaczęła nerwowo bawić się palcami. Moja obecność musiała wytrącić ją z równowagi. Czuła się przy mnie niepewnie.

Między nami ponownie nastąpiła cisza przerywana pohukiwaniami sowy, która wybrała się na nocne łowy.

Otworzyłem usta, by znów zrobić z siebie idiotę, ale powstrzymałem się, gdy usłyszałem śmiech Eli. Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a oczy przemieniły w dwie wąskie szparki. Trzymała się za brzuch i próbowała zapanować nad oddechem. Po chwili jej śmiech przerodził się w chichot. Wyglądała teraz tak beztrosko. Podobał mi się ten widok.

Zaintrygowany jej zachowaniem, podszedłem bliżej. Gdy zarejestrowała mój ruch, napięła ciało. Reagowała na moją bliskość tak, jakby sądziła, że zamierzam ją skrzywdzić, a wcale tak nie było.

Zatrzymałem się i czekałem, aż się odezwie, ale sekundy mijały, a ona siedziała nieruchomo, wpatrzona w punkt przed sobą.

- Mogę wiedzieć, co cię tak rozbawiło? - zapytałem zaciękawiony. Musiałem w końcu zabrać głos, bo nigdy nie doczekałbym się z jej strony jakiegokolwiek odpowiedzi.

Eli popatrzyła na mnie spod wachlarza długich, gęstych rzęs i po chwili wypuściła z ust powietrze, tak jakby z ulgą.

- Będę z tobą boleśnie szczerą. Jeszcze nikt nie zachowywał się w moim towarzystwie tak drętwo. Mam wrażenie, że rozmawiam z drzewem.

Powinienem się obrazić, ale zamiast tego parsknąłem pod nosem i pokręciłem głową.

- Mam podobne odczucia - wyznałem, szczerząc się jak głupi.

- Nie jestem drętwa - zaprzeczyła szybko i ponownie się zaśmiała, widząc moją zmieszaną minę.

W przypiływie śmiałości podszedłem do niej i usiadłem obok na schodku. Jej ciało znów napięło się niczym struna, ale po chwili na szczęście się rozluźniła.

- Przepraszam, ale gdy ktoś się do mnie zbliża, wchodzę w stan obronny - wyznała.

Opuściła wzrok na dłonie, tak jakby wstydziła się swojego zachowania. A przecież nie miała ku temu żadnego powodu. Zapragnąłem chwycić ją za brodę i unieść jej głowę. Chciałem zobaczyć jej oczy. Nie zrobiłem tego jednak, by nie wzbudzać w niej większego strachu. I tak była kłębkim nerwów.

- Nie musisz się mnie bać. Nie zrobię ci krzywdy, tak samo moi bracia. Na naszym terenie jesteś bezpieczna - zapewniłem. Miałem nadzieję, że w moim głosie usłyszała szczerłość.

- Wiem, ale to takie trudne... ponownie komuś zaufać - wyszeptwała. Dłonią pomasaowała owinięty bandażem nadgarstek.

Dostawałem szału na samą myśl, ile musiała wycierpieć z rąk tych skurwieli. Miała na sobie bluzkę na ramiączkach, dlatego mogłem przyjrzeć się jej ciału i zarejestrować liczne siniaki na skórze. Dłonie same zaciskały mi się w pięści. Gdybym mógł dorwać któregoś z członków Free Souls, rozszarpałbym ich gardła i patrzył, jak powoli ulatuje z nich życie.

Zdusiłem w sobie chęć mordy i chwyciłem delikatnie jej obolały nadgarstek. Wiedziałem, że przekraczałem pewną granicę, ale w tym momencie głównie mnie to obchodziło. Musiałem jej dotknąć. Poczuć pod palcami dotyk jej ciepłej skóry.

Eli wzięła gwałtowny wdech, ale nie zabrała dłoni, co uznałem za dobry znak. Była płochliwa niczym mała sarenka. Jeden gwałtowny ruch, a straciłbym z nią kontakt. Nie chciałem do tego dopuścić.

Splotłem nasze palce i popatrzyłem w jej zielone oczy, w których odbijała się poświata księżycy. Dostrzegłem w nich lekki niepokój, ale również ciekawość.

- Już nigdy nie będziesz cierpieć, Eli. Obiecuję ci to, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

To wyznanie podziałało na nią jak kubek zimnej wody. Wyszarpała dłoń z mojego uścisku i przycisnęła nadgarstek do piersi.

- Zostaw mnie w spokoju. Nie potrzebuję twoich obietnic. Nie potrzebuję niczyjej pomocy - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

Wstała gwałtownie i ruszyła w stronę drzwi. Jej zwiewna spódnica otulała nagie łydki.

- Poczekaj! - zawołałem, również się podnosząc. Ogarnęła mnie panika. - Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów, a tylko je pogłębi.

Przystanąła przed wejściem, ale nie odwróciła się w moją stronę. Obróciła jednak głowę w bok tak, że mogłem podziwiać jej profil.

- Czasami warto uciec, by odnaleźć siebie i zaznać spokoju. A tylko tego właśnie teraz pragnę. Nie chcę się już bać, nie chcę się martwić, czy dożyję kolejnego dnia. Potrzebuję wolności. - Po tych słowach pchnęła drzwi i weszła do środka.

Przez chwilę stałem przed domem i zastanawiałem się nad jej słowami. Czy przez ostatni rok nie robiłem tego samego? Uciekałem, ale i tak nie odnalazłem spokoju duszy,

więc gra nie była warta świeczki. Czy w jej przypadku będzie podobnie?

Odrobinę zrezygnowany, oderwałem wzrok od drzwi, za którymi zniknęła Eli, i wróciłem do klubu. Spacer miał mi pomóc przewietrzyć głowę, ale to nieoczekiwane spotkanie zrobiło w niej tylko większy bałagan.



Rozdział 16

Stu

Promienie słońca przebijały się przez częściowo zasłonięte żaluzje, informując mnie, że nastął nowy dzień. Od nocnych wydarzeń minęło kilka godzin, a ja nadal nie potrafiłem wyrzucić z głowy Eli. Potrzeba chronienia jej była tak duża, że nawet niechęć kobiety nie powstrzyma mnie przed tym, by się nią zaopiekować.

Postanowiłem zbliżyć się do niej małymi krokami i dążyć do tego, by mi zaufała. Swoją postawą trochę przypominała mi Mary. Ona również pod warstwą delikatności skrywała w sobie wielką siłę. Już samo to, że przetrwała, świadczyło o jej waleczności. Nie każdy wytrzymałby piekło zgotowane przez Free Souls, a jej się to udało.

Zwlokłem się z łóżka i po szybkim prysznicu zszedłem po schodach, chcąc jak najszybciej porozmawiać z Blackiem na temat Maxa. Szczur zaszył się w swojej norze i od kilku dni nie mieliśmy o nim żadnych informacji. Liczyłem jednak po cichu, że w niedalekiej przyszłości popełni jakiś błąd i uda nam się go wytropić, a wtedy nie zamierzałem się hamować przed krwawą zemstą.

Gdy znalazłem się w głównej sali, moje nozdrza zaatakował smród spalenizny. Od razu skierowałem swoje kroki prosto do kuchni, bo to właśnie stamtąd dochodził nieprzyjemny zapach. Wszedłem do pomieszczenia i oparłem ramię o framugę drzwi. Dłonie zaplotłem na piersi i spojrzałem na Sarę oraz jeszcze jakąś panienkę, której

imienia nie znałem. Obie próbowały ugasić niewielki pożar na kuchence.

- Co tu się dzieje? - zapytałem, wchodząc głębiej.

Sekundę potem znalazłem się przy nich. Pokręciłem głową, widząc bałagan, jaki wyrządziły swoim brakiem umiejętności kulinarnych. Dwa garnki zostały doszczętnie zniszczone, a płyta również już nie nadawała się do użytku.

Dziewczyny podskoczyły, przerażone szorstkim tonem mojego głosu. Jeszcze tego by brakowało, aby puściły z dymem naszą siedzibę.

- Zamierzałam zrobić twoje ulubione danie - wyznała Sara, uśmiechając się nieśmiało i zakładając pasmo włosów za ucho.
- Pomyślałam, że się ucieszysz, gdy zjesz domowy posiłek. Może będziesz wtedy dla mnie miłszy.

Sara należała do kobiet, które nienawidziły gotować. Wolała zamówić żarcie z restauracji, niż brudzić sobie ręce, przygotowując posiłek. Jej poświęcenie mnie zaniepokoiło. Musiałem wymyślić jakiś sposób, by się jej pozbyć. Nie mogła dłużej pozostać w klubie, bo za bardzo świrowała. Nie chciałem, by się wokół mnie kręciła i zawracała mi dupę swoją miłością.

- Posprzątajcie to. - Westchnąłem, wskazując ręką na zniszczenia. - I proszę was, już nic więcej nie gotujcie. Ja i moi bracia chcemy jeszcze trochę pożyć.

Pozostawiłem te dwie samozwańcze kucharki i wyszedłem z pomieszczenia, a wtedy przy drzwiach zderzyłem się z niewielką osobką. Iris rzuciła mi się na szyję i mocno mnie przytuliła. Mimo że widzieliśmy się przelotnie wczoraj, to jednak dopiero teraz mogliśmy się należycie przywitać. Dziewczyna ostatnio całe dni spędzała w szpitalu, dotrzymując towarzysztwa Eli, i dlatego nie pojawiała się w klubie.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała mi wprost do ucha, pociągając nosem.

Czułem się okropnie ze świadomością, że ją skrzywdziłem. Żałowałem wielu rzeczy, ale to właśnie smutek Iris był tym, co

najbardziej mnie uwierało. Traktowałem ją jak własną córkę i nie mogłem wybaczyć sobie tego, że nie było mnie przy niej, gdy potrzebowała pomocy.

Wypuściłem ją z objęć i popatrzyłem w jej łagodne oczy, które zaszklily się od nadmiaru łez. Mokre smugi sunęły po jej policzkach. Nie wahając się, opuszkami palców starłem wilgoć i posłałem jej łagodny uśmiech, by dodać jej otuchy.

- Już nigdzie się nie wybieram. Zostaję w domu.

Iris uśmiechnęła się szeroko. Jak na osobę, która przebywała kilka dni w zamknięciu, radziła sobie całkiem nieźle. Ale w końcu była córką Blacka i tak jak on miała twardy tyłek.

- Myślałam, że już cię więcej nie zobaczę. Przez te ostatnie miesiące tęskniłam nie tylko za Mary, lecz także za tobą. W tym samym czasie opuściło mnie dwoje bliskich mi osób. Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to zabolalo. Z dnia na dzień zostałam sama. - Zamrugala. Najwyraźniej nadchodziła kolejna fala łez. - Oczywiście, był jeszcze tata, ale on również nie zachowywał się tak, jak dawniej. Na swój sposób oplakiwał Mary i ciebie. - Jej głos zdradzał przy wypowiedzianiu ostatnich słów.

Iris uwielbiała moją żonę. Wychowywała się bez matki, więc Mary, chcąc nie chcąc, ją zastępowała. Nawiązały między sobą szczególną więź. Do dziś nie zdawałem sobie jednak sprawy, jak ta strata odbiła się na dziewczynie.

- Przepraszam, w tamtym czasie nie powinienem myśleć tylko o sobie. Zachowałem się egoistycznie. Obiecuję, że to ostatni raz, gdy opuściłem klub. - Pomasaowałem ją po odsłoniętym ramieniu.

- Mam nadzieję, inaczej odetnę ci jaja - zagroziła.

Spojrzałem na jej zacięty wyraz twarzy i wybuchnąłem głośnym śmiechem. Nie potrafiłem się powstrzymać.

- Nie żartuję - dodała z mocą w głosie, dźgając mnie palcem wskazującym w ramię.

Była tak samo groźna jak wtedy, gdy miała pięć lat i w różowej sukience biegała po domu z plastikowym pistoletem w rękę.

- Chodź. - Zarzuciłem rękę na jej ramię i poprowadziłem w stronę baru.

Zajęliśmy miejsca obok siebie i przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. Iris bawiła się rąbkiem swojej bluzki. Wyraźnie coś ją gryzło i bała się mi o tym powiedzieć. Poczulem nieprzyjemny ucisk w żołądku. Ostatnio wokół mnie działo się za dużo dramatów i wołałem, by ta zła passa wreszcie się skończyła.

- Mów - ponagliłem dziewczynę, chcąc dowiedzieć się jak najszybciej, o co chodziło, bo ta niepewność mnie dobijała.

- Mam do ciebie prośbę. - Przygryzła nerwowo zębami dolną wargę i zaczęła kołysać się na stołku. Często tak robiła, gdy miała jakiś problem.

- Jaką? - zapytałem, przechylając głowę i świdrując spojrzeniem Iris, która wstrzymała powietrze. Ponownie się zaniepokoiłem. - Moja cierpliwość jest już na granicy. Jeśli nie chcesz, bym wybuchnął, lepiej powiedz mi, co cię dręczy.

- Chciałabym, abyś zaopiekował się Eli - wyznała na jednym wydechu.

Zmarszczyłem brwi, analizując jej prośbę.

- Przecież jest dorosłą kobietą i z pewnością nie potrzebuje niańki.

Nie zdradziłem przed dziewczyną swoich zamiarów względem Eli, bo doskonale wiedziałem, że zaczęłyby wyobrazać sobie zbyt wiele. Chciałem za wszelką cenę tego uniknąć.

- Udaje twardą, ale to tylko pozory. W środku jest bardzo skrzywdzona i potrzebuje pomocnej dłoni. Myślę, że trzeba trochę czasu, aby doszła do siebie, jednak bez nas jej się to nie uda. Musimy otoczyć ją opieką i stworzyć warunki do normalnego życia. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele jej zawdzięczam. Mimo że przeżywała koszmar, była dla mnie wsparciem w trudnych chwilach, więc nie mogę jej teraz zostawić samej. Jestem jej to winna.

Iris na każdym kroku udowadniała, jaki wielkie pokłady dobroci w niej drzemią. Black może być dumny z takiej córki. Sam pękałem z dumy, choć nie wiązały mnie z nią więzy krwi.

- Wybacz, mała, ale nie jestem odpowiedni do tego zadania. Poproś kogoś innego. Na pewno znajdą się chętni.

Na samą tylko myśl, że Eli spędza czas z którymś z moich braci, dostawałem kurwicy. Dłonie same zaciskały mi się w pięści. Siłą woli zmusiłem się do tego, by rozluźnić palce i nie zdradzić się przed dziewczyną.

- Ta banda neandertalczyków nie potrafi zająć się sobą, a co dopiero skrzywdzoną kobietą - prychnęła, kręcąc głową.

- Waż słowa, mówisz o moich braciach i osobach, które cię wychowały. Należy im się szacunek.

Po części się z nią zgadzałem, ale nie zamierzałem mówić tego na głos. Byliśmy nieokiełznaną bandą dzikusów. Lubiliśmy się bawić i działać na granicy prawa, a czasem i nawet tę granicę przekraczać. Tym bardziej nie nadawaliśmy się do opieki nad dziewczyną potrzebującą stabilizacji w życiu.

Policzki Iris oblały się rumieńcem. Opuściła wzrok na podłogę, wstydząc się swoich słów.

- Przepraszam - wydusiła skruszona.

Wiedziałem, że było jej przykro, i postanowiłem dalej tego nie roztrząsać.

- Zapomnę o tym, co powiedziałaś, ale nie dręcz mnie już w sprawie Eli. Dobrze?

Ramiona Iris opadły w geście poddania. Westchnęła ciężko i popatrzyła na mnie oczami zranionego szczeniaka. Tym sposobem próbowała wymusić na mnie zmianę decyzji. Postanowiłem nie ułatwiać jej zadania. Niech się trochę pomęczy.

- Dobrze - westchnęła po chwili. - Zapytam Dużego Mike'a. Ostatnio mówił, że Eli go intryguje i chciałby ją bliżej poznać, więc pewnie się zgodzi od czasu do czasu dotrzymać jej towarzyswa. - Na jej ustach pojawił się chytry uśmiech.

A to mała żmija!

Mike był chyba największą męską dziwką, jaką znałem. Dlatego nie mogłem pozwolić, by „zajął się” Eli, bo wiedziałem, w jakim sensie się nią zaopiekuje. Osaczy ją, a ona jeszcze bardziej się w sobie zamknie.

- Zajrzę do niej potem - wychrypiałem przez ściśnięte gardło. Zabrakło mi jaj, by się sprzeciwić.

- Dziękuję! - Iris pisnęła z radości i pocałowała mnie w policzek. - Za pół godziny wyciągam ją na miasto, by się trochę rozerwała i przestała myśleć o tym, co działo się przez ostatnie kilka miesięcy. Dam ci znać, jak wrócimy, wtedy będziesz mógł się z nią spotkać. - Szeroki uśmiech ozdobił jej twarz, gdy przedstawiała mi swój plan.

Chciałem zapytać, czy to bezpiecznie, by Eli dokądkolwiek wychodziła. Jej rany jeszcze w pełni się nie zagoiły. Pytanie jednak ugrzęzło mi w gardle, bo do naszej dwójki podszedł Black. Widziałem po jego minie, że stało się coś złego. Iris również musiała to zauważyć, bo wstała z krzesła i zwróciła się do ojca:

- Uciekam. Jak coś, będę u Eli. Stu, dziękuję jeszcze raz. - Posłała mi ostatnie spojrzenie, po czym szybko opuściła klub.

Gdy zniknęła za drzwiami, przenieśliem wzrok na prezydenta.

- Co się dzieje? - zapytałem.

Mężczyzna, przechylając głowę, potarł dłonią zarośnięty policzek i z ciężkim westchnieniem opadł na krzesło, które chwilę wcześniej zajmowała Iris. Sięgnął po piwo i jednym duszkiem wypił połowę zawartości butelki.

- Max jest w mieście... - Przerwał na moment, by po chwili znów kontynuować: - Jest dosłownie pod naszym nosem, a my o tym, kurwa, nie wiemy. - Zaśmiał się bez humoru.

Zerwałem się z krzesła, chcąc jak najszybciej zebrać chłopaków i go wytropić. W głowie miałem tylko jedną myśl: *zabić skurwiela*.

- Gdzie on jest? - zapytałem, zaciskając dłonie w pięści. Gniew dosłownie rozrywał mnie od środka.

- Uspokój się. - Położył mi rękę na ramieniu, którą od razu strzepnąłem. Nie powinien mnie teraz dotykać, bo mój gniew mógł uderzyć w niego. - Nie możemy działać pochopnie. Wysłałem kilku chłopaków, by popytali na mieście i zlokalizowali jego aktualną kryjówkę. Zaatakujemy wtedy, kiedy nie będzie się tego spodziewać.

- Już i tak za długo czekamy. Dawno powinniśmy się go pozbyć, a tak przez lata hodowaliśmy problem, który teraz nas dopadł.

- Cały czas mi o tym przypominasz. Wiem, że popełniłem błąd, ale czasu nie cofnę, więc odpuść. - Westchnął, a następnie wziął kolejny łyk piwa.

- Jak mam, kurwa, odpuścić, skoro sam powiedziałaś, że śmieje się nam prosto w twarz? Nie robiąc nic, tylko utwierdzimy go w przekonaniu, że jesteśmy słabi, a on rozdaje karty!
- Przestałem nad sobą panować.

- Słaby to jest jego klub, przynajmniej połowa członków została zabita, a reszta uciekła niczym szczury z tonącego okrętu.
- Opuszkami palców stukał o blat baru.

Ten dźwięk doprowadzał mnie do szaleństwa, ale zacisnąłem zęby i postanowiłem to przemilczeć.

- Jednak to go nie powstrzymuje przed drażnieniem nas. Już sam fakt, że paraduje po mieście, nie licząc się z tym, że któryś z nas może go namierzyć, świadczy o jego bucie.

- Jest po prostu głupi i masz rację, zbyt pewny siebie. Po przejściu przez niego władzy we Free Souls odbiło mu totalnie. Uważa się za Boga, który jest niezniszczalny.

- To się zdziwi, gdy w końcu wpadnie w moje ręce. - Nagle przypomniałem sobie o dziewczynach, które planowały wspólne wyjście. - Iris i Eli wybierają się do miasta.

Na karku poczułem kropelki potu. Nie podobała mi się reakcja mojego ciała, bo właśnie w taki sposób okazywałem strach.

- Wiem - westchnął. - Ale nie mogę zabronić jej wyjścia, bo zacznie coś podejrzewać. Iris nadal budzi się w nocy z krzy-

kiem i nie chcę, by znów przeżywała piekło. Już sama wzmianka o tym, że Max jest blisko, może wywołać u niej niepokój.

- To co? Pozwolisz, by się narażały? - Groziło im niebezpieczeństwo, a on tak spokojnie do tego podchodził.

- Kazałem zwiększyć im ochronę, to powinno wystarczyć.

Pokręciłem głową, nie wierząc w to, co słyszę.

- „Powinno”? A jak znów je zaatakują?

- To co mam twoim zdaniem zrobić?! - wydarł się.

Wstał z krzesła i podszedł do mnie. Byliśmy podobnego wzrostu, więc mierzyliśmy się wściekłymi spojrzeniami.

- Zamknąć ją w pokoju i wypuścić dopiero, gdy zagrożenie minie?

- Gdyby była moją córką, tak właśnie bym postąpił. - Zgromiłem go wzrokiem.

- Ale nie jest, więc jej ochronę pozostaw mnie - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Nie zamierzałem już z nim dłużej dyskutować. Do niego w ogóle nie docierała powaga sytuacji. Wściekły, ruszyłem do drzwi.

- A ty dokąd?! - zawołał za mną Black.

Spojrzałem przez ramię na naszego prezydenta.

- Czy to nie oczywiste? Jadę z nimi. Ktoś musi ich pilnować.

Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie, a potem ruchem ręki nakazał mi iść.

Tak też uczyniłem. Musiałem się pośpieszyć, by zdążyć przed wyjazdem dziewczyn.



Rozdział 17

Eli

Wczorajsze wydarzenia przytłoczyły mnie do tego stopnia, że dopiero dzisiaj odnalazłam w sobie siłę, by rozejrzeć się po niewielkim domu. Zamierzałam poznać mężczyznę, dzięki któremu mogłam tu zamieszkać. Nie każdy zdecydowałby się udostępnić obcej osobie swoją przestrzeń, więc tym bardziej byłam mu za to wdzięczna.

Opuściłam swój tymczasowy pokój i skierowałam się do drugiej części budynku, a tam stałam przed drewnianymi drzwiami. Chciałam wejść do środka, ale się zawahałam, kiedy sięgnęłam do klamki. Po drugiej stronie znajdowała się sypialnia pana domu. Skąd o tym wiedziałam? Duży Mike, zanim wczoraj wyszedł, w skrócie przedstawił mi historię Stu oraz przestrzegł przed tym, bym nie wchodziła do tego pokoju. Czułam się teraz tak, jakbym naruszała czyjąś prywatność. Powinnam odejść i nigdy tu nie wchodzić, ale moja ciekawska natura wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

Przygryzając wargę, pchnęłam drzwi i przekroczyłam próg pomieszczenia. Od razu rzuciło mi się w oczy duże małżeńskie łóżko. Wyróżniało się wielkością, było o połowę większe niż moje, a masywne nogi gwarantowały stabilność. Podeszłam do narzuty okrywającej materac i chwyciłam ją między palce. Zaskoczyła mnie jej miękkość. Musiała być nowa. Wpuściłam ją z rąk, po czym zaczęłam rozglądać się po pokoju. Wystrój świadczył o tym, że mieszkała tu kobieta. Ciepły kolor ścian oraz eleganckie dodatki tylko mnie w tym utwierdziły.

Zatrzymałam wzrok na zdjęciu ustawionym na komodzie. Z tej odległości nie dałam rady dokładnie przyjrzeć się fotografii, dlatego nie zastanawiając się dłużej, sięgnęłam po drewnianą, ozdobną ramkę. Popatrzyłam na dwie uśmiechnięte twarze. Od razu rozpoznałam właściciela domu, natomiast drugą osobą musiała być jego żona. Z ich oczu biło niewyobrażalne szczęście.

Poczułam ukłucie zazdrości, bo taka miłość jak ich zdarzała się tylko raz w życiu, a mnie nie było dane jej zaznać. Strach przed zaufaniem komukolwiek skutecznie pozbawił mnie złudzeń. Już nigdy nie oddam nikomu swojego poranionego serca. Ukryję je w bezpiecznym miejscu, tak aby nikt go nie znalazł. Dzięki temu uchronię się przed cierpieniem, bo nie zniosłabym już kolejnej dawki bólu.

- Cześć. Co robisz?!

Podskoczyłam, przerażona dźwiękiem kobiecego głosu. Wypuściłam z rąk ramkę, a ta huknęła o podłogę, przez co szkło roztrzaskało się na drobne kawałki.

- Cholera! - przeklełam, opadając na kolana przy tym bałaganie. Moje policzki zapłonęły ze wstydu.

- Przepraszam, nie chciałam cię przerazić. - Iris kucnęła przy mnie i zaczęła pomagać mi w uprzątnięciu odłamków.

- I jak ja się teraz wytłumaczę? - mruknęłam pod nosem. - Stu będzie wściekły. - Mój głos zadrżał z przerażenia.

Nie powinnam grzebać w jego rzeczach. Przekroczyłam pewną granicę, a mężczyzna z pewnością mi tego nie daruje. Dłonie trzęsły mi się ze strachu. Próbowałam nad tym zapanować, ale one nadal niekontrolowanie drgały.

A co, jeśli Stu mnie uderzy?, przeszło mi przez myśl.

Wczoraj zapewniał, że jestem tu bezpieczna i że nikt mnie już nie skrzywdzi. Ale czy mogłam mu wierzyć?

- Eli, nie płacz. - Poczułam dłoń na ramieniu. - To tylko głupia ramka, zdjęcie jest przecież całe. Pojedziemy do miasta i kupimy nową.

Tak bardzo pochłonęły mnie myśli, że nawet się nie zorientowałam, że po moich policzkach płyną łzy. Odetchnęłam głęboko, próbując wyrównać rytm galopującego serca. Ale im mocniej się starałam, tym bardziej mój puls przyśpieszał.

- Co tu się dzieje?

Do pokoju wszedł Stu. Od razu rozpoznałam ten głos. Teraz już nie tylko dłonie mi drżały, lecz także całe ciało.

Podniosłam głowę i ze łzami w oczach wyszeptałam:

- Przepraszam, nie chciałam zniszczyć ramki. Nie powinnam naruszać twojej prywatności. - Próbowałam się jakoś tłumaczyć, choć wiedziałam, że to i tak nic nie da.

Stu uniósł dłoń, a ja przyjąłam pozycję obronną. Na czworakach uciekłam w kąt pomieszczenia i zasłoniłam głowę rękami. Czekałam na pierwszy cios, na pierwsze kopnięcie. Napreżyłam się, by zmniejszyć nadchodzący ból. Zawsze tak robiłam.

- Kochanie... - Łagodny głos mężczyzny przebił się do mojego umysłu.

Bałam się na niego spojrzeć, bałam się nawet oddychać w jego obecności, by bardziej go nie prowokować.

- Teraz cię dotknę, więc się nie przeraż - ostrzegł.

Męskie dłonie chwyciły moje nadgarstki. Wzdrygnęłam się, ale nie wyszarpałam ich z uścisku. Było to trudne, jednak dałam radę. Chyba powinnam być z siebie dumna.

Odciągnął moje ręce od twarzy i spojrział na mnie z wyrazem smutku w oczach. Nie chciałam jego litości, pragnęłam po prostu przestać się bać. Obiecywałam sobie, że małymi krokami osiągnę ten cel, ale takie sytuacje jak ta udowadniały mi, że jeszcze długa droga przede mną.

Stu przybliżył się do mnie i nim zdążyłam zareagować, przygarnął mnie do piersi. Rozum podpowiadał mi, żebym z nim walczyła, ale byłam tak bardzo zmęczona, że odpuściłam i pozwoliłam się tulić. Mój puls, wcześniej galopujący, zaczął zwalniać, a drżenie ciała całkowicie ustało.

- Już dobrze? - zapytał, wsuwając palce w moje włosy.

Delikatnie za nie pociągnął, zmuszając mnie do uniesienia głowy. Z moich oczu już nie płynęły łzy, przez co widziałam go wyraźnie.

- Tak - przytaknęłam. - Przepraszam za wszystko. Nie chciałam być wścibska i myszkować po twojej sypialni. - Czulałam wstyd, że poddałam się pokusie.

- Eli, nie masz za co przepraszać. I przestań się obwiniać, bo to tylko nic nieznaczący przedmiot.

Nie wspomniał, że w tej ramce znajdowało się zdjęcie jego żony. Świętość, której nie powinnam dotykać.

Uniósł dłoń i jej zewnętrzną stroną pogłaskał mnie po policzku. Przyjemne ciepło rozeszło się po moim ciele, ale zwalczyłam pokusę przymknięcia powiek i zatracenia się w jego dotyku.

Tę cudowną chwilę przerwała Iris, która cały czas znajdowała się w pokoju i bacznie nas obserwowała.

- Możemy już jechać?

Zamrugalam i z żalem odsunęłam się od Stu. Jego ręka przez moment zawisła w powietrzu, po czym opuścił ją i zaciśnął w pięść. Ten widok powinien mnie przerazić, ale - o dziwo - nic nie poczułam.

Przeniosłam wzrok na dziewczynę i posłałam jej pytające spojrzenie.

- Dokąd mamy jechać? - zapytałam, wstając z podłogi.

Stu uczynił to samo. Myślałam, że się ode mnie odsunie, ale on, zamiast to zrobić, jeszcze bardziej się przybliżył. Tak jak wczoraj moje nozdrza zaatakował jego unikalny zapach. Dyskretnie się nim zaciągnęłam, mając nadzieję, że tego nie zauważył.

- Nie powinnaś ukrywać się w domu przez cały dzień, bo w tych czterech ścianach można dosłownie zwariować. Dlatego postanowiłam, że obie pojedziemy do miasta, by odprężyć się w centrum handlowym. - Posłała mi szeroki uśmiech.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł. - Przygryzłam zębami wargę, wodząc spojrzeniem między Stu a dziewczyną.

Na samą myśl o opuszczeniu bezpiecznej kryjówki ogarniało mnie przerażenie.

- Eli, nie daj się prosić. - Wydęła usta, próbując na mnie wpłynąć.

- Myślę, że powinnyście jednak zostać w domu. - Do naszej rozmowy niespodziewanie wtrącił się Stu.

Wczoraj się wystraszyłam i potraktowałam go oschle. Przez to nie spodziewałam się, że tak szybko ujrzę go ponownie. Najwidoczniej nie żywił długo urazy. Co chyba dobrze wróżyło odnośnie do uszkodzonej ramki.

- Stu, nie pomagasz - warknęła dziewczyna. - W ogóle co ty tu robisz? - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Rozmawialiśmy dziesięć minut temu i mówiłam ci o moich planach, wtedy nie miałeś nic przeciwko. A teraz zjawiasz się nagle i psujesz mi przyjemne popołudnie w towarzystwie Eli.

- Nadal nie jestem temu przeciwny. Uważam jednak, że obrażenia Eli nie zagoiły się na tyle, by mogła swobodnie wyjść z domu. Powinna jak najwięcej odpoczywać, a nie włączyć się po centrum handlowym.

Zachowywali się tak, jakbym sama nie potrafiła podjąć decyzji.

- Czuję się dobrze - wtrąciłam, lekko naginając prawdę.

Stu się nie mylił, nadal nie wróciłam do pełni sił, a przy gwałtowniejszym ruchu ból ciała się nasilał. Ale nie zamierzałam pozwolić, by ta dwójka decydowała za mnie.

- Możemy jechać, i tak nie mam nic lepszego do roboty - zwróciłam się do dziewczyny, wzruszając ramionami. - Na dodatek muszę kupić nową ramkę.

Nie miałam pieniędzy, ale liczyłam na małą pożyczkę od Iris. Obiecałam sobie, że gdy tylko stanę na nogi, oddam jej wszystko zawiązką.

Dziewczyna wygięła usta w triumfalnym uśmiechu i popatrzyła znacząco na mężczyznę, poruszając przy tym śmiesznie

brwiami. Stu przeklął cicho pod nosem, ale nie skomentował mojej decyzji.

- Tylko się przebiore i możemy ruszać.

Po ataku paniki z pewnością wyglądałam koszmarnie, dlatego potrzebowałam kilku minut, aby przemyć twarz i zmienić ubranie.

- Poczekamy na zewnątrz - zdecydował motocyklista, a następnie chwycił Iris za łokieć i pociągnął ją w stronę wyjścia.

Kilka sekund później usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Odetchnęłam z ulgą, bo obecność tej dwójki pomału zaczęła mnie przytłaczać. No, może oprócz momentu, gdy Stu mnie obejmował.

Przymknęłam powieki, gdy wspomnienia zaczęły atakować mój umysł. Max również mnie tulił, a potem bił do nieprzytomności. Stałam się posłuszną laleczką zdaną tylko na jego łaskę. Musiałam pamiętać, by nie zbliżyć się do bikera. Tacy mężczyźni jak on potrafili tylko krzywdzić i ranić w najokrutniejszy sposób.

Pokręciłam głową, by powrócić do rzeczywistości, po czym ruszyłam do łazienki. Zapowiadał się długi dzień. Obym tylko nie żałowała, że opuściłam swoją bezpieczną przystań.

Rozdział 18

Stu

Paliłem fajkę przed domem i z niecierpliwością czekałem na Eli. Co chwilę zerkałem w stronę Iris, która również mi się przypatrywała, mrużąc przy tym oczy. Zamiast niebieskich tęczywidziałem tylko dwie niewielkie szparki. Nie potrafiła ukryć złości, a ja nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Przecież sama chciała, abym zaopiekował się tą dziewczyną, więc nie powinna teraz marudzić.

- Nie patrz tak na mnie - przerwałem panującą między nami ciszę.

Zaciągnąłem się papierosem, szczęśliwy, że mogłem zająć czymś ręce. Musiałem się jakoś uspokoić, bo wydarzenia sprzed kilku minut wytrąciły mnie z równowagi. To, jak Eli kulila się na podłodze i zasłaniała rękami głowę, poruszyło moje serce, a ból w jej oczach rozpałał we mnie gniew. Pragnąłem dorwać Maxa za wszelką cenę. Nie mogłem pozwolić, by ponownie położył na niej swoje brudne łapy. Nie dałem rady uratować Mary, ale z Eli będzie inaczej. Była moją szansą na odkupienie win.

- Stu, co ty kombinujesz? - Iris podeszła do mnie i skrzyżowała ręce na piersiach.

Sięgała mi do ramienia, ale jej postawa świadczyła o tym, że dziewczyna się mnie nie bała.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Udawałem głupiego, ponownie zaciągając się papierosem.

- Najpierw nie chcesz pomóc Eli, a potem się pojawiaasz i próbujesz zatrzymać ją w domu. Nie jestem naiwna i widzę, że dzieje się coś złego. O czym mi nie mówisz? - dociekała.

Mała gówniara.

- Po prostu nie chciałem, by się przeciążyła. Na dodatek sama widziałaś, że psychicznie nie jest z nią dobrze.

Iris momentalnie posmutniała, przypominając sobie skuloną postać na podłodze.

- A co, jeśli wśród tłumu wrócą jakieś wspomnienia? Jej stan może się przez to pogorszyć. Chyba nie chcesz do tego dopuścić.

Iris otworzyła usta, aby mi odpowiedzieć, ale wtedy z domu wyszła Eli i do nas dołączyła.

- Jestem gotowa, możemy iść. - Posłała dziewczynie delikatny uśmiech, a potem spojrzała w moją stronę, szybko jednak odwróciła wzrok i ponownie wbiła go w Iris.

Nadal się mnie obawiała, choć nie dałem jej ku temu nawet najmniejszego powodu. Droga do tego, aby mi zaufała, będzie niezwykle kręta, ale ja nigdy łatwo się nie poddawałem. Lubiłem wyzwania.

- Wsiadajcie do samochodu, będę jechał za wami - zarządziłem, kierując się w stronę motocykla.

- Ale... zaraz - wtrąciła Iris. - Dlaczego chcesz jechać z nami? - zapytała, świdrując mnie przenikliwym spojrzeniem.

- Postanowiłem wam towarzyszyć. Chyba nie macie nic przeciwko? - spytałem, uśmiechając się szeroko.

Nawet jeśli by miały, to i tak gównu mnie to obchodziło. Jechałem i koniec dyskusji.

- To jest babski wypad i faceci mają zakaz wstępu.

Przewróciłem oczami, słysząc te głupoty padające z jej ust.

- Przecież i tak macie ochronę w postaci czterech braci, więc co wam szkodzi zabrać jeszcze mnie? Szukasz problemu na siłę.

- Oni będą obserwować nas z daleka, nawet ich nie zauważymy, za to ty będziesz zachowywał się jak nasz cień - mruknęła z wyrzutem.

- Obiecuję, że stanę się niewidzialny.

Iris prychnęła pod nosem, kręcąc głową.

- Przypomnij sobie moje piętnaste urodziny. Wtedy też miałeś nie rzucać się w oczy.

Skrzywiłem się, bo faktycznie zepsułem jej imprezę urodzinową, ale nikt nie mógł mnie za to winić. Jakiś gówniarz badał jej migdałki i z pewnością posunąłby się do czegoś więcej, gdybym nie zainterweniował. Black kazał mi jej pilnować i tak też uczyniłem.

- Jadę z wami. To nie podlega dyskusji. - Ton mojego głosu zmienił się na bardziej szorstki.

Iris musiała zrozumieć, że nie wygra ze mną tego starcia. Zapewnienie im ochrony stało się moim priorytetem i nie zamierzałem ulegać tej smarkuli.

- A może zapytamy Eli o zdanie? Czy w ogóle chce z tobą jechać? - Na jej twarzy pojawił się wredny uśmiezek.

Spojrzelśmy na kobietę, w której oczach błysnęła panika. Przyglądała mi się chwilę, po czym odwróciła wzrok i zerknęła przez ramię w stronę domu. Mogłem założyć się o sto doliczów, że planowała ucieczkę.

- Eli? - ponagliła ją Iris, pomału się niecierpliwiąc.

Miałem ochotę złożyć jej tyłek za to, że tak na nią naciskała.

Kobieta przygryzła zębami dolną wargę i zaczęła nerwowo bawić się palcami. Znałem ją krótko, ale już mogłem stwierdzić, że nie czuła się komfortowo i tym sposobem próbowała dodać sobie otuchy.

- Nie mam nic przeciwko, by nam towarzyszył - wydusiła w końcu, ale przyszło jej to z wielkim trudem.

Uśmiechnąłem się triumfalnie.

- No to postanowione. Wsiadajcie do samochodu.

Iris jęknęła niezadowolona z takiego obrotu spraw, ale posłusznie wykonała polecenie. Zajęła miejsce za kierownicą i czekała, aż Eli do niej dołączy. Trochę czasu to zajęło, ale w końcu obie były już w środku, bezpiecznie zapięte pasami.

Podszedłem do swojego motocykla i przerzuciłem nogę przez siedzenie. Kiedy obudziłem bestię do życia, poczułem przyjemne wibracje. Kochałem moment, gdy w pełni wolny mogłem rozkoszować się oczyszczającą umysł jazdą.

Dziewczyny ruszyły w stronę głównej bramy, przy której czekali moi bracia. Oprócz Logana, Hanka i Owena jechał z nami również Duży Mike. Ten ostatni miał dzisiaj wartość na miejscu, ale wymusił na Alexie pozwolenie na to, by mógł opuścić swoje stanowisko. Postanowiłem z nim poważnie porozmawiać i raz na zawsze wybić mu z głowy podrywanie Eli. Ona nie potrzebowała teraz przy swoim boku mężczyzny, tylko świętego spokoju. I zamierzałem jej to zagwarantować nawet za cenę obicia mordy przyjacielowi. Niech Mike znajdzie sobie inną ofiarę do wykorzystania. Wokół niego kręciło się sporo chętnych kobiet, które ochoczo skorzystają z zaproszenia do łóżka.

Podróż minęła nam względnie szybko. Po jakimś czasie Iris zaparkowała przed wielkim centrum handlowym. Wjechaliśmy tuż za nią i zatrzymaliśmy nasze motocykle obok land rovera. Dziewczyny wysiadły z pojazdu i do nas podeszły. Mina tej młodszej była zacięta, a sama jej postawa świadczyła o bojowym nastawieniu.

- Macie trzymać się z daleka. - Wymierzyła we mnie palec wskazujący. - Tak, jak mówiłam, to babski wypad, i nie chcę, byście się wokół nas kręcili.

- Mogę obserwować z daleka. I tak jest na co popatrzeć. - Mike wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Oparł łokcie na kierownicy swojej maszyny i z dziwnym błyskiem w oku spoglądał na Eli. Nie podobało mi się to, jak błędził rozpalonym wzrokiem po jej ciele. Miałem ochotę do niego podejść i wydłubać mu oczy. Zacisnąłem dłonie w pięści, hamując się przed morderczym atakiem. Na szczęście resztkami sił udało mi się w porę opanować.

- Jak skończymy, damy wam znać. - Iris chwyciła Eli pod łokieć i obie udały się w stronę głównego wejścia do budynku.

Kobieta szła jak marionetka pozbawiona własnej woli. Nie czułem się dobrze z tym, że pozwalała sobą tak pomiatać.

Kłamałem i nie zamierzałem spuszczać ich z oka nawet na sekundę. Teraz, w obliczu zagrożenia ze strony Maxa, moja ochrona była wręcz wskazana, ale zanim zacznę wykonywać swoje zadanie, musiałem rozmówić się z Mikiem.

- Co to miało znaczyć? - zwróciłem się do brata, gdy dziewczyny odeszły na taką odległość, że nie mogły nas już usłyszeć.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Zmarszczył czoło i się wyprostował.

- Zostaw Eli w spokoju. Ona nie jest dla ciebie - wysyczałem przez zęby.

Zszedłem z motocykla, bo chciałem ruszyć za nimi, ale Mike nie dawał za wygraną. Stał obok mnie. Od razu zauważyłem dłonie zaciśnięte w pięści. Niektórzy przeraziliby się tym widokiem, ale nie ja. Mnie taka postawa w ogóle nie ruszała.

- Nie będziesz mi mówić, co mam robić. - Napiął mięśnie, czekając na atak z mojej strony.

Jeśli myślał, że będę się z nim napaarzał na środku ulicy, to był w dużym błędzie.

- Mylisz się, bo właśnie to robię. Masz zakaz nawet patrzenia w jej kierunku.

- Co? Boisz się konkurencji? - zakpił. - Widzę, jak wodzisz za nią wzrokiem. Każdy w klubie to widzi. Nawet zaczęliśmy się zakładać, kiedy dobiedziesz się do jej majtek. Wystarczył jeden dzień, a ty już latasz za nią jak zakochany szczeniak.

- Ona potrzebuje ochrony, a nie faceta, który znów ją wykorzystywał.

Postanowiłem zignorować jego przytyk. Chciałem, by Eli wyszła na prostą, zupełnie nie interesowała mnie jako kobieta.

- Nie porównuj mnie do tego zjeba! - uniósł nieznacznie głos.

Podszedł do mnie, nasze klatki piersiowe prawie się ze sobą stykały. Jeszcze chwila, a w ruch pójdą pięści. Może porządny wpierdol utemperuje trochę jego charakter.

- Przestańcie walczyć o terytorium. - Do naszej małej dyskusji włączył się Logan.

Przez cały czas tylko nam się przysłuchiwał, bo nie chciał narażać się na gniew żadnego z nas.

- Jeszcze wrócimy do tej rozmowy. Radzę ci przestać kręcić się koło Eli, inaczej pożałujesz. - Nigdy nie groziłem żadnemu z moich braci, ale najwyraźniej zawsze musiał być ten pierwszy raz.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyłem do głównego wejścia. Bardzo szybko dogoniłem dziewczyny, które stały obok jakiegoś sklepu z pamiątkami. Iris, gdy tylko mnie zobaczyła, chciała podejść i pewnie mi nawtykać, ale Eli szepnęła jej coś na ucho, a ta, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, postanowiła odpuścić.

Wałęsałem się za nimi przez ponad dwie godziny. Iris kupiła jakieś szmaty, za to Eli tylko jej w tym towarzyszyła, ale obejrzały chyba każdą wystawioną na wieszakach rzecz. Kiedy zacząłem się już niecierpliwić, Iris zagroziła mi drogę, by poinformować mnie o planach na resztę popołudnia. Postanowiły wybrać się na spacer do pobliskiego parku, a potem na kawę. Przystałem na ich plan, bo wolałem kontakt z przyrodą niż dalsze przebywanie w dusznym, zamkniętym centrum i oglądanie damskich fatalasek.

W parku zrównałem się z dziewczynami i słuchałem prowadzonej przez nie rozmowy. W sumie to Iris cały czas nadawała, a Eli tylko od czasu do czasu kiwała głową. Miałem wrażenie, że w ogóle jej nie słuchała, a myślami błądziła gdzieś daleko. Nagle zatrzymała się na środku drogi i nerwowo zaczęła rozglądać na boki. Kolejny raz dzisiejszego dnia ujrzałem w jej oczach błysk paniki.

- Co się stało? - zapytałem, wchodząc w jej przestrzeń osobistą.

Zmarszczyła brwi i pokręciła delikatnie głową, a potem odsunęła się na kilka kroków i chwyciła za policzki, choć nadal nerwowo błądziła spojrzeniem po okolicy.

- Nic, wydawało mi się, że kogoś widzę. Ale tylko mi się przywidziało, bo przecież on nie żyje. Prawda? - Popatrzyła na mnie z nadzieją.

Kurwa, nie tak to miało wyglądać. Eli powinna odciąć się od przeszłości, ale Max najwidoczniej nie zamierzał jej tego ułatwiać.

- Wracamy do domu - zarządziłem, nie odpowiadając na pytanie.

To nie czas ani miejsce, by poznała prawdę na temat swojego oprawcy. Na dodatek musiałem im zapewnić ochronę, a intuicja mówiła mi, że w parku czyhało na nie zagrożenie. Jeden błąd i obie mogły zginąć.

- Ale mieliśmy iść na kawę - zawodziła Iris.

Jej postawa zaczęła mnie irytować. Zachowywała się tak, jakby całe to porwanie i przetrzymywanie jej przez Free Souls w ogóle nie miało miejsca. Z jednej strony to dobrze, że nie zaliczyła traumy, natomiast z drugiej stawała się nieostrożna i przez to wystawiała się na niebezpieczeństwo.

- Myślę, że to dobry pomysł - wtrąciła Eli. - Jestem zmęczona i chciałabym się położyć. Lekarz zalecił mi dużo odpoczywać, a ten dzień trochę dał mi w kość. - Chwyciła się za bok i wykrzywiła usta w grymasie bólu.

Na moje oko nie udawała i faktycznie nie było z nią za dobrze. Na szczęście zachowała odrobinę zdrowego rozsądku i postanowiła wrócić do domu.

- Faktycznie, powinnaś oszczędzać siły. - Iris skapitulowała, kierując się w stronę samochodu.

Wraz z Eli szybko do niej dołączyliśmy. Czujnym okiem obserwowałem okolicę, ale na szczęście nie zauważyłem niczego niepokojącego. Jednak świadomość, że Max jest w mieście, nie dawała mi spokoju, więc skanowałem wzrokiem teren, aż dziewczyny wsiadły do auta.

Podczas jazdy obyło się bez nieprzyjemnych incydentów i wróciliśmy bezpiecznie na teren klubu. Odetchnąłem z ulgą,

gdy Iris i Eli zniknęły za drzwiami mojego domu. Postanowiły zrobić sobie wieczór filmowy na kanapie i nigdzie nie wychodzić. Tutaj nic im nie zagrażało; czułem spokój, wiedząc, gdzie się znajdują.

Kiedy szedłem w stronę motocykla, rozdzwoniła się moja komórka. Wyciągnąłem ją z kieszeni i spojrzałem na wyświetlacz, na którym widniało imię Blacka.

Niezwłocznie odebrałem połączenie i nawet nie zdążyłem się przywitać, gdy mężczyzna wydarł się do słuchawki:

- Stu, gdzie jesteś?!

- Przed moim domem - odpowiedziałem, siadając na motocykl.

- Czy dziewczyny są z tobą? - zapytał drżącym głosem.

Mogłem sobie wyobrazić, jak zdenerwowany chodził po pokoju i co chwilę przeczesywał ręką włosy.

- Właśnie je przywiozłem - poinformowałem go.

- Na pewno są bezpieczne? - dopytywał.

- Tak - przytaknąłem.

- Przyjeżdżaj szybko do klubu, musimy porozmawiać. - Rozłączył się, nie dając mi szansy na odpowiedź.

Wprawilem motocykl w ruch i pogałem w stronę domu klubowego. Minutę później parkowałem już przed budynkiem. W drzwiach ujrzałem Blacka, a po jego minie wywnioskowałem, że był nieźle wkurwiony. Nie zdążyłem nawet zsiąść z maszyny, gdy podszedł do mnie i przytknął mi pod nos swoją komórkę.

- Zobacz.

Spojrzałem na zdjęcie i mocno zacisnąłem usta, rozpoznając na nim naszą trójkę podczas rozmowy w parku. Jednak Eli się nie myliła, skurwieli nas obserwował.

- Nie wiem, jak to zrobisz, Stu, ale on musi umrzeć. Twoim jedynym zadaniem jest go dopaść. Niczego więcej nie będę od ciebie wymagał. Daj mi pieprzoną głowę tego skurwiela!

Pałilem się do tego, aby zacząć pościg, ale mieliśmy jeszcze jeden problem do rozwiązania.

- Dziewczyny muszą się dowiedzieć.

- Wiem. - Przeczesał palcami włosy. - Iris się załamię, ale nie mogę tego przed nią ukrywać.

W tym momencie pomyślałem o kobiecie mieszkającej w moim domu i o tym, jak ona to przeżyje. Będzie zdruzgotana tą informacją.

- Pogadam dzisiaj z Eli. I tak zamierzałem do niej wieczorem zajrzeć.

Black spojrział na mnie z dziwnym błyskiem w oku.

- Wiem, że ci mówiłem, byś ruszył dalej po śmierci Mary, ale mam wątpliwości, czy Eli jest dla ciebie odpowiednią kobietą.

Czy oni się zmówili przeciwko mnie? Przecież nie zamierzałem się z nikim związać, tym bardziej z nią.

- Nie musisz się martwić o mój nieistniejący związek z Eli. Chcę tylko, aby czuła się dobrze w moim domu i zaufała nam w sprawie swojego bezpieczeństwa.

- Ona musi wiele przepracować, by móc zacząć funkcjonować normalnie, a ty też nie pogodziłeś się jeszcze ze śmiercią żony.

Ta rozmowa przestała mi się podobać. Nie zamierzałem mu się już więcej tłumaczyć.

- Skończyłeś? - zapytałem przez zaciśnięte zęby. - Bo jeśli tak, to mam teraz sporo na głowie i nie chcę marnować czasu na bezsensowne dyskusje.

Zsiadłem z mojej bestii i ignorując Blacka, wszedłem do domu. Byłem dorosły i sam podejmowałem decyzje, nikt nie miał prawa mówić mi, co mam robić, i ingerować w moje życie.



Rozdział 19

Eli

Po kilku godzinach, gdy nasz seans filmowy dobiegł końca, pożegnałam się z Iris. Zamykając za nią drzwi, poczułam niewyobrażalną ulgę. Mimo że była sympatyczną dziewczyną, przytłaczała mnie swoją obecnością. Nie rozumiała, że każde wyjście ze skorupy było dla mnie ogromnym wyzwaniem i przekroczeniem pewnej granicy. Musiała wreszcie pojąć, że potrzebowałam więcej swobody, by w samotności przepracować problemy. Postanowiłam następnym razem szczerze z nią o tym porozmawiać i wytłumaczyć jej, dlaczego nie jestem jeszcze gotowa, by wychodzić do ludzi.

Dzisiejszy wypad do centrum handlowego był z góry skazany na porażkę. Zgodziłam się tylko dlatego, by sprzeciwić się Stu, który naciskał na to, bym pozostała w domu. Dawna ja chciała odzyskać minimalną kontrolę nad swoim życiem i nie pozwolić żadnemu facetowi ponownie wchodzić do niego z buciorami. Dodatkowo pragnęłam sprawić radość Iris. Moja zgoda wywołała uśmiech na jej twarzy, a ten widok był wart poświęcenia. Wszystko szło dobrze do czasu, gdy w zaroślach zobaczyłam mężczyznę przypominającego Maxa. Przez chwilę naprawdę wierzyłam, że to on, potem jednak przyszło otrzeźwienie. Okazało się, że mój umysł nie tylko w nocy, lecz także za dnia płatał mi figle.

Wyrzucając z głowy Maxa, podeszłam do stolika znajdującego się w rogu salonu. To właśnie na nim kilka godzin

wcześniej położyłam niewielką papierową torebkę z logo sklepu z pamiątkami. Uśmiechnęłam się delikatnie i zanurkowałam dłonią do środka. Wyciągnęłam z jej dna drewnianą ramkę. Nie była tak piękna jak ta, którą uszkodziłam, ale mogła ją godnie zastąpić. Kupiliśmy ją z Iris zaraz po wejściu do galerii, wtedy, kiedy Stu nie patrzył.

Udałam się z nią w dłoni do głównej sypialni. Obiecałam sobie więcej tu nie zaglądać, ale musiałam posprzątać bałagan, który po sobie zostawiłam.

Odlamki szkła nadal leżały na podłodze. Zaczęłam je ostrożnie zbierać, a gdy już wszystkie znalazły się w koszu, odszukałam zdjęcie. Włożyłam je do nowej ramki i ustawiłam na swoim miejscu. Ostatni raz omiotłam wzrokiem pokój, po czym go opuściłam, a gdy zamknęłam cicho drzwi, oparłam się o nie plecami. Wypuściłam głośno powietrze z płuc i przymknęłam na moment powieki.

Poczułam kolejne oznaki zmęczenia. Mój organizm nadal się nie zregenerował i nie powinien być narażony na tak wielki wysilek, jaki mu dziś zafundowałam. Otworzyłam oczy i z wielkim trudem poczłapałam do kanapy ustawionej w salonie. Nie miałam nawet siły udać się do swojej sypialni. Opadłam na miękkie poduszki i znów przymknęłam powieki. Postanowiłam chwilę odpocząć. Lekarka przestrzegła mnie, bym się nie nadwyrężała. Nie posłuchałam jej rad i teraz odczuwałam skutki.

Przykryłam się kocem i wyczerpana w końcu się poddałam, a chwilę potem zapadłam w głęboki sen.

Poczułam mocne szarpnięcie za ramię. Otworzyłam gwałtownie oczy i krzyknęłam, gdy zobaczyłam pochylającego się nade mną mężczyznę. Przez chwilę byłam przekonana, że to mój największy koszmar. Dopiero gdy wzrok mi się wyostrzył, rozpoznałam Stu. Odetchnęłam głęboko, uspakajając galopujące serce, które prawie wyskoczyło mi z piersi.

- Przepraszam, nie chciałem cię przerazić. Próbowałem delikatnie cię obudzić, ale nie reagowałaś. Myślałem, że straciłaś przytomność albo że... Kurwa... - Nie dokończył, tylko zaczął krążyć po pokoju, co chwilę przeczesując nerwowo palcami przydługie włosy.

Podniosłam się z ociąganiem, a plecy oparłam o kanapę, po czym okryłam nogi kocem i spojrzałam na bikera, który przystanął i również mi się przypatrywał. Na jego twarzy nie widniało już napięcie, lecz troska.

Czy on się o mnie martwił?, przeszło mi przez myśl.

Nikt nigdy tego nie robił, dlatego dziwnie się czułam z tym podejrzeniem.

- Dlaczego tak nerwowo zareagowałaś? - zapytałam, nie potrafiąc powstrzymać ciekawości.

Potał dłońią szorstki policzek i nieznacznie przechylił głowę. Otworzył usta, ale po chwili je zamknął. Wahał się, czy wyznać mi prawdę. W końcu postanowił podzielić się ze mną swoimi myślami. Okazało się, że były dla niego niezwykle bolesne.

- Przypomniał mi się dzień, w którym znalazłem nieprzytomną żonę i dowiedziałem się o jej chorobie. - W jego oczach ujrzałam ból, którego w żaden sposób nie próbował zamaskować.

Między nami zapadła krepująca cisza. Odkąd poznałam Stu, nie potrafiłam z nim swobodnie rozmawiać, tym bardziej teraz, gdy się przede mną otworzył. Kiedy spotkaliśmy się wczoraj przed domem, przez chwilę myślałam, że złapaliśmy nic porozumienia. Sytuacja jednak szybko mnie przytłoczyła, dlatego nie widziałam innego wyjścia, jak od niego uciec. Pewnie uważał mnie za kretynkę, która nie radziła sobie z emocjami. Po części chyba nią byłam, bo przez krótki moment zatopiłam się w świecie iluzji. Uwierzyłam, że jestem dawną Eli, która kochała się śmiać i uwielbiała towarzystwo innych ludzi.

- Może byś coś zjadła? - zapytał nagle, wyrывая mnie ze szponów własnych myśli. Dało się poznać, że chciał szybko zmienić temat.

Pokręciłam głową, ale w tej samej chwili mój żołądek dał o sobie znać głośnym burczeniem. Mężczyzna się zaśmiał, po czym ruszył w stronę kuchni, po drodze sięgając po wielką torbę leżącą na podłodze. Wcześniej jej tu nie było, więc musiał przynieść ją ze sobą.

- Twoje ciało cię zdradziło, więc nie musisz mi odpowiadać.
- Puścił do mnie oczko.

Poczułam rumieńce na policzkach. Pewnie wyglądałam teraz jak dojrzały pomidor. Zdusiłam w sobie chęć zasłonięcia twarzy rękami i patrzyłam na Stu krzątającego się po kuchni. W rękach trzymał sporej wielkości słoik. Po chwili wrzucił jego zawartość do garnka i podgrzał na kuchence, wstawił również makaron do gotowania. Kilka minut później do moich nozdrzy doleciał smakowity zapach.

Wierciłam się niespokojnie na kanapie, nie potrafiąc doczekać się momentu, aż zostaną nakarmiona. Chyba dopiero teraz zaczęłam odczuwać prawdziwy głód. Wcześniej buzująca w moich żyłach adrenalina skutecznie go hamowała.

Po upływie kolejnych kilku minut mężczyzna wręczył mi talerz z parującym jedzeniem.

- Dziękuję - wydusiłam, przyjmując posiłek.

Chwyciłam widelec i zaczęłam nawijać na niego makaron. Gdy pierwsza porcja wylądowała w moich ustach, jęknęłam głośno.

- Smakuje ci? - zapytał, wbijając we mnie zaciekawione spojrzenie. Usiadł na kanapie, ale zachował między nami duży dystans. Chyba nie chciał mnie przerazić swoją bliskością. - Żeby była jasność, to nie gotowałam. Potrafię tylko podgrzać posiłek, a i to czasami mi nie wychodzi. - Zaśmiał się.

Przełknęłam kęs i odpowiedziałam:

- Bardzo. Dawno nie jadłam czegoś tak dobrego. W sumie ostatnio karmili mnie suchym chlebem. - Wzdrygnęłam się, przypominając sobie o piekle, jakie zgotował mi Max. Pod powiekami poczułam wzbierające się łzy.

Stu musiał zauważyć moją wewnętrzną walkę, bo odłożył talerz na niewielki stolik i chwycił mnie za rękę. Pozwoliłam mu na to, bo naprawdę potrzebowałam teraz czyjegoś wsparcia i pocieszenia. Dotyk tego faceta działał na mnie kojąco. Już wczoraj to zauważyłam, ale myślałam, że tylko mi się wydawało.

- Jeśli mi pozwolisz, pomogę ci zapomnieć o koszmarze, który przeżyłaś. - Poglądził mnie delikatnie po dłoni. - Tutaj jesteś bezpieczna. Obiecuję, że nikt ponownie cię nie skrzywdzi.

Szczerłość w jego głosie dała mi nadzieję. W moim sercu pojawił się jedynie jej niewielki płomień, ale od czegoś trzeba zacząć. Już wczoraj mnie o tym zapewniał, a ja mu nie uwierzyłam. Postanowiłam przynajmniej na chwilę odrzucić wątpliwości i przysunęłam się do Stu, by przytulić się do jego boku, a następnie oparłam głowę o potężne ramię. Napiął się, ale już po kilku sekundach objął mnie w pasie i mocniej przygarnął do siebie.

Nie znaliśmy się, ale w tym momencie czułam, że był po mojej stronie i że w jego ramionach faktycznie nic mi nie zagrażało. Faceci jak dotąd tylko mnie krzywdzili. Ranili fizycznie i psychicznie. Traktowali jak rzecz i kogoś gorszego. Mimo to przy każdej nowej relacji liczyłam, że tym razem odnalazłam kogoś, kto będzie o mnie dbał i otoczy mnie miłością. Szybko jednak wracałam do rzeczywistości. Tutaj, w objęciach Stu, ponownie zaczęłam marzyć o lepszym życiu. I naprawdę wierzyłam, że uda mi się w końcu zbudować spokojną przyszłość.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, od kiedy przywarłam do jego boku, ale rozluźniłam się na tyle, że na moment przymknęłam powieki. Rozkoszowałam się spokojnym oddechem Stu oraz ciszą panującą wokół. Na ustach pojawił mi się nawet niewielki uśmiech, co zdarzało mi się bardzo rzadko. Gdyby tak można było zatrzymać w pamięci dobre chwile, by w złych momentach do nich powrócić, stałabym się szczęśliwym człowiekiem.

- Musimy porozmawiać. - Po tonie głosu Stu wywnioskowałam, że już za moment mój spokój zostanie zburzony.

Poderwałam się z miejsca i uciekłam na drugą stronę kanapy, a tam szczelnie otuliłam się kocem, który wcześniej osłaniał przed chłodem tylko moje nogi. Uważałam go teraz za swoją tarczę. Wbiłam wzrok w zmartwioną twarz motocyklisty. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego.

Czekałam, aż zacznie mówić, ale sekundy mijały i tylko obserwowałam, jak nerwowo przygryza zębami wargę. Bruzda między jego brwiami się uwidoczniła. Chyba zastanawiał się, jak w łagodny sposób przekazać mi złe wieści.

- Mów - ponagliłam go. - Nie trzymaj mnie już dłużej w niepewności.

Westchnął ciężko, a potem oderwał ten plaster bardzo szybko.

- Max żyje.

Przez moment mi się wydawało, że żartuje. Czy właśnie teraz powinnam się roześmiać z jego dowcipu? Czekałam, aż Stu odwoła swoje słowa, ale nic takiego się nie wydarzyło. Pod skórą poczułam dziwne mrowienie. Zaczęło się od palców u dłoni i stopniowo ogarniało resztę ciała. Rozchyliłam minimalnie usta, by wtłoczyć do płuc więcej tlenu. Miałam wrażenie, że przestałam oddychać.

Stu chwycił moje ręce. Mimo żelaznego chwytu nadal drżały.

- Eli... - próbował do mnie mówić, ale ja już nie zamierzałam go słuchać.

Wyszarpnęłam się i zerwałam z kanapy. Pognałam prosto do swojej sypialni. Sięgnęłam po niewielką torbę i zaczęłam upychać do niej rzeczy. Wzrok zamazywał mi się od płaczu, a spomiędzy warg wydobył się ni to krzyk, ni to pisk. Zasłaniałam ręką usta, by powstrzymać się od szloch, który wstrząsała moim ciałem. Przed oczami stała mi twarz Maxa. Uśmiechał się kpiąco, a ten uśmiech zwiastował mój koniec. Był diabłem, który najpierw wodził na pokuszenie, a potem zadawał ból.

Nagle poczułam otulające mnie silne męskie ręce. Przypominały mi ramiona Maxa, ale to nie były one. Doskonale o tym wiedziałam, ale i tak zaczęłam walczyć.

- Eli, uspokój się. - Stu próbował przebić się do mojej świadomości, ale ja nadal nie chciałam odpuścić.

Biłam go po torsie, odpychałam, nawet w pewnym momencie zaczęłam go kopać. Zadawałam ciosy na oślep, byle tylko uwolnić się ze szponów zła. Po chwili runęłam na materac wraz z motocyklistą, który przygniótł mnie tak, że prawie nie mogłam oddychać. Moje policzki były mokre od łez, a puls gnał w szaleńczym tempie.

- Spójrz na mnie! - rozkazał, gdy przymknęłam powieki. - Eli, do cholery! - wydarł się, ściskając mój podbródek. - Wróć do mnie.

Nie otworzyłam oczu w wyrazie buntu. Nie zamierzałam być uległa nawet wobec Stu. Przestałam jednak się szamotać. Leżałam pod nim jak kłoda, czekając na ruch z jego strony.

- Proszę... - Ból w jego głosie dotarł wprost do mojego serca.

Uniosłam powieki i spojrzałam w jego oczy. Dostrzegłam w nich autentyczną troskę. Gładził mnie palcami po policzku, a ten dotyk przynosił ukojenie. Wtuliłam się w jego dłoń i przez chwilę leżeliśmy tak w ciszy. Jedynym dźwiękiem w pomieszczeniu był mój przyśpieszony oddech, który stopniowo się uspokajał. Atak paniki odchodził w zapomnienie, ale problem nie zniknął. Wręcz przeciwnie, tylko się nasilił.

- Choćbym miał oddać własne życie, ochronię cię. Tylko proszę, zaufaj mi i nie uciekaj, bo on właśnie tego chce. Chce, byś się bała. Strach go napędza, dlatego musisz być silna i pokazać mu, że już nigdy więcej cię nie złamie.

Nieznacznie skinęłam głową, przyznając mu rację. Max karmił się moim strachem. Nie tylko zadawanie bólu sprawiało mu radość, lecz także psychiczne znęcanie się nad ofiarą.

Stu się poruszył. Myślałam, że uwolni mnie od swojego ciężaru, a on tylko zmienił pozycję. Położył się na materacu i zgarnął mnie w ramiona.

- Co robisz? - zapytałam, unosząc głowę i zerkając na niego.

Uśmiechnął się szeroko, po czym przycisnął mój policzek do swojego torsu. Byłam uwięziona, ale - o dziwo - mi to nie przeszkadzało.

- Oswajam cię.

- Jak zwierzątko?

Zaśmiał się.

- Po części tak. Gdy pierwszy raz cię zobaczyłem, wyglądałaś jak mała, płochliwa sarenka. Pracuję nad tym, abyś przestała się mnie bać. Tulenie jest pierwszym krokiem.

Uśmiechnęłam się, słysząc to porównanie.

Mężczyzna gładził moje plecy. Poczulałam przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele. Przymknęłam powieki i już po chwili odpłynełam w spokojny sen. Stu stał się moim strażnikiem; to on odganiał ode mnie koszmary, a przynajmniej chciałam w to wierzyć.



Rozdział 20

Stu

Patrzyłem na Eli śpiącą w moich ramionach i odczuwałem wewnętrzny spokój. Dawno nikogo nie tuliłem z własnej woli. Mój jedyny kontakt z kobietami ograniczał się wyłącznie do seksu. Po wszystkim wychodziłem i zapomniałem o ich istnieniu. Z Eli było zupełnie inaczej. Gdy tak przyciskała się do mojego boku, uruchamiała we mnie tryb ochronny. Pragnąłem jej pomóc, choć Bóg mi świadkiem, że sam potrzebowałem wsparcia. Wszystkie znaki na niebie i ziemi krzyczały, że byłem dla niej nieodpowiedni. I zgadzałem się z tym. Ale nie potrafiłem się zdystansować. Dlatego postanowiłem być tym, który wyciągnie do niej dłoń, gdy Eli będzie jej potrzebować.

Nieznacznie się poruszyła, marszcząc przy tym śmiesznie nos. Westchnęła cicho i ponownie zapadła w głęboki sen. Przycisnęła do mojej piersi zarówno dłoń, jak i policzek. Przyjemne ciepło zaczęło rozchodzić się po moim ciele. Nie powinienem się tym rozkoszować, ale to okazało się silniejsze ode mnie. Teraz jedynym sensownym wyjściem wydawało się opuszczenie jej łóżka i powrót do klubu, ale chciałem jeszcze przez chwilę rozkoszować się jej bliskością. Przecież nie robiłem nic złego.

Dłonią sunąłem po jej plecach, niebezpiecznie blisko pośladków. Mogłem jej dotykać bezkarnie, lecz nie powinienem przekraczać pewnej granicy. Gdy to sobie uświadomiłem, szybko zabrałem rękę i przeniósłem ją na miękkie włosy. Bałem się jednym z pukli, nawijając sobie kosmyk na palec.

Nie miałem pojęcia, ile czasu leżałem wtulony w Eli. Dopiero wibracje komórki zmusiły mnie do powrotu do rzeczywistości. Zanurkowałem dłonią do kieszeni spodni i wyciągnąłem z niej telefon. Na ekranie pojawiło mi się imię Alexa. Nie chciałem odbierać połączenia w obecności kobiety, dlatego ostrożnie wyswobodziłem się spod jej ciała. Przebudziła się i spojrzęła na mnie zaspanym wzrokiem.

- Nie idź. - W jej głosie usłyszałem nutę przerażenia.

- Zaraz wrócę. - Nie mogąc się powstrzymać, nachyliłem się do jej czoła i złożyłem na nim krótki pocałunek.

Chyba nawet tego nie zauważyła, bo ponownie zamknęła oczy.

Wyprostowałem się i wyszedłem z pokoju. Udałem się prosto do swojej sypialni, by móc w spokoju porozmawiać, bez obaw, że obudzę Eli. Gdy znalazłem się w pomieszczeniu, wybrałem numer Alexa. Odebrał już po pierwszym sygnale.

- Mamy jednego z członków Free Souls. - Od razu przeszedł do konkretów. - Na razie nie chce mówić, ale to tylko kwestia czasu, aż wyśpiewa, gdzie zaszły się Max. Chłopaki już nad nim pracują. - Zaśmiał się.

- Tylko pamiętajcie, że mnie również należy się trochę rozrywki. - Dłonie same zaciskały mi się w pięści, tak bardzo chciałem wymierzyć sprawiedliwość.

- No to przyjeżdżaj. Nie będziemy przecież na ciebie czekać.

- Nie mogę. - Popatrzyłem w stronę drzwi. Od sypialni Eli dzieliła mnie niewielka odległość. - Mam coś pilnego do załatwienia - skłamałem, bo nie chciałem, by zaczął rozpowiadać plotki na mój temat.

- Przestań chrzanić. Każdy wie, gdzie teraz przebywasz. Ta mała szybko zawróciła ci w głowie. Przyznaj to w końcu.

Przymknąłem powieki, naciskając palcami na grzbiet nosa. I szlag trafił moją tajemnicę.

- Dlaczego mam wrażenie, że każdy o mnie plotkuje?

Duży Mike, Black... Teraz nawet Alex dołączył do tego niewielkiego grona, a z pewnością znalazłoby się więcej osób, które o mnie gadały, ale jeszcze nie poznałem ich imion.

- Na twoim miejscu bym się nie dziwił. Rok cię nie było i teraz jesteś pod ostrzałem.

- Rozumiem, że nie macie do mnie zaufania. - Zacisnąłem szczęki ze złości. Bałem się, że je połamię.

- Akurat tu się mylisz. Jesteś jednym z nas, brat nie z krwi, a z wyboru. Zawsze staniemy za tobą murem. Ale nie możesz nas winić za to, że obstawiamy, kiedy dobierzesz się do jej majątek.

Mój wzrok zatrzymał się na zdjęciu w nowej ramce. Przez chwilę zapomniałem o nim i o osobie, która była na nim uwieczniona.

- To się nigdy nie wydarzy - syknąłem.

- Taaa, bo ci jeszcze uwierzę. - Parsknął.

- Eli nie jest kobietą na jedną noc, a ja nie zamierzam ponownie się wiązać. Miałem już jedną miłość w życiu i ją straciłem. Nie chcę ponownie tego przeżywać. To dla mnie zbyt wiele.

Poczułem ból w klatce piersiowej. Położyłem dłoń w miejscu, gdzie biło serce, i zacząłem je masować. Wzmianka o Mary zawsze powodowała taką reakcję mojego ciała.

W słuchawce zapanowała cisza. Nie musiałem patrzeć na ekran, by wiedzieć, że połączenie nadal trwało, a Alex przetwarzał moje słowa.

- Przyjedź, bo ominie cię dobra zabawa - zmienił temat, a potem się rozłączył.

Schowałem komórkę do kieszeni i podszedłem do komody, na której stała fotografia. Uniosłem ją i przyjrzałem się Mary. Była tu taka szczęśliwa, oboje byliśmy.

Zastanawiałem się przez chwilę, jakie to uczucie znów kogoś pokochać. Czy byłbym w stanie zapomnieć o Mary i oddarzyć miłością inną osobę? Rok temu, kiedy nie wiedziałem jeszcze o chorobie żony, nie wyobrażałem sobie bez niej życia. Przez te kilkanaście miesięcy, odkąd odeszła, nauczyłem się

funkcjonować w pojedynkę. Miałem pełno blizn na ciele, a największa znajdowała się na moim sercu. Jednak mimo rany ono nadal biło, może trochę wolniej, ale biło.

Opuszką palca dotknąłem twarzy żony. To jeszcze nie czas na ostateczne pożegnanie. Nie byłem na nie gotów. Podświadomie wiedziałem, że ten moment się zbliżał, ale się go bałem, bo wtedy stanę się zupełnie kimś innym.

Eli wybrała idealnie pasującą ramkę. Nawet nie zauważyłem, kiedy ją kupiła. Musiało się to stać podczas mojej rozmowy z Dużym Mikiem.

Przez chwilę gapiłem się na zdjęcie, po czym odłożyłem je na miejsce i opuściłem sypialnię. Udałem się prosto do pokoju Eli. Chciałem się upewnić, że spokojnie śpi, a potem zamierzalem wrócić do siebie. Otworzyłem drzwi i popatrzyłem na skuloną postać leżącą na materacu. Włosy miała rozsypane na poduszce, a prawą rękę włożyła pod głowę. Koc tylko częściowo okrywał jej ciało. Mimo że mieliśmy środek lata, to czasami noce bywały chłodne i pewnie dzisiaj też nie będzie zbyt ciepło.

Podszedłem do łóżka, chwyciłem koc i ostrożnie ją nim przykryłem. Spojrzałem na jej usta, które nieznacznie rozchyliła. Naszła mnie ochota, by ich dotknąć, nawet wyciągałem w ich kierunku dłoń, ale w połowie się zatrzymałem.

Dystans, potrzebowałem zachować cholerny dystans, powtarzałem sobie w myślach.

- Stu - wyszeptała, nie otwierając oczu.

Nadal spała. Najwidoczniej musiałem nawiedzić ją we śnie.

Potarłem dłonią zarost, zastanawiając się, co zrobić. Obiecałem jej, że zostanie. Rozsądek podpowiadał mi jednak, bym uciekał jak najdalej stąd.

Zrobiłem krok w stronę drzwi, ale gdy ponownie mnie zawołała, nie wahałem się już ani chwili. Ściągnąłem ubrania, pozostając tylko w samych bokserkach. Lubiałem spać nago,

ale Eli mogłaby nie wytrzymać tego widoku. Postanowiłem więc przynajmniej w minimalnym stopniu zachować przyzwoitość.

Położyłem się ostrożnie, po czym otoczyłem ją ramieniem i przytuliłem do torsu. Nie przebudziła się. Była tak wyczerpana dzisiejszymi wydarzeniami, że nie miała świadomości, co się działo wokół niej.

Stopniowo zacząłem się rozluźniać. Przymknąłem powieki i wdychałem zapach truskawkowego balsamu Eli.

Gdy znalazłem się już między jawą a snem, usłyszałem huk wystrzału, a potem kolejny. Zerwałem się na równe nogi i pośpiesznie wciągnąłem spodnie. Zachowywałem się jak w transie. Liczyło się teraz tylko to, aby znaleźć źródło strzelaniny i szybko zneutralizować zagrożenie.

- Co się stało? - zapytała zasnana Eli.

Przełożyłem koszulkę przez głowę, po czym na nią spojrzałem. Mimo że miała otwarte oczy, to i tak sprawiała wrażenie nieprzytomnej.

- Śpij, to pewnie nic takiego. Sprawdzę, o co chodzi, i zaraz wrócę.

Posłałem jej łagodny, uspakajający uśmiech, który stanowił totalne przeciwieństwo tego, co czułem. W środku cały dygotałem z nerwów, ale udawałem, bo nie chciałem, by mój nastrój udzielił się kobiecie i wzbudził w niej dodatkowy lęk.

Eli pokręciła głową, jakby próbowała pozbyć się resztek snu. Przetarła pięściami zasnane oczy, a następnie wstała z łóżka.

- Idę z tobą - zdecydowała po chwili.

Przekląłem cicho pod nosem, bo miałem teraz na głowie zupełnie inne problemy niż zamartwianie się o jej bezpieczeństwo.

- Zostajesz, to nie podlega dyskusji. - Wymierzyłem w nią palec, by podkreślić swoje słowa.

Traktowałem ją podobnie jak Iris, która nigdy nie słuchała rozkazów.

Podskoczyła w reakcji na szorstki ton mojego głosu. Wbiła we mnie przerażone spojrzenie, a ja na ten widok zacząłem mięknąć. Chyba trochę przesadziłem z tą swoją stanowczością.

- Nie chcę być tu sama - wyznała. - A co, jeśli pod twoją nieobecność Max wejdzie do środka?

Musiała naprawdę bardzo się tego obawiać.

- Sarenko, w domu jesteś bezpieczna. - Nie miałem pojęcia, skąd wzięło mi się to określenie. Może stąd, że znów wyglądała jak przestraszone zwierzę złapane w sidła. - Max nie jest na tyle głupi, by wdzierać się na nasz teren - skłamałem.

Ten skurwiol był zdolny do wszystkiego, byle tylko osiągnąć swój cel. Akurat to nas do siebie upodabniało. Tylko że mojego celu nie stanowiła chęć zemsty i wyrządzenie Eli krzywdy, a jedynie jej ochrona.

- Ale te strzały...

To jednak je słyszała. Myślałem, że spała twardo.

- Pewnie chłopaki urządziły sobie zawody w strzelaniu do puszek - wymyśliłem na poczekaniu. Liczyłem, że lyknie to kłamstwo.

- W nocy? - zdziwiła się.

- Fakt, pora nieodpowiednia, ale jak wypiją, to dla nich nie liczy się, czy jest dzień, czy noc. - Wzruszyłem ramionami.

Eli kiwnęła głową i spuściła wzrok na podłogę. Mimo że czas mnie naglił, zdecydowałem się do niej podejść. Palcem wskazującym dotknąłem jej podbródka i delikatnie uniosłem, zmuszając ją do tego, by spojrzała mi w oczy.

- Teraz wyjdę, a za kilka minut wrócę. A ty będziesz na mnie grzecznie czekać. Dobrze?

Znów kiwnęła głową, ale ja musiałem to usłyszeć.

- Potrzebuję twoich słów.

Chwyciła mój nadgarstek, westchnęła ciężko, a potem przytaknęła.

- Dobrze, będę czekać.

Uśmiechnąłem się nieznacznie, po czym zabrałem dłoni i opuściłem dom. Gdy tylko znalazłem się na zewnątrz, w oddali dostrzegłem szalejący ogień. Unosił się nad główną bramą. Dopadłem maszyny i ruszyłem w tamtym kierunku. Moi bracia próbowali zapanować nad płomieniami. Na szczęście szala zwycięstwa przechylała się na ich korzyść.

Zaparkowałem niedaleko całego zamieszania. Zsiadłem z motocykla i rozejrzałem się po pobojowisku. Od razu zauważyłem niedaleko bramy dwa ciała leżące w nienaturalnej pozie. Ich ubrania pokrywała krew, a dziury po kulach w czaszce świadczyły o tym, że ich śmierć nie była wynikiem przypadku.

Zacisnąłem dłonie w pięści i podszedłem do Blacka, który koordynował działania chłopaków. Zauważyłem, że ogień został opanowany już prawie w całości.

- Black, co tu się, do kurwy, wydarzyło?!

Mężczyzna spojrział na mnie i wykrzywił usta w grymasie złości.

- Wygląda to na wiadomość, tylko nie znam jej nadawcy. Ktoś ewidentnie z nami pogrywa.

- Max. - Tylko jedno imię przychodziło mi na myśl.

- Nie bądź śmieszny. Nie odważyłby się podejść na tyle blisko, nie mając wsparcia we własnych ludziach.

- Black! - wydarłem się, nie panując nad nerwami. - Czy ty nie widzisz, że on oszalał i jest zdolny do wszystkiego?! Masz klapki na oczach, tak jak przez ostatnie miesiące! Poza tym jaką posiadasz gwarancję, że działa w pojedynkę? Przypominam ci, że nie wytłukliśmy całego Free Souls.

Black otworzył usta, by się ze mną kłócić, ale w tej samej chwili podszedł do nas Alex, który trzymał w ręku dużą kopertę.

- Zobaczcie, co znalazłem przy Samie i Nicku. - To kandydaci, którzy leżeli na ziemi bez życia.

Prez zabrał mu kopertę z rąk i rozerwał ją, by jak najszybciej dostać się do zawartości. Wyciągnął z niej kilka fotografii

i kartkę. Czekałem w napięciu i obserwowałem twarz Blacka, która zmieniała się z każdą mijającą sekundą. Powiedzieć, że był wkurwiony, to jak nie powiedzieć nic.

- To chyba jest do ciebie. - Podał mi zdjęcia.

Przez moment wpatrywałem się w osobę uwiecznioną na fotografiach i nie potrafiłem jej rozpoznać. Dopiero przy piątej fotce w końcu dotarło do mnie, że znałem tę kobietę. To była Eli. Jej ciało pokrywały liczne siniaki i zaschnięta krew. Była naga, przykuta łańcuchami do ściany. Leżała na brudnym materacu w pomieszczeniu przypominającym piwnicę. Pozbawionymi nadziei oczami wpatrywała się w punkt przed sobą. Doznała tak wielkiej krzywdy, a mimo to nie przestała walczyć o siebie i o powrót do normalności.

Czy zacząłem widzieć na czerwono? Tak. Czy chciałem w tej chwili kogoś zająbać? Po stokroć tak. Gdy Black wręczył mi kartkę, na której odręcznie napisane było jedno zdanie, przestałem wręcz oddychać. Kiedy przeczytałem te trzy słowa, otrzymałem potwierdzenie, że za tym wszystkim stał nasz wróg.

„Ona jest moja”.

- Pierdolić to! - Zgniotłem kartkę w dłoni i ruszyłem przed siebie.

Słyszałem, jak Black wołał moje imię, ale nie zamierzałem się zatrzymać. Musiałem ochłonąć. Nadal trzymałem w rękach zdjęcia, ale ich też planowałem się pozbyć. Eli nie mogła zobaczyć fotografii, bo to doszczętnie by ją zrujnowało. Max ją osaczał, próbował mieszać jej w głowie. Każdy jego ruch był przemyślany, a my jak dzieci we mgle szukaliśmy jakiegokolwiek punktu zaczepienia. Ta bezsilność zaczęła mnie wykańczać.

Jedno wiedziałem na pewno - nie mogłem dopuścić do tego, by łapy Maxa ponownie dotknęły ciała kobiety, która czekała na mnie w domu.

Rozdział 21

Eli

Siedziałam przy kuchennym stole, a w rękę trzymałam kubek z parującą kawą. Zaciągałam się jej przyjemnym aromatem i popijałam ją małymi łyżkami. Co chwilę cichutko wzdychałam. Moje ciało ogarnął błogi spokój. Okazało się, że niewiele potrzebowałam do szczęścia – zwyczajna kawa i miłe towarzystwo, a mój dzień od razu stawał się przyjemniejszy.

Od pamiętnej nocy, gdy ucierpiał klub, minęło parę dni. Stu każdego wieczoru przychodził do domu i spędzał ze mną kilka godzin. Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, przeważnie oglądaliśmy filmy na wielkim telewizorze w salonie i zajadaliśmy się słodkimi bułeczkami. Pochodziły z pobliskiej cukierni, którą zamierzałam w niedalekiej przyszłości odwiedzić. Na razie to Stu codziennie je kupował i wręczał mi tuż po przekroczeniu progu domu. Stało się to naszym rytuałem. O dziwo, taki układ mi odpowiadał, bo w towarzystwie tego motocyklisty czułam się naprawdę dobrze.

Dreńczyły mnie jednak niedokończone sprawy. W szczególności te dotyczące Maxa. Stu milczał na ten temat jak zakłęty. Nie chciał zdradzić niczego, co wiązało się z moim byłym. Gdy próbowałam go o niego podpytać, od razu uciął rozmowę. Myślał, że tym sposobem mnie chroni, jednak ja odczuwałam z tego powodu coraz to większą frustrację. Niewiedza w moim przypadku była czymś, czego bałam się najbardziej. Fakt, spędzałam na terenie klubu całe dnie,

ale mimo zapewnień ze strony jego członków nie czułam się tu w pełni bezpiecznie. Oczywiście, nie powiedziałam tego na głos, bo nie chciałam być jeszcze większym ciężarem i wyjść na niewdzięczną. I tak miałam wobec Dragons gigantyczny dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić.

- Nie rób tak.

Szorstki głos Stu przywołał mnie do rzeczywistości. Spojrzałam na mężczyznę zajmującego miejsce naprzeciwko mojego krzesła. Uniosłam wysoko brwi w niemym pytaniu.

Czy zrobiłam coś złego? A może nieświadomie czymś go uraziłam? Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i czekałam, aż wyjaśni, o co chodzi.

Jego wzrok zatrzymał się na moich ustach. Z nerwów przejechałam językiem po suchych wargach i zaczęłam szukać wygodniejszej pozycji na krześle, które zaczęło groźnie skrzypieć pod moim ciężarem, więc momentalnie zastygłam w bezruchu.

- Czego niby mam nie robić? - zapytałam, nie potrafiąc zapanować nad ciekawością.

Odstawiłam kubek na stół, a dłonie ukryłam w rękawach obszernej bluzy Stu, którą sobie przywłaszczyłam.

- Wydawać z siebie takich dźwięków - odpowiedział spokojnie. - Jestem tylko facetem, który ma dość bujną wyobraźnię. - Puścił do mnie oczko i uśmiechnął się szeroko.

Moje policzki zapłonęły ze wstydu. Nie spodziewałam się, że małe westchnienia przyjemności wydobywające się spomiędzy moich ust mogły na niego tak podziałać. Przecież nie należałam do atrakcyjnych kobiet. Miałam na ciele blizny, ale te niewidoczne rany ukryte głęboko we mnie powinny go skutecznie zniechęcić. Zniszczenia, jakich dokonał Max, naznaczyły mnie do końca życia. Nikt nie był w stanie poskładać mnie na nowo, tym bardziej Stu, który sam walczył ze swoimi demonami.

Siedziałam cicho, udając, że jego słowa w ogóle mnie nie poruszyły, jednak kątem oka obserwowałam mężczyznę i śledziłam każdy jego ruch.

Stu odchrząknął, a potem wstał z krzesła i podszedł do ekspresu, by dolać sobie kolejną porcję kawy. Wczoraj podczas seansu filmowego zasnął i został ze mną na noc. Oczywiście, spał na kanapie, a ja w swoim łóżku. Tylko raz pozwoliłam mu się tulić, bo potrzebowałam pocieszenia, a od tego czasu trzymałam go na dystans. On także nie przekroczył wyznaczonej przeze mnie granicy.

Ponownie wlepiłam wzrok w mężczyznę. Od rana chodził bez koszulki, a jego nisko zawieszony na biodrach spodnie nie pozwalały mi się skupić na niczym innym, tylko na podziwianiu jego ciała. Plecy miał wytatuowane kolorowymi malunkami, ale to olbrzymi smok na samym środku przykuwał uwagę. Małe dzieło sztuki, któremu chciałam się bliżej przyjrzeć, lecz brakowało mi odwagi, by poprosić go o pozwolenie. Mimo że na przestrzeni tych kilku dni się do siebie zbliżyliśmy, to nadal miałam pewne opory przed wyrażaniem na głos myśli. Stu dążył jednak do tego, bym całkowicie się przed nim otworzyła. Swoim zachowaniem i swoją troską, cegła po cegle, burzył mój obronny mur, który wokół siebie wzniosłam.

- Eli?

Odplynęłam w zakamarki umysłu i nie zarejestrowałam momentu, gdy motocyklista się do mnie zbliżył. Moje ciało mimowolnie zareagowało na jego obecność delikatnym dreszczem kumulującym się w dole brzucha. Skarciłam się w duchu za brak kontroli. Musiałam bardziej nad sobą panować w jego towarzystwie.

Uniosłam głowę i popatrzyłam prosto w jego oczy, w których tańczyły wesole iskierki.

- Chyba nie było cię tu przez chwilę. - Kąciki jego ust poszybowały ku górze.

Znów spaliłam buraka, bo przyłapał mnie na podziwianiu jego sylwetki. Nie wybiło jeszcze południe, a już kilka razy zrobiłam z siebie kretynekę.

- Rozmyślałam o pewnych sprawach. Przepraszam.

- Chyba nawet wiem o jakich. - Błysnął jeszcze większym uśmiechem. - Pytałem tylko, czy nie chcesz dolewki, bo chyba ci smakuje. - Poruszył sugestywnie brwiami.

Stu najwidoczniej obrał sobie dzisiaj za cel, by mnie zawstydzić. Zdusiłam chęć ucieczki do pokoju i odmówiłam.

- Dziękuję, ale jedna w zupełności mi wystarczy. - Uniosłam parujący napój.

- Zazdroszczę ci, że potrafisz funkcjonować na tak małej dawce kofeiny. - Usiadł ponownie na krześle. - Mnie do życia nie przywróci nawet tuzin kubków. - Przeczesał palcami potargane włosy, nadając im seksowny wygląd.

Siedzieliśmy w ciszy, zerkając na siebie co jakiś czas. Nie czułam już takiego skrępowania jak na samym początku znajomości. Teraz mogłam przebywać w jego towarzystwie bez strachu, że dopadnie mnie atak paniki. Uważałam to za duży sukces.

- Mam pytanie. - Stu pierwszy przełamał ciszę.

Czekałam, aż mi je zada, ale on tylko gapił się na mnie i chyba nie zamierzał otworzyć ust.

- Jakie? - Odstawiłam kubek na stół i położyłam dłonie na udach.

Zaczęłam bawić się nerwowo palcami. Na szczęście tego nie zauważył.

- Chcesz pojechać ze mną na wycieczkę niespodziankę? - wypalił nagle, czym szczerze mnie zaskoczył.

- Na wycieczkę? - powtórzyłam. - Dokąd? - dopytałam.

- Nie mogę powiedzieć, bo wtedy nie będzie to niespodzianka. - Uśmiechnął się. - Ale jestem pewny, że ci się spodoba.

Oboje byliśmy po trzydziestce, a zachowywaliśmy się jak para gówniarzy przed pierwszą randką. Chciałam się roześmiać, ale Stu pewnie zacząłby wypytywać o powód mojej wesołości, a za żadne skarby świata bym mu tego nie wyjawiała.

Przez chwilę zastanawiałam się nad propozycją, jednak w końcu się zgodziłam, ciesząc się, że będę mogła opuścić dom i spędzić miło dzień.

- Dobrze, zgadzam się na wycieczkę niespodziankę. - Posłałam mu szeroki uśmiech, który odwzajemnił.

Nagle zerwał się z krzesła i sięgnął po koszulkę. Trochę żalowałam, że zakrył ramiona, bo miałam naprawdę niezły widok na jego ciało.

- Pojadę do klubu coś załatwić. Powinienem wrócić za godzinę. A ty w tym czasie się przygotuj.

- Jak mam się ubrać? - Musiałam dopytać, bo nie wiedziałam, dokąd mnie zabierał.

- Ma być ci wygodnie, więc żadnych sukienek i szpilek. - Puścił do mnie oczko.

Pokręciłam głową rozbawiona. W szafie nie miałam takich ubrań. Dawna Eli, która lubiła się stroić, odeszła w zapomnienie.

- To chyba nic nie włożę - mruknęłam pod nosem, pewna, że mężczyzna mnie nie usłyszy.

Stu, który zmierzał już w stronę drzwi, zatrzymał się w połowie drogi. Spojrzał na mnie z przebiegłym uśmiechem.

- Akurat mnie to odpowiada, Eli.

Moje imię w jego ustach brzmiało jakoś inaczej, bardziej zmysłowo. I znów zaczęłam przypominać dojrzałego pomidora. Musiałam zapanować nad rumieńcami, bo można było czytać ze mnie jak z otwartej księgi.

Patrzyłam, jak za mężczyzną zamykają się drzwi, oraz nasłuchiwałam odgłosów odpalanego silnika. Po chwili dźwięki ustały, a ja wstałam z krzesła i ruszyłam do sypialni. W głowie analizowałam moją skromną garderobę, którą dostałam od Iris. W końcu zdecydowałam się na luźne, materiałowe spodnie i bluzkę z krótkimi rękawami. Może nie wyglądałam ładnie w tej stylizacji, ale przynajmniej było mi wygodnie, a Stu właśnie tak kazał mi się ubrać.

Usiadłam na łóżku i popatrzyłam na zegar wiszący tuż nad drzwiami. Na moich wargach błąkał się delikatny uśmiech. Uniosłam dłoń i opuszkami palców obrysowałam ich kontur.

Faktycznie, kącki moich ust nieznacznie się uniosły. Oczy mi się zaszkliły od nadmiaru emocji.

Czy to był w końcu moment, w którym moja dusza zaczęła się ulecać? Nie mogłam żyć nadzieją, bo przez wiele miesięcy niewoli na nic mi się ona zdała. Ale właśnie teraz, gdy przebywałam w tymczasowej sypialni, czekając na wyjazd z niesamowitym mężczyzną, zapalił się we mnie niewielki płomień. Nie chciałam, by zgasł. Nie chciałam ponownie otaczać się mrokiem. Zaufałam Stu i traktowałam go jak swoją bezpieczną przystań. Liczyłam, że dzięki niemu na nowo zacznę cieszyć się życiem. I byłam na dobrej drodze, by spełnić to marzenie.



Rozdział 22

Stu

Po wydarzeniach sprzed kilku dni w klubie zapanowała nerwowa atmosfera. Każdy na swój sposób przeżywał śmierć braci oraz groźby ze strony Maxa. Jedni zaszyli się w pokojach, próbując w samotności poradzić sobie ze stratą, natomiast drudzy zatapiali smutki w alkoholu i w chętnych cipkach. Byli też tacy jak ja, którzy działali w terenie i przeczesywali dostępne w mieście kryjówki.

Do tej pory nie natrafiliśmy na żaden ślad szczura. Czulem coraz to większą frustrację i niemoc. Dlatego wymyśliłem dzisiejszą wycieczkę, by oczyścić głowę i nabrać trochę dystansu, a także nie zachowywać się jak Black, który warczał na braci, bo nie potrafił pozbyć się poczucia winy. Obarczał się odpowiedzialnością za wszystkie złe rzeczy, które wyrządził nam prezydent Free Souls. Gdyby zareagował wcześniej, nie doszłoby do wielu przykrych zdarzeń i z pewnością uniknęlibyśmy wojny, której widmo, niestety, majaczyło na horyzoncie. Co z tego, że byliśmy silniejsi niż ta garstka członków Free Souls pozostających przy życiu? Zapędzeni w kozi róg stali się nieobliczalni, a wtedy żaden kodeks honorowy ich nie dotyczył, więc nasi bliscy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Pierwszą decyzją Blacka po ataku było zwiększenie ochrony naszym kobietom i dzieciom. Część już przybyła do głównej siedziby, a reszta - dzięki uprzejmości Hells Angels - została przetransportowana na ich teren. Oni rów-

niez mieli zatarg z tą zgrają degeneratów, dlatego bez wahania do nas dołączyli.

Spojrzałem na Blacka, który wyżywał się na jednym z kandydatów. Chłopak stał przy barze i ze stoickim spokojem przyjmował od prezydenta opierdol. Nie mogąc już dłużej patrzeć na przyjaciela, który nad sobą nie panował, opuściłem główne pomieszczenie i udałem się prosto do piwnicy.

Kilka dni temu został złapany jeden z członków Free Souls. Wcześniej celę zajmowała ich klubowa panienka, która doprowadziła nas do miejsca przetrzymywania Iris. Ostatecznie Black się nad nią zlitował i pozwolił jej odejść. Zrobił to w idealnym momencie, bo już tego samego dnia potrzebowaliśmy miejsca dla nowego więźnia. Mężczyzna nadal opierał się wszystkim wymyślnym torturom zadawanym przez Alexa. Miał wysoki próg bólu, liczyłem jednak na to, że w końcu uda mi się go złamać i wyśpiewa wszystko jak na spowiedzi.

Wszedłem do zatęchłego pomieszczenia, a w moje nozdrza od razu uderzył zapach krwi. Zaciągnąłem się nim i na moment przymknąłem powieki, rozkoszując się przyjemną wonią. Na ustach pojawił mi się błogi uśmiech, a adrenalina zaczęła krążyć w żyłach. Dłonie zaciskałem w pięści, walcząc z potworem, który chciał wyjść na powierzchnię i siać spustoszenie. Ostatkiem sił udało mi się go powstrzymać i zamknąć na nowo w klatce. Ale już niedługo i tak odzyska wolność i pokaże, na co go stać.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na mężczyznę siedzącego na krześle. Ręce miał związane z tyłu pleców, a z kostek u nóg zwisały mu ciężkie łańcuchy. Z pewnością wrzynały mu się w skórę, potęgując ból. Chciałem, by cierpiał, wręcz tego pragnąłem. Każda łza wylana wtedy i teraz przez Eli musiała być pomszczona.

Cicho do niego podszedłem. Uniósł głowę i popatrzył na mnie jednym zdrowym okiem. Popękane od uderzeń usta ułożyły się w kpiący uśmiech.

- Widzę, że tamte pizdy już nie dają rady i wysłały ciebie, byś dotrzymał mi towarzystwa. - Ostatnie słowo z trudem przeszło mu przez gardło.

Zgrywał twardziela odpornego na ból, ale w moim mniemaniu ledwo się trzymał.

Nie odwiedziłem go wcześniej, bo nie ufałem samemu sobie. Byłem tak wkurwiony, że mógłbym rozerwać gościa na strzępy, a wtedy na pewno już nic by nam nie powiedział.

- Gdzie jest Max? - zapytałem ze spokojem.

Nie zamierzałem dać mu się sprowokować, bo on właśnie na to liczył. Chciał, bym stracił kontrolę, bym poddał się żądzy krwi i zmasakrował mu twarz, która i tak była już porządnie obita.

Czekałem na odpowiedź, ale sekundy mijały, a z ust faceta nie padło ani jedno słowo.

Bez ostrzeżenia chwyciłem go za włosy i mocno nimi szarpałem. Sapnął cicho, ale nie wyrwał się z mojego uścisku. Przybliżyłem twarz do jego mordy. Zlustrowałem poobijaną gębę, doszukując się oznak strachu.

Ku mojemu rozczarowaniu mężczyzna nie bał się nadchodzącej śmierci. Może faktycznie był twardszy, niż na początku sądziłem. Najwidoczniej nie doceniłem przeciwnika.

- Gdzie jest Max? - powtórzyłem pytanie, na które znów nie otrzymałem odpowiedzi.

Obserwowałem, jak krople krwi z przeciętej wargi spływają po jego brodzie. Ten widok mnie fascynował, budził dawno skrywane żądze. Pragnąłem zostać świadkiem jego końca. Osobą, która odprowadzi go pod wrota piekieł.

- Będziesz cierpiał - wysyczałem przez zęby, roztaczając przed nim wizję nadchodzącej przyszłości. - Będziesz się młdlił o szybką śmierć. Błagał o to, bym skrócił twoje męki. Ale ja tego nie zrobię. A wiesz dlaczego? - Nie dałem mu dojść do głosu, tylko kontynuowałem: - Bo ty i cały twój klub musicie zapłacić za to, co zrobiliście Eli. Ona zasługuje na sprawiedliwość.

Puściłem jego włosy i podszedłem do niewielkiego stolika znajdującego się w rogu pomieszczenia. Na blacie leżało wiele narzędzi, którymi mogłem zadać ból, lecz moją uwagę przyciągnął niewielki nóż. Sięgnąłem po niego, ale po chwili odłożyłem, gdy z ust tego ścierwa padły słowa na temat Eli.

- Gdy wciskałem się w jej dupę, to krzyczała, ale nie z bólu, tylko przyjemności. Ta mała dziwka lubi ostre rżnięcie.

Oparłem dłonie na stoliku i zacząłem ciężiej oddychać. Próbowałem uspokoić szalejący w moich żyłach gniew. Tylko chwila dzieliła mnie od wyładowania złości na tym gnoju. Nie planowałem zakończyć tak szybko jego życia, ale sam mnie do tego prowokował. Powinien zamknąć usta i czekać na miłosierdzie z mojej strony, którego i tak nie zamierzałem mu okazywać.

Jeszcze raz spojrzałem na narzędzia i zamiast wybrać mojego wcześniejszego faworyta, postanowiłem wypróbować nóż z większym ostrzem. Zawsze mogłem podczas zabawy sięgnąć po inną zabawkę.

Uśmiechnąłem się nikiemnie i odwróciłem do mojej przyszłej ofiary. Patrzył zdrowym okiem na przedmiot w moich dłoniach i nie odzywał się ani słowem. Podszedłem do niego wolno, taksując wzrokiem jego ciało. Szukałem idealnego miejsca na pierwszy cios. Wybrałem prawe udo. Uniosłem dłoń, w której trzymałem nóż, i się zamachnąłem. Ostrze gładko przebiło skórę. W pomieszczeniu wybrzmiał krzyk mężczyzny, pieścący moje uszy. Na ustach ponownie pojawił mi się szeroki uśmiech. Czerpałem radość z jego cierpienia. Każda plama krwi była zadośćuczynieniem za każdą kolejną łzę wylaną przez Eli.

Facet zaczął się szamotać, próbując powstrzymać mnie przed zadawaniem mu bólu. Tylko że ja nie zamierzałem przestawać. Dopiero się rozkręcałem. Wyciągnąłem nóż i wbiłem go ponownie tylko tym razem w lewą nogę. Spojrzałem na powstałą ranę i z niemalą satysfakcją obserwowałem, jak sączy

się z niej krew, zalewając jego jasne spodnie. Czerwona plama z sekundy na sekundę się powiększała.

Oderwałem wzrok od jego uda i przenieśliem go na twarz mężczyzny. Usta wykrzywił w grymasie cierpienia, a na jego skroniach pojawiły się kropelki potu. Dopiero teraz w jego oczach ujrzałem strach. Nareszcie.

- Masz jeszcze szansę - wypowiedziałem te słowa spokojnym głosem, jednak w środku szalało we mnie istne tornado. Jedyne, czego pragnąłem, to zobaczyć jego oczy pozbawione życia. Tylko w taki sposób mogłem zaznać ukojenia. - Umrzesz szybko, bez bólu. Wystarczy, że odpowiesz mi na proste pytanie. Gdzie ukrył się Max?

Oczywiście blefowałem. Nie zamierzałem okazywać mu ładu. Jednak tym kłamstwem chciałem zmusić go do wyznania prawdy.

Czekałem, aż w końcu zacznie mówić, ale on miał zupełnie inny plan. Splunął mi prosto w twarz i szyderczo się zaśmiał. Najwidoczniej adrenalina krążąca w jego żyłach zagłuszyła ból, który mu zadawałem. Chcąc go zwiększyć, przekręciłem rękocięć noża i zatopiłem go głębiej w ciele. Ryknął jak ranne zwierzę, a zaraz potem odchylił głowę do tyłu, ciężko dysząc.

Przetarłem dłonią twarz i chwyciłem go za włosy, a tym samym zmusiłem, by na mnie spojrział. Jego oczy zasły mgłą. Chyba zaczął tracić kontakt z rzeczywistością. Nawet dobrze się nie rozgrzałem, a on już odlatywał.

- Nic z niego nie wydusisz. - Do pomieszczenia wszedł Alex.

Zerknąłem na niego przez ramię. Stał oparty o ścianę ze skrzyżowanymi ramionami na piersi. Patrzył na nas, a usta wykrzywił w uśmiechu.

- Myślę, że uda mi się zmusić go do mówienia. Prawda? - zwróciłem się do mężczyzny, klepiąc go dłonią po opuchniętym policzku.

- Pier... Pierdol się - wysapał z trudem.

– Jestem tobą rozczarowany. – Westchnąłem ciężko. – Inni na twoim miejscu poszliby na współpracę, a ty wolisz, bym zaszlachtował cię jak świnie. Ale sam tego chciałeś, więc potem nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Alex miał rację, ten śmieć prędzej skona, niż powie nam cokolwiek. Nie było sensu tego dalej ciągnąć.

Wyciągnąłem gwałtownie nóż z jego ciała i skupiłem się tym razem na przebiciu wątroby. Wbijałem ostrze w jego lewy bok, nie przejmując się krwią obryzgującą moje dłonie. Krzyczał i wił się w agonii, ale nie przestawałem zadawać ciosów. Musiałem to wreszcie zakończyć. Za chwilę miałem wybrać się razem z Eli nad rzekę. Spędzić miło czas, zapomnieć choć na moment o złu, które zakorzeniło się głęboko we mnie.

Czułem na plecach oddech Alexa. Nie odzywał się i nie wtrącał, pozwolił mi samemu wymierzyć sprawiedliwość.

Gdy męczyzna przestał się ruszać i wydawał z siebie dźwięki, wyprostowałem się i ciężko dysząc, popatrzyłem na krwawą miazgę. Nie potrafiłem go rozpoznać. Chyba nie było miejsca, w którym ostrze nie przebiło skóry. Gniew nagromadzony przez miesiące zaatakował ze zdwojoną siłą.

Zacisnąłem dłoń na rękojeści noża, gotowy ponownie zadać cios, jeśli byłaby taka potrzeba, choć wiedziałem, że facet już nie żył.

– Nie lubię sprzątać – odezwał się nagle Alex.

Mimowolnie się uśmiechnąłem. Odwróciłem się do niego i wręczyłem mu nóż. Zmarszczył brwi, przyglądając się przedmiotowi.

– Muszę iść. – Poklepałem go po ramieniu, brudząc krwią jego biały podkoszulek. – A ty dokończ za mnie.

– No chyba sobie jaja robisz! – oburzył się. – Zabawiłeś się, a teraz powinienesz po sobie posprzątać. Mnie do tego nie mieszaj. Mam inne rzeczy na głowie niż babranie się w gównie. – Skrzywił się i spojrzał na zmaltretowane ciało.

- Jestem umówiony. - Popatrzyłem na swoje ręce umazane krwią.

Przed spotkaniem z Eli musiałem doprowadzić się do porządku. Nie mogła zobaczyć mnie w takim stanie, bo przypomniałbym jej o miesiącach spędzonych w otoczeniu potworów. Może i byłem kłamcą, który próbował ukryć przed nią swoje prawdziwe oblicze, ale miałem ku temu dobry powód.

- Chcesz usłyszeć moją radę? - zapytał.

- Nie - odpowiedziałem, wiedząc, że i tak nic go nie powstrzyma przed podzieleniem się ze mną swoją myślą.

- Żyjesz przeszłością i dopóki nie pogodzisz się ze śmiercią Mary, powinienes trzymać się od tej dziewczyny z daleka.

Dlaczego te słowa mnie rozzłościły, skoro były prawdziwe? Nie nadawałem się do związku, a taka kobieta jak Eli właśnie na niego zasługiwała. Chciałem z nią spędzać czas, bo zalazła mi za skórę jak jakaś cholerna drzazga, ale mogłem jej zaoferować tylko przyjaźń, nic poza tym.

- Nikt nie pytał cię o zdanie, więc przestań się wtrącać - wyszczałem przez zaciśnięte zęby. Ledwo panowałem nad gniewem. - To, co robię z Eli, to wyłącznie moja sprawa i nikomu nic do tego. Wszyscy wpierdalacie się w moje życie, jakbyście mieli do tego prawo. Przypominam ci, że jestem dorosły i sam odpowiadam za własne decyzje.

Spojrzałem na niego po raz ostatni, po czym wyszedłem z piwnicy i udałem się prosto do swojego klubowego pokoju. Cały czas w głowie przewijały mi się jego słowa o tym, że nie byłem wystarczająco dobry, by zaopiekować się Eli. Miał rację, powinienem odpuścić i pozwolić komuś innemu pilnować jej bezpieczeństwa. Ale na samą myśl, że ktoś inny przebywałby w jej towarzystwie, dostawałem kurwicy.

Rozebrałem się szybko i wszedłem pod natrysk. Gdy woda zaczęła obmywać moje ciało, poczułem, jak całe napięcie ze mnie ulatuje. Przyłożyłem czoło do chłodnych kafelków i próbowałem zapanować nad oddechem. Przymknąłem powieki

i zacisnąłem dłonie, wściekły na siebie, że nie potrafiłem odciąć się od przeszłości. Wyrzuty sumienia nie pozwalały mi iść dalej. Czułem się tak, jakbym w obecności Eli zdradzał żonę.

„Dopóki śmierć nas nie rozłączy” – przypomniały mi się słowa przysięgi małżeńskiej. Tylko dlaczego ta śmierć przyszła tak szybko? Na to pytanie chyba nikt nie znał odpowiedzi.

Wyszedłem z kabiny i sięgnąłem po ręcznik. Owinąłem nim biodra i przetrąłem dłonią zaparowane lustro, a następnie spojrzałem na swoje odbicie.

Zmieniłem się. Rok temu w swoich oczach widziałem szczęście, teraz czaił się w nich mrok. Zabiłem dziś człowieka i pewnie zabiję jeszcze wielu. Z każdym kolejnym martwym ciałem moja dusza przybliżała się do piekła. Lucyfer już na mnie czekał. Na swojego największego konkurenta. Teraz tylko ode mnie zależy, kiedy zdecyduję się z nim spotkać.



Rozdział 23

Eli

Przechadzałam się po domu, co chwilę zerkając w stronę zegara. Odliczałam minuty do ponownego spotkania Stu. Czułam w piersi podekscytowanie; ostatnio wkra- dał się tam tylko niepokój, więc teraz było to miłe uczucie, tak bardzo chciane. Ułożyłam usta w delikatny uśmiech i po raz kolejny przeczesiałam włosy palcami. Ręce minimalnie mi drżały, ale tym razem nie oznaczało to strachu.

Podeszłam do okna, oparłam dłonie o parapet i wyjrza- lam na zewnątrz. Z daleka widziałam budynek klubu, ale nigdzie w zasięgu wzroku nie dostrzegłam wyczekiwanego przeze mnie mężczyzny. Ogarnął mnie smutek, bo pomyśla- lam, że nasza wycieczka nie dojdzie do skutku.

Przytknęłam czoło do szyby i stałam tak przez chwilę bez ruchu. Ze wszystkich stron otaczała mnie błoga cisza. Słoń- ce wyszło zza chmur i jego promienie wpadały przez okno do salonu, co poprawiało mi nastrój. Nawet jeśli Stu zrezy- gnował z naszego wspólnego czasu, to zawsze mogłam sama opuścić dom i wybrać się na krótki spacer. Pokochałam to miejsce, stało się moją oazą spokoju, w której mogłam do- chodzić do zdrowia.

Ponownie zerknęłam w stronę domu klubowego i wła- śnie wtedy dostrzegłam Stu. Jechał spokojnie połąną drogą w kierunku domu. Motylki w moim brzuchu zatrzepotały radośnie. Dawno nie czułam się tak dobrze. Westchnęłam ci- cho i patrzyłam na zbliżającego się motocyklistę. W połowie

drogi niespodziewanie się zatrzymał. Spojrzał na chatę i nerwowo przecesał włosy palcami. Widziałam, jak pokręcił kilka razy głową. Wahał się.

Przyłożyłam dłonie do szyby i z napięciem mu się przyglądałam. Chciałam, by znów ruszył. Tak niewiele brakowało, byśmy ponownie się spotkali. Nie wiedziałam dlaczego, ale oczy zaszyły mi wilgocią. Mrugałam szybko, starając się odgonić potok łez. Byłam naprawdę bliska załamania. Mogłam się domyślić, co chodziło mu po głowie. Nie chciał tu przyjeżdżać. Nie chciał się mną opiekować. Tylko że ja nie potrzebowałam opiekuna, a przyjaciela. Naiwnie liczyłam, że to właśnie Stu stanie się jedyną osobą, której mogłam w pełni zaufać. Czy naprawdę tak bardzo się pomyliłam?

Na szczęście wtedy ponownie odpalił maszynę i już po minucie zaparkował przed domem. Zsiadł z motocykla, po czym pewnym krokiem ruszył w stronę drzwi. Przygryzłam dolną wargę i czekałam, aż wejdzie do środka. Jego dłoń zwinięta w pięść zawisła w powietrzu. Planował zapukać, tak jak miał to w zwyczaju, ale znów się zawahał. Nie mogłam pozwolić, by się wycofał. Postanowiłam pierwsza zrobić krok i zobaczyć, co przyniesie mi los.

Stałam przy drzwiach, chwyciłam klamkę, po czym gwałtownie je otworzyłam.

*

Stu

Kiedy ruszyłam na spotkanie z Eli, niepewność kiełkująca w mojej piersi ustąpiła miejsca podekscytowaniu. Jednak nie na długo. Moment zawahania dopadł mnie już w połowie drogi. Chciałam zawrócić. Zaszyć się w swoim pokoju i przestać myśleć o kobiecie, która niespodziewanie wdarła się do mojego życia. Zaraz jednak przed oczami stawał mi obraz uśmiechniętej twarzy Eli. Tak wiele krzywdy jej wyrządzono, więc nie mogłam jej tym razem zawieść. Zasługiwała na chwilę szczęścia w życiu.

Zaparkowałem przed domem i w kilku krokach podszedłem do drzwi. Uniosłem dłoń, by zapukać, ale ponownie dopadły mnie wątpliwości. Przekląłem pod nosem, wyzywając siebie od kretynów i tchórzy.

Zaczerpnąłem głęboko powietrza, po czym wypuściłem je z głośnym świstem. Puls mi zwolnił i dopiero po chwili mogłem znów jasno myśleć. To miała być tylko krótka wycieczka nad rzekę, przecież nie zamierzałem się jej oświadczyć. Rozbawiony swoją głupotą, pokręciłem nieznacznie kilka razy głową i już miałem zapukać do drzwi, gdy one gwałtownie się otworzyły.

W progu z wyrazem niepewności w oczach stanęła Eli.

- Cześć - przywitała się, posyłając mi łagodny uśmiech.

Przyjrzałem się jej uważnie i dopiero teraz, w blasku słońca, zauważyłem, jaka była piękna. Jej czarne włosy opadały delikatnymi falami na plecy, a w zielonych oczach tańczyły wesołe iskierki. Była jakaś inna. Bardziej wesoła. Cieszyłem się, że w moim towarzystwie zaczęła na nowo odkrywać siebie i nie bała się okazywać radości.

- Cześć. - Odchrząknąłem, chowając dłonie do kieszeni spodni.

Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie. Żadne z nas nie próbowało przerwać panującej wokół ciszy.

- Obserwowałam cię z okna - wyznała po chwili. - Nie wiedziałam, czy w końcu zapukasz, więc podjęłam decyzję za ciebie.

Przeniosłem wzrok z jej twarzy na ręce, które lekko drżały. Naszła mnie ochota, by chwycić jej dłonie i zamknąć w swoich. Zdusiłem jednak w sobie to pragnienie.

- Chciałem dać ci więcej czasu, bo nie wiedziałem, czy jesteś już gotowa - skłamałem gładko.

Prawda była zupełnie inna. Cholernie bałem się tej wycieczki. Niewidzialna siła ciągnęła mnie do Eli i choć próbowałem się przed tym bronić, to za każdym razem, gdy przebywałem w jej obecności, ponosiłem klęskę.

- Jak widzisz, przebrałam się, więc możemy już jechać. - Rozłożyła ręce i zrobiła krok do przodu, stając naprzeciwko mnie.

Zapach jej truskawkowego balsamu zaatakował moje zmysły. Przypomniałem sobie noc ataku i to, jak tuliłem Eli w swoich ramionach, jak bezkarnie mogłem wdychać ten słodki zapach. Zapragnąłem ponownie znaleźć się razem z nią w łóżku. I nie chodziło o cielesną bliskość, a o samo jej towarzystwo. Chciałem kawałek po kawałku poskładać ją na nowo. Pokazać jej piękno życia, a nie tylko brudną rzeczywistość.

Bez wahania wyciągnąłem w jej kierunku dłoń. Spojrzała na nią, a jej usta wygięły się w nikłym uśmiechu. Czekałem, aż poda mi swoją. To był znak, że w pełni mi zaufała.

Sekundy mijały, a ja nadal się zastanawiałem, jakie myśli krążyły po jej głowie. Zacząłem pomału się irytować, jednak nie mogłem ponaglić Eli. Sama musiała podjąć decyzję. Na szczęście chwilę później chwyciła moją dłoń i splotła nasze palce.

Uśmiechnąłem się szeroko i pociągnąłem ją w stronę motocykla. W połowie drogi Eli nagle przystanęła.

- Co się stało? - zapytałem, spoglądając na nią.

- Poczekaj chwilę, zabiorę tylko sweter.

Wyswobodziła się z mojego uścisku i pognęła prosto do domu. Gdy zniknęła mi z oczu, moja komórka się rozdzwończyła. Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem telefon. Spojrzałem na wyświetlacz i zmarszczyłem brwi, widząc imię Sary. Przez chwilę zastanawiałem się, czy odebrać, w końcu jednak postanowiłem zignorować połączenie.

Komórka przestała dzwonić i już miałem ją schować z powrotem do kieszeni, ale wtedy dostałem wiadomość. Otworzyłem dymek czatu i przeczytałem jedno zdanie.

„Tęsknię za tobą”.

Ta dziewczyna nie potrafiła zrozumieć, że nie byłem zainteresowany, nie tylko jej ciałem, lecz także nią samą. Zamiast

zająć się poważnymi sprawami, które ciążyły mi nad głową, musiałem użerać się z jej chorobą obsesją.

Westchnąłem ciężko i przetarłem dłonią zmęczoną twarz. Naprawdę nie wiedziałem, jak pozbyć się Sary ze swojego życia. Osaczała mnie i nagle zacząłem się bać, bo uświadomiłem sobie, że Eli mogła być w niebezpieczeństwie. Zależało mi na niej i większość osób w klubie o tym wiedziała. Sara z pewnością również to zauważyła. Czy w swoim szaleństwie była w stanie kogoś skrzywdzić? Nie zamierzałem się tego dowiadywać. Jeszcze dzisiaj zniknie z klubu i nie będzie mnie obchodziło zdanie braci.

Wybrałem numer Alexa. Liczyłem, że już zajął się ciałem, które pozostawiłem w piwnicy. Odebrał po trzech sygnałach. Po jego głosie wywnioskowałem, że był wzburzony.

- Czego? - zapytał. - Przeszkadzasz mi w robocie.

Czyli jeszcze nie pozbył się trupa. Postanowiłem olać jego zły humor i poprosić o przysługę.

- Sara musi zniknąć z klubu.

- Zniknąć na wieki? - dopytał.

Nie zamierzałem pozbawiać jej życia. Ulokowała swoje uczucia w niewłaściwej osobie, ale nie powinna płacić za to najwyższej ceny.

- Nie, ma po prostu więcej nie pojawiać się w naszej siedzibie.

- Chłopaki będą niepokieszone.

- Chuj mnie obchodzi ich samopoczucie. Sara ma zakaz wstępu do klubu. Już dość napsuła mi krwi.

- A co niby takiego tym razem zrobiła?

- Zakochała się we mnie - wyjaśniłem bez zbędnych szczegółów.

- Nie wiedziałem, że masz takie branie. - Zaśmiał się z własnego dowcipu. - Najpierw Eli, teraz Sara. Ciekawe, kto następny będzie robił do ciebie maślane oczy i odda ci swoje serduszko.

Przymknąłem powieki, bo już nie potrafiłem słuchać jego pierdolenia.

- Obiecaj, że to załatwisz.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, ale w końcu Alex się odezwał:

- Obiecuję.

Nie pożegnawszy się, zakończyłem połączenie i schowałem komórkę do kieszeni spodni. Staralem się wyrzucić z głowy Sarę i na szczęście mi się to udało, gdy tylko zobaczyłem w progu domu uśmiechniętą Eli.

Rozdział 24

Eli

Trochę czasu zajęło mi odnalezienie swetra. Znajdował się na dnie szafy, gdzie czekał na chłodniejsze dni. W końcu nie miałam pojęcia, dokąd zabierał mnie Stu, więc wolałam być przygotowana na gwałtowną zmianę pogody.

Narzuciłam na ramiona miękkiego materiału i uśmiechnęłam się delikatnie. Cieszyłam się jak dziecko perspektywą spędzenia przedpołudnia na wyprawie w nieznaną. Już dawno nie czułam się tak żywa. Postanowiłam zostawić w domu wszystkie negatywne emocje. Na zamartwianie się jeszcze przyjdzie czas.

Odetchnęłam głęboko, po czym opuściłam dom. Gdy spostrzegłam nadąsaną minę Stu, moja radość szybko ustąpiła miejsca niepokoju. Nie było mnie raptem kilka minut, a jego nastrój uległ diametralnej zmianie.

Co takiego wydarzyło się pod moją nieobecność?, zastanawiałam się.

Zeszłam ze schodów i zbliżyłam się do niego, ale zachowałam dystans. Nie chciałam znaleźć się w polu rażenia jego gniewu. Podświadomie wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy, mimo to postanowiłam być ostrożna.

- Stało się coś? - zapytałam.

Wbiłam w niego wzrok i zaczęłam analizować jego mimikę. Uśmiechnął się, ale był to wymuszony uśmiech, który nie sięgał oczu. Przeszedł mnie dreszcz, bo zaraz przypomniałam sobie o wspólnym problemie, który nosił imię Max.

- Czy chodzi o... Maxa? - dopytałam. Mój głos zadrżał, gdy wypowiadałam imię byłego chłopaka.

Stu napiął mięśnie i pokręcił głową. Tylko że ja mu nie uwierzyłam, bo jego postawa mówiła zupełnie co innego.

- Nie okłamuj mnie, proszę - wyszeptalam, walcząc ze łzami. Otworzyłam usta, by ponownie coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mi w gardle.

Mężczyzna, widząc, że byłam chwilę przed załamaniem, podszedł do mnie i chwycił moje policzki. Jego ciepła skóra muskała moją. Pod wpływem tego dotyku zaczęłam się rozluźniać.

- Przed chwilą otrzymałem nieprzyjemną wiadomość, ale nie była ona związana z Maxem. Obiecałem ci, że on już nigdy więcej cię nie skrzywdzi, a ja zawsze dotrzymuję danego słowa. Musisz mi w końcu zacząć ufać. A tak szczerze, to ta sprawa w ogóle cię nie dotyczy, więc nie masz się czym martwić. - Położył dłonie na moich ramionach i zaczął je delikatnie masować.

Chciałam go zapewnić o moim zaufaniu, ale nadal nie potrafiłam wykrztusić słowa. W zamian pozwoliłam mu się pocieszyć. Kilka minut temu czułam się szczęśliwa, ale wystarczyła jedna chwila, a znów stałam się kłębkim nerwów.

Opuszką palca starł łzę z mojego policzka. Na szczęście tylko jednej pozwoliłam na ucieczkę z kącika oka. Nie mogłam dłużej trwać w koszmarze, musiałam się z niego przebudzić.

Pokręciłam głową, wyswobadzając się z uścisku. Zrobiłam krok w tył. Stu jeszcze przez moment trzymał dłonie w górze, po czym je opuścił i nie wiedząc, co z nimi zrobić, schował do kieszeni spodni. Zaczął kołysać się na piętach, nerwowo spoglądając na mnie spod wachlarza długich rzęs.

Przełknęłam głośno ślinę i założyłam kosmyk włosów za ucho.

- Ufam ci - wydusiłam w końcu. - Nikomu tak nie ufam jak tobie.

Po moim wyznaniu wyraźnie się rozluźnił, a na jego twarzy ponownie pojawił się uśmiech, tylko tym razem szczery. Moje

serce na ten widok zabiło mocniej. Lubiłam go w takim zrelaksowanym wydaniu.

Chwycił moją dłoń i zamknął ją w ciasnym uścisku. Nawet gdybym chciała się wyrwać, to nie miałam na to szans, bo wiedziałam, że mi na to nie pozwoli.

- Ruszajmy - zarządził. - Mam ci wiele do pokazania.

Pociągnął mnie w stronę motocykla. Na samą myśl, że miałabym usiąść na tej bestii, oblał mnie zimny pot. Moim jedynym środkiem transportu od zawsze był samochód. Nawet będąc w związku z Maxem, kategorycznie odmawiałam jazdy na tyle jego maszyny. Przeszło mi przez głowę, aby zawrócić do domu i zamknąć się w czterech ścianach. Porzuciłam jednak ten pomysł, bo już za długo odgradzałam się od ludzi. Wierzyłam, że małymi kroczkami osiągnę sukces. Musiałam być tylko konsekwentna w swoim postanowieniu.

- Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy? - dopytywałam. Ciekawość zżerała mnie od środka.

- Sarenko, już ci mówiłem, że to niespodzianka.

Uniósł nasze złączone dłonie i pocałował mój nadgarstek. Jednocześnie patrzył mi w oczy, badając moją reakcję na jego pieszczotę.

Po moim ciele przeszedł rozkoszny dreszcz. Nie potrafiłam nawet nazwać tego, co się ze mną w tej chwili działo. Bliskość Stu uwalniała we mnie dawno skrywane pragnienia. Powinnam zamknąć je z powrotem na klucz i już nigdy nie pozwolić im wyjść na powierzchnię. W jego obecności pozwalałam sobie jednak na małe marzenia i jednym z nich było pozbycie się lęku przed dotykiem.

- Jestem pewny, że wycieczka ci się spodoba.

- A niby skąd ta pewność? - droczyłam się z nim.

- Bo nie znam osoby, która nie zachwyciłaby się pięknem przyrody. To miejsce jest magiczne i wiem, że się w nim zakochasz. Każdy, kto je odwiedza, nie potrafi o nim zapomnieć.

- Nie jestem jak każdy - wymamrotałam pod nosem.

– I dzięki Bogu. – Uśmiechnął się szeroko. – To właśnie twoja wyjątkowość mnie intryguje.

Moje policzki oblały się rumieńcem, gdy uświadomiłam sobie, jak wiele znaczą dla mnie słowa wypowiedziane przez Stu. Czy naprawdę uważał mnie za kogoś wyjątkowego? Chyba tak, skoro spędzał ze mną swój wolny czas. Mógł być teraz zupełnie w innym miejscu, a nie pomagać mi wrócić do świata żywych. Chyba nigdy nie uda mi się spłacić długu wdzięczności, który u niego zaciągnęłam.

– Jestem bardzo ciekawa, czy to miejsce faktycznie jest takie niesamowite, jak mówisz.

Stanęliśmy blisko motocykla, nadal trzymając się za ręce. Stu uniósł drugą dłoń i musnął palcem mój policzek. Zauważyłam, że lubił mnie dotykać. Sama musiałam przyznać, że podobała mi się troska, jaką mi okazywał. Nie była wymuszona, a płynęła wprost z serca.

Kątem oka spojrzałam na maszynę i lekko się wzdrygnęłam. Nie uszło to uwadze mężczyzny.

– Jeździłaś kiedyś na motocyklu? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Puścił do mnie oczko i łagodnie się uśmiechnął, a następnie sięgnął po leżący na siedzeniu kask, po czym próbował nałożyć mi go na głowę.

– A gdzie twój?

Bałam się, że podczas jazdy mogło mu się coś stać. Chyba bym tego nie przeżyła, skoro tę wycieczkę organizował specjalnie dla mnie.

– Nie potrzebuję. – Wzruszył ramionami.

– Jak to: nie potrzebujesz?! A jeśli po drodze nie zapanujesz nad pojazdem i spowodujesz wypadek? – zaczęłam panikować.

Przed oczami przelatywały mi makabryczne obrazy, w których główną rolę grał Stu i jego zakrwawiona twarz.

– Jestem dobrym kierowcą.

Chyba obraziła go moja sugestia dotycząca wypadku.

- Jesteś zbyt pewny siebie.

- Po prostu wejdź na ten pieprzony motocykl, okej? - Westchnął rozdrażniony.

Przez chwilę się wahałam, w końcu jednak kiwnęłam głową i pozwoliłam nałożyć sobie kask. To Stu ryzykował życiem, nie ja. Jeśli chciał spotkać się z Bogiem wcześniej, to nie mogłam mu tego zabronić.

W końcu z wyrazem ulgi na twarzy przerzucił nogę przez maszynę i wyciągnął w moją stronę dłoń. Przyjęłam ją, choć niechętnie. Gdy zajęłam miejsce tuż za jego plecami, chwycił moje ręce i oplótł się nimi w pasie. Poczułam dziwne mrowienie na skórze, które kumulowało się w dole brzucha. Przytknęłam powieki i przygryzłam dolną wargę, próbując zapanować nad niechcianymi uczuciami. Mój umysł wariował w obecności Stu. Ale nie tylko on, moje ciało również było szalenie zainteresowane tym mężczyzną.

- Trzymaj się mocno - zwrócił się do mnie i odpalił silnik.

Wprawił maszynę w ruch i wyjechał na żwirową drogę. Pисnęłam cicho i mocniej uczepiłam się jego pleców. Mężczyzna się zaśmiał i pogłaskał mnie uspakajająco po dłoni, którą nadal trzymałam na jego brzuchu. Ten dotyk sprawił, że zaczęłam się rozluźniać. Po chwili uspokoiłam się na tyle, że otworzyłam oczy i zaczęłam podziwiać okolicę.

Pierwszy raz od lat poczułam się wolna i cholernie podobało mi się to uczucie.

Rozdział 25

Stu

Eli przycisnęła piersi do moich pleców, a jej ramiona otoczyły moją talię. Chyba nie była świadoma tego, że co chwilę gładziła palcami mój napięty brzuch. Z jednej strony sprawiało mi to przyjemność, natomiast z drugiej strasznie cierpiałem. Moje ciało reagowało we właściwy sposób na pieszczotę kobiecych rąk. Fiut boleśnie napierał na rozporek, domagając się należytej uwagi, której w tym przypadku nikt nie mógł mu zapewnić.

Zacisnąłem zęby, starając się pohamować pożądanie krążące w moich żyłach. Już dawno nie czułem tak wielkiego pociągu do kobiety. I tu nie chodziło tylko o seks, ale przede wszystkim o jej towarzystwo. Pragnąłem ją poznać bliżej, dowiedzieć się o niej rzeczy, których nigdy wcześniej nikomu nie zdradziła. Chciałem wnikać do jej umysłu, by wiedzieć, jak z nią postępować. Bałem się, że gwałtownym zachowaniem mogłem w krótkim czasie ją do siebie zniechęcić. Nigdy nie działałem powoli, cechowała mnie impulsywność. Ale to właśnie dzięki Eli starałem się pracować nad charakterem.

Była pierwszą kobietą od czasu Mary, którą wozilem na tyle motocykla. Przez moment dręczyły mnie wyrzuty sumienia względem zmarłej żony, ale szybko się ich pozbyłem. Nie chciałem, by wspomnienia o moim małżeństwie zostały zakłócone naszymi wspólnymi chwilami z Eli. Dlatego oczyściłem umysł i cieszyłem się towarzystwem tej dziewczyny, która w krótkim czasie stała się dla mnie ważna.

Kąćki moich ust się uniosły. Dodałem gazu i zrobiłem to z pełną premedytacją, bo wtedy Eli jeszcze bardziej do mnie przylgnęła. Otoczyła mnie ciaśniej w pasie i pisnęła cicho. Teraz to już szczyrzyłem się jak głupi.

Godzinę później wjechaliśmy na teren rezerwatu. Wyłączyłem silnik, pomogłem Eli bezpiecznie stanąć na ziemi, podając jej dłoń, a następnie sam zsiadłem z motocykla. Odpiąłem kask i ściągnąłem go z jej głowy. Jej włosy były jedynym wielkim bałaganem, a skóra na policzkach zaróżowiła się od nadmiaru adrenaliny. Spojrzała na mnie groźnie, ale jej wzrok zaraz skupił się na otoczeniu. Z szeroko otwartymi oczami zaczęła rozglądać się po wielkiej przestrzeni, chłonąc niesamowite widoki. Dostrzegłem w jej zielonych tęczęwkach wesołe iskierki. Nie potrafiła ukryć przede mną zachwyty.

- Jak tu pięknie - wyszeptwała, a zaraz potem klasnęła w dłonie i zaczęła obracać się wokół własnej osi, zaśmiewając się przy tym głośno.

Oparłem tyłek o maszynę, schowałem ręce do kieszeni i zacząłem przyglądać się dziewczynie.

W swojej radości była taka beztroska, taka młoda. Po bólu, który widziałem w jej oczach, kiedy się poznaliśmy, nie został już ślad. Stała przede mną zupełnie inna osoba. Pełna życia i nadziei na lepszą przyszłość.

Nie żałowałem, że ją tu przywiozłem. Mimo że było to miejsce moje i Mary, to jednak kiedy widziałem w Eli tak diametralną zmianę, cieszyłem się, że nie stchórzyłem. Od ponad roku nikomu nie pozwoliłem się do siebie zbliżyć. Eli pierwsza od miesięcy weszła do mojego świata i nie chciałem, by go opuściła. Targały mną sprzeczne emocje i chyba sam już nie wiedziałem, czego pragnąłem od życia. Potrzeba ochrony tej kobiety była tak silna, że przysłaśniała zdrowy rozsądek. Ale czy zawsze musiałem się go słuchać? Może warto odpuścić i zaznać odrobiny szczęścia?

- Jesteś piękna - wyznałem. Te słowa bezwiednie opuściły moje usta, zaskakując nas oboje.

Eli stanęła w miejscu i popatrzyła na mnie spod na wpół przymkniętych powiek. Na jej policzkach od razu pojawił się rumieniec rozchodzący się również na szyję. Drżącą dłonią próbowała zakryć włosami twarz, tak jakby wstydziła się swojego wyglądu. A przecież nie miała czego, bo w moim odczuciu wyglądała idealnie. Jej piękno zewnętrzne łączyło się z tym wewnętrznym, tworząc obraz niesamowitej kobiety, która stała się przykładem siły i waleczności. Niejeden mężczyzna mógł brać z niej przykład.

Podszedłem do niej, kiedy tylko zauważyłem, jak bardzo jest zdenerwowana. Chwyciłem za delikatny nadgarstek i go przytrzymałem. Błądziłem wzrokiem po kobiecej twarzy, zapamiętując każdy, nawet najmniejszy detal. W kącikach jej oczu zauważyłem niewielkie zmarszczki. Kiedyś musiała często się uśmiechać.

- Nigdy się nie zasłaniaj. Na świecie jest wystarczająco dużo brzydoty, dlatego nie można dłużej ukrywać takiego piękna. - Pogłaskałem ją po policzku.

Nie uciekła, ale patrzyła na mnie zaskoczonym wzrokiem.

- Dlaczego mnie okłamujesz?

Zmarszczyłem brwi, nie wiedząc, czemu zarzucała mi kłamstwo.

- Okłamuję?

- Tak! - Szarpnęła głową do tyłu, by uwolnić się od dotyku mojej dłoni. Od razu zatęskniłem za ciepłem i miękkością jej skóry. - Karmisz mnie stekiem kłamstw! - rzuciła oskarżeniem, odchodząc kilka kroków w bok. - Doprowadzisz do tego, że jeszcze w to wszystko uwierzę. - Jej głos się załamał.

Walczyła z niechcianymi uczuciami. Zamrugęła szybko, by odgonić cisnące się do oczu łzy.

- To on zabrał twoją pewność siebie, nabijając ci głowę kłamstwami, nie ja. Jesteś piękna, Eli - chwyciłem ją za ramiona

i delikatnie potrząsnąłem – i nie tylko ja to dostrzegam. Ale tu nie chodzi o to, że jesteś piękna na zewnątrz. Najbardziej liczy się to, co masz w środku.

– On zabrał mi wszystko, Stu. Wszystko – wyszeptła załamana.

Jedna samotna łza sunęła po jej policzku. Patrzyłem na tę słoną kroplę i nie wiedziałem, jak przekonać Eli do tego, by mi uwierzyła.

– Nie zostawił nic.

Jej wyznanie dotarło wprost do mojego serca, które zaciśnięło się boleśnie. Zacząłem w myślach przeklinać Boga, bo to właśnie on postawił na jej drodze zło. Osoby takie jak ta dziewczyna powinny otaczać się tylko dobrem, a nie doświadczać okrucieństwa.

Zacisnąłem dłonie w pięści, zaraz jednak je poluzowałem i zrobiłem coś, czego Eli się nie spodziewała. Podszedłem do niej, przygarnąłem ją do piersi i mocno otuliłem ramionami. Przez chwilę jej ciało było napięte, na szczęście kilka sekund później zaczęła się rozluźniać. Ukryła twarz w zagłębieniu mojej szyi i westchnęła ciężko.

– Obiecałam sobie, że Max już nigdy więcej nie będzie miał wpływu na moje życie. I co zrobiłam, gdy pojawiła się pierwsza przeszkoda? – Uniosła wzrok i spojrzała mi prosto w oczy.
– Potknęłam się.

– Dlatego masz mnie. Nie pozwolę ci upaść.

– Ale nie zawsze będziesz stał obok, by w odpowiednim momencie mnie złapać.

Miała rację, nie mogłem jej tego zagwarantować. Ale też nie chciałem odbierać jej nadziei.

Uniosłem dłoń i opuszką palca dotknąłem jej dolnej wargi. Rozchyliła nieznacznie usta i wbiła we mnie swoje zielone oczy. Zauważyłem, że jej oddech minimalnie przyśpieszył, wprawiając w ruch klatkę piersiową. Przez chwilę zawiesiłem wzrok na pełnych piersiach ukrytych pod cienkim swetrem,

ale szybko przywołałem się do porządku i znów popatrzyłem w jej oczy.

- Możesz być pewna, że nigdzie się nie wybieram - wyznałem. - Masz we mnie oparcie.

Odpowiedź chyba ją zadowolila, bo kiwnęła głową, po czym wyswobodziła się z mojego uścisku. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech. Czy prawdziwy? Tego niestety nie byłem w stanie rozszyfrować.

- Zabrałeś mnie do takiego niesamowitego miejsca, więc teraz mnie po nim oprowadź.

- Chodź. - Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń i czekałem, aż Eli do mnie podejdzie.

To był również czas jej próby. Spojrzałem w te piękne oczy, w których przez ułamek sekundy czaiło się wahanie. Już myślałem, że mnie odtrąci. Ona jednak postawiła kolejny krok w kierunku swojego uleczenia. Chwyciła mnie za rękę i spłotła nasze palce. Przyjemne ciepło rozlało się w moim ciele, docierając wprost do zlodowaciałego serca.

Przez piętnaście minut szliśmy w ciszy. Co zaskakujące, nie była ona krępująca. W pewnym sensie cieszyłem się, że oboje milczeliśmy. Mieliśmy czas, by dojść do siebie i przemyśleć pewne sprawy.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Eli wyswobodziła się z uścisku i zrobiła kilka kroków w przód. Spoglądała na wodę, która o tej porze dnia była skąpana w delikatnym blasku słońca.

Stałem z boku, by móc patrzeć na jej profil. Przymknęła powieki, a na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech. Ona zachwycała się otoczeniem, a ja jej urodą. Nie potrafiłem oderwać wzroku od jej twarzy. Bezwiednie do niej podszedłem. Nie dotknąłem jej, ale ona i tak wyczuła moją obecność. Uniosła leniwie powieki. Mogłem utonąć w jej oczach, które lśniły od powstrzymanych łez.

- Dziękuję - wyszeptala, patrząc na mnie. - Pomagasz mi uwierzyć, że w końcu będzie dobrze. - Odetchnęła głęboko,

zaciągając się rześkim powietrzem. – Opowiedz mi coś o tym miejscu – poprosiła, zmieniając temat.

– Przychodziłem tu z żoną. Gdy życie nas przytłaczało, uciekaliśmy właśnie tutaj – wyznałem. – Człowiek potrzebuje czasami odciąć się od świata, wyciszyć. Nasz dom, a tym bardziej klub się do tego nie nadawały, więc tu stworzyliśmy naszą oazę spokoju.

– Tęsknisz za nią? – zapytała cicho.

Spojrzałem przed siebie na lekko kołysaną przez wiatr taflę. Przez chwilę musiałem zastanawiać się nad odpowiedzią, bo była ona bardziej złożona.

– Nie powinnam o niej mówić i... – Widząc moje wahanie, Eli chciała wycofać się ze swojego pytania.

– To ja zacząłem o niej wspominać – przerwałem, by po chwili znów zacząć mówić: – Tęsknię, ale ta tęsknota jest już inna. Lżejsza. Na początku pragnąłem do niej dołączyć. To śmieszne – parsknąłem. – Ja, twardy biker, planowałem podążyć za ukochaną.

Poczułem drobną dłoń na ramieniu. Gdyby był to ktoś inny, bez zastanowienia bym ją odtrącił. Ale dotykała mnie kobieta, przed którą pragnąłem się otworzyć.

– Nie wiem, dlaczego o tym z tobą rozmawiam. – Potarłem ze zdenerwowania kark. – Nigdy nikomu o tym nie mówiłem, za bardzo się wstydzilem. Jak mógłbym spojrzeć komuś w oczy i przyznać się do słabości?

– Może dlatego, że mnie nie znasz. Zawsze łatwiej jest pogadać z kimś, kto nie będzie cię oceniał.

Jej głos był taki kojący. Marzyłem o tym, by nie przestawała do mnie mówić. Gdy to robiła, czułem wewnętrzny spokój.

– Każdy przeżywa stratę na swój sposób – kontynuowała. – Jedni zamykają się w sobie, drudzy natomiast udają, że wszystko jest okej, chociaż w środku cierpią. Ty należysz do tej pierwszej grupy, bo wolałeś wyjechać, by nie okłamywać przyjaciół. I wcale nie jesteś słaby. A wiesz, dlaczego tak sądzę? Bo

stoisz tu przede mną i jesteś dowodem na to, że mimo ogromnej tragedii, która cię spotkała, dałeś radę. Przetrwaleś. A nie każdemu się to udaje. Ja też marzyłam o śmierci. Liczyłam na to, że kolejny cios będzie tym ostatnim. Wręcz się o to modliłam. Wiesz, jak to jest pozbyć się nadziei? – zapytała, lecz nie dała mi szansy na odpowiedź, tylko ciągnęła dalej: – Bo ja, niestety, wiem. Nawet gdyby znalazła się choć jedna osoba, dla której mój los nie byłby obojętny, to i tak nie dałaby rady wygrać z Maxem, więc pogodziłam się z tym, że nikt mnie nie uratuje.

Jej wyznanie sprawiało mi ból. Tyle wycierpiała z ręki tego potwora, a ja nie mogłem jej wtedy ochronić.

– Jesteś wojowniczką. – Wyciągnąłem ku niej dłoń i chwyciłem pasmo włosów, które założyłem jej za ucho.

– To już nie sarenką? – Delikatnie się uśmiechnęła, drocząc się ze mną.

– Dla mnie będziesz małą, wojowniczą sarenką. Może być?

Opuściła wzrok na moją pierś, zaraz jednak uniosła głowę i ze szczerością wypisaną w oczach powiedziała:

– Zazdroszczę twojej żonie.

– Niby czego? – zapytałem, marszcząc brwi.

– Tego, że miała przy sobie tak mocno kochającego męża. Była niezwykłą szczęściarą.

Poczułem gorąco na policzkach. Czyżby jej słowa wywołały rumieniec na mojej skórze?

– Jestem złym człowiekiem – wymamrotałem pod nosem.

– Chyba głupim. – Zasłoniła ręką usta, przerażona tym, że wypowiedziała swoje myśli na głos. – Przepraszam! Nie powinnam tego mówić – zaczęła panikować. – Po prostu nie mogę słuchać tego, jak tak bardzo krytycznie do siebie podchodzisz. – Jej zmieszanie było urocze.

Chciała ode mnie uciec, ale jej na to nie pozwoliłem. Chwyciłem ją za drobny nadgarstek i przyciągnąłem do siebie. Kobięca dłoń zatrzymała się na moim torsie, blisko sza-

leńczo bijącego serca. Zauważyłem, że jej oddech również przyśpieszył.

Przez kilka sekund studiowałem dokładnie twarz Eli i szukałem oznak paniki. Na szczęście wydawała się spokojna. Ucieszyłem się, bo najwidoczniej zaczęła się do mnie przekonywać i moja bliskość już nie napawała jej lękiem.

- Zamierzam cię pocałować - wypaliłem nagle.

Zamrugła kilka razy, przyswajając moje słowa.

- Dlaczego mi o tym mówisz? - zapytała po chwili.

- Bo nie chcę, byś zaczęła świrować, dlatego musisz wyrazić na to zgodę.

Otworzyła nieznacznie usta, ale zaraz je zamknęła. Czekałem na odpowiedź, a moje serce na chwilę stanęło. Pierwotna potrzeba, by ją poczuć, była tak silna, że to prawie bolało. Walczyłem ze sobą, aby nie ulec pożądaniu, ponieważ to ona musiała podjąć decyzję.

Sekundy mijały, a Eli nadal milczała. Już miałem zamiar się wycofać, ale wtedy usłyszałem jedno słowo:

- Tak.

Uśmiechnąłem się szeroko, zaraz jednak spoważniałem, bo już za moment miałem poczuć jej usta na swoich. To była ważna chwila.

Objąłem Eli w talii i mocniej do niej przywarłem. Jej piersi ocierały się o mój tors, powodując przyjemny dreszcz na ciele. Opuściła wzrok zawstydzona, a jej dłoń spoczywająca w okolicy mojego serca delikatnie zadrżała. Chwyciłem ją pod brodę i uniosłem głowę, zmuszając do tego, by na mnie spojrzała. Przygryzła dolną wargę i wbiła we mnie zielone spojrzenie. Myślałem, że w jej oczach ujrzę wahanie, ale zamiast tego dostałem potwierdzenie, że ona naprawdę tego chciała.

Nachyliłem się i dotknąłem ustami jej warg. To było tylko muśnięcie, ale moje serce najpierw się zatrzymało, a potem gwałtownie przyśpieszyło. Bałem się, że za chwilę wyskoczy mi z piersi. Eli miała nade mną władzę - tak wielką, że byłem

gotów rzucić do jej stóp cały świat. Doprowadziła do tego, że zapragnąłem od życia czegoś więcej.

Eli rozchyliła usta, dzięki czemu pogłębiłem pocałunek, wdzierając się do środka językiem. Cichutkie jęki wydobywające się z jej gardła pobudziły mnie do tego stopnia, że fiut w spodniach boleśnie napierał na rozporek, informując mnie o swojej obecności. Tak, jakbym mógł o nim kiedykolwiek zapomnieć.

Zarzuciła ręce na mój kark i zaczęła go delikatnie drapać paznokciami. Ciało mrowiło mnie z powodu jej dotyku, a pragnienie, by zedrzeć z niej ubranie i zanurzyć się w jej wnętrzu, osiągnęło apogeum. Tylko że nie chodziło tu o mnie, lecz o Eli, która przeżyła koszmar, i to właśnie ona powinna nadać tempo.

Niechętnie oderwałem się od jej ust i zetknąłem nasze czoła. Oboje ciężko dyszeliśmy, próbując wyrównać oddech i powrócić na ziemię. Miałem wrażenie, że moje ciało się unosi, a ja fruвам na jakiejś pierdolonej chmurce szczęścia.

- Wracajmy - wydyszałem w końcu, przerywając ciszę między nami.

Eli, niezdolna nic powiedzieć, tylko kiwnęła głową. Chwycałem jej dłoń i splotłem nasze palce. Nie protestowała, gdy tak połączeni szliśmy w stronę motocykla ani wtedy, kiedy zakładając jej kask na głowę, skradłem szybkiego buziaka.

To, co robiliśmy, wydawało się właściwe, i cholernie mnie to przerażało.

Rozdział 26

Eli

Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale zakochałam się w jeździe na motocyklu. Zawsze sądziłam, że to niebezpieczne maszyny, i podchodziłam do nich z dużym dystansem, ale Stu prowadził pewnie, dlatego mogłam się rozluźnić i cieszyć bliskością mężczyzny bez obawy o własne życie.

Mój umysł szalał od nadmiaru przeżytych emocji. Z pozorów zwykła wycieczka przerodziła się w coś tak niespodziewanego, że nawet nie byłam w stanie sobie tego wcześniej wyobrazić. Do tej pory czułam dotyk Stu na swoich ustach. Gdy mnie pocałował, świat przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Pozwoliłam na to, by objął mnie silnymi męskimi ramionami i zabrał ode mnie złe wspomnienia. Oczywiście, gdy tylko oderwał się od moich warg, one wróciły, ale przez krótką chwilę mogłam okłamywać samą siebie i żyć iluzją.

Stu zaparkował przed domem, zgasił silnik i pomógł mi zejść z motocykla. Uwielbiałam te krótkie momenty, gdy mnie dotykał. Czułam wtedy niezziemskie przyciąganie i pragnienie normalnego życia.

Mężczyzna uwolnił mnie od kasku i zaczął mi się przyglądać. Zmrużył oczy, po czym pogłaskał mnie po policzku. Zalała mnie fala przyjemnego ciepła. Zdusiłam w sobie chęć zamruczenia niczym zadowolona kotka.

- Wszystko okej? - zapytał z troską w głosie i przysunął się bliżej.

- Tak - odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Wtuliłam policzek w jego dłoń. - Nie jestem ze szkła, a przynajmniej już nie.

Kącik jego ust wygięły się ku górze, nadając mu wygląd seksownego drania. Na to porównanie sama się uśmiechnęłam. W obecności Stu wszystko okazało się łatwiejsze, a moja pewność siebie rosła z każdym dniem.

- Słuchaj... To, co wydarzyło się nad rzeką... - zaczął, ale natychmiast mu przerwałam.

- Żałujesz? - W moim brzuchu zacisnął się niewidzialny supeł.

Czy naprawdę żałował chwil spędzonych ze mną?

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczył szybko i z mocą w głosie. Dla podkreślenia swoich słów pokręcił jeszcze głową.

Poczułam ulgę, bo sama nie żałowałam ani sekundy tego, co się stało.

- Po prostu nie chcę, byś poczuła się do czegoś zmuszona.

Uniosłam wysoko brew.

- Zmuszona? - Musiałam usłyszeć to słowo jeszcze raz.

Otworzył usta, ale nic nie powiedział, bo przerwał mu w tym dźwięk nadjeżdżających motocykli. Oboje spojrzeliśmy na ścieżkę, po której jechały trzy jednoślady. Po chwili zaparkowały tuż obok nas. Oprócz Alexa i Dużego Mike'a był z nimi jeszcze trzeci facet. Z wyglądu przypominał mi jednego z członków Free Souls. Mimowolnie się skuliłam, co nie uszło uwadze Stu. Chwycił mnie w pasie i przyciągnął bliżej swojego ciała.

Poczułam jego wargi na włosach, a potem usłyszałam szept:

- Nie bój się, ze mną jesteś bezpieczna. Zawsze cię ochronię.

Może i byłam naiwna, ale naprawdę mu wierzyłam. Kiwnęłam nieznacznie głową, by dać mu znać, że wszystko gra.

- Co się stało? - zwrócił się do Alexa.

Nadal trzymał dłoń na mojej talii. Jeszcze bardziej się w niego wtuliłam i czekałam, aż jego bracia zdradzą powód swojego przyjazdu.

Mężczyzna popatrzył na nasze splecione ciała, ale nie skomentował tego widoku.

- Zbieraj się, musimy jechać do siedziby Riders. Potrzebują nas.

Nie zdradził nic więcej, ale te dwa krótkie zdania spowodowały, że całe ciało Stu się napięło. Jego palce boleśnie wbijały mi się w skórę. Cicho syknęłam i dopiero ten dźwięk go otrzeźwił. Poluzował uścisk i zaczął masować otwartą dłonią bolące miejsce.

- To nie jest dobry pomysł, by się rozdzielać - wysyczał, posyłając im groźne spojrzenie.

Wyraźnie nie chciał o czymś mówić w mojej obecności. Z pewnością sprawa dotyczyła Maxa. Wszystko, co teraz się działo, kręciło się wokół mojego byłego.

- Jest względnie bezpiecznie - wtrącił Duży Mike. - Na dodatek jedzie tylko nasza czwórka, reszta chłopaków zostaje.

Na to zapewnienie Stu się rozluźnił. Jego ciało już nie było tak napięte jak jeszcze chwilę wcześniej.

- Dajcie mi kilka minut, zaraz do was dołączę.

Skinęli głowami, a następnie wprawili w ruch maszyny i zaczęli oddalać się od domu. Gdy zniknęli mi z oczu, mogłam odetchnąć głęboko. Tolerowałam Stu, ale w obecności innych osób nadal odczuwałam strach i chęć ucieczki. Po cichu liczyłam, że z czasem uda mi się zachowywać normalnie, a nie jak jakiś dzikus.

- Muszę jechać, choć niczego nie pragnę bardziej, niż zostać z tobą. - Wykrzywił usta w grymasie niezadowolenia. - Ale zaprzyjaźniony klub potrzebuje naszej pomocy, a oni rzadko o nią proszą, więc musiało stać się coś złego.

Informacja o jego wyjeździe również nie napawała mnie szczęściem. Wołałam, by został, ale nie powiedziałam tego na głos. Nie chciałam dokładać mu zmartwień, już i tak wiele dla mnie zrobił. Przebywanie z nim traktowałam jak terapię, która przynosiła pozytywne efekty. To dzięki Stu moja dusza zaczęła się uleczać.

- Poradzę sobie bez ciebie. Jedź. - Chciałam, by już ruszył. Zamierzałam zaszyć się w domu i czekać na jego powrót.

- Na pewno sobie poradzisz? - dopytywał.

W jego głosie usłyszałam autentyczną troskę. Przewróciłam oczami i posłałam mu szeroki uśmiech.

- Oczywiście, że tak - zapewniłam. - Jestem dużą dziewczynką, a teren jest chroniony. Sam przecież mówiłeś, że nic złego mi się tu nie stanie.

- Nie będzie mnie kilka dni. Gdybyś czegoś potrzebowała, to zwróć się do chłopaków albo Iris.

Kilka dni? Nie cieszyła mnie perspektywa dłuższej rozłąki. Zacisnęłam mocno usta, by przypadkiem nie zdradzić swoich lęków. Stu miał zobowiązania wobec klubu, ja byłam tylko zbędnym balastem, którym musiał się opiekować.

- Będę o tym pamiętać, ale w domu mam wszystko, czego potrzebuję, więc raczej nie planuję zwracać im głowy. - Na moich ustach pojawił się cień uśmiechu.

Stu podszedł do mnie i położył dłoń na moim karku. Kciukiem zataczał niewielkie kręgi na skórze. Moje mięśnie pod wpływem tej pieczyoty wyraźnie się rozluźniły.

- Naprawdę nie chcę jechać. Myśl, że zostawiam cię tu samą, sprawia mi ból. Ale jeśli Riders proszą o pomoc, to musi być grubsza sprawa. To nasi przyjaciele, którzy oddaliby za nas życie, więc nie możemy zostawić ich w potrzebie.

- Doskonale to rozumiem, więc jedź ostrożnie i wróć do mnie za kilka dni.

Na moje słowa jego oczy zapłonęły. Zwiększył nacisk na mój kark i przyciągnął mnie do siebie. Nachylił się i złączył nasze usta w czułym pocałunku. Muskał mnie wargami, cicho pomrukując. Ten dźwięk rozchodził się po całym moim ciele. Roztapiałam się w jego ramionach, pragnąc, by pogłębił pieczyotę. On jednak miał zupełnie inny plan. Odsunął się, po czym przytknął usta do mojego czoła.

- Po moim powrocie musimy porozmawiać. To, co się dziś stało, co dzieje się między nami od kilku dni, jest dla mnie czymś nowym i cholernie się tego boję. Ale chcę zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi.

- Stu - uniosłam wzrok na jego przystojną twarz - marzę o tym, by wróciła tamta dziewczyna, którą byłam kiedyś. Abym... - Urwałam, przytłoczona emocjami.

- Abyś co? - próbował zachęcić mnie do zwierzeń.

- Abym potrafiła znów kogoś pokochać. Boję się, że nie jestem zdolna do miłości, już nie - wyznałam smutno, wierząc w każde słowo, które wypowiedziałam.

- Ja też nie jestem do niej zdolny. - W jego głosie usłyszałam autentyczny smutek.

Przytulił mnie, kładąc brodę na czubku mojej głowy. Stałiśmy tak przez chwilę objęci, rozkoszując się ciszą wokół.

- Ktoś, kto niegdyś kochał prawdziwą miłością, jest zdolny obdarzyć uczuciem kolejną osobę. Tylko musi na nowo otworzyć serce. Wierzę, że dasz radę ponownie to poczuć. W moim przypadku to się nigdy nie wydarzy - dodałam smutno.

Pogładziłam go po plecach, wtulając twarz w jego pierś. Tak bardzo pragnęłam, by nie wypuszczał mnie z objęć. Czułam się wtedy tak dobrze.

- Muszę już iść. - Niechętnie się ode mnie odsunął, ale za nim to zrobił, złożył kolejny delikatny pocałunek na moich wargach.

Przymknęłam oczy, ale zaraz je otworzyłam, by móc patrzeć, jak Stu dosiada swojej maszyny. Nim ruszył, posłał mi ostatni uśmiech.

- Bądź grzeczna przez te kilka dni. - Puścił do mnie oczko, po czym skierował się do domu klubowego.

Odprowadzałam go wzrokiem, a gdy zniknął mi z pola widzenia, jeszcze długo stałam przed budynkiem i patrzyłam na drogę. Rozmyślałam nad tym wszystkim, co działo się ostatnio w moim życiu, i na ustach pojawił mi się cień uśmiechu.

Nie chciałam marzyć, nie chciałam wierzyć, że będzie dobrze. Bałam się kolejnego rozczarowania, ale Stu wzbudzał we mnie uczucia, o których dawno zapomniałam. Pochowałam je głęboko na dnie serca i miały już nigdy się nie ujawniać. Los jednak bywa przewrotny i musiałam się w końcu z tym pogodzić.

Pokręciłam głową, objęłam się ramionami i weszłam do środka. Miałam wiele do przemyślenia. Dobrze, że Stu wyjechał. Potrzebowałam czasu, by ułożyć sobie wszystko w głowie. Nie chciałam podejmować decyzji pod wpływem chwili. Już jedną taką podjęłam, wchodząc związek z Maxem. Oczywiście porównywanie Stu z moim eks było niesprawiedliwe. Na dodatek nie wiedziałam, czego tak naprawdę chciał ode mnie ten potężny motocyklista. I ta niewiedza mnie przerażała.



Rozdział 27

Stu

Siedziałem na wysłużonej skórzanej kanapie, a w rękę trzymałem butelkę schłodzonego piwa. Muzyka dudniąca z głośników raniła moje uszy, ale postanowiłem nic z tym nie robić. W końcu nie byłem u siebie i nie mogłem zabronić przyjaciółom świętować sukcesu.

Dziś wrogowie przestali istnieć, a przynajmniej pewna grupa, która zagrażała Ridersom. Skurwiele połaskili się na nie swój teren i musieli zapłacić za to najwyższą cenę, czyli pożegnać się z życiem. Nasza mała grupa przyjechała wespół zaprzyjaźniony klub, oni postąpiliby podobnie, gdyby to nam zagrażało niebezpieczeństwo. Tworzyliśmy specyficzną więź, coś na pograniczu braterstwa. Ufaliśmy sobie, a w naszym świecie to nie stanowiło normy.

Uniosłem butelkę i pociągnąłem z niej solidny łyk piwa. Westchnąłem, przecierając dłonią zmęczoną twarz, i omiotłem wzrokiem pomieszczenie. Impreza rozkręciła się już na dobre. Bracia bez żadnego skrępowania zabawiali się z dziewczynami, które w większości były już częściowo pozbawione ubrań. Gdyby nie to, że w mojej głowie pojawiał się obraz czarnowłosej sarenki, również dołączyłbym do zabawy. Ale nie potrafiłbym się skupić na innej kobiecie, bo moje myśli cały czas zaprzętała Eli. Choć nie powinna.

Odchyliłem głowę do tyłu, oparłem ją o kanapę, zapartryłem się w sufit i odciąłem od całego towarzystwa. Przebywaliśmy w siedzibie Riders od pięciu dni, ale codziennie

otrzymałem raport na temat tego, co działo się na moim terenie. Najbardziej interesowała mnie kobieta mieszkająca w moim domu. Chciałem wiedzieć, co robiła, czy czuła się bezpiecznie... To właśnie przez nią nie potrafiłem się odprężyć i skupić na innych rzeczach. Jeśli chodziło o mnie, to marzyłem o powrocie, ale chłopaki przed podróżą chciały odpocząć i trochę się zabawić. Nie mogłem przecież im tego zabronić, nawet jeśli całe moje ciało krzyczało, bym ich olał, dosiadł maszyny i wrócił do domu.

Dom.

Jeszcze do niedawna tak o nim nie myślałem. Był pustym budynkiem, który służył mi tylko do tego, by przekimać się w spokoju, kiedy chciałem uciec od braci. Teraz jednak na samą myśl o powrocie moje usta układały się w szeroki uśmiech, a organ zwany sercem bił w szaleńczym tempie.

- Co tak siedzisz samotnie, przystojniaku? - Usłyszałem kobiecy głos tuż przy uchu, a potem ktoś usiadł na moich kolanach.

Uniosłem głowę i spojrzałem na tlenioną blondynkę, która położyła dłoń na mojej piersi i paznokciami drapała mnie przez koszulkę. Uważała to za seksowne, ja wręcz przeciwnie - jej dotyk mnie parzył, i to w nieprzyjemny sposób. Po prostu nie był tym właściwym. Chciałem, by kto inny pieścił moje ciało.

- Nie jestem zainteresowany.

Nie zamierzałem być opryskliwy, w końcu znajdowałem się na terenie przyjaciół i ich kobietom należał się minimalny szacunek. Nie mogłem jednak pozwolić, by nieznajomą poniosło. Dlatego chwyciłem jej nadgarstek i oderwałem jej rękę od torsu.

Wyděła usta, udając smutek, a następnie zaczęła wiercić się na moich kolanach, pobudzając spokojnie leżącego w spodniach fiuta. Byłem tylko mężczyzną, który od kilku tygodni nie zanurzył się w żadnej chętniej cipce, a ta laska należa-

ła do tych łatwych. Wystarczyło tylko przerzucić ją przez oparcie kanapy, zdrzeć ten skrawek sukienki, który miała na sobie, i wziąć za darmo to, co mi oferowała.

Gdy rozważałem ten pomysł, przed oczami ponownie pojawił mi się obraz Eli. Czekala na mnie na ganku przed domem, a jej czarne włosy falowały na wietrze. Uśmiechała się szeroko, a w zielonych oczach ujrzałem miłość i pełne oddanie. Zaciśnąłem powieki, bo podobny obrazek witał mnie zawsze, gdy wracałem z podróży. Tylko zamiast Eli na ganku stała Mary.

Przytłoczony emocjami, wstałem gwałtownie, zrzucając kobietę z kolan. Upadła na tyłek i syknęła z bólu, ale kompletnie się tym nie przejąłem. Potrzebowałem wyjść na zewnątrz, by oczyścić głowę. Za dużo w niej było chaosu, przez co przestałem jasno myśleć i mogłem wpaść w kłopoty.

Gdy znalazłem się poza budynkiem, odetchnąłem pełną piersią. Gwar ze środka ucichł na tyle, że byłem w stanie zastanowić się nad swoim kolejnym krokiem. Nie zamierzałem dłużej czekać. Musiałem jak najszybciej znaleźć się w domu. Jeśli zaraz wyruszę, to na miejscu powinienem być przed północą. Eli miała kłopoty ze snem, więc o tej godzinie będzie jeszcze na nogach. Pragnąłem poczuć jej ręce owinięte wokół mojego karku i przyjemny zapach balsamu do ciała.

Zbiegłem ze schodów i dosiadłem swojej maszyny. Zanim odpaliłem silnik, usłyszałem, jak ktoś wołał moje imię. Spojrzałem przez ramię i zauważyłem, jak w moim kierunku szedł Alex. W rękę trzymał butelkę z piwem.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał, przystając obok motoru.

Jego rudymi włosami targał wiatr, a brązowe oczy uważnie śledziły każdy mój ruch.

- Jadę do domu - odpowiedziałem spokojnie.

Przekręciłem kluczyk, a moja bestia obudziła się do życia. Dodałem gazu i uśmiechnąłem się szeroko. Najbliższe pięć godzin spędzę w podróży, ciesząc się samotnością.

- Mielśmy wyruszyć jutro. - Zmarszczył brwi.

- Zmiana planów. - Wzruszyłem ramionami, nie zamierzając wchodzić w szczegóły.

Chciałem, by się w końcu odpiardolił i pozwolił mi jechać. Eli czekała na mnie w domu. Musiałem jak najszybciej przeprowadzić rozmowę, którą obiecałem jej kilka dni temu. Czas podjąć pewne decyzje. Czy byłem gotowy ponownie wpuścić kogoś do swojego życia? Pewnie nie. Ale i tak pragnąłem spróbować. Dość ukrywania się przed światem. Dość samotności.

- Stary, jest już późno i trwa impreza. Opuść i wracaj do środka. Eli donikąd nie ucieknie.

- Tu nie chodzi o Eli - skłamałem zbyt szybko.

Alex głośno się zaśmiał i poklepał mnie po ramieniu.

- Znam cię jak własną kieszeń i wiem, kiedy kłamiesz. Ta dziewczyna zawróciła ci w głowie i wiesz co? Cieszę się, bo może w końcu zaczniesz żyć. Na początku miałem z tym problem, bałem się, że jest dla ciebie tylko kolejną panienką do rżnięcia. Ale obserwowałem cię przez te kilka ostatnich dni i już nabrałem pewności, że się myliłem. Tylko tego nie spieprz, bo ona zasługuje na zdrową relację.

Wkurwiały mnie jego mądrości. Ale po części miał rację, a ja nie potrafiłem kłamać.

Strzepnąłem jego dłoń z ramienia i popatrzyłem na niego groźnie, a ten zamiast wyrazić skruchę, uśmiechnął się szeroko.

- Za bardzo się interesujesz życiem moim i Eli.

A w szczególności Eli, ale to dopowiedziałem w myślach, by nie dawać mu do ręki broni, której mógłby użyć przeciwko mnie.

Na jego brzydkiej gębie pojawiło się zrozumienie.

- Przyznaj w końcu, że jesteś o nią zazdrosny.

Za chuja tego nie zrobię.

- To jest bardziej skomplikowane, niż myślisz - wyznałem w końcu.

Obserwowałem, jak z kieszeni spodni wyciągnął paczkę fajek. Wygrzebał z niej jednego papierosa i włożył końcówkę

do ust, a zaraz potem odpalił drugi koniec i zaciągnął się niko-
tyną. Na jego twarzy wypełznął błogi uśmiech.

- Nie będę drążył tematu, bo zachowujesz się jak kobieta
przed okresem, ale i tak wiem swoje. A teraz jedź do swojej
dziewczyny, bo pewnie tęskni. - Parsknął, wypuszczając no-
sem biały dym.

Zacisnąłem dłoń w pięści, by nie zrobić czegoś głupiego
i mu nie przyłożyć. Niestety, Alex znał mój słaby punkt. Zresz-
tą, chyba przed nikim nie byłem w stanie ukryć tego, że zaczęło
mi zależeć na Eli. W sumie po co miałbym się z tym kryć? Nie
robiłem przecież nic złego. Miałem jedynie wyrzuty sumienia
w stosunku do Mary, ale z nimi również musiałem sobie jakoś
poradzić, jeśli chciałem zacząć wszystko od nowa.

Wprawilem w ruch maszynę i nie spojrzawszy już na brata,
ruszyłem przed siebie. Od domu dzieliło mnie pięć godzin po-
droży. Przez ten czas zamierzałem poukładać sobie wszystko
w głowie i przygotować się na spotkanie z Eli.

Uśmiechnąłem się, bo ta kobieta sprawiała, że stawałem się
szczęśliwym skurwilem i pragnąłem od życia czegoś więcej
niż tylko pustego domu i ogarniającej mnie samotności.



Rozdział 28

Eli

Minęło pięć dni od momentu, kiedy ostatni raz widziałam Stu. Odczuwałam coś na kształt tęsknoty, co było dziwne, bo znałam go zbyt krótko, by tak mocno się do niego przywiązać.

Stu otoczył mnie kokonem bezpieczeństwa, więc jego nieobecność powodowała u mnie napady lęku. Zamknęłam się w domu i prawie z nikim się nie kontaktowałam. Tak łatwiej było mi znieść samotność. Tylko Iris oraz jedna z dziewczyn klubowych, Tamara, przychodziły do mnie w odwiedziny. Polubiłam tę kobietę, była od niej autentyczna szczerłość. Okazała się zabawna, lubiła się śmiać i dużo gadała. Wolałam słuchać, niż mówić, więc jej towarzystwo mi odpowiadało.

Ostatnio zwierzyła mi się ze swojej tajemnicy. Obdarzyła uczuciem jednego z bikerów. Nie chciała mi zdradzić, o którego dokładnie chodziło, ale widziałam w jej oczach smutek, gdy mówiła, jak źle ją traktuje. Chciałam do niej podejść i nią potrząsnąć. Powinna zapomnieć o facecie nieokazującym jej szacunku i znaleźć takiego, dla którego będzie całym światem. Może żyłam iluzją, ale właśnie o tym wszystkie marzyłyśmy. Przynajmniej ja o tym marzyłam i chyba nadal podświadomie pragnęłam takiego życia. Tamara jednak sama musiała podjąć decyzję o odejściu. Miłość bywała zdradliwa. Zakochani ludzie nie widzą w swoim partnerze wad, tylko same jego zalety. Dopiero gdy pierwsze zakochanie przemija, budzimy się w szarej

rzeczywistości, a osoba, do której wzdychaliśmy, przemienia się w sadystycznego potwora.

Westchnęłam ciężko i oparłam plecy o miękkie poduszki. Wieczory spędzałam przy lampce wina i książce, ale dzisiaj jakoś nie planowałam takiego relaksu. Wolałam wbić wzrok w sufit i przez jedną krótką chwilę nie myśleć o niczym. Przez ostatnie dni mój umysł nawiedzały wizje Stu i widmo wiszącej nad nami poważnej rozmowy. Nie mogliśmy przemilczeć tego, co działo się między nami. A wydarzyło się naprawdę sporo. Staralam się zaprzeczać uczuciom, którymi zaczęłam go obdarzać, ale im mocniej próbowałam je wyprzeć, tym bardziej one mnie atakowały. Dlatego postanowiłam zdać się na los. Jeśli chciał, by między mną a mężczyzną nawiązało się głębokie uczucie, to nie zamierzałam protestować. Liczyłam tylko na to, że Stu nie skrzywdzi mnie tak, jak zrobił to Max. Różnili się od siebie, ale jeśli raz zaznało się krzywdy z ręki drugiego człowieka, to ciężko było na nowo zaufać. Chciałam jednak spróbować. Nie tylko dla siebie, ale przede wszystkim dla dawnej Eli, która ukrywała się gdzieś głęboko we mnie.

Sięgnęłam po koc i szczelnie okryłam nim nogi. Nie dane mi było jednak zaznać upragnionego odpoczynku, bo nagle drzwi domu się otworzyły. Przerazona, zerwałam się z kanapy, ale uspokoiłam się, gdy zobaczyłam uśmiechniętą Iris.

- Cześć - przywitała się, zamykając za sobą drzwi, i weszła głębiej do pomieszczenia.

Dotknęłam dłonią serca i poczułam pod palcami jego szybsze bicie. Dziewczyna przeraziła mnie do tego stopnia, że ledwo panowałam nad oddechem. Łapałam hausty powietrza, próbując się uspokoić.

- Eli, w porządku? - zapytała.

Położyła dłoń na moich plecach i pomasowała mnie kulistymi ruchami. Pod wpływem dotyku zaczęłam się rozluźniać. Odetchnęłam głęboko, po czym ponownie usiadłam i chwyciłam koc, traktując go jak tarczę.

- Możesz przestać tak wpadać do domu jak jakieś tornado? Śmiertelnie mnie przeraziłaś.

Nie znosiłam, gdy tak się zachowywała, bo wyobrażałam sobie, że to Max. Wtedy moje ciało pokrywało się gęsią skórką, a oddech stawał się nierówny.

- Przepraszam, zawsze o tym zapominam. - Zrobiła skruszoną minę.

Zębami katowała dolną wargę, a dłonie spłotła razem, wykręcając palce ze zdenerwowania. Widać było, że naprawdę jej przykro, dlatego postanowiłam jej darować.

Wypuściłam z płuc powietrze i poprawiłam się na kanapie, siadając po turecku. Bawiłam się rąbkiem koca, aż w końcu przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i łypnęłam na nią spod na wpół przymkniętych powiek.

- Wybaczam - odezwałam się w końcu. - Ale proszę, byś na przyszłość tak mnie nie straszyla. Przez ciebie o mało nie dostałam zawału. - Dla podkreślenia słów po raz kolejny dotknęłam miejsca na klatce piersiowej. Wyczułam pod palcami równo bijące serce.

Dziewczyna kiwnęła głową, a na jej ustach ponownie zagościł uśmiech.

- Ubieraj się, zabieram cię na imprezę. - Zmieniła zrećnie temat i już nie wyglądała na skruszoną.

- Imprezę? - Zaskoczona, uniosłam wysoko brwi.

- Tak, klubową - przytaknęła. Usiadła obok mnie i chwyciła za dłoń. - Chłopaki świętują jakieś sprawy klubowe. Wydaje mi się, że tu chodzi o wyjazd części braci do zaprzyjaźnionego oddziału. Nie mogą imprezować tam na miejscu z nimi, więc tutaj urządzili taką symboliczną popijawę. - Puściła do mnie oczko.

Często uczestniczyłam w tego typu imprezach. Tylko nie jako gość, a zabawka, której każdy mógł używać do woli. Wzdrygnęłam się, przypominając sobie te chwile ponizenia i te brudne dłonie na moim ciele, a także odór alkoholu i tanich fajek. Przymknęłam powieki, aby odeprzeć od siebie raniące

mnie obraży. Nie chciałam pamiętać niczego z czasu, kiedy byłam przetrzymywana przez Free Souls. Tamte chwile należały do przeszłości. Już nigdy nie doświadczę takiego okrucieństwa. Wierzyłam, że Stu i reszta w krótkim czasie złapią Maxa, a wtedy zapłaci za wszystko, czego się dopuścił.

- To chyba nie jest dobry pomysł, bym się tam pojawiła. Planowałam spędzić wieczór z książką. - Dla podkreślenia słów podniosłam wysłużony egzemplarz *Dumy i uprzedzenia* i pomachałam nim przed nosem Iris.

Tak naprawdę to tylko wymówka, by nie musieć iść na tę przeklętą imprezę. Robiłam postępy, ale tłum ludzi nadal mnie przerażał. Na dodatek w klubie nie mogłam liczyć na obecność Stu, który w razie czego stanąłby w mojej obronie.

Iris skrzywiła się, gdy zobaczyła tytuł.

- Chcesz odpuścić imprezę dla tego starocia? - zdziwiła się, wskazując ręką na egzemplarz.

- Nie bądź ignorantką. - Zaśmiałam się i pacnęłam ją delikatnie książką w czoło.

Chwyliła się za to miejsce i udawała, że wyrządziłam jej krzywdę. Wykrzywiła usta w grymasie udawanego bólu, a jej oczy się zaszklily. Grę aktorską opanowała do perfekcji.

- Jeśli nie pójdziesz ze mną, powiem ojcu, że mnie pobiłaś.

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową, rozbawiona.

- Naprawdę sądzisz, że ci uwierzy?

Wyszczrzyła zęby w przebiegłym uśmiechu.

- Mam go owiniętego wokół małego palca. Jestem w końcu jego małą córeczką i robi dla mnie wszystko.

- Nie mam się w co ubrać. - Chwyliłam się ostatniej deski ratunku.

Oczywiście, dla Iris, to nie był żaden problem.

Zerwała się z kanapy i pobiegła do mojej sypialni. Odłożyłam koc i książkę na miejsce i również się podniosłam. Zrezygnowana, podążyłam za Iris, która grzebała w szafie, wyrzucając z niej wszystkie ciuchy.

Oparłam się ramieniem o framugę i obserwowałam jej poczynania z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- To będzie idealne! - krzyknęła po chwili, wyłaniając się z wnętrza szafy.

W dłoni trzymała czarny materiał. Wiedziałam, że to obcisła sukienka, która znalazła się przez przypadek w rzeczach ofiarowanych mi przez Iris.

- Zapomnij. Nie włożę jej. - Pokręciłam głową.

- A to niby czemu?

Czy naprawdę musiała pytać o coś tak oczywistego?

- Jest zbyt obcisła i wyzywająca. Nie chcę świecić gołym tyłkiem przed wszystkimi.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było prowokowanie wyglądem podpitych bikerów. Większość z nich nie respektowała słowa „nie”.

- Chyba trochę przesadzasz. Nosilałam ją i sięgała mi do połowy ud. Jesteśmy podobnego wzrostu, więc w twoim przypadku będzie tak samo. Po prostu szukasz pretekstu, by nie iść.

- Bo nie mam ochoty w ogóle się tam pojawiać. - Zaczęłam być opryskliwa.

Iris westchnęła i opuściła ramiona w geście poddania. Na jej ślicznej twarzy odznaczał się smutek.

Podeszła do mnie, nadal trzymając w dłoni skrawek materiału.

- Eli, chcę ci tylko pomóc. Odkąd Stu wyjechał, nawet nie wyszłaś z domu. Musisz opuścić swoją strefę komfortu. Obiecuję ci, że jeśli poczujesz się źle, to wyjdziemy.

Wiedziałam, że miała rację, ale tak trudno było porzucić swój bezpieczny azyl.

- Dobra, ale trzymam cię za słowo. - W końcu skapitulowałam.

Przeczesałam palcami włosy i skrzywiłam się, gdy napotkałam kołtun. Musiałam się jakoś szybko ogarnąć.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i podała mi sukienkę. I tak nie zamierzałam jej wkładać.

– Wolę spodnie i koszulkę.

Ze sterty ciuchów na łóżku wybrałam te, które idealnie sprawdzą się na klubowej imprezie, gdzie dziewczyny będą świecić nie tylko tyłkami. Zamierzałam ubrać się skromnie, by czasem nikogo nie kusić.

Pół godziny później w asyście roześmianej Iris weszłam do budynku, w którym rozbrzmiewała głośna muzyka. Od razu uderzyły we mnie zapachy alkoholu, tanich fajek i skóry. Przez ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz, nad którym na szczęście udało mi się zapanować. Odetchnęłam głęboko i pozwoliłam dziewczynie poprowadzić się do baru. Dawna Eli poprosiłaby o piwo i rozkoszowałaby się towarzystwem przyjaciół, ale nowa Eli pragnęła wtopić się w tłum i pozostać niewidzialna. Musiałam znaleźć złoty środek i połączyć te dwie osobowości w jedno.

Usiadłam na stolku barowym obok Iris. Dziewczyna zagadywała młodego chłopaka stojącego za barem. On posłał jej rozbijający uśmiech uwidaczniający głębokie dołeczki w jego policzkach. Pewnie to jeden z kandydatów, który na pełnoprawne członkostwo musiał sobie zasłużyć. Zerknęłam na Iris. Uśmiechała się słodko, nawijając kosmyk włosów na palec. Zgrywała niewinną, chociaż zauważyłam, jak zerkła na tyłek chłopaka, gdy ten się odwrócił, by sięgnąć po butelkę z alkoholem.

Chciałam ją napomnieć, żeby nie okazywała mu swojego zainteresowania, ale nie zrobiłam tego, bo teraz miałam na głowie zupełnie inny problem. Męskie ręce owinęły się wokół mojej talii. Poczulałam ostry zapach wody po goleniu. Drażnił moje nozdrza, powodując łzawienie oczu. A może to był atak paniki, który zaczął ogarniać moje ciało? Oddychałam głęboko, by się uspokoić. Walczyłam ze sobą, aby nie poddać się słabości, ale im bardziej męczyzna napierał na mnie torsem, tym ciężiej było mi uspokoić galopujące serce.

– Co taka ślicznotka robi tu sama? – zapytał.

Nachylił się, a moją skórę musnął ciepły oddech. Nie wyczułam woni alkoholu, więc liczyłam, że nie będę musiała użerać się z pijanym bikerem. Ta informacja dodała mi nieznacznie odwagi.

- Nie jestem tu sama. - Mój głos brzmiał pewnie, co mnie samą zaskoczyło.

Myślałam, że zacznę pisać i się jąkać, ale na szczęście tak się nie stało. Udało mi się zachować zimną krew. Chwyciłam męską dłoń i odczepiłam ją od mojej talii. O dziwo, nie protestował, tylko zabrał posłusznie rękę. Odetchnęłam głęboko i w przypływie śmiałości odwróciłam się do nieznajomego.

Mężczyzna patrzył na mnie z widocznym zainteresowaniem. Jego ostre rysy twarzy mocno kontrastowały z łagodnymi tęczęwkami koloru czekolady. Włosy układały mu się w artystyczny nieład. Miał wygolone boki, co dodawało mu drapieżnego wyglądu. Mojej uwadze nie uszły dziury zdobiące jego przedramiona. Mogłam założyć się o wszystkie pieniądze świata, że pod ubraniem skrywał ich więcej. Lubiłam tatuaże. Dla mnie były małymi dziełami sztuki, którym mogłabym przyglądać się godzinami. Teraz jednak chciałam uciec pod naporem dziwnego zainteresowania ze strony nieznajomego.

Spuściłam wzrok na dłonie, próbując ignorować jego obecność. On jednak nie dał mi o sobie szybko zapomnieć. Przybliżył się, chwycił mnie palcami za podbródek i zmusił do tego, bym na niego spojrzała.

- Do kogo należysz? - zapytał, studiując dokładnie moją twarz.

Przelknęłam ślinę, a broda zaczęła mi minimalnie drżeć.

Chciał usłyszeć potwierdzenie, że nie posiadam partnera. Poczułam zagrożenie, tak jakbym cofnęła się w czasie i uczestniczyła w jednej z imprez Free Souls. Byłam niczyja, więc mógł mnie sobie wziąć. Każdy miał prawo do mojego ciała, a ja nie mogłam się sprzeciwić. Musiałam być posłuszna, inaczej groziła mi surowa kara.

Otworzyłam usta, by zacząć błagać o litość, ale szybko je zamknęłam, bo słowa dosłownie ugrzęzły mi w gardle. Panika ponownie chwyciła mnie w swoje szpony i tym razem nie zamierzała wypuścić.

- Zabierz od niej swoje pierdolone łapy, chyba że chcesz je stracić. - Do moich uszu dotarł znajomy głos.

Poczułam pod powiekami wzbierające się łzy ulgi. Stu po mnie przyszedł, teraz już nic mi nie zagrażało. Uścisk na mojej brodzie znikł, a ja wtopiłam się całym ciałem w tak dobrze znane mi ramiona.

- Jestem przy tobie - szepnął mi do ucha kojącym głosem.

Trzy proste słowa, a tak wiele dla mnie znaczyły. Dłonie Stu spoczęły na moich plecach. Zataczał delikatne kręgi, starając się mnie uspokoić. Zachwycona, musiałam przyznać, że mu się to udało. Moje mięśnie nie były już tak napięte, a oddech, który jeszcze chwilę temu rozszalał się w płucach, zwolnił. Otoczenie przestało mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Liczył się tylko mężczyzna, który otaczał mnie opiekuńczo ramionami.

- Po co ją tu przyprowadziłaś? - Wścickły głos Stu przywołał mnie do rzeczywistości.

Uniosłam głowę i spojrzałam na jego napiętą kwadratową szczękę. Jeszcze nigdy nie widziałam w nim tyle złości. Zawsze opanowany, teraz wyrażał chęć mordy. Przełknęłam ślinę i próbowałam wyswobodzić się z jego objęć, ale wzmocnił uścisk.

- Nie uciekaj, muszę cię poczuć i zobaczyć, że wszystko z tobą okej.

Chyba faktycznie ten przytulas nie był dla mnie, tylko dla niego. Nie wiedziałam, jak poradzić sobie z tą informacją.

- Chciałam, by wyszła do ludzi - odezwała się Iris, wbijając spojrzenie w Stu. - Odkąd wyjechałeś, siedziała w domu i użalała się nad sobą. Skąd mogłam wiedzieć, że paru chłopaków z innego oddziału przyjedzie na imprezę? Przecież wtedy

nigdy bym jej tu nie przyprowadziła. A tak na marginesie to może w końcu się zadeklaruj, daj jej swoją naszywkę i wtedy będzie spokoj. Nikt jej nawet nie ruszy palcem.

- Może zajmij się swoimi sprawami i nie mieszaj się w nasze, co? - syknął wściekły.

Położyłam dłoń na jego piersi, by zwrócić na siebie uwagę. Odwrócił wzrok od dziewczyny i spojrzał na mnie.

- Nie gniewaj się na nią, chciała dobrze. I ma rację, siedziałam w domu i użalałam się nad swoim losem. Obiecałam sobie, że spróbuję żyć, ale bez odpowiedniej motywacji będzie z tym ciężko.

- A co cię motywuje? - zapytał.

- Ty. - Postanowiłam być szczerą.

Może nie powinnam o tym mówić, ale pragnęłam, by wiedział, jak zbawienny wpływ miała na mnie jego obecność.

Przytknął czoło do mojego i przymknął powieki. Moje wyznanie chyba go poruszyło, bo gdy otworzył oczy, nie widziałam już w nich chęci mordy, tylko ciepło. Pogłaskał mnie po policzku, a potem, nie zważając na otoczenie, złożył na moich ustach czuły pocałunek. To było tylko muśnięcie warg, ale prąd, który poczułam, powędrował wprost do mojego serca.

- Obiecałem ci, że porozmawiamy po moim powrocie, i chyba już czas, aby wyznać ci prawdę.

Niezdolna do wypowiedzenia słowa, tylko przytaknęłam nieznacznym skinieniem głowy. Miał rację, musieliśmy w końcu postanowić, co dalej. Czy byliśmy gotowi wejść w nową relację, skoro nasze serca zostały tak mocno poranione?

Zeskoczyłam ze stołka i chwyciłam Stu za wyciągniętą dłoń. Splótł nasze palce i pociągnął mnie do wyjścia. Lawirowaliśmy między jego braćmi i klubowymi panienkami, ale chyba nikt nie zwracał na nas większej uwagi. Wszyscy byli zajęci upijaniem się do nieprzytomności.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, od razu podeszliśmy do motocykla. Pokochałam jazdę na jego maszynie, więc bez ociąga-

nia wskoczyłam na siedzenie tuż za mężczyzną. Stu skwitował mój entuzjazm tylko uśmiechem, po czym odpalił silnik. Opłótłam go ramionami w pasie i przytknęłam policzek do umięśnionych pleców. Wdychałam jego niepowtarzalny zapach, bo pozwalał mi się uspokoić przed jedną z najważniejszych rozmów w moim życiu.

Rozdział 29

Stu

Wpadłem w szal, kiedy zobaczyłem ją w objęciach Henrixa. Zamierzałem do nich podejść i niczym jaskiniowiec zabić tego faceta z zimną krwią, a następnie wykrzyczeć wszystkim wokół, że Eli należy do mnie, a oni nawet nie mogą patrzeć w jej kierunku, chyba że chcą narazić się na mój gniew. Żądza krwi przesłoniła mi zdrowy rozsądek; uwolniłem z łańcuchów bestię, która chciała otoczyć ochroną swoją kobietę.

Nie przypominałem sobie, bym zachowywał się tak względem Mary, a przecież ona była moją żoną. Dlatego z trudem pohamowałem swoje mordercze zapędy i wyrwałem Eli z objęć Henrixa, by samemu się do niej przytulić. Ciepło jej ciała działało na mnie kojąco, co skutkowało częściowym rozluźnieniem. Nadal byłem wkurwiony, ale przynajmniej nie chciałem zabić wszystkich ludzi znajdujących się w pobliżu, a to już zakrawało na duży sukces.

Na dodatek musiałem ukryć przed Eli moje drugie oblicze. Nie chciałem, by widziała we mnie potwora i porównywała mnie do Maxa. Nie należałem do świętych, moje dłonie splamione krwią i dusza przesiąknięta złem tylko to potwierdzały. W życiu dopuściłem się wielu okrutnych rzeczy, ale jedno mogłem jej obiecać - z mojej ręki nigdy nie zazna krzywdy. Prędzej odrąbałbym sobie dłoń, niż podniosł ją na Eli. Cieszyłem się, że szukała we mnie oparcia. To, jak wtuliła się w moje ramiona i przyłożyła policzek do rozszalałego ser-

ca, było dla mnie największą nagrodą. Sprawiała, że stałem się szczęśliwym skurwilem.

Eli otworzyła drzwi domu i weszła do środka jako pierwsza. Podążyłem tuż za nią, mając idealny widok na jej pośladki opięte ciemnymi jeansami.

Chryste, kto w ogóle wpadł na ten pomysł, by poszła na imprezę tak ubrana? Przecież jej strój zapraszał do podrywu.

Teraz nie dziwiłem się Henrixowi, że do niej podbił; tylko ślepy nie zauważyłby, jak seksownie dziś wygląda.

Odłożyła klucz na stół i powoli się do mnie odwróciła. Oparła się tyłkiem o kanapę i skrzyżowała ramiona na piersiach. Spojrzała na mnie intensywnie zielonymi oczami. Próbowałem wyczytać z nich cokolwiek, ale dobrze ukrywała emocje. Czekala, aż to ja się przed nią odsłonię, wyznając swoje uczucia. Tylko że ja nie potrafiłem zdobyć się na ten krok, przynajmniej na razie. W pierwszej kolejności musiałem odciąć się od przeszłości, bo to właśnie ona mnie blokowała i nie pozwalała ruszyć dalej ze swoim życiem. A Eli zasługiwała na sto procent oddania.

- Chcę spróbować - wypaliłem nagle, nie zastanawiając się nad konsekwencjami swoich słów.

Ściągnąłem katanę, by nie krępować moich ruchów, i rzuciłem ją na krzesło. Eli zastygła i bacznie przyglądała mi się ze swojego miejsca. W jej oczach ujrzałem błysk prawdziwych emocji. Od zdziwienia poprzez strach aż do szczęścia. Szybko jednak zdusiła w sobie ten płomyk nadziei, który zatlił się po moim wyznaniu.

Między nami zapanowała nerwowa atmosfera. Oczekiwałem jakiegokolwiek reakcji z jej strony. Nawet odrzucenie byłoby lepsze niż ta cisza, która nas otoczyła. Może nie powinienem jej tak zaskakiwać? Może to zbyt wcześnie na takie deklaracje? Nie cechowała mnie jednak cierpliwość. Gdy już coś postanowiłem, to szybko przechodziłem do realizacji planu. Tak było również i w tym wypadku. Naiwnie liczyłem, że Eli także chciała spróbować.

- Dlaczego ja? - zapytała, przerywając ciszę. - Przecież jestem wybrakowana. Czy ty nie widzisz tych skaz, które nie tylko siedzą głęboko we mnie, lecz także widać je na zewnątrz? - Wskazała na blizny na rękach. Pewnie to tylko mała część tego, co skrywała pod ubraniem. - Dlaczego chcesz się skazywać na życie ze mną? Powinieneś odpuścić i związać się z kimś, kto nie jest uszkodzony - wyznała smutno.

W kącikach jej oczu zebrały się łzy. Zamrugowała kilka razy, by powstrzymać potok, który groził wylaniem.

Ona naprawdę wierzyła w to, co mówiła. Chociaż to wszystko, co się wydarzyło, nie było jej winą, to jednak nie powstrzymało jej to od tego, by biczować samą siebie. Tak naprawdę nie docierało do niej, jak wielkie zrobiła postępy na przestrzeni tych kilku tygodni. Udało jej się częściowo zwalczyć lęk przed bliskością, więc mogła uznać się za wojowniczkę, a nie osobę złamaną. A te skazy, o których mówiła, czyniły ją wyłącznie silniejszą, bo pokazywały, że dała radę przetrwać najgorsze. Jej siła mogłaby być przykładem dla innych; Eli mogłaby uczyć ludzi, jak radzić sobie z traumą. Chciałem pomóc jej na nowo uwierzyć w siebie, tylko musiała mi na to pozwolić i mnie do siebie dopuścić.

Podszedłem do niej ostrożnie, by jej nie przerazić. Postanowiłem jej nie dotykać, aby nie wzbudzać w niej dodatkowego dyskomfortu. Byłem jednak na tyle blisko, że mogłem poczuć zapach jej truskawkowego balsamu do ciała, który katował moje zmysły. Chłonałem tę woń, wyobrażając sobie, jak przesuwam ustami po jej skórze i delektuję się smakiem. Na tę fantazję, oczywiście, moje ciało zareagowało tak, jak powinno, czyli bolesną erekcją napierającą na rozporek spodni. Naprawdę potrzebowałem ukojenia, ale jeszcze bardziej pragnąłem nie tyle przygodnego seksu, co głębszej relacji. Szybki numerek mi nie wystarczy.

- Nie chcę, byś tak o sobie mówiła. W moich oczach jesteś silną kobietą, która przetrwała koszmar i odrodziła się na nowo

niczym feniks z popiołów. I to jest właśnie ważne, nie przeszłość, bo ona już nie ma znaczenia. Liczy się tylko tu i teraz oraz przyszłość, którą chcę budować razem z tobą.

Pokręciła głową, nie wierząc mi. Nie wiedziałem już, jakich użyć słów, by ją w końcu przekonać.

- By przetrwać, musiałam zrobić wiele rzeczy, z których nie jestem dumna. Gdybyś się o nich dowiedział, z pewnością poczulbyś obrzydzenie. Ja sama nie potrafię spojrzeć na siebie w lustrze bez odczuwania pogardy. To, co się wydarzyło, naznaczyło mnie. Nie powinniśmy się wiązać, bo nie chcę obarczać cię swoimi problemami. To nie byłoby uczciwe względem ciebie. Straciłeś żonę i zasługujesz na miłość, której nie jestem w stanie ci dać. Nigdy nie będę potrafiła cię pokochać - wyszeptała zbolalym głosem.

Opuściła wzrok na podłogę, udając, że drewniane panele wzbudziły w niej ciekawość. Podszedłem na tyle blisko, że nasze klatki piersiowe prawie się ze sobą stykały. Chwyciłem ją za podbródek i uniosłem jej nieznacznie głowę, zmuszając ją do tego, by ponownie na mnie spojrzała. W jej zielonych oczach czaiły się smutek i wstyd. Oddałbym wiele, by nie musieć kolejny raz oglądać jej cierpienia.

- Wiesz, o czym marzę? - zapytałem, patrząc prosto w jej oczy.

Pokręciła głową. Uśmiechnąłem się delikatnie, po czym sam odpowiedziałem na pytanie:

- Marzę o tym, by ci pokazać, jak piękne może być nasze wspólne życie. Pozwól mi na to, pozwól sobie w końcu na szczęście, bo zasługujesz na nie jak mało kto. - W moim głosie dało się usłyszeć nutkę desperacji.

Zamierzałem błagać Eli o to, by dała nam szansę. Planowałem działać z nią powoli, wyznaczać nasze wspólne cele i realizować je małymi krokami. Potrzebowałem tylko jej zgody.

- Dlaczego ja? - powtórzyła pytanie.

– Bo oboje mamy poranione dusze. – Przytknąłem czoło do jej czoła. – I tylko wspólnie potrafimy je uleczyć. Ja i ty przeciw całemu światu, który jest brudny, zakłamany i zły, ale to nadal świat, w którym musimy żyć. I tak, możemy być w nim szczęśliwi, ale tylko razem.

Po jej policzku stoczyła się pojedyncza łza. Uniosłem dłoń i starłem ją opuszką palca. Na mój dotyk Eli przymknęła powieki, a potem się odezwała:

– Obiecuj, że mnie nie zranisz – wyszeptła. – Obiecuj, że nie będę przez ciebie cierpieć, bo nie podniosę się po kolejnej porażce.

– To będzie najłatwiejsza obietnica, jaką będzie mi dane spełnić. – Uśmiechnąłem się i pogłaskałem ją po policzku.

Nie potrafiąc się powstrzymać, nachyliłem się i złączyłem nasze wargi. Smakowała jak dom przepelniony miłością.

Moje życie, do tej pory szare, nabrało kolorów. Może nie była to pełna paleta barw, ale zaczynałem wierzyć, że w końcu uśmiechnęło się do mnie szczęście.

Otoczyłem ją ramionami i przyciągnąłem bliżej, dotykając torssem jej piersi. Jęknąłem, pogłębiając pocałunek i wprawiając w ruch język, który trącił jej w zaproszeniu do wspólnej zabawy. Działała na mnie jak narkotyk. Byłem uzależniony od jej dotyku, smaku, dźwięków, które wydawała, gdy była podniecona. Pragnąłem zatracić się w niej i zakosztować raj.

Uniosłem ją, a ona otoczyła nogami moje biodra. Przycisnęła cipkę do mojego zbolątego fiuta, który był tak twardy, że mógł ciąć pieprzoną stal. Musiałem przestać ją całować i jej dotykać, bo wariowałem. W moim umyśle pojawiały się wizje nagiej Eli jęczącej i wijącej się pod moim ciałem, podczas gdy pieściłbym jej nabrzmiałą lechtaczkę.

Kurwa, jeśli zaraz tego nie zakończę, to wydarzy się coś, czego Eli nigdy mi nie wybaczy.

Całą siłą woli oderwałem się od jej ust i ciężko dysząc, spojrziałem na opuchnięte wargi, które lekko uchylone nadal kusily mnie swoją miękkością.

- Musimy przestać - wydusiłem.

Nadal trzymałem ją w objęciach. Nie chciałem tak szybko zrezygnować z jej ciepła i dotyku skóry.

- A może ja nie chcę przestać? - Przygryzła wargę i czekała na ruch z mojej strony.

Widać było, że wypowiedzenie na głos tych słów było dla niej trudne, że wiele ją kosztowały.

I co ja niby miałem w tej sytuacji zrobić? Z jednej strony pragnąłem jej jak szalony, natomiast z drugiej do głosu dochodził zdrowy rozsądek, który kazał mi się nie śpieszyć.

- Musisz być pewna. Nie chcę, byś czuła, że jesteś mi coś winna. Pragnę, abyś oddała mi się cała, i nie mówię tu tylko o ciele, a przede wszystkim o umyśle.

Przez ułamek sekundy w jej oczach dostrzegłem wahanie, szybko jednak przemieniło się ono w determinację, na co w duchu jęknąłem z ulgi.

- Zabierz mnie do łóżka - powiedziała stanowczym głosem.

Zarzuciła ręce na moją szyję i wczepiła palce we włosy.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Uśmiechnąłem się i ruszyłem do sypialni, by zacząć naszą wspólną przyszłość.

Rozdział 30

Eli

Czy naprawdę potrafiłam odgonić od siebie złe wspomnienia i oddać się mężczyźnie ponownie? Jeszcze kilka tygodni temu moja odpowiedź brzmiałaby „nie!”. Dzisiaj jednak budowałam od nowa swoje życie i pragnęłam, by to właśnie Stu wznosił jego fundamenty razem ze mną. Dlatego pozwoliłam mu zanieść się do sypialni, położyć na łóżku i błdzić po moim ciele rozpalonym spojrzeniem, w którym ujrzałam zachwyty.

Stu nie widział moich blizn, dla niego nie miało znaczenia, jak bardzo poraniona została moja skóra. Zaglądał w głąb mojej duszy i to właśnie ona go zachwyciła. Kawałek po kawałku sklejał moje roztrzaskane serce. Układał je niczym puzzle, szukając pasujących do siebie elementów. Gdy mu się to udawało, krok po kroku, coś w mojej klatce piersiowej minimalnie drgało, budząc się nieśmiało do życia. Wyczekiwałam momentu, gdy wszystkie fragmenty wejdą na swoje miejsce, bo to właśnie wtedy moje serce na nowo zacznie bić.

- Jesteś piękna.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, usłyszawszy z jego ust komplement. Świadomość, że byłam dla kogoś piękna, sprawiała, że moja samoocena rosła.

Poczułam na policzku delikatny niczym piórko dotyk męskiej dłoni. Pod powiekami zebrały mi się łzy, gdy patrzyłam w oczy Stu i widziałam w nich ogrom samych dobrych emo-

cji. Nie było tam zła, nienawiści czy pogardy, tylko szczęście i coś na kształt... miłości? Nie byłam w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy to właśnie to uczucie dominowało w jego spojrzeniu, ale to nie miało znaczenia. Liczyły się tylko dwie poranione dusze, które potrafią się nawzajem uleczyć. Te słowa Stu cały czas krążyły mi w głowie. Piękne, a zarazem pełne bólu, idealnie nas określały. On stracił miłość swojego życia, natomiast ja przeżyłam koszmar z ręki człowieka, który powinien kochać mnie bezgranicznie. Poranieni, naznaczeni cierpieniem przetrwaliśmy.

Dotyk ciepłych warg na mojej szyi przywołał mnie do rzeczywistości. Między nami działa się coś wspaniałego, wyzwalającego, coś, co było nowym początkiem. Jęknęłam, gdy Stu zahaczył palcami o mój naprężony, łaknący uwagi sutek. Mężczyzna uśmiechnął się zrozumiście w odpowiedzi na reakcję mojego ciała, po czym ponownie przyssał się do mojej szyi, składając na niej mokre pocałunki. Upatrzył sobie w szczególności jedno miejsce, tuż za moim uchem. Nie tylko całował, ale również lizal i kąsał zębami ten wybrany przez siebie fragment skóry.

Pierwszy raz od miesięcy zadrżałam, niemo błagając o ugaszenie żaru, który skumulował się w podbrzuszu. Szumiało mi w uszach, a wzrok stawał się zamglony, gdy wspinałam się na wyżyny rozkoszy.

- Stu - wyjęczałam, ledwo panując nad oddechem.

- Co się dzieje? Mam przestać? - Przerwał składanie pocałunków i spojrzał mi prosto w oczy.

Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka. Uniosłam dłoń i próbowałam wygładzić ją palcami, ale tym zabiegiem sprawiłam jedynie, że czułam się bardziej zdezorientowany.

- Nic się nie dzieje - wyszeptalam w jego usta i znów przyciągnęłam go do pocałunku.

Musiałam zaskoczyć go swoją śmiałością, bo przez chwilę był bierny. Dopiero gdy przygryzłam jego dolną wargę, zaczął

oddawać pieśczołę. Całowaliśmy się nieśpiesznie, ucząc się siebie nawzajem. Chciałem się dowiedzieć, co sprawiało mu największą rozkosz, a także pokazać mu, co ja lubiałam najbardziej. Zachowywaliśmy się jak dzieciaki, które dopiero co weszły w dorosłość. Wszystko było dla nas takie nowe, niewinne i piękne.

Po moich policzkach spłynęły pierwsze łzy. Przytłoczona emocjami, nie potrafiłem nad nimi zapanować i liczyłem, że męczyzna ich nie zauważy.

- Eli, kochanie. - Zbolały głos Stu przebił się do mojej świadomości. - Jeśli to dla ciebie zbyt wiele, to nie musimy tego robić. - Chwycił pukiel moich włosów i nawinął go sobie na palec wskazujący.

Położyłem dłonie na jego szorstkich policzkach i pogłaskałem go po nich. Kłujące włoski wbijały mi się w skórę, ale nie przestawałem go dotykać.

- To, co dzieje się między nami, jest piękne i nie chcę, by się skończyło. A te łzy są wyznacznikiem szczęścia. Stu, jestem szczęśliwa... Pierwszy raz, nawet nie od miesiący, tylko lat, odczuwam szczęście. I nie chcę przestać.

Stu wykrzywił usta w coś na kształt uśmiechu. Moje słowa musiały go poruszyć, bo jego błękitne oczy się zaszklily. Odwrócił wzrok, by nie zdradzać przede mną swojej słabości. Nie był jeszcze gotowy na to, by otworzyć się przede mną całkowicie, ale ja zamierałem poczekać, tak jak on obiecał poczekać na mnie.

Męczyzna zszedł z łóżka i zaczął się rozbierać. Ja nadal byłem w pełni ubrana, ale on najwidoczniej chciał pierwszy stanąć przede mną w całej okazałości. Nie miałem nic przeciwko.

Podparłem się na łokciach i obserwowałem, jak stos ubrań na podłodze z każdą kolejną sekundą się powiększa. Po chwili oprócz bokserów zakrywających strategiczne miejsce Stu nie miał na sobie już nic.

Przelknęłam głośno ślinę i oblizalam spierzchnięte wargi. Nie sądziłam, że widok umięśnionego ciała tego bikaera rozbudzi we mnie tak wielkie pożądanie. Moje majtki były przemoczone, a w uszach słyszałam swój puls. Bałam się, że za chwilę nie wytrzymam tego napięcia i zemdleję.

- Najprawdopodobniej nasz pierwszy raz zakończy się w szpitalu - wypaliłam bez zastanowienia, a moje policzki momentalnie przybrały odcień czerwieni.

- A to dlaczego? - zapytał, uśmiechając się jak drapieżnik na widok swojej ofiary.

Wdrapał się na łóżko i nachylił nade mną. Rozchyliłam uda, robiąc mu miejsce, z czego od razu skorzystał. Usadowił się między nimi i naprężonym penisem napał na moją kobiecość. Zdusiłam w sobie jęk przyjemności.

- Bo jesteś nieprzyzwoicie przystojny i męski - przejechałam palcem po jego bicepsie - i cholernie mnie kręcisz, a to za dużo dla mojego serca.

Wypowiedzenie tych słów na głos wiele mnie kosztowało, ale było warto, bo uśmiech Stu jeszcze bardziej się poszerzył. Właśnie napompowałam jego i tak zbyt duże ego.

- Tak samo mogę określić ciebie. Jesteś piękna... - palcami odchylił moją bluzkę, odsłaniając koronkowy stanik - ...kobieca... - nachylił się, by przez materiał chwycić wargami sutek, który mocno zassał, po czym z głośnym plaśnięciem wypuścił go z ust - ...i cholernie mnie kręcisz.

Poruszył biodrami, ocierając się o moje wejście. Tym razem nie potrafiłam powstrzymać jęku. Stu ponownie zajął się moimi piersiami. Nie był delikatny, wręcz przeciwnie - pieścił mnie brutalnie, a ja nie oponowałam, bo to, co ze mną robił, stanowiło dokładnie to, czego w tej chwili potrzebowałam. Nie chciałam, by obchodził się ze mną jak z delikatną, porcelanową lalką. Pragnęłam poczuć się żywa i... pożądana.

Nie minęło wiele czasu, a zostałam pozbawiona ubrań. Majtki, rozerwane na strzępy i rzucone w kąt, były tego jawnym

dowodem. Wiłam się pod ciałem Stu, szukając ukojenia. Mężczyzna dłońmi doprowadzał mnie do wrzenia, by po chwili się wycofać i pozostawić sfrustrowaną i niezaspokojoną.

- Rusz się - ponagliłam go, wbijając mu palce w pośladki.

Parsknął śmiechem, czym mnie zdenerwował. Przeniosłam dłonie na jego nagi tors i próbowałam go odepchnąć, ale przypominał skalę nie do ruszenia.

- Moja dziewczyna jest niecierpliwa.

Ręką zanurkował między udami i odnalazł nabrzmiałą lechtaczkę. Gdy opuszką palca dotknął unerwionego miejsca, jęknęłam przeciągle i naprężyłam ciało.

Doznania były tak oszalamiające, że nie zastanawiałam się nad jego słowami. Jednak gdy w końcu dotarło do mnie ich znaczenie, ciepło rozlało się w moim sercu, a uśpione motyle w brzuchu zatrzepotały nieśmiało skrzydełkami.

Tak dawno nikt nie nazywał mnie swoją dziewczyną, że zapomniałam, jakie to wspaniałe uczucie. Przytuliłam się do Stu, ukrywając twarz w zagłębieniu jego szyi, a następnie złożyłam na rozgrzanej skórze pocałunek i w pełni oddałam się we władanie temu facetowi. Pieścił mnie rytmicznie palcami, sprawiając, że ztracałam się w świecie, w którym znajdował się tylko Stu. On był moim początkiem i końcem. Moją bezpieczną przystanią, w której chciałam ukrywać się przed światem.

Wbiłam palce w jego plecy, gdy wszedł we mnie jednym płynnym ruchem. Rozciągał mnie do granic możliwości, sprawiając mi tym samym ból. Szybko jednak ustępował, a na jego miejsce wkradła się przyjemność.

Przymknęłam powieki i zatraciłam w rozkoszy. Pomieszczenie wypełniły dźwięki naszych ciał objających się o siebie w idealnie zsynchronizowanym rytmie. Naszą skórę pokrywał pot, a gorączkowe pocałunki, które między sobą wymienialiśmy, pozwoliły mi w krótkim czasie dotrzeć na sam szczyt. Krzyknęłam, gdy przetaczała się przeze mnie pierwsza fala

orgazmu, i jednocześnie zacisnęłam się na jego penisie, powodując, że i on zaraz do mnie dołączył.

Zmęczony, opadł obok mnie na materac i przygarnął do piersi. Ułożyłam głowę blisko jego serca, dzięki czemu mogłam rozkoszować się jego biciem. Przez chwilę gnało jak szalone, by potem zwolnić do uspakajającego rytmu.

Wtuliłam się w jego ciało, kompletnie nie przejmując się nagością. Stu w pełni mnie akceptował, przez co czułam się kochana. Walczyłam ze snem, ale wiedziałam, że szybko polegnę. Byłam zrelaksowana i otoczona ciepłem wspaniałego mężczyzny. Nie minęło wiele czasu, a odpłynęłam.

Pierwszy raz od miesięcy nie nawiedził mnie żaden koszmar. To zasługa Stu, który stał się moim prywatnym strażnikiem odganiającym demony.

Leżałam przytulona do męskiego boku. Wędrowałam dłonią po umięśnionym torsie, obrysowując palcami kontur tatuażu zdobiącego pierś Stu. Na mój dotyk pewna część jego ciała obudziła się do życia, kusząc swoim imponującym rozmiarem.

Mężczyzna bawił się moimi włosami i co chwilę składał na czubku głowy całusy. Rozczulał mnie ten gest. Pokazywał, że byłam dla niego ważna. Czy mogłam karmić się nadzieją, że jestem jego całym światem? Chyba na takie deklaracje jeszcze za wcześnie, ale przez chwilę chciałam rozkoszować się swoimi marzeniami.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, bo właśnie do mnie dotarło, że dzisiejsza noc pozwoliła mi pozostawić za sobą przeszłość i otworzyć się na zupełnie nowe doświadczenia. Max już nie miał nade mną władzy, stał się tylko mglistym wspomnieniem, które z czasem w całości usunie się z mojego umysłu. Zamierzałam od teraz otaczać się samymi dobrymi rzeczami i tworzyć niezapomniane chwile razem ze Stu. Oboje na to zasługiwaliśmy.

- O czym myślisz? - zapytał.

Położył dłoń na moim pośladku i lekko go ugniatał, mrużąc przy tym z zadowolenia. Tej nocy zauważyłam, że była to jego ulubiona część mojego ciała, którą cały czas macał, gdy tylko miał ku temu okazję.

- O tym, że jestem szczęśliwa.

Uniosłam głowę i spojrzałam w jego piękne oczy, patrzące na mnie z nutką czułości. Uśmiechnęłam się, a potem podparłam na łokciach i pocałowałam go w usta. W nocy, po przebudzeniu, spełniłam swoją fantazję i zaczęłam smakować i wycałowywać każdy fragment jego skóry. Dowiedziałam się, że w kilku miejscach ma łaskotki. Zamierzałam często wykorzystywać tę zdobytą informację.

- Znów mnie kuszisz - wymruczał, napierając na moje usta, tym razem bardziej agresywnie.

Nie miałam dość tego faceta. Pokazał mi, jak wspaniała może być intymna strona życia. Czcił moje ciało, dając mi niewyobrażalną rozkosz.

Jęknęłam, pozwalając sobie na chwilę zapomnienia. Na szczęście szybko oprzytomniałam i oderwałam się od grzesznych warg, które wodziły mnie na pokuszenie przy każdym muśnięciu.

- Pewnie jesteś już dla mnie mokra. - Rękę włożył między moje uda, by sprawdzić swoją teorię.

- Nie pochlebiaj sobie. - Chwyciłam jego nadgarstek i odepchnęłam go od siebie.

Miał rację; byłam wręcz żenująco mokra i Stu doskonale o tym wiedział, bo na jego ustach pojawił się zarozumiały uśmieszek.

Chciałam wstać, ale mi na to nie pozwolił. Zamiast tego przyciągnął mnie z powrotem do swojego boku, po czym przewrócił na plecy i zawisnął nade mną. Włosy układały mu się w seksowny nieład, a w kącikach oczu dostrzegłam drobne zmarszczki. Był zrelaksowany i chyba... szczęśliwy? Tak, to musiało być to. Oboje odczuwaliśmy podobne emocje.

Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jego zarośniętego policzka. Przymknął powieki, ale zaraz je rozchylił. Ujrzałam w jego błękitnych oczach głód. Pragnął mnie i nie zamierzał się z tym kryć. Mnie również ogarnęła żądza. Marzyłam o tym, by tworzyć z tym facetem nowe wspomnienia.

Rozłożyłam szerzej nogi, robiąc mu miejsce. Ułożył się między nimi i trącił moje wejście główką penisa. Na ten kontakt jęknęłam i wygięłam plecy w łuk. Wystarczyło muśnięcie jego dłoni, by rozpalić mnie do czerwoności. Stu nachylił się i objął ustami mój sutek, zassał go, a potem delikatnie zaczął kąsać. Zajmował się nim z należytą starannością, nie zapominając o drugiej piersi, którą rytmicznie ugniatał. Bawił się mną, torturując w najśłodszy sposób, podczas gdy ja wiłam się pod jego ciałem, szukając spełnienia. Byłam mokra, spragniona jego dotyku i gotowa, aby przyjąć od niego wszystko, co zechciał mi zaoferować.

Wbiłam mu palce w plecy i przyciągnęłam bliżej. Marzyłam o tym, by zagłębił się w moim wnętrzu i ugasił wznoszący się między nami pożar. Stu chyba odgadł, czego pragnę, bo bez ostrzeżenia wszedł we mnie do samego końca. Znowu poczułam minimalny ból, ale on tylko potęgował doznania.

- Moja.

Wymówił to słowo tak cicho, że w pierwszym momencie pomyślałam, że się przesłyszałam. Jednak gdy raz za razem w rytm pchnięć powtarzał swoje wyznanie, nabrałam pewności, że to działa się naprawdę. Należałam do Stu i nikt nie był w stanie nas rozdzielić.

- Stu - jęknęłam, wypychając biodra do przodu.

Chciałam, by zwiększył tempo, wręcz obsesyjnie tego pragnęłam. Sfrustrowana, chwyciłam go za włosy i nimi szarpnęłam. Uniósł głowę i spojrzał na mnie zamglonym od pożądania wzrokiem.

- Mocniej - wysyczałam przez zęby.

Na jego ustach pojawił się kpiący uśmiech. Wkurzała mnie ta jego pewność siebie.

- Stworzyłem demona seksu.

Przejechał palcami po moim biodrze, a następnie włożył dłoń między nasze połączone ciała i odnalazł lechtaczkę. Nacisk nie był duży, ale Stu i tak doprowadził mnie na krawędź. Odchyliłam głowę do tyłu, odsłaniając szyję i próbując odgonić od siebie orgazm. Nie chciałam tak szybko kończyć i dać mu satysfakcji.

Przez mgłę pożądania dotarł do mnie śmiech. Wkurzona, zacisnęłam mięśnie pochwy, zamykając penisa w szczelnym uścisku. Stu jęknął przeciągle, tak, jakbym sprawiała mu ból. Tym razem to ja się uśmiechnęłam i wbiłam w niego uważne spojrzenie. Żył na jego skroni zaczęła pulsować, a oddech przyśpieszył.

- Nadal będziesz się ze mną drażnił? - zapytałam, ponownie uprawiając w ruch mięśnie.

- Jesteś okrutną kobietą - wychrypiał.

Zachichotałam, na co on znów jęknął. Przycisnął czoło do mojej klatki piersiowej, walcząc z pożądaniem, które atakowało jego ciało. Kilka sekund później w końcu się ze mnie wysunął, a potem ponownie wbił. Wchodził we mnie rytmicznie, mocnymi pchnięciami. Nadal jednak było mi mało.

Stu uniósł głowę i cały czas patrzył mi w oczy. Jego spojrzenie mnie hipnotyzowało. Dzieliliśmy te wspólne, intymne momenty. Byliśmy tylko my, dwie poranione dusze, które próbowały przetrwać w świecie pełnym zła.

Wtem podparł się na dłoniach i zwiększył tempo pchnięć. Nie potrafiłam już utrzymać otwartych oczu, dlatego zamknęłam je i dałam się porwać chwili. Krzyknęłam, gdy uderzył we mnie orgazm. Zacisnęłam się na penisie, a moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. Powtarzałam imię Stu niczym mantrę, wtapiając się w jego ramiona i przeżywając spełnienie.

Kilka pchnięć później wyszedł ze mnie i wytrysnął na mój brzuch. Gorące nasienie rozlało się po mojej skórze. Oboje cięż-

ko dyszeliśmy, próbując powrócić do rzeczywistości. W końcu mężczyzna opadł na materac i przytulił mnie do swojego boku. Leżeliśmy w tej samej pozycji co po pierwszym połączeniu naszych ciał, które miało miejsce kilka godzin temu.

- Potrzebujemy prysznic - wyszeptał i pocałował mnie w skroń.

Nie odpowiedziałam, bo mój mózg nie potrafił sklecić sensownego zdania.

Stu się zaśmiał, po czym wstał i zgarnął mnie w ramiona. Pisnęłam, ale i tak wtuliłam się w jego ciało. Zaniósł mnie pod prysznic i tam dokładnie się mną zajął, przy okazji po raz kolejny doprowadzając mnie do orgazmu.

Życie z nim było takie proste.

Rozdział 31

Eli

Siedzieliśmy na kanapie i zajadaliśmy się naleśnikami, które przygotował Stu. Ze wszystkich stron otulała nas błoga cisza. Uśmiechałam się leniwie, trzymając stopy na udach mężczyzny. To, co robiliśmy wspólnie, wydawało się takie naturalne, jakbyśmy od dawna spędzali tak poranki. Mogłabym przyzwyczać się do takiego życia. Czy właśnie taka przyszłość czekała mnie ze Stu?

Po tej szalonej nocy i poranku inaczej patrzyłam na naszą relację. Wcześniej niepewna swoich uczuć błędziłam trochę po omacku, ale po wczorajszych wydarzeniach łaknęłam prawdziwego życia. Cieszyłam się jak mała dziewczynka na kolejny dzień w jego towarzystwie. Ta pięciodniowa rozłąka mi uświadomiła, że naprawdę za nim tęskniłam. Nie znaleźliśmy się zbyt dobrze, ale czułam między nami niesamowite przyciąganie i ciekawiło mnie, dokąd to nas zaprowadzi.

Stu połaskotał moją stopę, wrywając mnie z myśli. Zasmiałam się i zabrałam nogi z dala od jego niespokojnych rąk.

- Przestań, mam łaskotki. - Klepnęłam go w ramię, na co parsknął pod nosem.

- Gdzie jeszcze masz wrażliwe miejsca? - dociekał, obliżując usta.

Na moment zatrzymałam wzrok na jego pełnych wargach, przypominając sobie, jak w nocy naznaczał moje ciało mokrymi pocałunkami. Zadrzałam na to wspomnienie.

- Nie jestem tak szalona, by zdradzić ci mój sekret, który potem wykorzystasz przeciwko mnie.

Na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech. Lubiłam go w takim wydaniu. Wydawał się dziesięć lat młodszy, na dodatek pozbawiony wszelkich trosk.

- Nie mówiłem o laskotkach, a o wrażliwych miejscach, których mógłbym posmakować.

Nie dał mi czasu na odpowiedź, bo przyciągnął mnie do siebie i przytknął wargi do mojej szyi. Jęknęłam, czując wzbierające w podbrzuszu podniecenie. Kolejny orgazm z pewnością mnie zabije, więc musiałam to jak najszybciej przerwać. Tylko okazało się to niezwykle trudnym zadaniem, bo usta Stu sprawiały, że zapominałam o całym otoczeniu.

W końcu udało mi się wyswobodzić z jego uścisku i wróciłam na swoje miejsce. Zatrzymałam wzrok na tatuażu na jego piersi przedstawiającym połamane anielskie skrzydła. Zastanawiałam się nad jego symboliką. Przybliżyłam się do Stu i położyłam dłoń na malunku, podczas gdy on obserwował mnie uważnie, ale się nie odzywał. Cekał, aż przejmę inicjatywę.

Po chwili ciszy w końcu zdecydowałam się zapytać:

- Co on oznacza?

Mężczyzna zerknął na swój tatuaż, a potem bez skrępowania odpowiedział na moje pytanie.

- Zrobiłem go po pijaku - wyznał szczerze. - Miał być motocykl, a są skrzydła. - Wzruszył ramionami.

Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu.

- Sądziłam, że dla większości bikerów tatuaże oznaczają coś ważnego, coś, co wydarzyło się w ich życiu. Zdobiają ciało, aby upamiętnić różne chwile.

- I tak jest. - Kąciki jego ust się uniosły. - Ale zdarzają się wyjątki od tej reguły. Nigdy nie rób tatuażu, kiedy masz umysł zamroczony alkoholem. Dobrze ci radzę. - Puścił do mnie oczko.

- Kiedyś o tym myślałam, ale teraz sędzę, że to nie dla mnie.

- Dlaczego? - zapytał, marszcząc czoło, i położył dłoń na mojej ręce, którą nadal dotykałam jego torsu.

- Bo moje ciało z bliznami się do tego nie nadaje.

Stu patrzył na mnie przez parę sekund, po czym nagle zerwał się z kanapy, ciągnąc mnie za sobą.

- Ubieraj się - rozkazał.

Na jego twarzy dostrzegłam podekscytowanie jak u małego dziecka. Aż strach pomyśleć, co takiego wymyślił.

- Dokąd idziemy?

- Zobaczysz. - Uśmiechnął się tajemniczo, a następnie zaprowadził mnie do sypialni.

Otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka.

- Będę czekać przed domem - zakomunikował, ale nie ruszył się nawet o centymetr. Nadal stał i się na mnie gapił.

- A dlaczego nie tu? - prowokowałam go, podciągając lekko koszulkę, którą miałam na sobie, i ukazując tym samym fragment skóry brzucha.

- Bo jeśli zostanę, to nici z wyjazdu. Co najwyżej wylądujemy w łóżku i będziesz przez kilka godzin oglądać sufit.

Te słowa sprawiły, że poczułam mrowienie w podbrzuszu.

- Może to nie jest wcale taki głupi plan. - Uśmiechnęłam się kokietyrnie, na co on jęknął zbolalym głosem.

Przetarł twarz dłonią, po czym pokręcił głową, jakby próbował przekonać sam siebie, że zostanie w domu to zły pomysł.

- Ubieraj się - rozkazał i nie spojrzawszy już w moją stronę, ruszył do wyjścia niczym goniony przez samego diabła.

Parsknęłam śmiechem, ale wykonałam jego polecenie. Włożyłam przetarte jasne jeansy oraz luźną koszulkę. Tak gotowa opuściłam dom i podeszłam do Stu i jego motocykla. Mężczyzna siedział już na nim i czekał, aż do niego dołączę. Wręczył

mi kask, który od razu założyłam, po czym zajęłam miejsce za jego plecami i ciasno otoczyłam rękoma jego umięśniony brzuch.

- Gotowa? - zapytał, budząc do życia silnik.

- Tak! - pisnęłam, gdy poczułam wibracje pod tyłkiem.

Poklepał mnie po dłoni i ruszył w nieznanym mi kierunku. Z każdym przebytym kilometrem moja ciekawość rosła. Wjechaliśmy do centrum miasta i po kolejnych kilku minutach zatrzymaliśmy się przed budynkiem, który lata świetności miał już dawno za sobą.

Pozbyłam się kasku i przyjrzałam się Stu, który stał już na chodniku.

- Chodź. - Wyciągnął rękę, zachęcając, abym do niego podeszła, a ja z lekkim wahaniem ją przyjął.

Popatrzyłam na nasze złączone palce i uśmiechnęłam się, widząc, jak moja mała dłoń znika w jego wielkiej.

- O co chodzi? Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - zapytałam, przenosząc wzrok na budynek, który wyglądał na opuszczony.

Witryny oraz drzwi zostały zasłonięte dyktami, a resztki elewacji straszły wyglądem.

- Zaraz się dowiesz - zapewnił.

Gdy skręciliśmy za budynek, znaleźliśmy się w ślepych zaułku. To miejsce napawało mnie lękiem. Widać, że rzadko ktoś tu zaglądał. Kurczowo trzymałam się Stu, idąc tuż obok niego. Czułam się jak owieczka prowadzona na rzeź. Rozglądałam się niepewnie na boki, poszukując podejrzanych typów.

- Jesteśmy na miejscu.

Niespodziewanie mężczyzna zatrzymał się przy metalowych drzwiach. Dla nich również czas nie był łaskawy, bo gdzieś tam pokrywała je rdza, a klamka dawno została rozmontowana.

Stu uderzył w nie pięścią i zrobił krok w tył. Przygryzłam wnętrze policzka i zaczęłam kołysać się na stopach. Cały czas

trzymaliśmy się za ręce, a to nasze minimalne połączenie dodawało mi otuchy.

Minutę później usłyszałam dźwięk zasuw i drzwi się otworzyły. Na progu stanął mężczyzna z papierosem w ustach. Jego szerokie barki zasłaniały całe wejście, a ogolona, wytatuowana głowa wzbudzała strach. W moim umyśle zapaliła się ostrzegawcza lampka. Rozum podpowiadał, bym uciekała, ale ciało nie potrafiło zmusić się do działania. Przywarłam do Stu, licząc na to, że uchroni mnie przed zagrożeniem ze strony nieznajomego.

Mężczyzna popatrzył na naszą dwójkę, a potem szeroko się uśmiechnął. Momentalnie jego groźna twarz przybrała łagodniejsze oblicze. Nie potrafiłam wyjść z podziwu, jak mocno zyskiwał na tej zmianie.

- Prędej śmierci bym się spodziewał niż ciebie! - Podszedł do mojego towarzysza i zamknął go w męskim uścisku.

Stu puścił moją dłoń i również objął przyjaciela, poklepując go po plecach.

- Ostatnio chciałeś wytatuować mojego fiuta, więc się nie dziw, że omijam cię szerokim łukiem.

- Nie znasz się na żartach. Uwierz mi, moja maszynka nie zamierzała zetknąć się z tym mikrusem. Nie pracuję na małych powierzchniach.

- On nie jest mały - wypaliłam bez zastanowienia.

Zasłoniłam dłonią usta i spojrzałam z przerażeniem na mężczyzn. Stu szczerzył się jak głupi, za to nieznajomy najpierw popatrzył na mnie, potem na przyjaciela, by na koniec głośno się roześmiać.

Kiedy się opanował, zapytał:

- Kim jest ta uroczą dama? - Opuszkami palców przetarł załzawione kąki oczu.

Takie słowa kompletnie do niego nie pasowały, ale czasami pozory mogły mylić.

- To moja dziewczyna Eli - odpowiedział Stu.

Na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech. Pewność w jego głosie ogrzała moje serce. Dawno nikt mnie tak nie nazwał i dlatego tak emocjonalnie reagowałam.

- Witaj, Eli. Jestem Mark, a to moje królestwo. - Ręką wskazał na budynek za swoimi plecami.

Z tym królestwem tobym nie przesadzała, pomyślałam, ale postanowiłam zachować to dla siebie.

- Miło mi - wykrztusiłam.

- Chodźcie do środka, nie będziemy rozmawiać tutaj, bo wzbudzamy zainteresowanie.

Rozejrzałam się po terenie i dostrzegłam w oddali dwójkę nastolatków, którzy dziwnie na nas patrzyli.

- Czy motocykl będzie bezpieczny? - zapytałam Stu, przypomniawszy sobie o maszynie, którą zaparkowaliśmy z drugiej strony budynku.

Mark parsknął pod nosem, ale się nie odezwał.

- Nikt o zdrowych zmysłach nie odważy się okraść członka Dragons - wyjaśnił Stu, puszczając do mnie oczko.

Chwyćli moją dłoń i weszliśmy za Markiem do przyciemnionego korytarza. Po chwili znaleźliśmy się w przestronnym pomieszczeniu. Wnętrze kompletnie nie wyglądało tak, jak budynek z zewnątrz. Było to typowe studio tatuażu, które sterylnością dorównywało salom operacyjnym.

- Co mogę dla was zrobić? - Mark usiadł na obrotowym krześle i wbił w nas spojrzenie czekoladowych oczu.

- Planujemy tatuaż, a raczej Eli go planuje.

Szybko odwróciłam głowę w stronę bikera.

- Ja planuję?

Moje zdziwienie go rozbawiło. Zaśmiał się, po czym położył dłoń na mojej talii i przyciągnął mnie do swego boku. Sekundę później poczułam miękkie usta na skroni.

- Tak - przemówił cicho, tak, bym tylko ja mogła go usłyszeć. - Chcę, aby twój pierwszy tatuaż był nowym początkiem.

- Ale moje blizny... - Próbowałam ostudzić jego entuzjazm, przypominając mu o swoich skazach.

- Dlatego tutaj jesteście. Mark - zwrócił się do mężczyzny, który uważnie nas obserwował - potrzebujemy, byś ocenił blizny Eli.

Wzdrygnęłam się, gdy Stu bez żadnego skrępowania zdradził mój największy kompleks nieznanemu osobie. Jednocześnie zorientowałam się, że najwidoczniej dla niego nie był to powód do wstydu, więc postanowiłam mu wybaczyć.

- Gdzie chcesz mieć tatuaż? - zagadnął Mark.

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Wcześniej, gdy jeszcze nie miałam poranionej skóry, marzyłam o ozdobieniu ramion. Teraz jednak powinnam zdecydować się na plecy, bo to właśnie tam miałam największe blizny.

- Myślę, że plecy to idealne miejsce na pierwszy tatuaż - zdecydowałam.

Mark na moment zatopił się w myślach, w końcu skinął głową i ruchem dłoni dał do zrozumienia, bym do niego podeszła.

Z lekkim ociąganiem stanęłam przy mężczyźnie.

- Ściągnij bluzkę - rozkazał, na co cała się spięłam.

- Mark - warknął Stu - hamuj się, chyba że chcesz stracić fiuta i dodatkowo kilka zębów.

Na twarzy tatuażysty pojawił się krzywy uśmiech.

- Jestem do niego przywiązany - chwycił się za krocze - więc wolę, byś zostawił go w spokoju. Ale i tak muszę zobaczyć twoje plecy - zwrócił się do mnie. - Nie mam rentgena w oczach. Na dodatek będę chciał dotknąć twojej skóry. Czy to jest w porządku?

Miał rację, musiałam zdusić w sobie chęć ucieczki i wyjść ze swojej strefy komfortu.

Przełknęłam ślinę, po czym odwróciłam się do niego plecami, ściągnęłam przez głowę bluzkę i przycisnęłam ją do piersi.

Nie odezwałam się słowem, bojąc się, że w moim głosie usłyszy strach, a nie chciałam go przed nim okazywać.

Kilka sekund później poczułam dotyk palców na jednej z wielu blizn. Zacisnęłam dłonie, walcząc z chęcią ucieczki.

W pomieszczeniu można było wyczuć nerwowe napięcie, a zła energia pochodziła głównie od Stu. Chyba nie odpowiadało mu, że obcy mężczyzna mnie dotykał, ale to niestety konieczne przy ocenie mojego stanu.

- Przed sesją powinnaś skonsultować to z lekarzem - doradził. - Ale na moje oko nie będzie problemu, by wykonać tatuaż. Od ciebie będzie zależeć również, jak dużą powierzchnię blizn zasłonimy. Nie muszą to być całe plecy, na początek może fragment.

Słuchałam Marka i nie dowierzałam, że moje marzenie, kiedyś nieosiągalne, dziś przekształcało się w rzeczywistość. Spojrzałam na Stu i uśmiechnęłam się do niego, a następnie włożyłam bluzkę. Gdy zakryłam ciało, poczułam się lepiej. Podeszłam do mężczyzny i aby go uspokoić, splotłam nasze palce. Wypuścił z płuc wstrzymywane powietrze i uniósł nasze dłonie, by złożyć na moim nadgarstku delikatny pocałunek.

- No dobra, gołabeczki. - Mark klasnął w dłonie, więc skierowaliśmy na niego uwagę. - Czas zastanowić się nad projektem. - Poruszył zabawnie brwiami i sięgnął po notatnik.

Jego podekscytowanie udzieliło się również mnie. Szczęrzyłam zęby, nie potrafiąc doczekać się momentu, gdy zaczniemy pracę.

- Może jakieś kwiaty - podsunął Stu. - Kobiety lubią takie pierdoły.

Przewróciłam oczami na jego stwierdzenie, że wszystkie jesteśmy takie same. Ja z pewnością byłam inna i nie zamierzałam podążać za trendami.

- Chcę smoka - wyznałam. - Takiego jak twój.

W pomieszczeniu nastąpiła cisza.

Czekałam w napięciu, jak Stu zareaguje na mój pomysł. A co, jeśli sprzeciwi się tym planom? Nie chciałam, by czuł się w obowiązku wyrażać na cokolwiek zgodę.

- Wiesz co? To było głupie. Mogą być kwiaty. - Machnęłam ręką, udając, że wszystko mi jedno.

Nie zważając na obecność Marka, Stu chwycił mnie za ramiona, przyciągnął do siebie i wpił się w moje usta. Pocałunek był kwintesencją wszystkiego, czego pragnęłam. Słodczyz mieszała się z brutalnością, prowadząc do drżenia ciała, a wszystko kumulowało się w moim podbrzuszu, w którym szalał ogień. Wystarczył tylko dotyk jego warg, a rozpadałam się na kawałki.

Zarzuciłam mu dłonie na kark i wczepiłam palce we włosy, mocno za nie ciągnąc. Mężczyzna rozchylił nieznacznie usta i cicho jęknął, ale nie przerwał pocałunku, tylko mocniej na mnie naparł.

- Czy ja wam nie przeszkadzam? Może pójde zapalić, a wy w tym czasie zróbcie, co macie zrobić. - Zniecierpliwiony Mark próbował nam przeszkodzić i z żalem musiałam przyznać, że mu się to udało.

Stu oderwał ode mnie wargi, a ja od razu za nimi zatęskniłam. Mieliśmy jednak widownię i nie mogliśmy sobie pozwolić na ugaszenie pragnienia. Ciężko dysząc, popatrzyliśmy na siebie. Jego błękitne tęczówki przybrały głębszy odcień, a rozszerzone źrenice obiecywały, że to jeszcze nie koniec.

Zadrżałam, wyobrażając sobie nasze ciała splecione w miłosnym uniesieniu. Musiał zauważyć moją reakcję, bo na usta wypełznął mu chytry uśmieszek.

- Mark - zwrócił się do przyjaciela - przygotuj projekt smoka dla mojej kobiety.

Znów przyznał, że należy do niego.

- Będzie gotowy w przyszłym tygodniu. - Mężczyzna zapisał coś w notatniku, a potem zamknął go z głośnym hukiem.
- A teraz zmiatajcie, bo mam sporo pracy.

Odwrócił się do nas plecami i od razu zaczął rysować coś w szkicowniku. Stu chwycił mnie za dłoń, a potem przytknął palec do moich ust, nakazując mi, bym siedziała cicho. Najwidoczniej artyście nie można było przeszkadzać podczas pracy.

Trzymając się za ręce, opuściliśmy budynek i ruszyliśmy do motocykla. Na szczęście stał na swoim miejscu, choć kręciło się przy nim paru nastolatków. Gdy zobaczyli umięśnione ciało Stu, momentalnie czmychnęli gdzie pieprz rośnie.

Jazda do klubu minęła zdecydowanie zbyt szybko. Kiedy zaparkowaliśmy przed budynkiem, zauważyłam dziesięciu bikerów, którzy stali na schodach i nam się przypatrywali. Nadal wzbudzali we mnie lęk, ale już nie tak wielki jak na początku.

Stu pomógł mi zsiąść z maszyny i uśmiechając się szeroko do braci, wykonał ruch, którego się nie spodziewałam. Chwycił mnie za policzki i dosłownie przyssał się do moich ust, składając na nich długiego, soczystego całusa. Słyszałam, jak mężczyźni wiwatują i przekrzykują się nawzajem, dopingując swojego brata.

- Teraz będą wiedzieć, by trzymać łapy przy sobie - zakomunikował mi Stu, gdy w końcu się ode mnie oderwał.

Byłam tak oszołomiona pocałunkiem, że nie dałam rady wydusić słowa.

- Muszę porozmawiać z Blackiem. Wrócisz sama do domu czy mam cię podwieźć?

Chrząknęłam, by przeczyścić gardło.

- To nie jest daleko, więc się przejdę. Spacer dobrze mi zrobi.

Skinął głową i czekał, aż ruszę się z miejsca. Stałam jeszcze przez chwilę, po czym zaczęłam iść w kierunku domku. Nie oglądałam się już za siebie. Stu miał sprawy klubowe i musiał się nimi zająć. I tak ostatnio poświęcał mi zbyt dużo czasu, z pewnością zaniedbując przy tym swoje obowiązki.

Postanowiłam mu się odwdziżyć i ugotować kolację dla naszej dwójki. Chciałam spędzić miły wieczór z mężczyzną, który był moim kołem ratunkowym, więc musiałam się pośpieszyć, by zdążyć ze wszystkim na czas.

Rozdział 32

Stu

Tuż od blisko dwóch godzin debatowaliśmy nad naszym kolejnym ruchem. Black otrzymał istotne informacje dotyczące kryjówki Maxa, więc mogliśmy w końcu dorwać skurwiela. Dosłownie rwałem się do działania, ale musieliśmy dobrze wszystko przemyśleć, nim zaatakujemy. Błąd mógł kosztować nas zbyt wiele, dlatego zdusiłem w sobie chęć natychmiastowego wyjazdu i słuchałem, co miał nam do przekazania prezydent.

- Max scala swój klub. Z tego, co udało mi się dowiedzieć, to wszyscy byli członkowie Free Souls, którzy przeżyli nasz najazd na ich siedzibę, ponownie do niego dołączyli. Nie mam pewności, ilu ich jest, ale nie możemy lekceważyć przeciwnika. Postanowiłem, że pojedziemy się z nim rozprawić większością naszych sił.

- A jeśli to zasadzka? - Naszły mnie pewne wątpliwości, którymi musiałem podzielić się z Blackiem.

Mężczyzna pokręcił głową.

- To niemożliwe. Źródło jest pewne. Dymitr z Hells Angels wytropił nową kryjówkę Maxa.

Ten ruski pies nigdy nie wzbudzał mojego zaufania i tym razem było podobnie.

- Nie ufam mu - wyznałem.

- To, że macie między sobą niezłatwione sprawy, nie powinno rzutować na relację naszych klubów. Gdy dorwiemy Maxa, dajcie sobie po pysku i załatwcie to raz na zawsze.

Pamiętaj, że Dymitr to jeden z pierwszych członków Hells Angels i nie powinieneś podważać jego lojalności. To nasi przyjaciele i należy im się szacunek. Nie zapominaj o tym.

Black miał rację, konflikt między nami sięgał kilka lat wstecz. Dopiero co zacząłem spotykać się z Mary, a ten chuj chciał mi ją podkraść. Na szczęście w porę się zorientowałem i ustawiłem go do pionu. Niechęć jednak pozostała, bo Dymitr nie potrafił pogodzić się z porażką i co chwilę rozpowiadał kłamstwa na mój temat. Liczył, że Mary po czasie mnie zostawi i zwiąże się z nim. Skurwiel jednak mocno się przeliczył, bo nasza miłość przetrwała jego intrygi.

- Kiedy wyruszamy? - zapytał Alex.

On również palił się do działania.

- Plan jest taki, by zaatakować w środku nocy - Black spojrzał na zegarek - więc do wyjazdu pozostały nam niespełna trzy godziny. Radzę, abyście przez ten czas oczyścili głowę i maksymalnie skupili się na zadaniu. Zależy mi na tym, by Free Souls już nigdy więcej nam nie zagrażali.

W pomieszczeniu rozległy się pomruki aprobaty. Chcieliśmy żyć w zgodzie z innymi klubami, dlatego musieliśmy wyplewić chwasty, które nam przeszkadzały.

- Jeżeli mamy już wszystko ustalone, to idźcie się przygotować. Pamiętajcie: nic was nie może rozpraszać.

Bracia zaczęli się rozchodzić i gdy pomieszczenie w końcu opustoszało, zwróciłem się do Blacka:

- Dziś to musi się skończyć. Eli nie może odciąć się od przeszłości, gdy na wolności chodzi jej oprawca.

- Zależy ci na niej? - Oparł łokcie na podłokietnikach i odchylił się w fotelu, a następnie przeszył mnie przenikliwym spojrzeniem.

- Myślałem, że po Mary już więcej się nie zakocham, ale to się dzieje. Może nie jest to jeszcze głębokie uczucie, w końcu znamy się dość krótko, ale zależy mi na niej i nie mogę dopuścić, by ponownie stała się jej krzywda. Mam nadzieję, że Dy-

mitr faktycznie odnalazł kryjówkę Maxa i że dorwiemy tego skurwiela.

- Nie musisz się o to martwić. Pax poręczył za swojego brata.

Pax to prezydent Hells Angels i jeżeli faktycznie potwierdził te informacje, to minimalnie się uspokoiłem. Komu jak komu, ale jemu ufałem bezgranicznie.

- Idę do domu, żeby powiedzieć Eli, że jej koszmar się dzisiaj skończy.

Na ustach zamajaczył mu delikatny uśmiech. Skinął głową, zegnając się ze mną. Wstałem z krzesła i opuściłem nie tylko pomieszczenie, lecz także budynek. Dosiadłem swojej bestii i chwilę później już parkowałem przed domem. W kuchni paliło się światło, więc mogłem dojrzeć zarys sylwetki Eli. Biegała tam w tę i z powrotem, jakby sam diabeł ją gonił.

Uśmiechnąłem się na ten widok. Właśnie tego mi brakowało w życiu - światła rozjaśniającego mrok.

Zsiadłem z motocykla i nie pukając, wszedłem do środka. Kobieta na dźwięk otwieranych drzwi podskoczyła i pisnęła, przerażona. Przytknęła dłoń do piersi i oddychała ciężko.

- Stu! - krzyknęła. - Przeraziłeś mnie. Nigdy więcej się tak nie skradaj.

Na jej policzkach pojawił się uroczy rumieniec. Nie potrafiąc się powstrzymać, podszedłem do niej i złączyłem nasze wargi. Smakowała czekoladą i truskawkami. Przyłgnęła do mnie ciałem, a jej naprężone sutki otarły się o mój tors. Jęknąłem w jej usta, po czym zakończyłem ten krótki pocałunek, bo nie mogłem posunąć się dalej. Pragnąłem czuć jej ciało godzinami, a nie miałem na to czasu. Niebawem ruszałem w drogę, a przed tym musieliśmy poważnie porozmawiać.

- Przygotowałam kolację - wydyszała, próbując dojść do siebie. Przytknęła czoło do mojej klatki piersiowej i westchnęła głośno. - Co ty ze mną robisz? - zapytała cicho, ale i tak ją usłyszałem.

- To samo, co ty ze mną - wyszeptalem w jej włosy. - Cały czas zaprzętasz moje myśli. A gdy nie ma cię obok, wariuję.

Uniosła głowę i spojrzała na mnie zielonymi tęczęwkami.

- Chyba zaczynam się w tobie zakochiwać - wyznała, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- To źle? - zapytałem, po czym dotknąłem palcami skóry na jej policzku. Była miękka i taka ciepła.

- Ty mi powiedz. - Wtuliła się w moją dłoń i patrzyła na mnie wyczekująco.

Niezdolny wypowiedzieć słowa, nachyliłem się i ponownie złączyłem nasze wargi. W ten pocałunek przelałem wszystkie swoje uczucia. Eli w tak krótkim czasie stała się całym moim światem. Już nie wyobrażałem sobie bez niej życia. Wcześniej tak mocno się broniłem przed nowym związkiem, za to teraz pragnąłem spędzić z nią resztę swych dni.

- Jesteś moją przyszłością - powiedziałem, gdy w końcu oderwałem się od jej ust.

Eli uśmiechnęła się szeroko i chwyciła moją dłoń. Uniosła ją i złożyła na niej delikatny pocałunek, po czym pociągnęła mnie w stronę zastawionego stołu w salonie.

- Zjesz ze mną kolację? - zapytała i niepewna mojej odpowiedzi, przygryzła ze zdenerwowania dolną wargę.

Do wyjazdu pozostały trochę ponad dwie godziny, więc miałem czas, by usiąść z nią przy stole i porozmawiać.

Skinąłem głową i odsunąłem jej krzesło, zgrywając dżentelmena. Usiadła swoim kształtnym tyłeczkiem i czekała, aż zajmę miejsce, co niezwłocznie uczyniłem.

Spojrzałem na stół, który ugiął się od nadmiaru jedzenia.

- Nie wierzę, że wszystko sama zrobiłaś.

Byłem pod wrażeniem, jak szybko uwinęła się z daniami. Mój wzrok przykuła zapiekanka z kurczakiem. Na jej widok zacząłem się dosłownie ślinić.

- W gruncie rzeczy to szybkie i proste dania, więc nie sprawiły mi trudności.

- Jest tego tyle, że można nakarmić całą armię.

Eli się zaśmiała, a ten dźwięk uderzył mnie prosto w jaja. Mój fiut i tak stał na baczność od momentu, gdy pocałowałem kobietę.

- W końcu mój chłopak jest groźnym bikerem i potrzebuje dużo energii, aby walczyć ze złymi ludźmi.

Nie zdawała sobie sprawy, jak blisko prawdy była.

Już miałem otworzyć usta, by powiedzieć jej o wyjeździe, ale pukanie do drzwi mnie przed tym powstrzymało.

- Kurwa, nie możemy mieć ani chwili spokoju!

Eli

Stu warknął, niezadowolony, że ktoś przeszkodził nam w kolacji. Aby udobruchać mężczyznę, wstałam, podeszłam do niego i złożyłam na jego ustach szybki pocałunek. Mamrotał jeszcze coś pod nosem, ale nie zrozumiałam słów. Nie czekając dłużej, ruszyłam w stronę dobijającego się intruza. Czułam, że Stu mnie obserwuje, więc obejrzałam się przez ramię i przyłapałam go na gapieniu się na mój tyłek.

Rozbawiona, pokręciłam tylko głową i otworzyłam drzwi. W progu stała uśmiechnięta Iris. Zaskoczyła mnie tym, że zapukała, a nie wparowała do domu jak małe tornado. Najwidoczniej nie chciała przyłapać nas na gorącym uczynku. Oblałam się rumieńcem, przypominając sobie intymne chwile pod prysznicem i boskie ciało przyciskające mnie do chłodnych kafelek, które studziły rozgrzaną skórę. To wydarzyło się kilka godzin temu, ale nadal czułam wargi Stu na moich piersiach i poruszającego się głęboko we mnie penis.

Cholera, muszę się opanować, zrugalam się w myślach.

- Cześć - przywitała się.

Weszła do środka i omiotła wzrokiem pomieszczenie. Kiedy zobaczyła siedzącego przy stole Stu, uśmiechnęła się jeszcze szerzej, ukazując śnieżnobiałe zęby.

- Po co przyszłaś? - zapytał, podchodząc do naszej dwójki.

- Chciałam odwiedzić moją ulubioną parę i wprosić się na kolację. - Sięgnęła po kawałek placka z jabłkami, który stał na stole w kuchni, i wgryzła się w niego. Przymknęła powieki i jęknęła. - Boże, jakie to dobre - skomplementowała z buzią pełną jedzenia.

- A poważnie? - dociekał mężczyzna, bacznie jej się przyglądając.

Iris przełknęła kęs słodkiego ciasta, po czym wyznała prawdziwy powód swojej wizyty.

- Przyszłam złożyć Eli pewną propozycję.

Usiadła na krześle, założyła nogę na nogę i zaczęła nią szybko machać w powietrzu. Wyglądała, jakby szykowała się do starcia. Zaniepokoiła mnie jej postawa, a nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Stu musiał zauważyć zmianę w moim zachowaniu, bo podszedł do mnie i w uspakajającym geście położył dłoń między moimi łopatkami. Palcami delikatnie zataczał tam kręgi, pomagając mi się rozluźnić. Jego obecność faktycznie działała na mnie kojąco. Iris patrzyła na naszą dwójkę, lekko się przy tym uśmiechając.

- Mów, jaka to propozycja - ponaglił ją mężczyzna.

- Dostałam dzisiaj od Katy informację, że zwolniło się miejsce w barze Joe. Pomyślałam o tobie, Eli. Mówiłaś, że chciałabyś zacząć pracować, a ten bar wydaje się idealny. Nie jest jakoś zbyt oblegany, przeważnie stali bywalcy przychodzą w czasie śniadań i w porze obiadowej. Wieczorem zbiera się więcej osób, ale wtedy też mają dodatkową pomoc przy barze, więc moim zdaniem to praca marzeń.

Czułam wdzięczność do dziewczyny za to, że o mnie pomyślała. Faktycznie, jakiś czas temu jej o tym wspomniałam. Nie sądziłam, że zapamięta naszą rozmowę, a przede wszystkim - że znajdzie mi zajęcie.

Otworzyłam usta, by jej podziękować, ale ubiegł mnie Stu.

- To nie jest dobry pomysł. - Jego władczy ton spowodował u mnie bunt.

Zrobiłam kilka kroków w bok, by stworzyć między nami dystans. Ręka Stu zawisała w powietrzu, szybko jednak schował ją do kieszeni spodni.

Spojrzał na mnie zdezorientowanym wzrokiem, ale nic nie powiedział. To dobrze, bo to właśnie ja zamierzałam się teraz odezwać.

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie mogę robić. - Mój głos był szorstki.

Chciałam, by Stu zrozumiał, że nie ma nade mną władzy. Już raz oddałam komuś kontrolę nad życiem i potem tego cholernie żałowałam.

- Nie doszłaś do siebie po wydarzeniach sprzed kilku tygodni. Dodatkowo w barze kręci się pełno mężczyzn, którzy nie znają słowa „nie”. Chcę, byś nie narażała się na niepotrzebny stres związany z nachalnymi skurwielami. - Zacisnął dłonie w pięści i zrobił krok w moją stronę.

Instynktownie się cofnęłam. Zauważył moją reakcję, a jego twarz przybrała łagodny wyraz.

Odepchnęłam od siebie atak paniki, który chciał mnie dopaść, i zwróciłam się do Iris:

- Od kiedy mogę zacząć?

Dziewczyna najpierw spojrzała na mnie, a potem przeniosła wzrok na Stu. Szukała u niego akceptacji, ale on nie był moim panem, by wyrażać zgodę na cokolwiek, co dotyczyło mojego życia.

- Może jednak faktycznie to za wcześnie. - Przygryzła z nerwów dolną wargę i próbowała wycofać się ze swojej propozycji. - Powinnaś jeszcze odpocząć, nabrać sił, a dopiero potem zacząć rozglądać się za pracą. Jestem pewna, że za kilka tygodni coś znajdziesz. - Uśmiechnęła się pokrzepiająco.

Oboje podcinali mi skrzydła. Wychodziłam na prostą, walczyłam ze swoimi demonami i wygrywałam tę walkę. A oni tak łatwo mnie skreślali.

- Nie jestem ze szkła, by tak się nade mną trząść. - Chyba pierwszy raz, odkąd zamieszkałam na terenie Dragons, poczułam narastający gniew.

- Kochanie - odezwał się Stu - nikt przecież tak o tobie nie myśli.

- A jak niby nazwiesz to, jak się zachowujecie?! - wybuchłam. - Chyba wam pokazałam, że jestem wystarczająco silna, by ponownie zacząć żyć. Mam wrażenie, że oboje chcecie zniszczyć moją skromną pewność siebie, którą na przestrzeni tygodni w sobie odbudowałam. Ale ja na to nie pozwolę - wyszeptałam. Mój głos się załamał.

- To nie tak - zaprzeczyła szybko Iris, wstając z krzesła. - Po prostu się o ciebie martwimy.

- Jak wy to sobie wyobrażacie? Mam mieszkać tu do śmierci i nie wychodzić poza teren klubu? Taki jest wasz plan? Bo ja nie chcę tak żyć, już dość ukrywałam się przed światem.

W moich oczach zebrały się łzy. Szybko zamrugałam, by je odgonić.

- Daj sobie jeszcze kilka tygodni, proszę.

Łagodny głos Stu kołło moje zszargane nerwy, ale nie na tyle, bym w pełni się uspokoiła. Nie zamierzałam zmieniać swojej decyzji. Nawet jeśli mieliśmy przeżywać w najbliższym czasie ciche dni.

- Muszę się przejść - zdecydowałam.

Gdy sytuacja mnie przytłaczała, wołałam uciec i w samotności radzić sobie z problemem.

- Pójdę z tobą - zaoferowała Iris, podchodząc do mnie.

Pokręciłam głową i sięgnęłam po biały, zapinany z przodu sweter. Nałożyłam go na ramiona i szczerze się nim owinięłam.

- Chcę zostać sama, muszę pomyśleć.

Potrzebowałam uporządkować sobie wszystko w głowie, a dopiero potem wrócić, kiedy będę już wiedziała, co zrobić. Czekало mnie podjęcie bardzo trudnej decyzji.

Minęłam Stu i wyszłam przed dom. Uderzyło we mnie wieczorne rześkie powietrze. Odetchnęłam głęboko i ruszyłam przed siebie. Teren klubu był rozległy, więc miałam sporo do przejścia. To dobrze, potrzebowałam tej chwili tylko dla siebie. Nie mogłam pozwolić, by kolejny mężczyzna mieszał mi w życiu. Stu musiał zaakceptować moje zdanie, inaczej nasz związek nie miał najmniejszych szans na przetrwanie. Potrzebowałam partnera, który mnie wesprze, a nie zamknie w złotej klatce. Dążyłam do tego, by stać się wolnym ptakiem, i nikt nie mógł mnie przed tym powstrzymać, nawet mężczyzna, którego zaczęłam darzyć uczuciem.



Rozdział 33

Stu

Patrzyłem na drzwi, przez które chwilę temu przeszła obrażona na cały świat Eli. Zdusiłem w sobie chęć wybiegnięcia z domu i namówienia jej do powrotu. Potrzebowała przestrzeni, więc zamierzałem usunąć się w cień, by mogła w spokoju pomyśleć. Nie chciałem jej przytłaczać, bo ostatnio i tak zbyt dużo przeszła, nie powinna w dodatku przejmować się jeszcze mną.

Zacisnąłem dłonie, starając się uspokoić nerwy. Wcześniej hamowałem się tylko ze względu na Eli, bo nie chciałem wzbudzić w kobiecie niepotrzebnego strachu. Teraz jednak mogłem przerzucić cały swój gniew na osobę, która była odpowiedzialna za pierwszą kłótnię między nami.

Przeczesałem palcami włosy i spojrzałem na sprawczynię całego zamieszania. Iris ponownie usiadła na krześle i z miną niewiniątka wbijała we mnie swoje wielkie niebieskie oczy. Próbowwała wzbudzić we mnie ludzkie odruchy, ale jedyne, co chciałem teraz zrobić, to zacisnąć dłonie na chudej szyi dziewczyny i patrzeć, jak ulatuje z niej życie. Wieczór, który zapowiadał się wspaniale, z jej winy przemienił się w mały kataklizm. Za swoje nieprzemyślane zachowanie powinna osiągnąć ją kara. Postanowiłem później porozmawiać z Blackiem i coś razem z nim wymyślić. Następnym razem, gdy ta smarkuła będzie chciała się wtrącić w czyjejs życie, pomyśli dwa razy, nim to zrobi.

– Mogłaś zachować swój genialny pomysł dla siebie, a nie wpadać tutaj i niszczyć wszystko, co zbudowałem przez te kilka dni. Wiesz, jak ciężko było dotrzeć do Eli? – Rozłożyłem bezradnie ręce. – Nawet teraz nie mam pewności, czy w pełni mi zaufała. Jest jak płochliwe zwierzę, wystarczy jeden niewłaściwy ruch i mogę ją stracić. – Mój głos zadrżał, choć próbowałem nad nim zapanować.

Zakłuło mnie w klatce piersiowej. To był dziwny ból, którego nie potrafiłem zidentyfikować. Na samą myśl o utracie Eli popadałem w obłąd. Nie zdawałem sobie sprawy, jak wielką miała nade mną władzę, i dopiero wizja życia bez niej mi to uświadomiła.

Iris przygarbiła ramiona i bawiła się rąbkiem swojej za dużej bluzy. Biło od niej poczucie winy. Włosy opadły jej na policzek, zakrywając pół twarzy. Wyglądała jak mała dziewczynka, która nabroiliła i teraz czekała na karę.

– Przepraszam – westchnęła, unosząc na mnie wzrok. – Nie pomyślałam. Gdy Katy do mnie zadzwoniła, zaraz przypomniałam sobie rozmowę z Eli. Poszukiwała jakiegoś zajęcia, by nie zwariować, więc uznałam, że ta propozycja będzie dla niej idealna. Chciałam pomóc.

– Jak widzisz, tylko zaszкодziłaś – wyszczałem przez zęby. – Max nadal jest nieuchwytny i nie wiadomo, kiedy go dorwiemy. Sam jestem wkurzony całą tą sytuacją, ale bezpieczeństwo Eli stało się dla mnie priorytetem i nie mogę tak łatwo odpuścić.

Nie musiała wiedzieć, że już dziś mogliśmy pozbyć się problemu, jakim był Max.

– Pogadam z nią. Postaram się, by zmieniła zdanie.

– To i tak nic nie da. – Wzruszyłem ramionami i ponownie spojrzałem w stronę drzwi z nadzieją, że Eli zaraz przez nie przejdzie. – Jest dorosła i nie będzie słuchać rad siedemnastolatki. Na dodatek czuje się w pewnym sensie osaczona i robi wszystko, by się temu sprzeciwić. To jej reakcja obronna.

- To co zrobimy? - W jej głosie usłyszałem autentyczny smutek.
- Pozwolimy jej na ten niebezpieczny krok i będziemy czekać, aż wszystko się spierdoli.

Nie tylko odczuwałem złość na Iris, lecz także Eli się obe-rwało. Nie zważając na konsekwencje, za wszelką cenę chciała postawić na swoim. Z jednej strony doskonale rozumiałem jej pragnienie wolności i niezależności. Kiedy przebywała w siedzibie Dragons, nie miała tych dwóch podstawowych rzeczy. Jednak dramat, który przeżyła przez Maxa, powinien skutecznie ją powstrzymać przed podjęciem tej pracy.

- Idź do domu. Muszę pomyśleć, jak przekonać ją do zmiany decyzji.

Dziewczyna skinęła głową i z ociąganiem wstała z krzesła. Ruszyła w stronę drzwi, ale w połowie drogi się zatrzymała.

Przygryzła wewnętrzną stronę policzka, po czym ponownie się do mnie zwróciła:

- Stu, naprawdę jest mi przykro. Nie chciałam, by tak wyszło. Przez te kilka dni, odkąd Eli tu jest, zmieniłeś się. Zaczęło ci zależeć i nie chciałabym, aby moja propozycja coś między wami zepsuła.

- Ja też tego nie chcę, dzieciaku. Ale to nie jest takie proste. - Potarłem dłonią obolały kark. - Oboje mamy wiele do przepracowania, a czy uda się nam stworzyć coś na kształt związku, to dopiero czas pokaże. Nie zamierzam jej jednak osaczać, tylko wspierać w decyzji, którą podejmie. Musi wiedzieć, że ma we mnie oparcie. Tylko tak uda mi się do niej dotrzeć.

Iris podeszła i otoczyła mnie ciasno ramionami w pasie. Oddałem uścisk, bo najwyraźniej tego potrzebowała. Poczucie winy zżerało ją od środka i nie mogłem pozwolić, by dłużej się biczowała. Popełniła błąd, ale ostatecznie chciała dobrze.

- Wracaj do domu, a o Eli się nie martw. Nie pozwolę, by cokolwiek jej się stało. - Poklepałem ją po plecach.

Kiwnęła głową i oderwała się od mojego ciała. Nie patrząc już w moją stronę, opuściła dom i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Zacząłem nerwowo krążyć po pomieszczeniu, co chwilę zerkając w stronę wejścia. Czekałem, aż przez próg przejdzie Eli, uśmiechnie się do mnie i oznajmi, że rezygnuje z tej pracy. Naprawdę nie chciałem, by się narażała. Rozumiałem jednak jej potrzebę wolności i tak jak wyznałem Iris – zamierzałem ją wesprzeć, obojętnie jaką podejmie decyzję.

Minuty mijały, a po Eli nie było śladu. Nie cechowała mnie cierpliwość, dlatego wyszedłem przed dom, ale nigdzie w zasięgu wzroku nie dostrzegłem znajomej sylwetki. Wróciłem do środka i usiadłem przy stole, następnie położyłem dłonie na blacie i wystukiwałem palcami rytm ulubionej piosenki, która mnie uspokajała. Kątem oka zerkąłem na zegar i odliczałem upływające minuty.

Strach o jej życie pojawił się dopiero po około godzinie. Nie chciałem dopuścić do siebie złych myśli, dlatego wmawiałem sobie, że potrzebowała więcej czasu dla siebie, by wszystko przemyśleć. Po kolejnych dziesięciu minutach postanowiłem ponownie wyjść na zewnątrz i dokładnie się rozejrzeć. Gdy tylko opuściłem dom, ujrzałem idącą w moją stronę kobietę. Odetchnąłem z ulgą i wyszedłem jej na spotkanie.

– Eli...

Nie dała mi nic więcej powiedzieć, bo rzuciła mi się na szyję i mocno przytuliła. Objąłem ją ramionami i zaciągnąłem się jej niepowtarzalnym zapachem.

– Nie chcę się klócić – wyznała.

– Ja też nie. – Pocałowałem ją w czoło. – Muszę teraz wyjechać, ale wrócę jutro i porozmawiamy. Dobrze?

Uniosła głowę, a następnie wyswobodziła się z moich objęć. Nadal jednak stykaliśmy się ciałami.

– Czy coś się stało? Dlaczego musisz tak pilnie wyjechać?

Na początku chciałem wyznać jej prawdę, ale dopóki nie zobaczę ciała Maxa, nie mogę wzbudzić w niej nadziei.

– To sprawy klubowe, nie masz się czym przejmować. – Posłałem jej delikatny uśmiech i postukałem palcem w czubek nosa.

Zmarszczyła go i pokręciła głową.

- Muszę już iść. - Zetknąłem nasze usta w czułym pocałunku i przez kilka sekund delektowałem się miękkością jej warg.

- Ale wrócisz? - spytała z niepewnością w głosie, gdy skończyłem ją całować.

- Zawsze. - Puściłem do niej oczko i podszedłem do motocykla.

Ostatni raz na nią spojrzałem, a potem ruszyłem w stronę klubu. Przez całą drogę czułem na sobie jej wzrok. Mówiłem prawdę - zamierzałem zawsze do niej wracać. Nawet śmierć mnie przed tym nie powstrzyma.

Księżyc oświetlał nam drogę, gdy przemierzaliśmy kolejne kilometry. Ryk silników był jedynym towarzyszącym nam dźwiękiem. Od ponad godziny byliśmy w trasie i zmierzaliśmy do wyznaczonego celu.

Skóra mrowiła mnie od powstrzymywanego gniewu. Na miejscu zamierzałem przestać się hamować i nie zważając na konsekwencje, rozprawić się raz na zawsze z moim największym wrogiem. Na ustach igrał mi delikatny uśmiech. Wyobrażałem sobie wymyślne tortury, których użyję na skurwielu, gdy tylko wpadnie w moje łapy. Musiałem uzbroić się w cierpliwość, w końcu wiedziałem, że na przyjemne rzeczy warto było czekać.

Nagle z niezrozumiałych przyczyn Black zjechał z drogi na opuszczony parking, a my podążyliśmy tuż za nim. Zatrzymałem się w niewielkiej odległości od prezydenta, który trzymał przy uchu komórkę i rzucił kurwami na prawo i lewo.

Oparłem łokcie o kierownicę i czekałem, aż skończy rozmawiać i przekaże nam najświeższe informacje. Wiedziałem jednak, że mi się one nie spodobają. Czułem w kościach, że wydarzyło się coś złego.

Prez zakończył połączenie i ze wściekłością rzucił komórkę na ziemię, a ona roztrzaskała się o asfalt.

Zsiadłem z motocykla i podszedłem do mężczyzny.

- Co się dzieje? - zapytałem.

Jako jedyny odważyłem się odezwać do Blacka. Nikt inny nie miał tak wielkich jaj.

- To zasadzka - przemówił.

Napiąłem ciało, niedowierzając jego słowom.

- Zostaliśmy zdradzeni - wyznał, gdy nie doczekał się komentarza z mojej strony. - Dostałem wiadomość od Paxa, a teraz krótko z nim rozmawiałem.

- Dymitr. - Nie zapytałem, bo doskonale znałem odpowiedź.

Black jednak skinął głową, potwierdzając zdradę tego chuja. Przeczesałem palcami włosy, nie wiedząc, co zrobić.

- To z zemsty. Nadal ci nie wybaczył, że Mary wybrała ciebie zamiast niego. Dogadał się z Maxem, na dodatek uroił sobie coś w główce, że naprowadzając nas na fałszywy trop, wyrówna rachunki. Spił się jednak i chlapnął jednemu z braci, co zrobił, a ten poinformował o wszystkim Paxa.

- Jebaniec! - wydarłem się, szarpiąc włosy. - Już wtedy, kiedy zarywał do Mary, powinienem był uciąć mu łeb przy samej dupie.

- Musimy wracać - zdecydował prezydent. - Na posterunku pozostało tylko kilku kandydatów. W razie ataku nie będą w stanie się obronić. Klub jest odsłonięty.

- Bo zaufaliśmy naszym przyjaciółom - wypluł Alex.

Spojrzałem na mężczyznę, który aż kipiał ze złości. Zaciskał mocno szczęki, a mięsień w jego policzku niebezpiecznie zadrgał. Resztkami sił hamował gniew.

- Nie czas teraz na dyskusje - wtrąciłem. - Black ma rację. Nasze kobiety zostały bez ochrony. Musimy jak najszybciej wrócić do klubu.

Na myśl o Eli czekającej na mnie w domu odczuwałem olbrzymi lęk. Jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę. Poczucie winy będzie mnie zżerać od środka do końca życia.

Alex, nic nie mówiąc, dosiadł swojej maszyny, a ja zrobiłem to samo. Przez całą drogę do klubu błądziłem myślami w kierunku Eli. Strach zawładnął mną do tego stopnia, że palce zaciskające się mocno na kierownicy całkowicie zdrętwiały.

Zależało mi, aby jak najszybciej znaleźć się w domu i upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Dopiero wtedy zaznam spokoju.

Rozdział 34

Eli

Posprzałam po niedojedzonej kolacji, wkładając ostatni talerz do zmywarki. Odwróciłam się i omiotłam spojrzeniem pusty pokój. Na ten widok poczułam się samotna. Wcześniej unikałam towarzystwa, ale moje nastawienie zmieniło się po poznaniu Stu. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Iris i nie zaprosić jej na nocowanie.

Jednak po namyśle postanowiłam nie zawracać głowy dziewczynie i resztę wieczoru spędzić na czytaniu. Trochę martwiłam się o Stu i chłopaków. Takie pilne wyjazdy nigdy nie wróżyły niczego dobrego, dlatego mój lęk się wzmógł.

Byłam zła na siebie, że nasze rozstanie poprzedzała kłótnia. Po tym, jak przewietrzyłam głowę, naszły mnie wyrzuty sumienia przez to, że tak naskoczyłam na Stu i Iris. Chcieli dla mnie dobrze i wyrażali to na różne sposoby. Obiecałam sobie, że już nigdy nie zareaguję impulsywnie, że będę podchodzić do takich spraw spokojnie. Mleko jednak się rozlało i liczyłam na to, że jutrzejsza rozmowa z mężczyzną oczyści atmosferę między nami.

Otarłam wilgotne dłonie o ściereczkę, po czym podeszłam do kanapy i z głośnym westchnieniem padłam na miękkie poduchy. Sięgnęłam po powieść, którą ostatnio czytałam. Był to współczesny romans opisujący losy biednej dziewczyny i złego bika. Od razu przed oczami stawała mi nasza historia.

Dzień poznania Stu okazał się dla mnie nowym początkiem. Chociaż wtedy jeszcze tak o tym nie myślałam. Prze-

rażał mnie, ale też fascynował, lecz nie potrafiłam mu w pełni zaufać, co tylko zwiększało moją frustrację. Po czasie stopniowo zaczęłam się przed nim otwierać, a on odwdzieczył mi się tym samym. Złapaliśmy nić porozumienia, choć żadne z nas nie było gotowe na nową relację. Ja w każdym mężczyźnie widziałam zagrożenie, a Stu obiecał sobie już nigdy nikogo nie obdarzyć uczuciem. Życie jednak pisało różne scenariusze i cieszyłam się, że los postawił na mojej drodze faceta z poranionym sercem, które starałam się uleczyć.

Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Przekonana, że to Iris, odwróciłam się do dziewczyny, ale zamiast niej do domu wpadło trzech zamaskowanych mężczyzn. Krzyknęłam, przerażona, i zerwałam się z kanapy. Nie mając innej drogi ucieczki, wbiegłam do swojej sypialni i próbowałam zamknąć za sobą drzwi, jednak ciężki motocyklowy but wślizgnął się między nie a futrynę. Po moich policzkach płynęły łzy zamazujące mi pole widzenia. Walczyłam, ale napastnik był zdecydowanie silniejszy. Pchnął drzwi, przez co wyłądowałam tyłkiem na podłodze. Zaczęłam się po niej czołgać w stronę kąta. Tam zawsze czułam się bezpieczniej, ale tym razem intruz mi na to nie pozwolił. Chwycił w garść moje włosy i mocno za nie szarpnął.

Przeszył mnie ból, a z mojego gardła wydobył się przeciągły pisk. Wbiłam palce w dłoń mężczyzny, starając się uwolnić, ale tym zabiegiem tylko rozszerzyłam przeciwnika, który wymierzył mi cios w policzek. Siła uderzenia była tak duża, że pociemniało mi przed oczami.

Zanim straciłam przytomność, do moich uszu dotarł jego przerażający śmiech.

Moje dłonie zostały związane z tyłu pleców. Sznur przy każdym ruchu zaciskał się na nadgarstkach, powodując piekący ból i nowe otarcia. Z powodu opaski na oczach nie mogłam

ocenić szkód. Nogi również miałam unieruchomione, a ciało wygięte w nienaturalnej pozie. Nie tylko doskwierał mi fizyczny ból, lecz także, a w zasadzie przede wszystkim, strach o własne życie niepozwalający mi się uspokoić. Drżałam, a to, że niczego nie widziałam i byłam zdezorientowana, tylko potęgowało uczucie niepokoju.

Nie wiedziałam, dokąd zmierzaliśmy ani ile czasu minęło od porwania. Odzyskałam przytomność już w pędzącym samochodzie i po tym, jak niewiele miejsca miałam na lawirowanie ciałem, wnioskowałam, że zostałam wepchnięta do bagażnika. Nie mogłam się ruszyć, a atak paniki odcinał mi dopływ tlenu. Nabierałam powietrza, starając się zapanować nad trzęsącym się ciałem. Z każdą mijającą minutą traciłam resztki nadziei. Zapragnęłam wyc z rozpacz i bezsilności. Los znów sobie ze mnie zakpił w najokrutniejszy sposób. Gdy zaczęło mi się układać, postawił na mojej drodze trzech potworów w czarnych kominiarkach. Przez umysł przelatywały mi przebłyski wspomnień. Próbowалам walczyć, Bóg mi świadkiem, że próbowałam. Ale w starciu z napakowanym osiłkiem nie miałam najmniejszych szans.

Żałowałam, że odzyskałam przytomność, bo wolałabym przespać ten koszmar i obudzić się dopiero wtedy, kiedy będzie po wszystkim. Jeszcze kilka godzin temu czułam się szczęśliwa. Miałam wokół siebie ludzi, którym na mnie zależało. Oddałabym wiele, by dostać więcej czasu ze Stu. Stał się mi bliski i opiekował się mną wtedy, kiedy najbardziej tego potrzebowałam, dając nadzieję na szczęśliwą przyszłość. A co najważniejsze – niczego nie chciał w zamian. Choć sam zmagił się z traumą po stracie żony, postawił mnie na pierwszym miejscu, zapominając o sobie.

Samochód nagle zwolnił, co wyrwało mnie z myśli. Po chwili całkowicie się zatrzymał, powodując, że moje serce ze strachu zgubiło rytm. Czekałam na nadejście fizycznego i psychicznego bólu. Moje ciało stanęło w gotowości, by przyjąć pierwsze ciosy.

Usłyszałam ciche przekleństwo, a potem głośny śmiech. W pierwszym momencie nie rozpoznałam męskiego głosu. Kiedy jednak kłapa bagażnika się otworzyła i zostałam pozbawiona opaski na oczy, mój świat rozpadł się na drobne kawałki.

Zobaczyłam twarz potwora.

Nade mną z krzywym uśmiechem nachylał się Max. Miałam wrażenie, że od naszego ostatniego spotkania minęły wieki, a nie tygodnie. Łzy, które zebrały się w kącikach moich oczu, groziły wylaniem. Po chwili tama puściła i po policzkach spłynęły słone łzy.

- Kochanie - przemówił zachrypniętym głosem.

Nagle uniósł dłoń. Przymknęłam powieki, bojąc się uderzenia, lecz ono nie nadeszło. Za to poczułam na skórze ciepło jego palców. Gładził mnie delikatnie po twarzy, jakby mu na mnie zależało, jakby te miesiące niewoli w ogóle nie miały miejsca, a były tylko wytworem mojej wyobraźni.

Nie dałam się jednak oszukać, doskonale wiedziałam, jak okrutne były jego dłonie i ile zadały mi cierpienia. Otworzyłam oczy, by móc na niego spojrzeć. Chciałam choć na ułamek sekundy wejść do jego głowy i poznać przerażające myśli. Bałam się tego, co dla mnie przygotował. Uważałam go za specjalistę od zadawania wymyślnych tortur. Kara, jaką mi wymierzy, będzie niezwykle dotkliwa. Tego mogłam być pewna.

- Tak długo na ciebie czekałem. - Na dźwięk jego głosu ciarki przeszły mi po plecach.

Przybliżył się i złączył nasze wargi. Poczułam odór tanich fajek i alkoholu. Żółć momentalnie podeszła mi do gardła, ale udało mi się nad tym zapanować. Max naparł na mnie mocniej ustami, ale nie zareagowałam, bo już wcześniej zostałam pozbawiona możliwości wykonania nawet najmniejszego ruchu. Dodatkowo szok paraliżował moje ciało, przez co się nie broniłam.

Max całował mnie agresywnie, mrużąc przy tym cicho. Czułam obrzydzenie do niego, ale także do samej siebie, bo byłam zbyt słaba, by mu się sprzeciwić.

Moje ciało zaczęło się niekontrolowanie trząść. Nie uszło to uwadze mężczyzny, który przestał mnie całować i zacisnął mocno szczęki, wyrażając w ten sposób gniew. Wolał, abym czerpała przyjemność z naszej bliskości, a nie drżała ze strachu. Tylko że te czasy, kiedy odczuwałam w jego obecności coś więcej niż nienawiść, już dawno minęły. Nie potrafiłam przypomnieć sobie dobrych momentów, w mojej pamięci pozostały tylko złe wspomnienia. I kolejne, znów przez niego, właśnie się tworzyły.

Mężczyzna uwięził moją szyję w miazdzącym uścisku, odcinając mi dopływ tlenu. Rozchyliłam wargi i spróbowałam złapać odrobinę powietrza. Dusiałam się, a on z chorą satysfakcją w oczach się temu przyglądał. Nie mogłam nawet spróbować się uwolnić, bo moje dłonie nadal były związane. Oczy zaszyły mi mgłą, a płuca paliły żywym ogniem, gdy starały się pracować na najwyższych obrotach.

- Boisz się - wysyczał przez zęby, stwierdzając fakt.

Do mojej świadomości przebił się wzburzony głos. Chciałam, by w tej ostatniej drodze zamiast Maxa towarzyszył mi Stu, aby to on był tym, który zobaczy mój ostatni oddech. Wyobraziłam sobie, że to jego dłoń znajduje się na mojej szyi, że pieści ją opuszkami palców.

Czy tylko mi się wydawało, czy na moje usta faktycznie wkradł się delikatny uśmiech?

Będę wolna!, krzyczałam w myślach.

Przestałam się bać, wyczekiwałam tylko chwili, w której już nikt nie będzie w stanie mnie skrzywdzić.

Wszystko spowільnił mrok, do moich uszu nie docierały już dźwięki z zewnątrz, a po chwili ogarnął mnie niewyobrażalny spokój. W końcu szczęście się do mnie uśmiechnęło.

Obudził mnie palący ból w gardle. Zamrugałam kilka razy, by powrócić do rzeczywistości i odgonić od siebie resztki snu. Wi-

dok przed oczami nadal mi się rozmazywał, na dodatek w pomieszczeniu znajdowała się tylko niewielka lampka, która dała nagle światło.

Uniosłam się na dłoniach i rozejrzałam po niewielkim wnętrzu. Oprócz starego materaca, na którym leżałam, znajdowały się tutaj jeszcze drewniany stół i krzesło. Mój wzrok powędrował do haka zwisającego dość nisko na środku sufitu.

Ze strachu przełknęłam ślinę, ale zaraz się skrzywiłam, bo zaatakował mnie ogromny, piekący ból. Dotknęłam szyi i delikatnie ją pomasażowałam. Naiwnie liczyłam, że to ukoji moje cierpienie, niestety tylko spotęgowało dyskomfort.

Jęknęłam żałośnie i opadłam na materac. Umysł zaczęły atakować urywki wspomnień sprzed kilku godzin. Wtedy w samochodzie miałam nadzieję, że mój koszmar dobiegnie końca, ale najwidoczniej Max zamierzał jak najdłużej utrzymać mnie przy życiu, więc w idealnym momencie się opamiętał i zabrał ręce.

Przymknęłam powieki i odpłynęłam w zakamarki wspomnień. Próbowałam przywołać w myślach obraz Stu. Po chwili przed oczami pojawiła mi się jego uśmiechnięta twarz. Kochałam ten jego zadziorny uśmiech, ten dołeczek w prawym policzku. Mężczyzna kojarzył mi się z domem, z moją bezpieczną przystanią. Do niego chciałam wracać, to w jego ramionach pragnęłam zasypiać każdego dnia. Jedna chwila nieuwagi, dosłownie kilka sekund wystarczyło, by wszystko zniszczyć. Moje życie było jednym wielkim skupiskiem zgłiszczy. Nie pozostał we mnie nawet cień nadziei na uratowanie życia. Max gwarantował mi tylko ból. Przedsmak tego, co dla mnie przygotował, już boleśnie otrzymałam.

Ponownie dotknęłam zmaltretowanej szyi. Nie chciałam nawet widzieć tych czerwonych śladów, które pozostawił mi na niej potwór w ludzkiej skórze.

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Otworzyłam oczy i spojrzałam w tamtą stronę. Najpierw zobaczyłam snop światła wdzierający się do środka

przez szparę w drzwiach, a potem ciemną postać, która zaczęła się do mnie cicho skradać. Gdy zbliżyła się na tyle, że mogłam rozpoznać sylwetkę, zadziałałam instynktownie i zmusiłam ciało do ruchu, by uciec w najdalszy kąt pomieszczenia. Przycisnęłam plecy do ściany, a kolana podkurczyłam. Były moją tarczą.

Strach momentalnie zagnieździł się w mojej piersi i nawet na moment nie chciał odpuścić. Obserwowałam intruza ze swojej prowizorycznej kryjówki. Max usiadł na krześle, rozstawił szeroko kolana i oparł na nich łokcie. Patrzył na mnie, unosząc lewy kącik ust. Szydził z mojego strachu.

Oddychałam ciężko, to był jedyny dźwięk słyszalny w mojej niewielkiej celi.

Minuty mijały, a Max nadal się nie odezwał. Co chwilę kręcił szyją, jakby chciał rozciągnąć mięśnie. W końcu wstał, podszedł do materaca i trącił go czubkiem buta.

- Tęskniłem za tobą - przerwał ciszę pierwszy. - Cierpiałem każdej nocy, gdy nie było cię obok mnie - wyznał.

Nie odpowiedziałam na jego słowa, bo były dla mnie głównie warte. Tak jak jego rzekoma miłość do mnie.

Chciałam wstać, podbiec do niego i zacząć okładać go pięściami. Pragnęłam sprawić mu ból, przeszywający, rozdzierający na strzępy ból. Ale nie zrobiłam nic z tych rzeczy, tylko siedziałam w kącie i próbowałam pogodzić się z losem.

- Codziennie wyobrażałem sobie, że do mnie wracasz i obdarzasz mnie miłością. Ale ty wolałaś w tym czasie rozkładać nogi przed jednym z członków Dragons. A może przed wszystkimi? - Zaśmiał się. To był szyderczy śmiech obłąkanego człowieka. - Wiesz, co wtedy czułem? - Przerwał, ale już po chwili kontynuował: - Nienawiść do ciebie. Bo najpierw mówiłaś, że mnie kochasz, a potem zdradziłaś mnie z wrogiem.

Szybko podszedł bliżej i chwycił mnie za włosy. Zawylałam z bólu, próbując się wyswobodzić, ale mi na to nie pozwolił. Zacieśnił chwyt.

- Powiedz mi. Dobrze ci było, gdy cię ostro rznął? - zapytał, odchylając mi głowę do tyłu. - Wiesz, że ta cipka należy do mnie.

Wcisnął dłoń między moje uda, a następnie dotknął majtek, przesuując je na bok. Wepchnął dwa palce do mojej pochwy i zamruczał, zadowolony. Przygryzłam wargę, by nie krzyknąć. Czulałam na języku metaliczny posmak krwi, ale nie przestawałam katować swoich ust. Nie chciałam dać mu satysfakcji.

- Kochanie, musimy nadrobić stracony czas. - Wyciągnął ze mnie palce oraz puścił włosy.

Nie oglądając się za siebie, ruszył w stronę drzwi. Zalała mnie fala ulgi, gdy opuścił pomieszczenie. Niestety, ten stan trwał krótko, bo już po minucie wrócił do mojej celi. W rękę trzymał linę oraz taśmę klejącą.

Pokręciłam głową kilka razy, ale kiedy się zbliżył, zaczęłam powtarzać jak mantrę jedno słowo:

- Nie, nie, nie...

Przestałam zawodzić, bo poczułam na policzku pięść. Max mnie uderzył, zapewne nie pierwszy i nie ostatni raz. Dotknęłam bolącego miejsca, a z moich oczu trysnęły łzy.

- Nie, proszę! - zawylałam, gdy chwycił moją rękę, odciągając ją od policzka, i zaczął owijać liną oba nadgarstki.

- Stul pysk! Chyba że chcesz pozbyć się języka! - zagroził.

Wiedziałam, że był do tego zdolny, dlatego zacisnęłam usta i starałam się siedzieć cicho, by bardziej go nie prowokować.

Po zawiązaniu liny sięgnął po taśmę, a chwilę później przyłożył mi ją do ust i owinał wokół głowy. Przyglądałam się temu wszystkiemu ze łzami w oczach. Taśma miała skutecznie zagłuszyć mój krzyk. Już kiedyś się nią posłużył, by mnie uciszyć. Jeśli teraz przezornie zakleił mi wargi, to spodziewałam się najgorszego.

Bez słowa chwycił mnie pod pachy, uniósł nad podłogę i przeniósł na środek pomieszczenia niczym szmacianą lalkę. Lina otaczająca moje nadgarstki zawisła na żelaznym haku. Na

moje szczęście był przytwierdzony na tyle nisko, że nie musiałam stawać na palcach, by do niego dosięgnąć. Ale i tak nie dałabym rady sama się wyswobodzić.

Max ponownie opuścił pomieszczenie, pozostawiając mnie w niewygodnej pozycji. Wielogodzinne stanie z uniesionymi rękami mogło powodować przykre konsekwencje dla mojego organizmu. Ale mogłam to znieść, byleby tylko jego brudne łapy nie tknęły mojego ciała. Do poranionego serca wkradł mi się mały płomyk nadziei. Szybko jednak zgasł, gdy Max po pewnym czasie wrócił do celi.

Na twarzy zagościł mu szeroki uśmiech, a jego oczy błyszczały z ekscytacji. W dłoniach trzymał sporych rozmiarów nóż. Obserwowałam, jak bawił się nim, przykładając czubek ostrza do opuszki palca. Zamruczał, zadowolony, gdy naciął skórę. Krew kapiała na podłogę; nie było jej wiele, lecz jej widok powodował u mnie mdłości. Gdyby nie taśma na ustach, z pewnością zwróciłabym ostatni posiłek.

- Wiesz, co się teraz stanie? - zapytał, chociaż doskonale wiedział, że mu nie odpowiem. - Naznaczę twoje ciało, by nikt nie miał wątpliwości, do kogo należysz. A potem ci przypomnę, jak to jest, gdy mój fiut się w tobie zatapia. - Dla podkreślenia słów chwycił się za krocze.

Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. Nadal pamiętałam, jak to było, gdy mnie krzywdził, jak sprawiał mi niewyobrażalny ból. Łzy moczyły moje policzki, nie potrafiłam nad nimi zapanować. Zdawałam sobie sprawę, że ich widok rozsierdzi Maxa, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Mężczyzna zmrużył oczy, przyglądając mi się, a potem zacisnął szczęki i do mnie podszedł. Nie byłam przygotowana na tak silne uderzenie. Pięść Maxa zderzyła się z moim policzkiem. Głowa odskoczyła mi do tyłu, a przed oczami na krótką chwilę zrobiło mi się ciemno.

Jęknęłam, ale dźwięk przytłumiła taśma na moich ustach.

– Wiesz, że nie lubię widoku łez, więc się ogarnij. I lepiej, żebyś nie walczyła, chyba że chcesz cierpieć. – Chwycił mnie za włosy i mocno nimi szarpnął. – Zrozumiałaś?

Byłam w stanie tylko nieznacznie skinąć głową. Na szczęście jemu to wystarczyło. Puścił moje włosy, po czym końcówką ostrza zaczął jeździć po mojej szyi. Poczułam ukłucie, gdy ostrze przebiło skórę.

Max dotknął palcem niewielkiej rany, a następnie uniósł dłoń i przysunął mi ją przed oczy. Dostrzegłam czerwone krople własnej krwi na jego opuszkach.

– Kocham czerwień. Kojarzy mi się z miłością, z wręcz obsesyjną miłością. Taką, w której uczucia grają pierwsze skrzypce, a zdrowy rozsądek jest odsunięty na dalszy plan. Taką, dla której jest się gotowym zabić – wyszeptał, zbliżając usta do mojej twarzy.

Jego wzrok skanował każdy jej centymetr. Nie mrugałam, by nie przegapić momentu mojego końca. Bo że nadejdzie, wiedziałam, gdy tylko zobaczyłam w progu pomieszczenia uśmiechającego się Maxa.

Nagle oderwał ode mnie wzrok i ponownie użył noża, tylko nie do tego, by mnie zranić, a po to, by przeciąć bluzkę, którą miałam na sobie, i obnażyć piersi. Poczułam się bezsilna i zdana na łaskę potwora, który z pewnością mi jej nie udzieli.

– Twoje cycki są takie, jak zapamiętałem. – Chwycił jedną pierś i ścisnął, a potem mocno pociągnął za sutek.

Mimo że walczyłam, to nie dałam rady utrzymać rozchylonych powiek. Zamknęłam oczy i gwałtownie wciągnęłam powietrze, zasysając do środka ust taśmę. Walczyłam o każdy oddech, podczas gdy przez mój umysł przetaczały się wspomnienia sadystycznych zabaw. Ponownie wróciłam do koszmaru pierwszych dni po porwaniu przez Maxa. Moje krzyki dźwięczały mi w głowie, a ból, który wtedy odczuwałam, nie mógł się równać z niczym innym, co do tej pory przeżyłam.

Gdy zamknęłam się w swoim świecie, Max rozciął mi spodnie, a w ślad za nimi podążyły majtki. Zaczęłam wierzcąc nogami, by nie dopuścić do najgorszego, ale szybko zostałam pokonana przez mocne uderzenie w brzuch.

Zawylałam i na tyle, na ile pozwolił mi hak, przygarbiłam sylwetkę.

- Co ja ci, kurwa, powiedziałem, suko?! Masz się nie stawić!

Wymierzył kolejny cios. Tym razem pięść trafiła w okolicę wątroby. Skręcałam się z bólu, ale nie miałam szansy się obronić.

Gdy mnie rozebrał, odszedł kilka kroków, by móc podziwiać moje ciało. Obserwowałam go spod na wpół przymkniętych powiek, jak chępił się swoim dziełem. Oblizwał usta, a w jego oczach ujrzałam błysk szaleństwa. Cierpiałam na samą myśl, że ostatnią osobą, którą przyjdzie mi oglądać tuż przed śmiercią, będzie mój kat.

Po kilku minutach, kiedy tylko stał i mi się przyglądał, w końcu ruszył z miejsca i ponownie do mnie podszedł. Ściągnął moje ciało z haka i przeciął sznur. Przez krótką chwilę czułam ulgę dla obolałych ramion, jednak trwała ona zbyt krótko.

Max uniósł mnie i położył na stole. Z powodu odrętwienia nie byłam w stanie nawet ruszyć rękoma, co ucieszyło mężczyznę. Dopiero gdy pierwszy łańcuch zamknął się na moim nadgarstku, zauważyłam przytwierdzone do podłogi kajdany. Nie tylko dłonie miałam skute, lecz także stopy już po chwili zostały uwięzione w metalowych obręczach. Leżałam rozłożona niczym rozgwiazda. Każda część mojego ciała była na widoku.

Max wpatrywał się w punkt między moimi udami i co chwilę oblizywał usta. Usłyszałam dźwięk rozsuwanego zamka w spodniach. Do gardła podeszła mi żółć, a oczy ponownie zaszyły łzami. Musiałam znaleźć w sobie siłę i przetrwać najgorsze.

Max zawisł nade mną, a w jego dłoni błysnęło ostrze noża. Spanikowana, pokręciłam głową, co nie było dobrym posunięciem. Mężczyzna zacisnął palce na mojej szczęce i zatrzymał mnie w miejscu. Przyłożył ostrze do moich ust i tam, gdzie znajdowało się wgłębienie, naciął taśmę. Pogłębił otwór, pozwalając mi swobodniej oddychać, a przynajmniej na początku myślałam, że o to właśnie chodziło. Szybko jednak zostałam sprowadzona na ziemię.

- Chcę słyszeć, jak krzyczysz i błagasz o litość.

Po tych słowach wszedł we mnie jednym szybkim pchnięciem.

Nie byłam na to gotowa, więc pozwoliłam, by z moich ust wydobył się przerażający krzyk. Próbowалам odgonić od siebie ból, ale Max nie przestawał na mnie nacierać. Jego ruchy były brutalne, wręcz graniczące z szaleństwem. Ścisnął mocno moje piersi, wbijając w nie paznokcie i raniąc skórę. Zaśmiał się na widok krwi. Rozcierał ją dłońmi, nie przestając wbijać się w moje ciało. Posapywał ochryple, a pot spływał mu po skroni.

Przymknął na moment powieki i uniósł nieznacznie moje biodra, by wejść we mnie pod innym kątem. Gdy to zrobił, poczułam, jakby rozrywał mnie na pół. Zaczęłam się szamotać i krzyczeć. Wiedziałam, że zostanę ukarana za to zachowanie, ale było mi wszystko jedno. Nie mogłam już dłużej zapanować nad ciałem, które było słabe, ale podjęło walkę.

Pierwszy cios na moment mnie ogłuszył, przy drugim poczułam w ustach posmak krwi, ale to przy trzecim mój nos został złamany.

Max położył się na mnie i wyszeptał mi do ucha:

- To kara za to, że byłaś nieposłuszna, za to, że nie chciałaś ze mną zostać i pieprzyłaś się z moim śmiertelnym wrogiem. Gdy z tobą skończę, już nikt nie będzie chciał na ciebie spojrzeć. Każdy poczuje obrzydzenie na twój widok.

Otworzyłam usta, by dać ujście swojej rozpacz, ale tym razem nie potrafiłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Max dalej mnie posuwał, zwiększając tempo pchnięć. To po tym rozpoznałam, że był już blisko. Już za chwilę miało się to wszystko skończyć. Tak jak przewidziałam – kilka sekund później odchylił głowę do tyłu, napiął mięśnie i ryknął przeciągle, napełniając mnie nasieniem. Opadł na moją zmaltretowaną klatkę piersiową i ciężko dyszał. Wilgotne kosmyki włosów przykleiły mu się do czoła. Kiedyś, gdy byliśmy razem, lubiłam mu je poprawiać. Ale wtedy byłam naiwną, zakochaną idiotką, która nie widziała świata poza swoim mężczyzną.

Max w końcu uniósł się na dłoniach i ze mnie wyszedł. Czułam, jak jego sperma spływa mi po udach. Odpiął łańcuchy i zgarnął mnie w ramiona, a po chwili rzucił moje ciało na materac. Następnie zabrał leżące na podłodze ciuchy i nóż ze stołu.

– One nie będą ci już potrzebne.

Nie patrząc w moją stronę, wyszedł z pomieszczenia, zamykając drzwi na klucz.

Zwinęłam się w kulkę i cicho zapłakałam. Każda kość w moim ciele paliła żywym ogniem, a to, co wydarzyło się przed chwilą, ponownie otworzyło rany w sercu.

We wspomnieniach przywołałam obraz Stu. Siedział na motocyklu i wyciągał rękę w moim kierunku. Mimo świadomości, że to tylko iluzja, i tak uniosłam zbolałą dłoń i mu ją podałam. Przymknęłam oczy, wyobrażając sobie jego dotyk.

Mrok otaczał mnie ze wszystkich stron, ale to Stu był tym, który oświetlał mi drogę. Żałowałam, że zabrakło mi czasu, by go lepiej poznać. Byłam mu jednak wdzięczna za to, że okazał mi dobroć. To on sprawił, że na nowo zaczęłam wierzyć w szczęśliwą przyszłość. Szkoda tylko, że w brutalny sposób zostałam wepchnięta z powrotem w rzeczywistość, w której znów stałam się ofiarą.



Rozdział 35

Stu

Siedziałem na krześle i patrzyłem na swoje poranione dłonie. Lekko drżały od wysiłku, a z niewielkich ran sączyła się krew. Próbowałem nad sobą zapanować, ale poniosłem sromotną porażkę. Dodatkowo gniew buzował w moich żyłach, napędzany przez adrenalinę. Potrzeba ukojenia nerwów była tak duża, że już po chwili wstałem, a następnie podszedłem do ściany i zacząłem ponownie uderzać w nią pięściami. Krew brudziła wszystko wokół, ale nie przestawałem. Silne pragnienie sprawienia sobie bólu przysłoniło mi racjonalne myślenie. Tylko w taki sposób byłem w stanie zagłuszyć wyrzuty sumienia, które dręczyły mnie od momentu zniknięcia Eli.

Obiecałem ją chronić i przy pierwszej okazji spieprzyłem sprawę. Świadomy zagrożenia, nie zareagowałem w odpowiedniej chwili i oddałem ją prosto w ręce Maxa. Z pewnością samochód uchwycony na kamerze, który wjechał na nasz teren, należał do niego. Nikt o zdrowych zmysłach nie porwałby kobiety jednego z członków Dragons. Dlatego to on był głównym podejrzanym i to jego teraz szukaliśmy.

Gdy wróciliśmy do domu, zaściliśmy przykry widok. Kandydaci, których postawiliśmy na warcie, zostali zabici. Ich postrzelone ciała leżały obok bramy, co przypomniało nam o podobnym wydarzeniu sprzed kilku tygodni. Główny buudynek nie ucierpiał w naloocie, ponieważ nie był celem Maxa. Jemu zależało tylko na zabraniu Eli. Wiedzieli, że klub miał

niewielką ochronę i że wystarczyło tylko pozbyć się wartowników, by bez problemu dostać się na nasz teren.

Mając jeszcze nikłą nadzieję, ruszyłem do swojego domu. Ale gdy tylko przekroczyłem jego próg, uderzyła we mnie przerażająca cisza. Nie musiałem zaglądać do pomieszczeń, bo wiedziałem, że Eli tu nie ma. Została mi odebrana i znajdowała się teraz w rękach największego skurwiela, jaki chodził po ziemi.

Kiedy wyobrażałem sobie jej cierpienie, moje pięści zaczęły pracować na najwyższych obrotach. Zacisnąłem zęby, a spo między warg wydobył się dźwięk przypominający warczenie. Pot spływał mi po skroni, ale nie przestawałem wymierzać sobie kary. Zasługiwałem na nią jak mało kto.

– Stu, przestań! – Silne ramiona otoczyły moją klatkę piersiową i próbowały odciągnąć od ściany.

Walczyłem, by ponownie zaznać palącego bólu.

– Opanuj się, kurwa! – ryknął mi ktoś wprost do ucha.

To mnie otrzeźwiło na kilka sekund. Potrząsnąłem głową i przestałem się wyrwać. Sapałem ciężko, próbując wyrównać szalejący oddech. Serce waliło mi tak mocno, jakbym przebiegł przed chwilą maraton.

– Mogę cię puścić? – zapytał Alex, który nadal otaczał mnie ramionami.

– T-tak – wycharczałem z trudem.

Z wahaniem zabrał dłonie i stanął przede mną. Zmrużył oczy i obserwował mnie czujnym wzrokiem, gotowy ponownie mnie unieruchomić, gdyby znów zaczęło mi odpierdalać.

– Co ci odbiło? – zapytał, jakby nie znał odpowiedzi.

– To chyba oczywiste. – Przechesałem ręką włosy. Dłonie miałem całe we krwi, więc pojawiła się ona i na włosach. – Zabrał mi ją. Wszedł na nasz teren i porwał moją kobietę!

Nie panowałem nad sobą. Moje ciało zaczęło drżeć od powstrzymywanego gniewu. Znów chciałem coś rozwalić. Zacisnąłem pięści i tęsknym wzrokiem spojrzałem na ślad w ścianie.

- Nawet nie próbuj. - Odgadnął moje pragnienie. - Robiąc sobie krzywdę, nie pomożesz jej. Musisz zacząć trzeźwo myśleć, inaczej Max wygra.

Miał rację, ale to nie było takie łatwe.

- Kolejna kobieta w moim życiu się na mnie zawiodła. - Z trudem to przyznałem, ale taka, niestety, była prawda.

- Co ty pierdolisz? - oburzył się Alex. - Mary była chora, nikt nie mógł jej pomóc i doskonale o tym wiesz, ale biczujesz się nie wiadomo z jakiego powodu. Natomiast Eli związała się z Maxem z własnego wyboru, a to, że jest popierdolony, nie jest twoją winą. Więc w końcu ogarnij dupę i zacznij działać, bo naprawdę ją stracisz.

- Jak, kurwa, mam to niby zrobić?! - wydarłem się. - Nie mamy nic, żadnego, nawet najmniejszego punktu zaczepienia. Pogrywa z nami, jak chce, już od dobrych kilku tygodni, a my błądzimy we mgle jak małe dzieci. Nie wiem, dokąd ją wywiózł, i co najgorsze, nie mam pojęcia, czy jeszcze żyje. - Przy ostatnich słowach głos mi się załamał.

Czułem się bezsilny. Strach ogarnął moje ciało, nie pozwalając mi nawet na moment uwierzyć, że odnajdę Eli żywą.

- Wiesz doskonale, że jej szukamy. I nie tylko my. Max już jest trupem.

- Przestałem wierzyć, że uda mi się sprowadzić ją żywą do domu. A nawet jeśli dorwiemy tego skurwiela, to będzie to małe pocieszenie.

Zrezygnowany, podszedłem do stojącej w kącie kanapy i na nią opadłem. Oparłem łokcie na kolanach i ukryłem twarz w dłoniach. Chciałbym cofnąć czas i wrócić do momentu poznania Eli. Gdybym wiedział, że nie dam rady jej ochronić, ukryłbym ją w takim miejscu, w którym Max by jej nie odnalazł. Tymczasem zachowałem się jak egoista, bo pragnąłem jej tylko dla siebie. Naiwnie liczyłem, że uda mi się zapewnić jej bezpieczeństwo, ale rzeczywistość szybko mnie pokonała. Za-
leżało mi na Eli. Chciałem codziennie budzić się w jej ramio-

nach i doprowadzać ją do śmiechu. Marzyłem o tym, by ujrzeć w jej oczach prawdziwe szczęście. Zasługiwała na nie, a także na miłość, którą chciałem ją obdarzyć i która mogła ją skrzywdzić, ale obiecałem sobie, że jeśli ją odnajdę, to do końca życia będę starał się być jej godny.

- Mamy ją! - Do pomieszczenia wpadł Duży Mike.

Zerwałem się z kanapy, usłyszawszy jego słowa.

- Macie Eli? - zapytał Alex, ubiegając mnie.

- Nie - pokręcił głową, gasząc mały płomień nadziei - ale mamy kobietę, która wie, gdzie Max ją przetrzymuje. Wcześniej z nim współpracowała i była z nim dość blisko. - Poruszył sugestywnie brwiami.

- Więc co się zmieniło, że przyszła do nas go wydać? - drążył Alex.

- To nie ona, tylko jej współlokatorka. Podśluchiwała, jak ta rozmawia z Maxem, i ze strachu postanowiła wsypać koleżankę.

- Gdzie teraz jest? - spytałem, podchodząc bliżej Mike'a.

- W barze. Właśnie przed chwilą chłopaki ją przywieźli.

Nie tracąc więcej czasu, wybiegłem z pokoju i w ciągu dosłownie kilku sekund znalazłem się w samym centrum wydarzeń. Na środku pomieszczenia stała kobieta, a ze wszystkich stron otaczali ją moi bracia. Każdy z nich patrzył na nią z pogardą i nienawiścią. Gdy podszedłem bliżej, od razu ją rozpoznałem, mimo że skróciła włosy i przefarbowwała je na rudo.

- Sara! Gdzie jest Eli?! - wydarłem się, doskakując do przeżalonej kobiety.

Chwyciłem ją za ramiona i mocno ścisnąłem. Zacząłem trząść jej ciałem, próbując wydusić z niej odpowiedź.

- Puść, to boli. - Wykrzywiła usta w grymasie cierpienia, starając się uwolnić z mojego uścisku. Z marnym skutkiem, bo jeszcze zwiększyłem nacisk.

- Chuj mnie to obchodzi - wyplułem. - Mów, co wiesz, inaczej skręcę ci kark!

Marzyłem o tym, by położyć łapy na jej chudej szyi, ale to musiało poczekać. Sara była jedyną szansą na to, by odnaleźć Eli, a teraz tylko na tym mi zależało.

Bracia nie wtrącali się w naszą wymianę zdań. Cierpliwie czekali, aż Sara w końcu zacznie mówić i zdradzi miejsce przetrzymywania mojej kobiety.

- Nie testuj mojej cierpliwości. - Poluzowałem uścisk na jej ramionach, ale nie zabrałem dłoni.

Westchnęła ciężko, po czym opuściła głowę, ukrywając przede mną twarz.

- Max trzyma ją w starym domku w lesie - wyznała w końcu.

- Skąd to wiesz?

- Bo to mój dom i sama udzieliłam mu schronienia.

Kiedy usłyszałem jej słowa, dosłownie się we mnie zagotowało. Była współwinna, a na dodatek ukrywała przed nami Maxa, chociaż doskonale wiedziała, że od tygodni go poszukiwaliśmy. Tej zdrady nie byłem w stanie wybaczyć. Kobieta umrze, a ja postaram się o to, by pod koniec życia strasznie cierpiała. Będę tym, który wymierzy jej ostateczną karę.

- Dlaczego z nim współpracowałaś? - Tylko to chciałem wiedzieć. Dlaczego wystawiła niewinną osobę na śmierć.

- Bo ona mi ciebie zabrała - odpowiedziała płaczliwym głosem.

Zrobiłem krok w tył, puszczając jej ramiona.

- Nie można zabrać czegoś, czego nigdy się nie miało.

- No właśnie! Najpierw przypałała się Mary, a potem Eli z tymi swoimi wielkimi, niewinnymi, sarnimi oczami namieszła w twoim życiu. Mary na szczęście już mi nie zagrażała, ale Eli stała się kolejną przeszkodą do pokonania. Musiałam coś zrobić, by się jej pozbyć.

Nie mogłem dalej słuchać, jak pluła na dwie kobiety bliskie mojemu sercu. Dlatego nie hamując już gniewu, doskoczyłem do niej i zacisnąłem dłonie na jej szyi. Popchnąłem ją z całej siły i przycisnąłem jej plecy do ściany. Sara zaczęła się krztusić, a jej

drobne palce drapały mnie po poranionych dłoniach. Ból tylko potęgował moją złość. W ten sposób nakręcała bestię, która siedziała głęboko we mnie i chciała wyjść na powierzchnię.

Po raz kolejny dzisiejszego dnia zostałem powstrzymany przed wyrządzeniem krzywdy. Najpierw sobie, a teraz kobiecie, do której czułem jedynie obrzydzenie. Black chwycił mnie za ramiona i pociągnął do tyłu. Sapałem niczym rozjuszone zwierzę i wręcz obsesyjnie pragnąłem dokończyć to, co zacząłem, ale prezydent mi na to nie pozwolił. Trzymał mnie w żelaznym uścisku i czekał, aż się uspokoję.

- Martwa nie zaprowadzi nas do Eli - szepnął mi do ucha.

Miał rację. Gniew na moment przysłonił mi racjonalne myślenie. Odetchnąłem głęboko i rozluźniłem napięte mięśnie. Black zabrał ręce, pozwalając mi samemu kontrolować sytuację.

Spojrzałem na Sarę, która trzymała się za gardło. Po jej policzkach spływały łzy, rozmazując makijaż wokół oczu. Wyglądała jak tania dziwka, którą niewątpliwie była.

- Max mieszka tam sam? - zapytałem, zaciskając dłonie w pięści i starając się w ten sposób zapanować nad morderczymi zapędami.

Powinienem sobie pogratulować, że nie rzuciłem się na nią ponownie.

- Tak - wychrypiała. - Reszta członków wyjechała z miasta.

Nie mogliśmy jej zaufać w stu procentach, bo Max z pewnością nie działał sam, gdy wtargnął na nasz teren.

- Leo, zostajesz. Reszta, zbierać się - zarządził Black, przejmując sprawnie dowodzenie. - A ty, laleczko, jedziesz z nami - zwrócił się do Sary, w której oczach czaił się strach.

Powinna się bać. Jeszcze dziś pozbawię ją życia.

- Módl się o to, by Eli nic się nie stało, bo może wtedy twoja śmierć będzie lżejsza.

Z jej piersi wyrwał się szloch, gdy uświadomiła sobie, że nie wyjdzie cała z opresji. To jej chora zazdrość doprowadziła

do tego wszystkiego. Pomagała naszemu śmiertelnemu wrogowi, ukryła go, a potem wystawiła mu kobietę, którą obdarzyłem głębokim uczuciem. Za to musiała ponieść najwyższy wymiar kary.



Rozdział 36

Stu

Jechaliśmy zwartym kordonem. Tuż za prowadzonym przeze mnie SUV-em na swoich jednośladach podążali bracia. Każdy z nich uzbrojony i nieźle wkurwiony. To mieszanka wybuchowa, która doprowadzi dziś do przelania krwi. Na szczęście nie naszej, tylko jednego skurwiela, który posłużył się kobietą, by osiągnąć swój cel.

Spojrzałem we wsteczne lustro i przyjrzałem się Sarze. Siedziała skulona na siedzeniu i cicho płakała. Jej twarz była czerwona i opuchnięta, a włosy, wcześniej idealnie ułożone, teraz stanowiły jeden wielki bałagan. Obok niej znajdował się Duży Mike, który miał ją na oku. Obawiałem się, że podczas jazdy ta zdzira wpadnie na szalony pomysł i zdecyduje się wyskoczyć z pędzącego pojazdu. Doskonale wiedziała, że przegrała, i teraz za wszelką cenę będzie próbowała ratować skórę, dlatego jeden z nas otrzymał zadanie jej pilnowania. I tak po skończonej akcji zamierzałem się nią należycie zająć. Teraz jednak moim jedynym celem było dotarcie do Eli i uwolnienie jej z rąk sadystycznego potwora.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy i odetchnąłem głęboko. Musiałem się uspokoić i wziąć w garść. Powodzenie misji zależało od wielu czynników, przede wszystkim od jasnego, niczym niezmaconego umysłu. Tylko że utrzymanie takiego stanu było cholernie trudne. Nawiedzały mnie okrutne wizje, w których główną rolę grała Eli. Odpychałem od siebie te obrazy, ale one napierały coraz mocniej. Czułem w piersi

dziwny ucisk, który stanowił połączenie bólu i strachu o życie ukochanej. Dopóki jej nie zobaczę, nie będę potrafił swobodnie oddychać. Ona stała się dawką tlenu potrzebną mi do funkcjonowania.

Przetarłem ręką zmęczoną twarz, wbijając wzrok w drogę, by nie doprowadzić do wypadku. Na przestrzeni tych kilku dni niewiele spałem. Przy życiu trzymała mnie tylko adrenalina krążąca w żyłach i pragnienie ostatecznego rozprawienia się z Maxem. Gdy wezmę w ramiona Eli, mój świat znów stanie się kompletny i wtedy będę mógł odpocząć, ale do tego czasu musiałem funkcjonować na najwyższych obrotach.

Z drogi asfaltowej skręciłem w leśną. Przedzierałem się przez gęsto rosnące drzewa. Gałęzie co chwilę obijały się o dach samochodu. Widać, że nieczęsto ktoś korzystał z tej drogi.

- To już niedaleko - odezwała się cichym głosem Sara.

- To znaczy? - zapytał Mike.

- Około kilometra.

Musieliśmy wcześniej ukryć pojazdy, by nie zwrócić na siebie uwagi Maxa. Włączyłem kierunkowskaz, dając znać Blac-kowi, że się zatrzymuję. Zjechałem na prawą stronę i czekałem na braci. Oni również przystanęli w oczekiwaniu na dalsze instrukcje.

Black zsiadł z motocykla i do mnie podszedł. Uchyliłem okno i powiedziałem:

- Do celu pozostał niecały kilometr. Trzeba gdzieś przycząić samochód i maszyny. Resztę drogi pokonamy pieszo.

Mężczyzna skinął głową i popatrzył na Sarę. Ja również skierowałem na nią wzrok. W jej oczach na moment pojawił się płomień nadziei. Naiwnie liczyła, że to Black będzie tym, który ją ochroni. Sądziła, że skoro on nami dowodził, to miał prawo znieść wydany na nią wyrok.

Nic z tego, maleńka, pomyślałem.

Może i Black jest naszym przywódcą, ale nigdy nie odebrałby mi przywileju zemsty. I z pewnością nie zrobi tego i tym razem.

- Zostaniesz w samochodzie z Dużym Mikiem - zwrócił się do niej. - Potem się zastanowimy, co z tobą zrobić.

Zacisnąłem zęby, wściekły na mężczyznę. Przecież to oczywiste, co się z nią stanie. Dosięgnie ją zasłużona kara, czyli śmierć, innej możliwości nie przewidywałem. Więc co ten Black pierdolił? Jakie „zastanowimy”? Nie zamierzałem jednak kłócić się o to w obecności kobiety. Rozmówię się z nim dopiero, gdy będzie po wszystkim.

Ukryliśmy pojazdy w głębi lasu, a sami ruszyliśmy w stronę opuszczonego domu. Dzięki dokładnym wskazówkom Sary kilka minut później dotarliśmy na miejsce.

Terenu faktycznie nikt nie pilnował. Oprócz ledwo trzymającej się chaty widziałem zaparkowany tuż obok wysłużony samochód. Nigdy bym nie przypuszczał, że Max tak nisko upadnie. Zawsze otaczał się luksusowymi sprzętami, a teraz musiał ukrywać się po kątach jak szczur.

- Ja ze Stu uderzamy od przodu, reszta idzie na tyły - wydał dyspozycje Black. - Oprócz ciebie, Alex. Ty zostajesz i obserwujesz, czy Max nie ucieka. Jak coś, to go zdejmujesz.

Mężczyzna skinął głową, nie komentując tego, że nie mógł wziąć udziału w czynnym ataku. Nikt nie lubił stać na czatach, ale ktoś zawsze musiał to robić.

Każdy z nas odbezpieczył broń i tak przygotowani ruszyliśmy w stronę domu. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, już za chwilę odbijemy Eli i w końcu będę mógł odetchnąć pełną piersią, bo nadal w okolicy serca czułem ten dziwny ucisk. Bałem się tylko jednego - że nie zdążyliśmy. Szybko jednak pozbyłem się tych okrutnych myśli z głowy i skupiłem na zadaniu. Potrzebowałem pełnej koncentracji, bo mały błąd mógł kosztować mnie życie.

Skradaliśmy się do naszego celu, nie wydając przy tym żadnych dźwięków. Lata w wojsku zrobiły swoje. Potrafiłszy przemieszczać się bezszelestnie, dzięki czemu działaliśmy z zaskoczenia. Tutaj musieliśmy być ostrożni, bo w środku

znajdowała się kobieta, dla której gotów byłbym oddać własne życie.

Razem z Blackiem stanęliśmy po przeciwległych stronach wejścia. Mężczyzna uniósł dłoń i zaczął odmierzać czas. Gdy zobaczyłem trzeci palec, jednym kopnięciem wyważyłem drzwi. Wpadliśmy razem do środka, zaskakując tym Maxa. Sięgał właśnie po broń, ale mu na to nie pozwoliłem. Byłem szybszy, posłałem mu kulkę, przedziurawiając mu ramię. Zawył, przyciskając drugą dłoń do rany, z której sączyła się krew.

Doskoczyłem do mężczyzny, chwyciłem go za koszulkę i zacząłem obijać mu twarz. Krew tryskała nie tylko z rany na ramieniu, lecz także z jego nosa i wargi.

- Stu, nigdzie nie widzę Eli.

Zastygłem, słysząc głos Liama. Gdy ja zajmowałem się Maxem, bracia przeczesywali niewielki dom w poszukiwaniu mojej kobiety.

- Gdzie ona jest? - zapytałem, przestając na chwilę okładać mężczyznę pięściami.

Resztkami sił hamowałem się, by ich ponownie nie użyć.

Na jego usta wypełzła kpiący uśmiech. Wargę miał popękana, ale najwidoczniej nie odczuwał bólu. Adrenalina musiała go skutecznie zagłuszyć.

- Ta mała kurewka zdechła - sapnął, a mnie krew zastygła w żyłach. - Akurat wtedy, kiedy wpychałem w nią swojego wielkiego kutasa. Szkoda. - Zaśmiał się, krztusząc się krwią, która spływała mu po brodzie.

- Mów prawdę - wyszczałem przez zęby i pchnąłem go na ścianę, przyciskając jego ciało, by nie mógł się poruszyć.

Spojrzałem mu głęboko w oczy i z szybko galopującym sercem czekałem na odpowiedź.

- Jesteś tak zdesperowany, że chcesz dojechać po mnie resztki? - zakpił. - Na twoim miejscu od razu bym zrezygnował z takiego wybrakowanego towaru, ale najwidoczniej jesteś ma-

sochistą, który bierze, co zostaje. Wiesz, o co mnie prosiła, gdy z nią kończyłem? O wolność. Jak mógłbym odmówić mojej miłości? Uwolniłem ją, pozwoliłem jej odejść.

W uszach mi szumiało, a w głowie zaczęło się kręcić. Nie wierzyłem w ani jedno jego pierdolone słowo. Eli musiała tu gdzieś być. Musiała. Nie mogła mnie zostawić. Nie potrafiłbym się podnieść po jej stracie.

Zacząłem widzieć na czerwono; wszedłem na drogę, z której nie byłem już w stanie zawrócić. Ponownie wprawiłem pięści w ruch. Działalem jak w amoku. Biłem na oślep, byleby tylko zadawać ból. Max zwijał się w agonii, ale nie przestawałem nacierać.

Dopiero silne męskie dłonie odciągnęły mnie od krwawej masy i powaliły na podłogę.

- Nie możesz go jeszcze zabić! Dopóki nie odnajdziemy Eli, jest nam potrzebny.

Black był moim głosem rozsądku, gdy kolejny raz dzisiaj straciłem kontrolę. Musiałem sobie przypomnieć wielkie sarnie oczy mojej kobiety, by w minimalnym stopniu się uspokoić. Dopiero gdy wyrównałem oddech, prez mnie uwolnił.

Podniosłem się z podłogi i popatrzyłem na nieprzytomnego Maxa. Upewniwszy się, że mężczyzna szybko nie wstanie na nogi, zacząłem razem z braćmi przeszukiwać dom. Z zewnątrz wyglądał na mniejszy niż w rzeczywistości. Jednak nie był na tyle duży, by z powodzeniem ukryć w nim ciało kobiety. Przystanąłem na schodach, gdy dotarła do mnie bolesna prawda. Jeśli Max nie kłamał, już nigdy nie będę mógł wyznać Eli swoich uczuć.

Usiadłem na jednym ze schodków prowadzących na górę i ukryłem twarz w dłoniach. Cholerne emocje przytłoczyły mnie do tego stopnia, że ciężko mi było się uspokoić i zacząć myśleć jasno. A musiałem oczyścić umysł, bo Eli mnie potrzebowała. Odepchnąłem od siebie złe wizje i wstałem. Wtedy usłyszałem głos Blacka, który rozmawiał z Liamem.

- Tu musi być jakaś piwnica. Zadzwoń do Dużego Mike'a. Niech zapyta Sarę, a najlepiej niech ją tu przyprowadzi.

Zszedłem ze schodów i spojrzałem w stronę mężczyzn. Black rozglądał się na boki, jakby szukał sekretnych drzwi, natomiast Liam rozmawiał z Mikiem przez komórkę. Poszedłem za przykładem prezydenta i również zacząłem błądzić wzrokiem po ścianach.

Pięć minut później do środka wpadł nasz brat z Sarą. Kobieta popatrzyła na nieprzytomną kupę mięsa, która kiedyś była Maxem, i się wzdrygnęła.

Tak, suko, to samo czeka ciebie.

- Gdzie są drzwi do piwnicy? - zapytałem, gdy tylko się do mnie zbliżyła.

Przygryzła nerwowo wargę i spojrzała ze strachem w stronę Blacka.

- Zadałem ci pytanie.

Naprawdę ledwo nad sobą panowałem. Musiałem zaciskać dłonie w pięści, by nie wyrwać ich do przodu i nie zacisnąć palców na jej szyi. Odczuła już skutki mojego gniewu, więc nie powinna mnie prowokować.

W końcu bez słowa ruszyła w stronę tylnego wyjścia. Zatrzymała się tuż obok nich. Kucnęła i odchyliła listwę przy podłodze. Ukazała nam się metalowa wajcha, którą delikatnie pociągnęła do siebie. Chwilę później w ścianie pojawiła się szpara. Sekretne drzwi.

- Dziadek robił nielegalne interesy i bał się policji. To była jego kryjówka na ewentualność wypadki.

Nie zważając na to, co mówi, przesunąłem ją w bok i otworzyłem drzwi. Ujrzałem schody, które prowadziły do kolejnych, tym razem metalowych. Zalała mnie fala ulgi, bo od Eli dzieliło mnie dosłownie kilka metrów. Zbiegłem i przekręciłem klucz w zamku. Wpadłem do środka i momentalnie zamarłem.

Moja sarenka leżała na brudnym materacu w wykrzywionej pozie. Jej twarz była pokryta krwią, a nos ewidentnie złamany.

Przesunąłem wzrok na resztę jej nagiego ciała i aż się zachwiałem, gdy zobaczyłem liczne rany na jej skórze. Nie było chyba jednego centymetra bez widocznych skaleczeń.

Podszedłem do niej na drżących nogach. Opadłem na materac i ostrożnie wziąłem ją w ramiona. Nie ruszyła się ani nie wydała żadnego dźwięku. Odgarnąłem włosy z jej twarzy, patrząc na dzieło Maxa z przerażeniem. Przytknąłem do jej szyi palce i próbowałem odszukać tętno. Łzy zamazywały mi pole widzenia, gdy mimo usilnych starań niczego nie poczułem, nawet minimalnego pulsowania. Przytuliłem Eli do piersi, chcąc jak najdłużej czuć jej ciepło. Nie potrafiłem się z nią pożegnać, jeszcze nie teraz i chyba nigdy nie będę w stanie.

Płakałem nad jej ciałem, ukrywając twarz w jej włosach. Nadal były miękkie, takie, jak zapamiętałem.

Bóg ponownie mnie pokarał. Zabrał do siebie kobietę, którą szczerze pokochałem, choć myślałem, że już nigdy nie zaznam miłości. Najwidoczniej nie zasługiwałem na szczęście, a jedynie na wieczne potępienie.

Rozdział 37

Stu

Siedziałem przy szpitalnym łóżku i trzymałem dłoń Eli. Masowałem delikatnie palcami ciepłą skórę, marząc o tym, by mój dotyk przekonał dziewczynę do tego, aby otworzyła oczy. Niczego nie pragnąłem bardziej, niż zobaczyć jej zielone tęczęwki i zmysłowe usta, które uśmiechały się do mnie promiennie.

Siedem długich, naznaczonych cierpieniem i niepewnością dni – tyle koczowałem w szpitalnym pokoju u boku ukochanej. Mój osobisty koszmar, ponieważ to ja byłem odpowiedzialny za to, co się wydarzyło. Nie przybyłem na ratunek w odpowiednim momencie.

Nie pozwalałem nikomu się do niej zbliżyć, choć oczywiście z tego zakazu byli zwolnieni lekarze i pielęgniarki sprawdzający jej stan. Ale nawet oni bali się odezwać w mojej obecności. Wystarczyło, że na nich spojrziałem, i już uciekali w popłochu z pokoju, zostawiając mnie samego, bym dalej pogrążał się w rozpacz.

Uniosłem wzrok i wbiliśmy go w posiniaczoną twarz Eli. Sińki na przestrzeni tego tygodnia trochę zbladły, jednak jej skóra nadal nie wróciła do poprzedniego koloru. Proces leczenia zdecydowanie się wydłużał i nie mogłem nic zrobić, by go przyspieszyć.

Zacisnąłem mocno zęby, zły na cały pierdolony świat. Od kilku dni nie opuszczał mnie gniew. Pragnąłem krzywdzić, zabijać, zadawać ból. Moja wewnętrzna bestia chciała zaznać

ukojenia. Widok zmaltratowanego ciała Maxa był niewystarczający. Tylko jego powolna śmierć mogła poskromić moje mordercze zapędy. Znalazłem się tak blisko od wymierzenia sprawiedliwości, ale powstrzymała mnie przed tym policja, która została wezwana przez sanitariuszy karetki.

Nawet nie wiedziałem, kto zadzwonił na pogotowie. Wszystkie wspomnienia zlewały się ze sobą i nie miałem pojęcia, które były prawdziwe, a które stanowiły tylko wytwór mojej wyobraźni. Pamiętałem Alexa odciągającego mnie od ciała Eli oraz dwóch nieznanomych mężczyzn pochylających się nad nią i szukających oznak życia.

Wydawało mi się, że to już koniec, ale wtedy jeden z lekarzy wypowiedział słowa, których nigdy nie zapomnę.

Mam puls.

Od tego momentu ponownie zacząłem trzeźwo myśleć i wierzyć, że jeszcze wszystko się ułoży. W szpitalu jednak moje obawy ponownie zaatakowały. Eli była w złym stanie, miała liczne uszkodzenia narządów wewnętrznych. Najbliższe dni miały się okazać decydujące.

Pierwszego dnia siedziałem w poczekalni razem z braćmi i gorliwie się modliłem. Negocjowałem z Bogiem jej życie. Obiecałem wiele i zamierzałem dotrzymać wszystkich obietnic. Nie liczyło się dla mnie nic poza tym, by zapewnić Eli bezpieczeństwo.

Przeżyła noc, ale koszmar jeszcze się nie skończył. Jej organizm potrzebował czasu, by dojść do siebie. Najbardziej martwiło mnie to, że jeszcze się nie obudziła. Obrażenia były dość rozległe, ale lekarze zapewnili, że wszystko dobrze się goi i już za niedługo Eli otworzy oczy. Tylko że mnie nawiedzały złe przeczucia; dopóki nie zobaczę ukochanych zielonych tęczęwek, nie zaznam spokoju.

– Stu, jedź do domu. Ja z nią posiedzę.

Poczułem dotyk dłoni na ramieniu. Przeniosłem wzrok z twarzy Eli na Iris, która stała obok i patrzyła na mnie z troską.

- Zostanę - powiedziałem stanowczo. - Nigdzie się nie wybieram. - Zaciśnięłem mocno usta.

- Stu...

- Iris, odpuść - uciałem temat. - Nie zostawię jej nawet na sekundę. A co, jeśli ona się obudzi, a wtedy mnie przy niej nie będzie?

Nie brałem nawet takiej możliwości pod uwagę. Zamierzałem być pierwszym, którego Eli zobaczy tuż po przebudzeniu.

- Lekarz powiedział, że to może potrwać jeszcze kilka dni, a ty już śmierdzisz i ten stan będzie się pogłębiać.

Mimowolnie parsknąłem. Iris nawet w takiej sytuacji umiała mnie rozśmieszyć. Cieszyłem się, że miałem ją przy sobie w tych trudnych dla mnie i Eli chwilach. Jej obecność nie była przytłaczająca, o dziwo, działała na mnie kojąco.

Popatrzyłem na twarz ukochanej i zrozumiałem, że Iris się nie myliła. Powrót do świata żywych zajmie mojej dziewczynie jeszcze trochę czasu, a ja naprawdę potrzebowałem prysznic. Na dodatek chciałem pożegnać się z przeszłością, by móc wejść w przyszłość z czystą kartą.

- No dobrze. - Westchnąłem, godząc się na jej propozycję. - Tylko pamiętaj - wymierzyłem w nią palcem - masz cały czas siedzieć przy jej łóżku i ani na moment go nie opuszczać. Wróć bardzo szybko.

- Tak jest. - Zasalutowała.

Pokręciłem głową i wstałem z krzesła. Nachyliłem się jeszcze nad Eli i musnąłem jej usta wargami.

- Za niedługo wrócę, kochanie - przemówiłem czule, po czym wyprostowałem się i wymieniwszy ostatnie spojrzenie z Iris, opuściłem salę szpitalną.

Droga powrotna dłużyła mi się niemiłosiernie. Już odliczałem minuty do powrotu do szpitala, a nawet jeszcze nie przekroczyłem progu mojej chaty. Gdy zaparkowałem pod drzwiami, wyskoczyłem z pojazdu i popędziłem do środka. W rekordowym czasie wzięłem prysznic i przebrałem się

w świeże ciuchy. Włosy miałem jeszcze wilgotne, ale to mi nie przeszkodziło, by wejść do sypialni, którą dzieliłem z Mary.

Spojrzałem na zasłane łóżko; to właśnie w nim pamiętnego dnia znalazłem umierającą żonę. Potem przeniosłem wzrok na komodę i zdjęcie. Podszedłem tam, po czym wyciągnąłem fotografię z ramki. Czas iść dalej i zastąpić stare wspomnienia nowymi. Oczywiście, Mary zawsze będzie dla mnie ważna, ale już nie najważniejsza. Jej miejsce zajął ktoś inny. Wcześniej z tego powodu dręczyły mnie wyrzuty sumienia, ale teraz się cieszyłem, że znalazłem kogoś bliskiego. Mary by tego chciała. Pragnęła dla mnie szczęścia i liczyłaby na to, żebym ułożył sobie życie na nowo.

Opuszką palca przejechałem po twarzy żony, a następnie otworzyłem szufladę i zabrałem z niej album ze zdjęciami. To tam schowałem fotografię. Gdy to zrobiłem, poczułem się lepiej. Tak jakby przyciskający moje serce kamień został zdjęty z piersi. Już nie trawił mnie niepokój, a ogarnęło szczęście.

Odłożyłem album na miejsce i opuściłem sypialnię. Kilka minut później wyszedłem z domu i wsiaadłem do samochodu.

Czas wracać do szpitala, by czuwać przy ukochanej.

Nie mogłem się doczekać, aż znów ją zobaczę i chwycę jej dłoń, aż poczuję ciepło jej skóry pod palcami.

Pół godziny później dotarłem na oddział i gdy zobaczyłem minę lekarza, wiedziałem już, że od teraz moje życie diametralnie ulegnie zmianie.

Olałem go i wbiegłem do sali, mijając się w drzwiach z Iris, która chyba na mnie czekała. Eli nadal leżała na szpitalnym łóżku, ale już nie spała. Patrzyła wprost na mnie. Pierwszy raz od kilku dni na moich ustach pojawił się uśmiech.

Wyciągnęła do mnie dłoń, pragnąc, bym ją chwycił.

Czym prędzej podszedłem i zająłem miejsce obok niej. Dotknąłem jej ręki, nachyliłem się i złożyłem na niej delikatny pocałunek, po czym przytknąłem ją sobie do policzka i spojrzałem na Eli.

- Jesteś tu - wychrypiała z trudem. Na jej wargach pojawił się niewielki uśmiech.

- Jestem i nigdzie się nie wybieram. Już nigdy cię nie zostawię. Obiecuję. - Ścisnąłem mocniej jej dłoń, którą nadal trzymałem przy policzku.

Chciałem tym gestem podkreślić swoje słowa.

- Bałam się, że już cię więcej nie zobaczę - wyznała. Jej oczy zaszkliły się od powstrzymywanych łez.

Przybliżyłem się do niej i drugą ręką odgarnąłem kosmyk włosów z jej czoła.

- Zawsze będę obok. Nie musisz się już bać.

Przez chwilę milczeliśmy, aż w końcu Eli się odezwała:

- Co z Maxem? - Jej warga zadrżała przy imieniu tego skurwiela.

Przymknąłem na moment powieki, ale zaraz je rozchyliłem.

- Żyje, ale już niedługo.

Zamierzałem uruchomić wszystkie swoje kontakty i dorwać go w więzieniu. Nie mogłem pozwolić, by przez całe życie Eli bała się własnego cienia i na każdym kroku wypatrywała zagrożenia. Tylko śmierć Maxa uwolni ją od demonów przeszłości.

Skinęła głową, pozwalając mi rozprawić się z prezydentem Free Souls na swój sposób.

- Chcę, aby ten koszmar się wreszcie skończył, bym mogła zacząć żyć na nowo. Tam w piwnicy modliłam się o śmierć, ale gdy przed oczami stawała mi twoja twarz, pragnęłam, by moje życie nadal trwało, bym mogła jeszcze raz cię ujrzeć, dotknąć. - Przejechała opuszkami po skórze na moim policzku.

Przełknąłem ślinę, bo jej dotyk był najwspanialszą pieśczęcią.

- On już ci nie zagraża, a ja jestem przy tobie i nie pozwolę, byś kiedykolwiek odczuwała strach.

Uśmiechnęła się delikatnie, a następnie zabrała dłoń. Zateęskniłem za jej ciepłem, ale nie mogłem jej do niczego zmuszać. Sama musiała pragnąć bliskości.

– Położysz się obok mnie? – zapytała niepewnie.

Ze zdenerwowania przygryzła poranioną wargę, ale zaraz się skrzywiła, gdy natrafiła na pęknięcie.

Nie czekałem ani sekundy, od razu skorzystałem z zaproszenia. Ostrożnie, aby nie zadać jej bólu, usiadłem na materacu, a potem przywarłem ciałem do jej boku. Kobieta położyła głowę na moim ramieniu i cicho westchnęła. Była jeszcze tak bardzo słaba. Nie dość, że obrażenia się nie zagoiły, to na dodatek przez tydzień leżała nieprzytomna. Ale wierzyłem, że od dziś będzie tylko lepiej.

– Czy to na pewno nie jest sen, z którego zaraz się przebudzę? – wyszeptwała.

Jej głos się załamał, choć starała się być silna. Zadrzała i objęła mnie w pasie. Szukała u mnie wsparcia, tak jakbym był jej kołem ratunkowym, które nie pozwoli jej utonąć.

– To nie sen, to nasza rzeczywistość – odpowiedziałem, bawiąc się jej włosami.

Gdyby nie jej rany i to, że jesteśmy w szpitalu, cieszyłbym się tą chwilą. Trzymanie w ramionach Eli wydawało się równie naturalne, co oddychanie. Pierwszy raz od tak dawna czułem wewnętrzny spokój i wierzyłem w przyszłość.

– Nigdy nie będę mogła mieć dzieci – wypaliła, przerywając ciszę. – Max nie tylko naznaczył moje ciało bliźniami, lecz także pozbawił mnie możliwości bycia matką.

Napiąłem się, słysząc jej wyznanie. Kiedy uniosła nieznaczenie głowę, ujrzałem jej oczy wypełnione bólem, który ranił mnie dotkliwie. Po jej policzku spłynęła samotna łza. Starłem ją szybko, by pozbyć się dowodu jej załamania.

Nie potrafiłem wydusić z siebie słowa. Patrzyłem na moją słodką Eli i próbowałem przetworzyć informację. W końcu jednak zebrałem myśli i podzieliłem się z nią swoim sekretem, o którym nikt nie wiedział.

– Moja żona była w ciąży, gdy dowiedziałem się o jej chorobie. Razem z lekarzem postanowiliśmy jej o tym nie mówić,

bo nie chcieliśmy, by cierpiała jeszcze bardziej. Kiedy umierała, nie rozpaczalem za utratą dziecka, tylko właśnie nad utratą Mary. Cierpiałem, bo wiedziałem, że nie spędzę z nią reszty życia. Rodzicielstwo nie jest podstawą związku. Nie musimy zostawać rodzicami, by odczuwać szczęście. Wystarczy nasza dwójka. – Uniosłem jej dłoń i pocałowałem delikatną skórę.

Wiedziałem, że moje słowa niewiele pomogą w ukojeniu jej bólu, ale liczyłem, że chociaż w małym stopniu pogodzi się z tym, co odebrał jej Max.

– Chyba nigdy nie oswoję się z myślą, że nie mam wyboru w tej kwestii. – Westchnęła i ukryła twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Stu, on tak wiele mi odebrał – wyszeptwała. – Wyrządził mi tak wiele krzywd, a ja nadal chcę żyć. Czy to nie dziwne? – Ponownie na mnie spojrzała.

– Nie, kochanie. – Pocałowałem ją w czoło. – To ani trochę nie jest dziwne. Po prostu chcesz żyć, bo masz dla kogo. – Posłałem jej łagodny uśmiech.

– Niby dla kogo?

– Dla mnie, dla moich braci, dla Iris... A przez następne lata znajdą się kolejne osoby, dla których warto pozostać na tym świecie i codziennie mierzyć się z problemami.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Oczywiście, że ci się uda, bo będę stał obok i we wszystkim ci pomogę. Pamiętaj. Razem przeciw całemu światu. – Musnąłem jej wargi swoimi, uważając, aby jej nie zranić.

Po policzkach Eli płynęły łzy, ale na jej ustach błąkał się delikatny uśmiech. Moja mała wojowniczką, która przetrwała, choć dawno powinna się poddać. Każdego dnia zamierzałem przy niej być, aby w momencie potknięcia podać jej dłoń i poprowadzić ku lepszej przyszłości.

Dwie poranione dusze, którym udało się uleczyć – to byliśmy my.



Epilog

Stu

Rok później

Podjechałem pod cmentarz, a następnie podszedłem do starszki, która sprzedawała kwiaty, i kupiłem od niej bukiet tulipanów. Na odchodne posłałem jej szczerzy uśmiech i wszedłem na teren cmentarza. Chwilę zajęło mi odnalezienie właściwego nagrobka, bo większość wyglądała tak samo.

W końcu przystanąłem i spojrzałem na wyryte w kamieniu litery. Z nerwów obracałem złoty krążek na serdecznym palcu. Nie zdejmowałem go od kilku tygodni. Od śmierci Mary minęły równo dwa lata, podczas których tak wiele wydarzyło się w moim życiu. Na szczęście miesiące naznaczone cierpieniem odeszły w niepamięć, zastąpione samymi dobrymi momentami. Oczywiście, nadal zdarzały się potknięcia, nie wszystko było idealne. Ale gdy miało się obok siebie odpowiednią osobę, to życie stawało się zdecydowanie łatwiejsze.

Uśmiechnąłem się i położyłem tulipany na płycie nagrobnej.

– Ruszyłem dalej ze swoim życiem. Mam nadzieję, że się cieszysz. Moje serce jest teraz przepelnione miłością do kogoś innego, ale zawsze będziesz miała w nim swoje specjalne miejsce i nikt cię z niego nie wyrzuci. Kiedyś na pewno się spotkamy. W lepszym życiu.

Popatrzyłem jeszcze przez parę sekund na nagrobek, po czym ruszyłem w kierunku bramy, w której stała Eli. Po jej policzkach płynęły łzy. Nie próbowała mi zastąpić Mary,

wiedziała, że moja była żona zawsze będzie dla mnie kimś ważnym. Dlatego każdego dnia kochałem ją coraz mocniej właśnie za to, że nie próbowała wymazać mi jej z pamięci. Eli nie musiała czuć się zagrożona, bo to do niej należało moje serce. I to dla niej biło każdego dnia.

Przypomniała mi się sytuacja, gdy przed naszym ślubem odwiedziła grób Mary i urządziła sobie z nią pogawędkę. Nigdy jednak nie przytoczyła mi przebiegu tej rozmowy. To ich wspólny sekret, więc wołałem nie naciskać.

Tak niewiele brakowało, abym ją stracił. Gdyby nie zacięta walka lekarzy, a przede wszystkim jej wola życia, teraz na cmentarzu zamiast jednego odwiedzałbym dwa groby. I pomyśleć, że to głównie Sara ponosiła za to wszystko odpowiedzialność. Jej nieodwzajemniona miłość mogła doprowadzić do tragedii.

Eli po tym wszystkim podniosła się silniejsza. Była moja wojowniczką, która odrodziła się na nowo z popiołów swojego starego życia. Nie dociekałem, co stało się z Sarą. Tak mocno zaabsorbowało mnie ratowanie Eli, że nie miałem głowy do tego, by interesować się jej losem. To Black wziął na siebie ciężar pozbycia się kobiety. Zaszkoziła całemu klubowi i musiała ponieść zasłużoną karę. Nie mieliśmy litości dla zdrajców, a Sara właśnie kimś takim się okazała. Nie potrafiłem pojąć, jak mogła bratać się z wrogiem. Doskonale wiedziała, jak napięte stosunki panowały między nami a Free Souls, a i tak postanowiła wejść układ z Maxem.

Kończąc te rozmyślania, podszedłem do żony, która uśmiechała się szeroko. Chyba nigdy nie przestanę się nią zachwycać. Dla mnie była chodzącym ideałem.

- Jedziemy do domu? - zapytałem, odgarniając z jej czoła kosmyk włosów.

- A gdzie jest dom? - odbiła pytanie.

Dotknąłem jej policzka, a następnie wyszeptąłem:

- Dom jest zawsze tam, gdzie jesteś ty.

Ona była moim domem, moją przyszłością. Nasze serca były tym samym rytmem. Gdy jedno przestanie bić, drugie podąży za nim. Połączyła nas wiara w drugą szansę.

Musieliśmy przeżyć wiele, by się odnaleźć, ale gdy to w końcu nastąpiło, już nie wyobrażaliśmy sobie bez siebie życia. Dwoje skrzywdzonych ludzi zapałało do siebie tak wielką miłością, że śmierć nie odważy się ich rozdzielić. Nasza wspólna droga dopiero się rozpoczęła, ale już wiedziałem, że spędzimy razem wieczność.

Kolejny rok później

- Oni zaraz tutaj będą, a jeszcze nic nie jest gotowe!

Spojrzałem na żonę biegnącą po pokoju i poprawiającą przedmioty, które wcześniej leżały idealnie. Eli nie potrafiła usiedzieć na miejscu i już od rana chodziła na pełnych obrotach, doprowadzając mnie przy tym do szału. Sam się denerwowałem, ale starałem się nie pokazywać emocji, by nie wywoływać w mojej żonie dodatkowego stresu.

Uśmiechnąłem się pod nosem i zszedłem z drabiny. Przed chwilą skończyłem wieszać napis „Witaj w domu”, a teraz musiałem zająć się pobudzoną Eli.

- Kochanie. - Podeszedłem do niej i położyłem dłonie na jej ramionach. Pod palcami poczułem naprężone mięśnie. Zacząłem je ugniatać, by w minimalnym stopniu ulżyć ukochanej. - Łóżeczko jest, ubranka są oraz góra zabawek też jest. Wszystko jest gotowe na przyjazd Klary.

Po długich rozmowach zdecydowaliśmy się na adopcję. Chcieliśmy, by nasza mała rodzina powiększyła się o kolejnego członka. Znaleźliśmy idealny ośrodek, który pomógł nam przejść przez wszystkie sprawy urzędowe, i właśnie dziś mieliśmy przywitać w naszym domu córkę. Klara miała niespełna trzy lata i była żywiołowym dzieckiem. Sam czułem podekscy-

towanie na myśl, że zostanę tatą tej niesamowitej dziewczynki. Gdy pierwszy raz zobaczyliśmy małą, od razu ją pokochaliśmy. Eli pogodziła się z tym, że już nigdy nie będzie mogła zająć w ciążę, ale miała w sobie tyle miłości, że musiała ją na kogoś przelać. Dlatego właśnie trafiło na dziewczynkę, która skradła nasze serca.

- A jeśli nie będę dobrą mamą? - zapytała i przygryzła ze zdenerwowania wargę.

Jej oczy zaszyły łzami. Wątpiła w to codziennie, odkąd dowiedzieliśmy się, że Klara z nami zamieszka. Ja też bałem się przyszłości. W końcu nasz dom znajdował się na terenie klubu i nad naszymi głowami cały czas wisiały przeróżne zagrożenia. Jednak tworzyliśmy rodzinę, a rodzina wspierała się w każdych chwilach: tych dobrych, ale również tych złych. Razem mogliśmy dokonać naprawdę wiele, wystarczyło tylko darzyć się miłością.

- Będziesz świetną mamą i przestań w końcu w to wątpić. - Przytknąłem wargi do jej i złożyłem na nich szybkiego całusa.

Nie mieliśmy czasu na dłuższe pieszczoty, bo lada moment miał podjechać samochód z naszym małym cudem.

Eli wyswobodziła się z moich objęć i omiotła wzrokiem pokój Klary. Przerobiliśmy moją dawną sypialnię, którą dzieliłem z Mary, na kącik córki. Pomieszczenie było wręcz idealne, bo przez większość dnia słońce wpadało do środka, rozjaśniając wnętrze. Miałem nadzieję, że Klarze spodoba się nowy dom.

Żona odwróciła się, by znów poprawić wielkiego pluszowego słonia, którego otrzymaliśmy od Iris w prezencie dla małej. Spojrzałem na częściowo odsłonięte plecy mojej kobiety i poczułem pierwotną potrzebę naznaczenia jej skóry. Tatuaż z wizerunkiem smoka biegł od karku w dół pleców i kończył tuż nad pośladkami. Każdej nocy śledziłem opuszką palca jego krawędzie. Znałem go na pamięć, bo był ludzako podobny

do mojego, chociaż miał również kobiece akcenty, które nadały mu niepowtarzalnego charakteru.

Nie potrafiąc się powstrzymać, podszedłem cicho do Eli i położyłem dłonie na jej biodrach. Nachyliłem się i złożyłem na jej szyi kilka delikatnych pocałunków. Zaśmiała się i chciała uciec przed kłującą brodą, ale jej na to nie pozwoliłem. Przeniosłem ręce z bioder na brzuch i przycisnąłem ją do swojego torsu. Uwielbiałem to, jak wtapiała się w moje ciało, jak idealnie do niego pasowała.

- Kocham cię - wyszeptalem.

Chyba nigdy nie znudzi mi się wypowiedzianie na głos tych dwóch słów.

- Ja ciebie bardziej. - Uniosła dłoń i dotknęła mojego policzka. Przechyliła głowę, by móc na mnie spojrzeć. - Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę tak szczęśliwa. Myślałam, że nie zasługuję na nic dobrego. - W jej oczach zalśniły łzy.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, i do końca życia będę ci to udowadniał.

Posłała mi promienny uśmiech i na moment przymknęła powieki, by powstrzymać wzruszenie. Gdy je otworzyła, w jej zielonych tęczówkach ujrzałem tak wielką miłość, że moje serce na moment stanęło. Objmowałem swoją kobietę i nie wierzyłem, że należała do mnie.

Patrzyliśmy na siebie do czasu, aż usłyszałem warkot silnika samochodu, który zaparkował pod domem. Na ustach Eli pojawił się szeroki uśmiech. Po wcześniejszym zdenerwowaniu nie pozostał nawet najmniejszy ślad, teraz emanowała wielkim szczęściem.

- Chodźmy przywitać naszą córkę - zaproponowałem, na co żona energicznie przytaknęła, kiwając głową.

Spletliśmy nasze dłonie i tak połączeni ruszyliśmy do głównych drzwi. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, zobaczyliśmy obok samochodu Klarę, która trzymała opiekunkę z sierocińca za rękę. Ten stan nie trwał długo, bo zobaczywszy nas na gan-

ku, mała wyrwała się z uścisku kobiety i zaczęła biec w naszą stronę.

Eli kucnęła i otworzyła ramiona, a Klara wpadła w nie i uczepliła się szyi swojej mamy.

Cholera, na ten widok zapiekło mnie pod powiekami. Jeszcze chwila, a rozbeczę się jak cipa.

Eli wstała z małą w ramionach i na mnie spojrzała. Nie hamowała już łez, które sunęły wolno po policzkach. Tylko tym razem nie były one oznaką smutku, lecz wielkiej radości i nadziei na lepszą przyszłość.

Uniosłem dłoń i opuszkami palców starłem wilgoć z własnej skóry, a potem podszedłem bliżej i przygarnąłem do uścisku moje dziewczyny.

Od dziś szliśmy przez życie we trójkę. Nie potrafiłem doczekać się naszej wspólnej historii, którą zaczęliśmy tworzyć z Eli dwa lata temu. Niespodziewanie dołączyła do nas mała duszyczka, byśmy razem budowali nasze miejsce na ziemi.

Spojrzałem na dziewczyny i dotarło do mnie, że mam wszystko, o czym zawsze marzyłem. Nie potrzebowałem już niczego więcej.

KONIEC